



editored

ALICJA  
SKIRGAJŁO

Już raz ją ocalił.  
Teraz znowu jest jej potrzebny

ZŁUDNE  
MARZENIA  
DZIEDZICTWO

**Alicja Skirgajłło**

**Złudne marzenia.**

**Dziedzictwo#2**



## Prolog

Obudziło mnie pikanie i okropny ból skroni. Otworzyłam oczy, lecz cały obraz miałam zamazany. Zbierało mi się na wymioty. Nim przyzwyczaiłam się do otaczającego mnie świata, minęło kilka minut. Kiedy spostrzegłam, że jestem w szpitalnym łóżku, a w mojej żyłce tkwi wenflon, zaczęłam panikować. W tej jednej chwili uzmysłowiłam sobie, co się stało. Zemdlałam na wieść o śmierci Eryka.

Eryk! NIE ŻYJE! Jak to się stało, kto go zabił, a przede wszystkim dlaczego?! Ogarnęła mnie histeria, a w przypiływie strachu wyrwałam z ręki kroplówkę. Chciałam wstać i wybiec z tego cholernego szpitala, a potem schować się jak najdalej od ludzi. Bałam się. Byłam wprost przerażona, że teraz kolej na mnie... Opuściłam nogi, próbując postawić stopy na podłodze.

— Co pani robi? Dobrze się pani czuje? — Usłyszałam nieznajomy mi kobiecy głos i nim się zorientowałam, że w sali nie jestem sama, już leżałam na podłodze. Młoda kobieta czym prędzej wcisnęła przycisk na panelu przy swoim łóżku, nawołując pielęgniarki. Zaczęłam płakać i panikować, gdyż w tym samym momencie przypomniałam sobie ostatni wieczór spędzony z Erykiem. Pokłóciliśmy się wtedy, on mnie uderzył, potraktował jak przedmiot. Byłam na niego zła i gotowa, by skończyć ten „związek”, ale nie życzyłam mu śmierci. Komu się tak bardzo naraził, że został zastrzelony?! Kto tak bardzo źle mu życzył? W co on się wpakował?! *Abelard!* — pomyślałam od razu, ale w mojej głowie siedział jeszcze jeden człowiek. Ochroniarz, który mi pomógł. Ale... czy byłby zdolny zabić?

Do pokoju wbiegła pielęgniarka, a widząc mnie na podłodze, głośno krzyknęła. Po chwili w drzwiach ujrzałam policjanta.

— Co tu się dzieje? — krzyknęłam, kiedy mężczyzna mnie podniósł.

— Co pani narobiła?

Pielęgniarka palcem wskazała na moją zakrwawioną rękę, a następnie w przypiływie złości wyszła z sali. Nie minęła minuta, kiedy wróciła, niosąc koszyczek z plastrami i nowym wkłuciem. Założyła rękawiczki i złapała mnie za rękę.

— Nie potrzebuję tego, chcę wrócić do domu! — warknęłam i wyrwałam dłoń z jej uścisku. Spojrzałam na policjanta, który bacznie się mi przyglądał, a następnie na złą pigułę. — Chcę się wypisać na własne żądanie!

— Poinformuję lekarza — fuknęła, ale nie zamierzała wyjść. Wbiłam w nią wściekłe spojrzenie, lecz ona nie ustąpiła. — Opatrzę pani rękę i pójdę po ordynatora — dodała po chwili.

Niechętnie wyciągnęłam w jej kierunku rękę. Byłam zmęczona i rozkojarzona, a do tego wszystkiego miałam kompletny mętlik w głowie i okropnie się bałam. W zasadzie sama nie wiedziałam, co czułam. Nie mieściło mi się w głowie, kto i dlaczego zamordował Eryka. Wydawało mi się, że śnię, a kiedy obudzę się z tego koszmaru, wszystko wróci do normy. W głowie kotłowały mi się miliony pytań, bo tak naprawdę nie wiedziałam nic. Poza tym, że Eryk nie żyje, a potem nastąpiła ciemność.

Pielęgniarka w końcu mnie opatrzyła i wyszła, zostawiając mnie w obecności policjanta i nieznajomej mi kobiety, z którą dzieliłam szpitalną salę. Mężczyzna odchrząknął, po czym podszedł bliżej mojego łóżka. Usiadł obok mnie na krześle i nim się odezwał, kątem oka spojrzał na pacjentkę po drugiej stronie pomieszczenia. Ewidentnie była ciekawa, co robił u mnie policjant. Wytrzeszczyła oczy i pochyliła się w naszym kierunku, by mogła cokolwiek usłyszeć.

— Chciałbym z panią porozmawiać — wyszeptał funkcjonariusz. Ja nie miałam ochoty na rozmowy ani na nic innego. Jedyne, o czym marzyłam, to ukryć się w domu.

— Ta rozmowa nie może poczekać? — zapytałam drżącym głosem, lecz z góry wiedziałam, że nie uda mi się tego przeciągnąć. Westchnęłam głośno i spojrzałam na wścibską babę, po czym dałam mężczyźnie do zrozumienia, byśmy wyszli na korytarz. W szpitalnej prawie przezroczyściej piżamie czułam się naga, a wzrok mężczyzny przeszywał mnie całą. Osłoniłam dłońmi piersi i szybko usiadłam na krześle, a następnie powiedziałam:

— Możemy to załatwić w miarę sprawnie? Chciałabym wrócić do domu.

Policjant był dziwnie zakłopotany i nim zdążył cokolwiek powiedzieć, na oddział wbiegła moja

mama.

— Kira, dziecko! — krzyknęła i doskoczyła do mnie. Zaraz za nią na oddział wszedł przerażony Darek. Mama złapała mnie za ręce i zmusiła, bym wstała, a potem mocno mnie przytuliła. Słyszałam, jak płacze. Cała drżała. Ja również nie wytrzymałam i wybuchłam głośnym płaczem. Jej ramiona i matczyzna miłość choć na chwilę dały mi ukojenie. Przestało się dla mnie cokolwiek liczyć. Teraz cieszyłam się, że ona jest blisko mnie, a ja jestem bezpieczna. — Słyszałam, co się stało — wyszłochała. Złapała mnie za policzki i spojrzała mi w oczy. — Twoja sekretarka dzwoniła i powiedziała o wszystkim... Nie wierzę w to, Kira!

Co jej miałam powiedzieć? Dla mnie też to wszystko wyglądało bardzo dziwnie, a ja sama czułam się jak w filmie. Bardzo kiepskim filmie akcji.

— Wejźmy do sali, przywiozłam ci rzeczy na przebranie, a potem zabieram cię do domu. — Pchnęła mnie w kierunku drzwi, kiedy za plecami usłyszałam głos policjanta.

— Panno Kiro, musimy porozmawiać. — Jego głos był zimny i jednocześnie zniecierpliwiony. Zatrzymałam się, by wysłuchać, co ma do powiedzenia, ale wtedy głos zabrał Darek.

— Może pozwoli pan, żeby się dziewczyna chociaż ubrała... Trup wam nie ucieknie! — dodał zdenerwowany.

Słyszając jego ostatnie słowa, po plecach przeszedł mi zimny, wręcz lodowaty dreszcz, a w gardle stanęła ogromna gula. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że Eryk nie żyje. Czułam, jakby ktoś wyrwał mi z piersi część serca. Zranił mnie, ale wciąż go kochałam. To wszystko stało się tak nagle, tak szybko i niespodziewanie.

— Bardzo mi przykro, ale mam procedury, których muszę się trzymać i...

— Mam gdzieś pana procedury! — warknęła mama. — Moja córka straciła narzeczonego i jest w kiepskim stanie. Jak się uspokoi, ubierze i zdecyduje się na rozmowę z panem, to wypełni pan te swoje procedury!

Nie miałam siły spierać się z mamą. Miała dużo racji, a ja chyba świadomie robiłam wszystko, by odłożyć tę trudną dla mnie rozmowę. Weszłam do sali i włożyłam rzeczy, które przyniosła mi mama. Sprane jasne jeansy i zielony top. Na stopy wsunęłam czarne baletki, a włosy rozpuściłam i przegładziłam niesforne loki rękami. Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam sama pójść do ordynatora po wypis ze szpitala. Nie chciałam przebywać tu dłużej, niż to było konieczne. Poprosiłam policjanta o jeszcze chwilę cierpliwości i udałam się po wypis. Na szczęście lekarz nie robił mi trudności i już po kilkunastu minutach mogłam wrócić do domu. Nie było mowy, bym tego samego dnia pojechała do firmy, więc zamierzałam zadzwonić do Justyny i o wszystkim ją poinformować. Złe się czułam, a moje myśli wciąż krążyły wokół Eryka. Dużo myślałam także o Natalii i jej słowach podczas naszej ostatniej kłótni. Była mi teraz bardzo potrzebna, a nikt nie wiedział, co się z nią stało, dokąd wyjechała ani czy jest cała i zdrowa. Miałam poczucie winy, bo to wszystko stało się przeze mnie. Nasza kłótnia, moje ciągłe wahania wobec Eryka i przyjaciółki. Byłam tak bardzo głupia i zaślepiona... Jak chorągiewka na wietrze, niemająca własnego zdania, własnego rozumu. Wierzyłam w każde słowo Natalii i Eryka. Byłam tak beznadziejnie bezpłciowa i głupia. Co się ze mną stało? Co stało się z tą Kirą, którą byłam na samym początku? Konsekwentną, silną i samodzielną... Ta Kira zniknęła w momencie, w którym w moim życiu pojawił się Eryk. Nie umiałam się mu przeciwstawić i sama nie wiedziałam, dlaczego...

— Czy teraz zechce pani ze mną porozmawiać? — zatrzymał mnie przy wyjściu policjant. Zupełnie o nim zapomniałam.

— Mamo, poczekaj na mnie z Darkiem w samochodzie, zaraz przyjdę.

— Kira, może...

— Poczekaj, proszę... — przerwałam jej gwałtownie, a następnie ręką wskazałam na pobliską ławkę przed szpitalem. Policjant na całe szczęście przeszedł do rzeczy, ale zadawał mi całą masę zenujących pytań. Pytał o moje relacje z Erykiem, co nas łączyło poza pracą, jak wyglądały nasze stosunki i czy wiedziałam o jego życiu... Pytał również o noc, kiedy zginął. Trudno mi było o tym mówić, ale starałam się powiedzieć mu wszystko, co pamiętałam. Opowiedziałam o naszym wyjściu do klubu, o spotkaniu z Abelardem, o naszej kłótni i o tym, że mnie uderzył. Kiedy mówiłam o ochroniarzu i o tym, że Eryk od niego dostał, na plecach czułam zimne dreszcze. Gdzieś tam z tyłu głowy pojawiły

się takie myśli, że ten duży, umięśniony mężczyzna mógł wyrządzić Erykowi krzywdę, ale zaraz odpychałam je od siebie, bo niby dlaczego miałby go zabić. On tam pracował jako ochroniarz i jego zadaniem było pilnować porządku w lokalu. Nie miał powodów, by zabijać. Miałam nadzieję, że nie miał.

— Wiem, że to wszystko dużo panią kosztuje, ale muszę prosić o jeszcze jedną rzecz — oznajmił policjant na koniec rozmowy. Spojrzałam na niego, bojąc się, co miałoby to być. — Pani jako bliska mu osoba musi zidentyfikować zwłoki.

Na jego słowa zakrztusiłam się śliną.

— Słucham?! — zapiszczałam przerażona. Miałam oglądać jego sine, martwe ciało wyciągnięte z Wisły, bez życia, bez oddechu... — Dlaczego ja? — zapytałam. — Nie możecie poprosić kogoś z jego rodziny? — Sam fakt, że Eryk nie żył, powodował w moim ciele paraliż, a co dopiero jego widok w kostnicy.

— Proszę mi wierzyć, że nie jest to takie proste. Szukamy rodziny denata, ale...

— W porządku! — przerwałam mu zła. Wstałam z ławki i wytarłam o spodnie spocone i drżące dłonie. — Zrobię to, a potem da mi pan spokój i odwiezie mnie do domu.

— Zapraszam...

Mężczyzna dłonią wskazał na zaparkowany na chodniku radiowóz, w którym siedział drugi funkcjonariusz. Niepewnym krokiem podeszłam do pojazdu, lecz nim wsiadłam, poprosiłam mężczyznę, by chwilę poczekał. Spojrzałam na samochód, którym przyjechała mama, i machnęłam jej ręką, by na mnie nie czekała. Byłam roztrzęsiona, przerażona i, szczerze mówiąc, miałam dosyć tego dnia. Odwróciłam się, by nie wybuchnąć płaczem, i wsiadłam do samochodu. Słyszałam jeszcze jej głos, ale funkcjonariusz zatrzęsął drzwiami. Jechaliśmy przez pół miasta, a im bliżej byliśmy miejsca, gdzie miałam zidentyfikować zwłoki narzeczonego, tym bardziej się bałam. Spocona i na drżących nogach stanęłam przed budynkiem, do którego zaraz miałam wejść. Jak ja bardzo nie chciałam tego robić. Obawiałam się, że widok martwego ciała wywoła we mnie jeszcze większy ból, strach i paraliż. Policjanci zaprowadzili mnie wąskim korytarzem do dużego pomieszczenia, w którym na metalowym masywnym stole leżał on, przykryty białym prześcieradłem. Obok niego w masce i gumowych rękawiczkach stał lekarz. Na sam widok tego sterylnego pokoju, w którym unosił się specyficzny zapach środków do dezynfekcji, ugięły się pode mną kolana.

— Pani Kiro, już czas... — wyszeptał tuż za mną jeden z policjantów, po czym delikatnie pchnął mnie w głąb pomieszczenia.

— Ja, ja... — zaczęłam się jękać i zamiast podejść bliżej stołu, cofałam się w stronę wyjścia.

Lekarz odsłonił prześcieradło i moim oczom ukazała się blada, martwa twarz Eryka. Nie musiałam podchodzić bliżej, by być pewna, że to on. Zakłuło mnie w sercu, a z gardła wydobył się głośny krzyk. Zasłoniłam ręką usta i spuściłam wzrok. W głowie zaczęło mi wirować i czułam, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, stracę przytomność.

— To pan Eryk Szulc? — zapytał policjant, na co od razu pokiwałam twierdząco głową. — Jest pani pewna? — dodał. — Może podejdzie pani bliżej i...

— Chyba już potwierdziłam jego tożsamość! — wrzasnęłam na niego, a następnie chwyciłam drugiego za rękę, bo w jednej chwili zakręciło mi się w głowie. Do gardła podeszła mi żółć i czułam, że zaraz zwymiotuję. — Chcę stąd wyjść! — krzyknęłam.

Myślałam, że tego dnia już nic gorszego mnie nie spotka, ale jakże się pomyliłam. Jeden z funkcjonariuszy złapał mnie pod rękę i chciał wyprowadzić z pomieszczenia, kiedy nagle otworzyły się drzwi, a do środka jak burza wbiegła zdyszana, wystraszona młoda kobieta. Była piękna, zadbana, modnie ubrana, a jej twarz zdobił naturalny, lecz bardzo zjawiskowy makijaż. Zaraz za nią do pomieszczenia wbiegło dwóch policjantów, próbując ją zatrzymać.

— Co tu się dzieje, gdzie jest Eryk?! — krzyknęła i momentalnie jej wzrok zatrzymał się na mojej twarzy.

Niczego nie rozumiałam, a jej nagłe wtargnięcie i krzyki wydostające się z jej gardła nieco mnie rozzłościły.

— Kim pani jest? — zapytałam zła. Kobieta spojrzała przez moje ramię na stół, na którym leżał

Eryk, po czym w jej oczach momentalnie dostrzegłam łzy.

— Jestem... Byłam jego żoną — wyszeptała.

Moje serce pękło po raz drugi.

## Rozdział 1.

Zastygłam, słysząc jej słowa, a po sekundzie zalałam się wstydem i gorzkim upokorzeniem. Uchyliłam z wrażenia usta i choćbym chciała wypowiedzieć jakiegokolwiek słowo, nie byłam w stanie. Policzki paliły mnie żywym ogniem, a serce łomotało tak głośno i szybko, że momentami brakowało mi powietrza. Patrzyłam na jej piękną, choć zapłakaną twarz i czułam się coraz gorzej. Eryk Szulc — przystojny, pewny siebie biznesmen. Zawsze elegancki, szarmancki i... Znowu dałam się podejść, znowu mnie oszukano, a ja ponownie poczułam się nikim.

— Mąż? — zapytał jeden z policjantów, którzy chwilę wcześniej ze mną przyjechali.

— Jest pan głuchy czy głupi?! — warknęła na niego roztrzęsiona brunetka, a potem z grymasem na ustach spojrzała na mnie. Ugięły się pode mną nogi, a w oczach pociemniało.

— A pani co tu robi i kim pani jest?! Co tu się dzieje?! To jakaś kpina?!

Słyszałam w jej głosie ból i jednocześnie złość. Nie potrafiłam oderwać od niej wzroku, a tym samym nie byłam w stanie spojrzeć na stół, na którym leżało ciało Eryka. W tej chwili jedyne, na co miałam ochotę, to podejść do niego i zabić go po raz drugi. W jednej chwili moje życie wywróciło się do góry nogami.

— Nic nie rozumiem — wtrącił policjant, spoglądając to na mnie, to na kobietę. — W firmie AbramTurst powiedziano nam, że pani Kira Sadowska jest...

— Jestem właścicielką firmy AbramTurst, a pan Eryk Szulc był jej współwłaścicielem. Poproszono mnie, abym dokonała identyfikacji.

Kobieta prychnęła na moje słowa, zacisnęła dłonie w pięści i spojrzała na martwego męża.

— Co to za zwyczaj, żeby obcy ludzie brali udział w tym...

— Proszę wybaczyć, ale wprowadzono nas w błąd — wybuchł funkcjonariusz, po czym spojrzał na mnie i zamierzał dodać coś jeszcze, na co nie mogłam pozwolić.

Nie było mowy, bym została w tym pomieszczeniu dłużej, niż to było konieczne. Całe emocje uleciały ze mnie, a ciało zrobiło się niczym wata.

— Przepraszam, muszę wyjść — wydukałam i zasłoniłam dłonią usta. Czułam, że zaraz zwymiotuję. W pośpiechu wybiegłam z pomieszczenia, a po opuszczeniu budynku wyrzuciłam z siebie zawartość żołądka. Z oddali usłyszałam głos mamy, jej krzyki i nawoływania, a po chwili poczułam na ramieniu jej ciepły dotyk. Wybuchłam płaczem tak głośnym i rozpaczliwym, że słyszała mnie chyba połowa ulicy.

— Zabierz mnie stąd — wyjąkałam, uwieszając się jej na szyi. Z pomocą przyszedł Darek i już po chwili siedziałam w samochodzie.

Przerażona mama próbowała wypytać mnie o jakieś szczegóły, ale ja byłam nieobecna duchem. Słyszałam jej głos, ale kompletnie nie docierały do mnie jej słowa, pytania, jakiegokolwiek prośby. Płakałam jak małe bezbronne dziecko. Moje serce pękło na milion kawałeczków, dusza uleciała gdzieś w nieznane, a żołądek zawiązał się w bolesny supeł. Łzy zalewały mi twarz, a w klatce piersiowej poczułam niewyobrażalne pieczenie. Mama przytulała mnie do piersi i szeptała uspokajające słowa, lecz nic do mnie nie docierało. Moje myśli zaprzętał Eryk i jego żona. Żona! Matko Boska, on miał żonę! Oszukiwał mnie od samego początku. Od pierwszego spotkania robił ze mnie idiotkę. Zadrwił sobie ze mnie, wykorzystał moją naiwność. Uwiódł mnie, rozkochał w sobie do szaleństwa, a potem zwyczajnie chciał mnie okraść, sprzedając moje udziały. Kłamał mi prosto w oczy z uśmiechem na ustach, a przy tym świetnie się bawił. Jego obietnice, zapewnienia o jego bezgranicznej miłości były wierutną bzdurą. Jak mogłam być taka głupia?! Jak mogłam tego nie widzieć i przede wszystkim — jak mogłam bagatelizować docierające do mnie sygnały? Jego cotygodniowe wyjazdy służbowe, zapach damskich perfum, to, jak się wobec mnie zachowywał... Były momenty, że się izolował i stawiał pomiędzy nami niewidzialny mur. Doprowadził do tego, że wskoczyłabym za nim do ognia, oddałabym za niego życie, sprzedałabym duszę diabłu. Ten potwór miał z tego zabawę, wyzwanie i odrobinę szaleństwa. Każdego dnia niszczył mnie coraz bardziej, rozkochał, słodził i obiecywał złote góry. Był niczym anioł, lecz teraz wiem, że był diabłem w ludzkiej skórze. Czym się kierował, dlaczego mnie oszukiwał i co chciał

tym wszystkim osiągnąć? Prowadził podwójne życie i robił to po mistrzowsku. Mieliśmy wyjechać, zmienić otoczenie, rozpocząć życie na nowo. Tylko ja i on, tylko my i nasza miłość. Fałszywa i zepsuta miłość, pełna kłamstw, oszustw, kręctwa i matactwa. Taka była jego miłość, on taki był, a teraz spotkała go za to kara.

Natłok myśli i potworny ból głowy sprawiły, że poczułam nudności i napady gorąca, a głośny szloch i wciąż napływające do oczu łzy zabierały mi oddech.

Darek zaparkował pod blokiem i wyskoczył z auta. Otworzył nam drzwi i pomógł wysiąść, a ja wpadłam prosto w jego szerokie i bezpieczne ramiona. Chciałam się w nich schować i nigdy nie pokazywać się ludziom. Bolał mnie każdy fragment ciała, z którego z minuty na minutę ulatywało życie.

— Chodź, kochanie — wyszeptał i poprowadził mnie w stronę metalowej bramy. Zatrzymałam się w pół kroku i otarłam zapłakane oczy.

— Chcę jechać do siebie — wyjąkałam. Cofnęłam się w stronę samochodu, lecz wtedy mama chwyciła mnie za dłonie.

— Zostań u nas, choć na tę jedną noc, a potem, jeśli będziesz chciała wrócić, Darek cię zawiezie.

— Nie chcę, mamo, chcę wrócić do siebie i...

— Kira, kochanie... — Jej głos był miękki, ciepły i bardzo uspokajający. Westchnęłam głośno i niechętnie się zgodziłam. Stapałam z trudem, stawiając kolejne kroki, a kiedy w końcu doszliśmy na odpowiednie piętro i Darek otworzył przed nami drzwi do mieszkania, poszłam od razu do swojego dawnego pokoju.

— Kira, potrzebujesz czegoś? — usłyszałam jeszcze głos mamy, lecz kompletnie go zbagatelizowałam. Zamknęłam drzwi i runęłam prosto na łóżko.

Marzyłam jedynie o ciszy, spokoju oraz sporej dawce alkoholu. Nakryłam głowę poduszką i ponownie wybuchłam płaczem. Wszystkie wspomnienia z Erykiem wróciły do mnie jak bumerang. Każde słowo, zapewnienie o miłości, każdy gest, pocałunek, oddech, pieśczość. Każde pieprzone zawahanie, złość oraz zazdrość. Jego wyraz twarzy, kiedy kłamał, kiedy miał coś do ukrycia. Dlaczego dotarło to do mnie dopiero po fakcie, dlaczego tak bardzo mu ufałam i niczego nie widziałam? A nawet jeśli coś mi się nie podobało, szybko potrafił sprawić, że zmieniłam zdanie...

*...Jestem o ciebie zazdrosny i nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby mi ciebie odebrać...*

*...Chciałem szybko wrócić do domu, do ciebie...*

— *Co to ma być?! W co ty grasz?!*

— *Nie rozumiem. To twój ochroniarz i...*

— *Oszalałeś?! Po jaką cholerę mi ochroniarz?*

— *Myślę, że go potrzebujesz. Nie pamiętasz incydentu z twoim byłym? To może się powtórzyć, a ja bardzo bym tego nie chciał.*

— *Masz go w tej chwili odwołać, rozumiesz? Nie jestem królową Anglii, żeby otaczali mnie ochroniarze. Nic mi nie grozi, nikt za mną nie chodzi i nie...*

— *Ten twój cały Paweł się tobie odgrażał, a ja obiecałem ci najlepszą ochronę. Nie chcę, by powtórzyła się sytuacja, która miała miejsce przed firmą...*

— *Podobasz mi się taka...*

— *Jaka?*

— *Delikatna, naturalna, piękna i... Moja...*

*...Nie podoba mi się, Kira, to, że spoufalasz się z pracownikami...*

*...Nie pozwolę ci już ode mnie odejść. Nie pozwolę, rozumiesz? Jesteś moja i tylko moja. Należysz do mnie, Kira...*

*...Próbowałem się od ciebie trzymać z daleka, próbowałem być tylko twoim partnerem biznesowym, ale nie potrafię...*

— *Pamiętam, jak mówiłeś, że twoi rodzice mieszkają w Pruszkowie.*

— *Kochanie, chcesz się ze mną spierać? Nigdy nie mówiłem, że mieszkają w Pruszkowie...*

Na samo wspomnienie tych słów płakałam coraz głośniej. Co jeszcze przede mną ukrywał? Jedno spotkanie w klubie i prawdziwe oblicze osoby, którą kochałam, wyszło na jaw. Sprawilo również, że stałam się wrakiem człowieka i chciałam zwyczajnie umrzeć. Miliony pytań kłębiły się w mojej głowie,



a z oczu coraz mocniej leciały łzy. Nie potrafiłam nad nimi zapanować, nie umiałam oddychać i w tej chwili straciłam ochotę, by żyć. Natalia miała rację, a ja uważałam ją za wroga. Myślałam, że jest zazdrosna, a tymczasem ona jako jedyna z tej całej zakłamej firmy mówiła mi prawdę. Kto jeszcze wiedział?

Do pokoju zajrzała mama i usiadłszy na brzegu łóżka, próbowała ze mną porozmawiać. Bardzo chciałam, by dała mi spokój. Nie mogłam jej powiedzieć prawdy. Po prostu nie mogłam. Straciłabym w jej oczach i po raz kolejny wyszłoby na jaw, że jestem kompletnie oderwana od rzeczywistości. Byłam dorosłą kobietą, lecz moje zachowanie i rozumowanie było na poziomie licealistki z głową w chmurach, która ufała ludziom i wierzyła we wszystko, co usłyszała.

Było mi wstyd i mimo że mama nic jeszcze nie wiedziała, nie umiałam spojrzeć jej w oczy.

— Kira, kochanie... — Pogłaskała mnie po ramieniu, na co jeszcze mocniej wybuchłam płaczem.  
— Kira, porozmawiaj ze mną.

— Nie chcę, mamó! — wydukałam, kiedy zdjęła mi z głowy poduszkę. Cały świat był zamazany, co w tym momencie niezmiernie mnie cieszyło, bo nie mogłam dostrzec wyrazu jej twarzy. Po głosie jednak wiedziałam, że cierpiała wraz ze mną.

— Wygadaj się, to ci pomoże... — zasugerowała, po czym dodała drżącym głosem z lekką nutą niepewności: — Wiem, że straciłaś najważniejszą osobę w twoim życiu. Mieliście się pobrać...

Jej słowa wywoływały w moim ciele nieprzyjemne dreszcze, a do gardła podeszła żółć. Nie chciałam, by o nim mówiła, nie zamierzałam o nim myśleć, nigdy więcej. Jest taka zasada, że o zmarłych nie mówi się źle, jednak... Jeśli istniało coś na podobieństwo piekła, to z całego serca mu tego w tej chwili życzyłam. Chciałam, by poczuł ból taki sam, jakiego ja doświadczałam. Z całego serca pragnęłam, by przez wieki się męczył i nigdy nie zaznał spokoju. Wierzyłam w to, że za swoje kłamstwa i całe zło, jakie mi wyrządził, już zawsze będzie pokutował.

Mama długo przy mnie siedziała, jednak nie nalegała na rozmowę. Wiedziała, że nic nie wskóra. Ja wciąż płakałam, dławiąc się własnymi łzami. Po kilku godzinach użalania się nad sobą i bezsensownego płaczu, nad którym nie byłam w stanie zapanować, w końcu usnęłam.

Przespałam całą noc, a obok mnie mama, przytulona do moich pleców. Śniły mi się koszmary, śnił mi się Eryk i jego fałszywy i jakże wtedy dla mnie piękny uśmiech. Nasze pierwsze spotkanie oraz jego głęboki, niski i seksownie zachrypnięty głos. Jego sztuczne gierki, jakimi mnie omamił już od samego początku. Zdobywał mnie i wycofywał się, po czym znowu atakował. Podniecał mnie i uwodził, robił wszystko, bym mu zaufała i bym się nim zafascynowała. Kochaliśmy się. Seks był piękny, długi i namiętny. Padły deklaracje i słowa pełne miłości, a kiedy na moich ustach pojawił się uśmiech, a przez ciało przeszła fala niewyobrażalnej rozkoszy, wziął ostry sztylet i bez wahania wbił mi go prosto w serce.

Obudziłam się z krzykiem, zlana potem, ze łzami w oczach i przerażona.

— Już dobrze, kochanie, już dobrze... — Usłyszałam szept mamy. — Wszystko już jest dobrze. To tylko sen...

Spojrzałam na nią i z trudem wypuściłam powietrze. Zsunęłam się z łóżka i chciałam wstać, lecz zatrzymał mnie jej głos.

— Weź prysznic, a ja zrobię ci śniadanie. — Skrzywiłam się. Nie byłam głodna, a nawet jeśli, to przez zaciśnięty żołądek nie przełknęłabym ani kawałka chleba. Pokręciłam głową i nim wstałam, wyszeptałam:

— Nie jestem głodna. — Podeszłam do drzwi i spojrzałam na mamę. — A ty nie powinnaś być w pracy? — zapytałam, choć tak naprawdę niewiele mnie to w tym momencie interesowało.

— Wzięłam wolne — wyszeptała, na co wzruszyłam tylko ramionami. Jej kolejne słowa wywoływały na moim ciele zimne dreszcze. — Byli tu wczoraj policjanci i chcieli z tobą rozmawiać. — Zastygłam z dłonią na klamce i mimowolnie zamknęłam oczy. — Powiedziałam, że nie czujesz się dobrze i żeby spróbowali dzisiaj — dodała po chwili. Wpadłam w panikę. Oni nie mogli sobie ot tak tu przychodzić i mnie przesłuchiwać. Ja nic nie wiedziałam, powiedziałam im wszystko. Czego jeszcze ode mnie chcieli?!

— O której mają przyjść? — zapytałam. Mama spojrzała na zegarek.

— Za godzinę.

Przeczesałam dłońmi potargane włosy oraz spuchniętą od płaczu twarz, a następnie wyszłam z pokoju prosto w stronę drzwi. W przedpokoju włożyłam buty i już miałam wyjść z mieszkania, kiedy usłyszałam krzyk matki:

— Kira, dokąd się wybierasz? — Była wystraszona i bardzo przejęta. — Czego oni jeszcze od ciebie chcą?

— Chcę wrócić do domu — wyszeptałam. — Możesz zamówić mi taksówkę? — zapytałam z nadzieją, że odpuści i zrobi to, o co ją proszę.

— Nie poczekaś na nich? Zostań, nie powinnaś teraz być sama, nie powinnaś się zamartwiać. — Podeszła i ujęła w dłoniach moją twarz. — Eryk nie chciałby, żebyś płakała, on cię kochał i...

Wstąpiła we mnie ogromna złość. Odrąciłam jej dłonie i krzyknęłam głośno:

— Nigdy więcej nie wypowiadaj przy mnie jego imienia!

— Nie rozumiem...

— Nigdy więcej, słyszysz?! On dla mnie nie istnieje!

— Kira, co się stało?

Mama usilnie próbowała wyciągnąć ode mnie cokolwiek, bo moje zachowanie i wzburzenie wyglądało co najmniej dziwnie. Nie chciałam o tym mówić i być może nigdy nie będę na to gotowa, by się przyznać przed własną matką, że ma córkę idiotkę.

— Zamów mi taksówkę — zmieniłam temat rozmowy i chciałam jak najszybciej wyjść z domu, bo pod powiekami ponownie zaczęły zbierać się łzy. — Zgubiłam swój telefon — dodałam, kiedy otworzyła usta, by coś powiedzieć.

Zrobiła to, o co ją poprosiłam, i z kieszeni spodni wyjęła sto złotych. Wręczyła mi je i z bólem serca wyszeptała:

— Nie powinnaś teraz być sama, ale nie będę cię na siłę zatrzymywać. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie i cokolwiek by się działo, możesz na mnie liczyć.

Objęła mnie i mocno do siebie przytuliła, a na koniec pocałowała w policzek. Uśmiechnęłam się do niej lekko, lecz coraz ciężiej mi było powstrzymać łzy.

— Oddam ci za taksówkę następnym razem.

— Kocham cię, Kira, pamiętaj o tym — wyszeptała.

Uciekłam na korytarz i po schodach biegiem ruszyłam do wyjścia. Przed blokiem na szczęście czekała już na mnie taksówka, więc podałam kierowcy adres i zamknęłam oczy, opierając głowę o wygodny zagłówek. Nie zamierzałam więcej płakać ani nie chciałam myśleć. Myśleć o nim. Łzy jednak mną zawałdnęły. Nie miałam z nimi szans i już po chwili wyłam jak bóbr, a płynąca z głośników wolna melodia spowodowała, że znowu poczułam się jak wrak.

— Może pan to wyłączyć? — zwróciłam się do starszego taksówkarza. Mężczyzna na szczęście nie należał do rozmownych. Nie pytał dlaczego, nie dociekał i grzecznie przełączył stację na inną. Marzyłam tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do domu i zamknąć się w nim na cztery spusty. Kiedy dojechałam na miejsce, zapłaciłam za kurs i nie czekając na resztę, ruszyłam w stronę furtki.

— Arek? — zdziwiłam się jego obecnością, ale w końcu był świadkiem mojej rozmowy z policją w firmie. Stał ze zwieszoną głową, a kiedy mnie zobaczył, głośno westchnął. Zmierzył mnie wzrokiem, wzruszył ramionami i wyjąkał:

— Wyglądasz tak samo nędznie, jak ja. — To było dziwne, ale z jego ust brzmiało to nawet zabawnie. Uśmiechnęłam się lekko i ruszyłam w stronę drzwi.

— Długo czekasz? — zapytałam i ruchem dłoni zaprosiłam go do domu.

— Nie wiem, chwilę...

Nie był rozmowny, ja również, ale nie przeszkadzała mi jego obecność, tylko przypominała o Natalii, która przepadła jak kamień w wodę. Weszliśmy do kuchni. Arek usiadł przy wyspie kuchennej, ja od razu na stole postawiłam butelkę wódki i dwie szklanki. Miałam ochotę się urząnąć w trupa i przestać myśleć. Z minuty na minutę im więcej myślałam o Eryku i o tym, co mi zrobił — jak mi zniszczył życie i skłócił z najlepszą przyjaciółką — tym mocniej go nienawidziłam. Arek rozlał alkohol do szklanek i nie czekając na mnie, wychylił całe szkło. Skrzywił się niemiłosiernie, otarł usta wierzchem dłoni i ponownie uzupełnił szklankę. Poszłam w jego ślady i również wypiałam alkohol, a kiedy mi dołał,

wypiłam wszystko. W żołądku poczułam ogromny żar, a także ból. Picie na pusty żołądek nie było dobrym pomysłem, ale w tym momencie o to nie dbałam.

— Jakies wieści od Natalii? — zapytałam, mając nadzieję, że chociaż się odezwała. Arek pokręcił przecząco głową. Czknął głośno, wypił kolejną szklanę wódki i wyjąkał:

— Policja podejrzewa, że to mogło być porwanie. Trwa dochodzenie.

W jego oczach dostrzegłam łzy i momentalnie sama zaczęłam płakać. Zabrakło mi powietrza w płucach i zaczęłam się dusić. Czułam się winna. Rozstałyśmy się w gniewie po kłótni i pełne wzajemnej niechęci do siebie.

— Mieszkanie było zdemolowane, ale zniknęły tylko dwa laptopy, twój i jej — zaczął mówić dalej, a ja, słuchając jego każdego kolejnego słowa, wiedziałam, że to przeze mnie i wiadomości, które były zaszyfrowane. Zrobiło mi się gorąco i oblała mnie fala potu. Na twarzy pojawił się palący rumieniec i złość. Zacisnęłam dłonie w pięści i jedyne, co potrafiłam z siebie wydobyć, to przeraźliwy pisk. Arek wstał z krzesła i podszedł do mnie, a kiedy poczułam na sobie jego uścisk, wybuchłam płaczem.

— To moja wina, Arek, moja... — krzyknęłam z żalem i próbowałam wyrwać się z jego uścisku. Mężczyzna przytrzymał mnie przy sobie, a dłonią pogładził po włosach. Próbował mnie uspokoić, ale po tym, co miałam mu do powiedzenia, czułam, że wpadnie w furję.

## Rozdział 2.

Noc w klubie ciągnęła się niemiłosiernie i, szczerze mówiąc, coraz bardziej miałem dosyć tej roboty.

Cały czas rozmyślałem o spotkaniu z piękną Kirą i jej cherlawym damskim bokserem. Nie mogłem zrozumieć kobiet i ich postępowania. Jak ona mogła z nim być, skoro on traktował ją przedmiotowo? Znałem go z widzenia, bo nieraz gościł u Honoraty w klubie. Obracał się w nieciekawym towarzystwie i zawsze, kiedy wypił, stawał się agresywny. Zaczepiał dziewczyny, obmacywał je i proponował seks za kasę. Kilkukrotnie próbowałem przekonać szefową, by ten typ dostał zakaz wstępu do klubu, ale Honorata potrzebowała pieniędzy, a on jej ich nie szczędził.

Kiedy dziewczyna odjechała taksówką, a ja znalazłem jej torebkę, miałem ochotę od razu za nią pojechać, ale nie mogłem, bo byłem w pracy. Zadzwoiłem po policję i chciałem na nich poczekać z nieprzytomną, zalaną wszą, ale zawołał mnie Mariusz. Był zły.

— Kajtek! — krzyknął, po czym szybko do mnie podbiegł. Odwróciłem się w jego stronę zdziwiony jego wzburzeniem.

— Co jest?

— Gdzie ty się szlajasz?! W klubie zaczyna się robić gorąco, a każdy z was pierdoli! — Spojrzał na mnie z ukosa, a potem na małą błyszczącą torebkę, którą trzymałem w dłoni. — Bawisz się w przebieranki? — dodał po chwili, palcem wskazując na mały przedmiot. Uśmiechnął się, a kiedy zrobiłem krok w jego kierunku, dodał: — Wracajmy do środka.

Ostatni raz spojrzałem na sportowy samochód, w którym leżał nieprzytomny goguś, i poszedłem za kumplem do klubu. Pobiegłem jeszcze do szatni i zostawiłem w szafce torebkę pięknej panny Kiry, a potem wróciłem na salę pełną nawalonych i napalonych gości. Nie minęło piętnaście minut, kiedy do klubu weszło dwóch policjantów. Znałem ich, bo często u nas bywali, a dodatkowo kiedyś razem służyliśmy. Przyjechali zapewne do „pana Ciężka Ręka”, którego zostawiłem w samochodzie przed klubem. Wyszedłem im naprzeciw, a następnie w drodze do wyjścia wszystko wyjaśniłem. Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, na miejscu parkingowym nie było już samochodu.

— Gdzie ta łajza? — zapytał jeden z moich dawnych „kolegów”.

— Chwilę temu tu był i...

— Orłowski, wzywasz nas do jakiegoś pijaczyny, który pokłócił się ze swoją laską?

Zmarszczyłem brwi na jego słowa i z nerwów zacisnąłem pięści, ale nie odpowiedziałem mu, bo jego przygłupi kolega zaproponował drinka przy barze. Zapraszali mnie i namawiali, bym się z nimi napił, jednak stanowczo odmówiłem i wróciłem do pracy. Stałem na swoim miejscu, obserwując salę oraz „kolegów”. Mimo że byli na służbie, świetnie się bawili. Sam nie byłem święty i miałem wiele za uszami, ale patrząc na nich i ich nieodpowiedzialne zachowanie, czułem złość. Pracowali w policji, na ich barkach spoczywało bezpieczeństwo innych, a tymczasem mieli to gdzieś. Nie od dziś było wiadomo, że policjant i kurwa mieli ze sobą wiele wspólnego, ale nie sądziłem, że aż w takim stopniu. Będąc jeszcze w czynnej służbie, postępowalem inaczej... Inaczej niż oni i niż każdy, który odwiedzał klub Honoraty. Przez ten czas, kiedy tu pracowałem, naoglądałem się sporo ciekawych sytuacji z policjantami w roli głównej i jeśli bym bardzo chciał, mógłbym połowę z nich posłać do pierdła. Mógłbym, ale szczerze powiedziawszy, oni wszyscy byli mi obojętni.

Koło godziny szóstej nad ranem klienci zaczęli opuszczać klub, z czego byłem niezmiernie zadowolony. Byłem już na to za stary i zaczynałem myśleć poważnie o zmianie roboty. Kiedy z klubu wyszedł ostatni klient, odetchnąłem z ulgą. Poszedłem do szatni, przebrałem się i już miałem wychodzić, kiedy do środka weszła Sara.

— Kajetan... — zaczęła, opierając się ramieniem o futrynę. Przygryzła wargę i zmierzyła mnie wzrokiem. Na jej widok przewróciłem oczami i głośno westchnąłem, a następnie ruszyłem w jej kierunku. Miałem zamiar ją wyminąć i zwyczajnie opuścić lokal. Złapała mnie za rękę i przyciągnęła do siebie, a potem wspięła się na palcach i próbowała pocałować. Lubiłem ją, ale miała jedną wadę. Nie szanowała się. Uwiesiła mi się na szyi, a nogi oplótła wokół moich bioder. Czułem od niej alkohol, na

co od razu się skrzywiłem. Nie lubiłem, kiedy kobieta piła i doprowadzała się do takiego stanu.

— Sara! — warknąłem w jej usta, które teraz znajdowały się naprawdę blisko moich.

Sara była piękną i seksowną kobietą, a do tego chętną i otwartą. Ja, jako zdrowy facet, nieraz mogłem skorzystać z jej wdzięków, ale nie zrobiłem tego. Nie szukałem zabawy i seksu na jedną noc. Nie z nią ani z żadną inną z klubu. Miałem zasady, których starałem się przestrzegać. Raz ugiąłem się pod urokiem Sylwii, barmanki, z którą przez jakiś czas coś mnie łączyło, jednak to nie miało prawa się udać. Nie wyszło nam, choć czasem spotykałem się z nią w jednym celu, ale nie chciałem robić z siebie lowelasa, który w pracy zalicza każdą laskę. Byłem tam ochroniarzem i dziewczyny miały się przy mnie czuć bezpiecznie. Traktowałem je wszystkie jak młodsze siostry i tego samego oczekiwałem od nich, by traktowały mnie jak starszego brata. Sara tego nie rozumiała.

— Pocałuj mnie — wyszeptala mi w twarz.

— Przestań! — powiedziałem stanowczo, po czym postawiłem ją na podłodze.

— Kajetan, ale...

Męczyła mnie jej nachalność i brak szacunku do siebie.

— Jesteś pijana i masz dosyć!

Złapałem ją za dłoń i wyszliśmy z szatni. Przy barze stała jeszcze Sylwia i robiła ostatnie porządki, kiedy weszliśmy na salę. Pociągnąłem Sarę za sobą i kazałem usiąść na fotelu, a sam podszedłem do baru. Sylwia uśmiechnęła się do mnie i próbowała sarkastycznie zażartować, ale byłem już tym wszystkim zmęczony. Nim otworzyła usta, by mi dopiec, przystawiłem palca do jej warg i warknąłem:

— Daruj sobie i powiedz mi, gdzie ona mieszka.

Sylwia uśmiechnęła się lekko, wzruszyła ramionami i przez chwilę milczała. Wpatrywała się we mnie i udawała niewzruszoną.

— Sylwia! — fuknąłem zniecierpliwiony, na co aż podskoczyła. Nie miałem ochoty na żarty i byłem skonany. Na ten dzień miałem inne plany i nie zamierzałem tracić więcej czasu, by niańczyć nawalone i napalone małolaty. Słyszałem kiedyś, jak Sylwia umawiała się z Sarą na babski wieczór, i miałem nadzieję, że wie, gdzie ona mieszka. Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się we mnie, ale w końcu zza lady wyjęła kartkę i długopis i napisała mi jej adres. Zabrałem od niej świstek papieru i nim wróciłem do Sary, powiedziałem:

— Nie dawaj jej więcej alkoholu w pracy, bo to kiedyś się źle skończy!

— Co ty taki sztywny jesteś? — odpowiedziała Sylwia. Spojrzałem na przez ramię i wyszczałem zły:

— Jeśli jeszcze raz dasz którejś alkohol podczas pracy, to powiem o tym Honoracie. Mam dosyć ciągłego niańczenia was! Nie umiecie pić, to nie róbcie tego!

Po tych słowach podszedłem do Sary i złapałem ją za rękę, a potem wyprowadziłem na zewnątrz. Wrzuciłem ją do samochodu i zawiozłem do domu. Oczywiście nie obyło się bez nachalności z jej strony i dziwnych propozycji. Była pijana i sama nie wiedziała, co mówi. Zdawałem sobie sprawę, że kiedy wytrzeźwieje, niczego nie będzie pamiętać.

Od Sary pojechałem prosto do siebie. Chciałem się odświeżyć, a potem odwieźć torebkę pięknej Kirze, która wciąż zaprzętała moje myśli, ale kiedy wszedłem do mieszkania, przypomniałem sobie, że zostawiłem ją w pracy. Nie chciało mi się już krążyć po mieście, więc wziąłem prysznic i poszedłem spać. Postanowiłem, że złożę jej wizytę później. Nim usnąłem, przed oczami miałem jej piękną, choć wystraszoną twarz. Jej uroda była zjawiskowa, taka inna i bardzo pociągająca. Uśmiechnąłem się, a potem usnąłem, nie wiem kiedy. Obudziło mnie pukanie do drzwi. Głośne i bardzo wkurwiające. Zerwałem się z łóżka i przecierając zaspaną twarz, krzyknąłem:

— Zaraz! — Biegiem ruszyłem do drzwi, zapominając, że jestem w samych gaciach. Walenie było coraz głośniejsze, mimo że krzyczałem, że już idę. — Kurwa, co za idiota?! — warknąłem i z rozmachem otworzyłem drzwi, w których stało dwóch mundurowych. — Co jest? — zapytałem zaskoczony.

— Pan Kajetan Orłowski? — zapytał jeden z nich.

— Tak, a o co chodzi?

Dwóch młodych, zapewne niedoświadczonych policjantów, spojrzęło po sobie, a następnie zmierzli mnie od góry do dołu.

— Możemy porozmawiać? — poprosili i nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, władowali mi się do mieszkania.

— Chwila! — zawołałem za nimi. — O co chodzi?

Weszli do kuchni, usiedli przy stole i wyjęli małe notesy, gotowi do zadawania pytań. Zdenerwowałem się, bo nawet nie raczyli się przedstawić.

— Co pan robił wczoraj pomiędzy...

Nie! To chyba były jakieś żarty.

— Hola! — warknąłem, wchodząc w słowo młodemu glinie. — Nikt was nie uczył, że najpierw należy się przedstawić, a potem zadawać pytania? — zapytałem zły. — Czego oni was teraz uczą w tej policji?

„Chłopcy” spojrzeli po sobie, odchrząknęli i chyba zrobiło się im głupio, bo wstali z krzeseł i z niechęcią się przedstawili. Kiedy w końcu poznałem ich nazwiska, uśmiechnąłem się lekko i krzyżując ręce na piersi, zapytałem:

— Panowie do mnie w jakiej sprawie? Wszystko już wczoraj powiedziałem waszym kolegom.

Na ich twarzach dostrzegłem zdziwienie, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło. Nic nie wiedzieli, a ja nie zamierzałem im niczego ułatwiać. Jeśli tacy ludzie jak oni mieli ochraniać obywateli, to miałem co do tego wątpliwości.

— Co pan wyjaśniał? — zapytał jeden z nich. Machnąłem ręką i oparłem się o wyspę kuchenną.

— Nieważne — odpowiedziałem. — Co panów do mnie sprowadza?

— Co może nam pan powiedzieć na temat Eryka Szulca?

— Nic, a powinienem coś wiedzieć? — zdziwiłem się.

Kim, do jasnej cholery, był niejaki Szulc i co ja miałem z nim wspólnego?

— Z pewnych źródeł wiemy, że wczoraj pan z nim rozmawiał, a nawet...

— Rozmawiam z różnymi ludźmi, jestem ochroniarzem w barze na Starym Mokotowie, ale nie znam wszystkich klientów, którzy odwiedzają ten klub. Do czego pan zmierza?! — dodałem nieco zły tą całą maskaradą. Patrzyłem na te dwie pizdy w mundurach i z każdą kolejną minutą miałem ich serdecznie dosyć. Nie byli przygotowani do rozmowy ze mną. Nie byli wystarczająco przeszkoleni, by rozmawiać chociażby ze staruszką, której kot uciekł na drzewo. — Jestem po nocnej zmianie i jeśli panowie mogliby przejść do konkretów, to byłbym wdzięczny! — fuknąłem zniecierpliwiony.

— Wczoraj przed klubem pomógł pan jednej kobiecie i z jej wyjaśnień wynika, że uderzył pan jej towarzysza, w wyniku czego mężczyzna stracił przytomność.

Po jego słowach zdziwiłem się jeszcze bardziej. Więc damski bokser to niejaki Eryk Szulc... Parsknąłem pod nosem i pokręciłem głową. Czyli laska zgłosiła to na policję. Człowiek chciał pomóc, a teraz będzie ciągnany po komisariatach... A ja, głupi, chciałem odwieźć jej torebkę... Patrząc na to wszystko, co ostatnio ludzie wyprawiali, dochodziłem do wniosku, że najlepiej za każdym razem odwracać głowę w drugą stronę i udawać, że się niczego nie widzi... Wdzięczność, nie ma co. Byłem zły.

— Facet ją szarpał i wyzywał — oznajmiłem. — Już w klubie widziałem, że jest coś nie tak, więc wyszedłem za nimi, a kiedy zobaczyłem, jak on ją bije, zareagowałem. Uderzyłem gościa, ona podziękowała i odjechała, a ja zadzwoniłem po waszych kolegów i wróciłem do baru.

— Zadzwonił pan po policję? — zapytał niższy gnojek.

— Chyba mówię wyraźnie.

Znowu po sobie spojrzeli i jak na zawołanie jednocześnie zaczęli coś notować w swoich kajetach.

— Co było potem? — padło kolejne niezrozumiałe dla mnie pytanie.

— Jak: co było potem? — Uniosłem brwi. — Potem przyjechali wasi koledzy, ale pana Szulca już nie było na parkingu przed klubem. Ja wróciłem do pracy, a panowie z policji zapewne do swoich obowiązków. Coś jeszcze?

— Hmm — westchnął jeden z nich. — A czy pan Szulc rozmawiał z kimś w klubie?

Ich pytania mnie denerwowały i były niepoważne. Z całych sił próbowałem nie wybuchnąć.

Zagryzłem policzek od wewnętrznej strony i starałem się spokojnie odpowiedzieć.

— Zapewne rozmawiał, ale co mnie to obchodzi? Ja tam jestem, by pilnować porządku, a nie obserwować, kto z kim rozmawia.

— Ale widział pan, jak pan Eryk rzekomo szarpał swoją partnerkę?

Nie wytrzymałem.

— Tak, kurwa! — krzyknąłem wściekły. — Widziałem, a kiedy wyszedłem za nimi z klubu, dziewczyna była przerażona! — Zmierzyłem ich wściekłym spojrzeniem i zapytałem: — Możecie mi panowie powiedzieć, o co chodzi i czego właściwie ode mnie chcecie?! Jestem o coś oskarżony czy co?

Patrzyłem na nich i czekałem, aż w końcu coś powiedzą. Ich zachowanie budziło we mnie wściekłość. Miałem ochotę wyrzucić ich za drzwi, a potem złożyć na nich skargę.

— Proszę się nie unosić! — wtrącił jeden z nich. — Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci pana Eryka Szulca, który dziś rano został znaleziony nad Wisłą. Został zastrzelony.

Zastygłem na ich słowa, a na ciele pojawiły się zimne dreszcze. Co oni chrzanili?!

— Podejrzewamy, że pan jako ostatni miał z nim kontakt. Proszę nie wyjeżdżać z miasta, być może będziemy chcieli jeszcze z panem porozmawiać.

— Co, kurwa?!

## Rozdział 3.

Gdy policja wyszła z mojego mieszkania, wpadłem w szal. Nie było już mowy o tym, bym jeszcze usnął. Targały mną nerwy, a moje ciało w przypiływie adrenaliny całe się trzęsło. Ta banda nieudaczników podejrzewała mnie o zamordowanie Eryka Szulca! To było niedorzeczne! Czy tak samo myślała jego towarzyszka? Czy to ona podsunęła policjantom takie wnioski? Tego nie wiedziałem, ale wcale mi się to nie podobało. Musiałem się tego dowiedzieć, musiałem z nią porozmawiać, a przede wszystkim wyjaśnić kilka spraw. Nie obawiałem się żadnych problemów, bo miałem mocne alibi na tamtą noc, ale nie lubiłem być ciągnany po komisariatach. Jestem ochroniarzem, nie mordercą. To, że od czasu do czasu obiję komuś głowę, nie świadczy o tym, że byłbym zdolny zabić. Wkurwiony wróciłem do sypialni i zacząłem się ubierać. Włożyłem czarną podkoszulkę i tego samego koloru luźne bojówki, a na stopy wysokie sztyblety. Ogarnąłem się w łazience i wybiegłem z domu. Musiałem wrócić do klubu po torebkę tej kobiety, a potem dowiedzieć się o niej kilku rzeczy. Zamierzałem również pojechać do niej i zwrócić zgubę, ale z tym postanowiłem jeszcze poczekać. Wyszedłem z bloku i mimowolnie spojrziałem w niebo. Dochodziła dwunasta, a słońce tego dnia paliło niemiłosiernie. Ruszyłem w stronę zaparkowanego na chodniku forda i wsiałem do środka. Nim ruszyłem, przez moją głowę przebiegło mi milion myśli. W nerwach uderzyłem rękoma o skórzaną kierownicę i głośno zakląłem.

— Kurwa!

Miałem mętlik w głowie i po raz pierwszy nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Od czego zacząć i kogo prosić o pomoc? Byłem policjantem i miałem dużo znajomości, mogłem się dowiedzieć wszystkiego, ale nie byłem pewien, czy chcę i czy powinienem w to wchodzić. Nie lubiłem się prosić, nienawidziłem być komuś za coś wdzięczny, ale wiedziałem, że tym razem sam sobie nie poradzę. Ta sprawa była inna i miałem wrażenie, że wyjątkowo śmierdząca. Ten cały Eryk, który regularnie pojawiał się w klubie, od początku mi się nie spodobał. Był jakiś taki śliski i cwany. Zadawał się z szemranymi typami i byłem prawie pewien, że tamtego wieczoru podpadł nie tylko mnie. Odpaliłem silnik i szybko wyjechałem na ulicę, a następnie skierowałem się prosto do klubu. Na szczęście nie miałem daleko i tak naprawdę do pracy mogłem chodzić na pieszo, ale coraz częściej łapałem się na tym, że robiłem się wygodny.

Po pięciu minutach byłem już na miejscu. Wysiadłem z auta i wyjąłem z kieszeni spodni klucze od lokalu i komórkę, by zadzwonić do Honoraty. Lokal otwieraliśmy dopiero koło szesnastej, a ja potrzebowałem zabrać tę cholerną torebkę. Z racji tego, że miałem zapasowe klucze, nie musiałem czekać do otwarcia, ale wolałem poinformować o tym szefową. Odebrała niemal natychmiast.

— Kajetan! — rzuciła do słuchawki, nie dając mi możliwości się przywitać. Miałem wrażenie, że jest spięta i zdenerwowana. — Właśnie o tobie myślałam i widzisz, ściągnęłam cię myślami. Miałam do ciebie dzwonić, ale nie chciałam cię obudzić — dodała i nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, ponownie się odezwała: — Jestem w klubie, możesz przyjechać nieco wcześniej? — zapytała, kiedy już miałem zamiar otworzyć ciężkie metalowe drzwi. Znieruchomiałem i przystanąłem na moment, a następnie powiedziałem.

— Jestem pod klubem, rano zapomniałem czegoś i...

— To świetnie! — przerwała mi i już po chwili w słuchawce usłyszałem sygnał zakończonego połączenia.

Westchnąłem głośno i wszedłem do środka. Przywitała mnie cicho grająca muzyka i kolorowe światła przy barze. Przy stoliku blisko sceny siedziała Honorata. Przystanąłem przy ladzie i spojrziałem pytająco na barmana, który tego dnia miał zacząć swoją zmianę. Chłopak wzruszył tylko ramionami, zrobił zdziwioną minę, a następnie wrócił do pracy przy czyszczeniu kieliszków. Odchrząknąłem znacząco, gdy podchodziłem w stronę zadumanej kobiety. Siedziała do mnie bokiem i mogłem zauważyć, że bardzo intensywnie nad czymś myślała. Była pochylona nad jakimiś dokumentami i nerwowo bawiła się długopisem. Kiedy mnie spostrzegła, na jej usta wdarł się niewielki uśmiech, a po chwili wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze.

— Jesteś... — wyszeptwała, wstając z miejsca. Złapała mnie za dłonie i zmusiła, bym się pochylił,



a potem ucałowała moje policzki.

— Dlaczego jesteś tak wcześniej w klubie? — zapytałem.

Miałem dziwne wrażenie, że jej przyjazd do lokalu miał coś wspólnego z dzisiejszą wizytą policji u mnie w mieszkaniu. Patrzyłem na jej dziwnie spiętą twarz i czekałem na odpowiedź, która nie nadchodziła. Kobieta pociągnęła mnie do stolika i ruchem dłoni wskazała na krzesło. Usiadłem, wciąż przyglądając się jej zakłopotaniu. Uniosłem brwi i splotłem ze sobą dłonie. Byłem zdenerwowany i, szczerze powiedziawszy, trochę mi się śpieszyło, a tajemniczość i milczenie Honoraty wcale mi nie odpowiadały. Złapała w dłonie równo ułożone dokumenty i włożyła je do teczki, a kiedy w końcu spojrzała mi w oczy, uśmiechnęła się nerwowo.

— Ja często przyjeżdżam wcześniej do klubu — stwierdziła. — To takie dla ciebie dziwne? — dodała po krótkiej chwili. Faktycznie, Honorata dbała o swój interes i często zjawiała się w klubie nawet o świcie. Odkąd tu pracuję, zdążyłem ją już trochę poznać. Widząc jej zdenerwowanie, czułem, że coś jest na rzeczy.

Westchnąłem głośno i oparłem łokcie na stoliku, pochylając się nieco w jej kierunku.

— Co barman robi tu tak wcześniej? Przecież lokal otwieramy o szesnastej. — Na moje słowa zaśmiała się nerwowo i ukradkiem spojrzała w stronę drzwi. Do klubu zaczęli się schodzić pracownicy.

To mi wystarczyło. Już wiedziałem, co się święci. Honorata znowu coś komuś obiecała i liczyła na moją pomoc. Nie lubiłem takich niespodzianek, a jeszcze bardziej nie cierpiałem, gdy stawiano mnie pod ścianą. Wstałem gwałtownie z miejsca i nerwowo przeczesując dłonią włosy, warknąłem:

— Nie licz na mnie, Honorata, nie dziś, nie teraz!

Odszedłem od stolika z zamiarem pójścia do szatni, ale zatrzymał mnie jej głos.

— Jesteś dla mnie jak syn.

Podeszła do mnie niepewnie i spojrzała prosto w oczy, w których od razu dostrzegłem smutek i cholerne zmęczenie. Znowu jej mąż coś nawywijał i zapewne wpakował ją w kłopoty. Na przedramieniu poczułem jej spracowaną, dotkniętą wiekiem dłoń.

— To potrwa tylko trzy godziny, a potem dam ci wolne. Pomóż mi, Kajtuś — wyszeptała błagalnym tonem. Momentalnie zmiękłem. Nie umiałem jej odmówić, a ona za każdym razem wykorzystywała moją słabość do niej. Z drugiej jednak strony, wolne wieczorem bardzo by mi się przydało, mógłbym się dowiedzieć czegoś w sprawie Eryka Szulca.

— Co tym razem zmalował twój mąż? — zapytałem.

Honorata machnęła ręką i pokręciła głową, po czym odpowiedziała:

— Daj spokój, nawet nie pytaj. To ostatni jego wybryk, a potem go wypierdolę z domu!

Uśmiechnąłem się na jej wybuch złości, ponieważ ona zawsze była spokojna i opanowana, a o mężu nie dała powiedzieć złego słowa. Wiedziała, że jest nieuczciwy i ma sporo za uszami, ale jak twierdziła, małżeństwo do czegoś zobowiązuje i jeśli się kogoś kocha, to pomaga się tej osobie i się ją wspiera. Tego wsparcia z jej strony było już stanowczo za dużo i chyba w końcu to dostrzegła, twierdząc, że ma dosyć, ale wiedziałem, że mimo wszystko dalej będzie go chronić i spłacać jego karciane długi.

Po krótkiej rozmowie z szefową dowiedziałem się, że to zwykłe urodzinowe spotkanie jednego z prezesów dużej warszawskiej firmy, który chciał zachować anonimowość. Miałem tylko nadzieję, że ta impreza będzie naprawdę w niewielkim, a przede wszystkim w spokojnym gronie dojrzałych ludzi. Szczęście tego dnia mi dopisało. Nie miałem za dużo roboty, a solenizant zachował klasę. On i jego goście. Po szesnastej byłem już wolny i bardzo zadowolony. Nie pamiętam, kiedy miałem wolny wieczór. Szybko się przebrałem i tym razem nie zapomniałem zabrać ze sobą torebki panny Kiry. Wychodząc z klubu, wpadłem na Sylwię, która tego wieczoru miała mieć wolne.

— Co ty tu robisz? — zwróciła się do mnie zdziwiona.

— To samo mogę zapytać ciebie — odpowiedziałem. Pstryknęła palcami i uśmiechnęła się słodko.

— Niech zgadnę! — zawołała. — Honorata!

Skinąłem głową, a następnie wyminąłem koleżankę, chcąc wsiąść do samochodu. Zatrzymał mnie jej głos, a raczej głośny śmiech.

— Nie wiedziałam, że gustujesz w damskich torebkach!

Pokręciłem jedynie głową i wystawiając w jej kierunku środkowy palec, usiadłem za kierownicą. Rzuciłem torebkę na siedzenie obok i odjechałem spod klubu. Jeździłem po mieście dobre dwie godziny i myślałem, co zrobić. W końcu zatrzymałem się na pobliskiej stacji benzynowej i chwyciłem do ręki małą błyszczącą torebkę. Zajrzałem do środka i z niewielkiej kieszonki wyjąłem dowód osobisty, pęk kluczy oraz telefon komórkowy. Telefon był rozładowany, więc musiał mi wystarczyć dokument tożsamości. Spojrzałem na czarno-białe zdjęcie właścicielki dokumentu i zamyśliłem się. Kira Sadowska... Młoda, piękna, dwudziestosześcioletnia kobieta. Tajemnicza i bardzo interesująca, a z drugiej strony inna... Zupełnie jej nie znałem i była mi kompletnie obca, jednak już podczas naszego pierwszego spotkania spostrzegłem w niej tę inność. To, jak się zachowywała w klubie i poza nim. To, jak się wypowiadała i jak wyglądała. Przestraszona i niewinna. Skromna i jednocześnie seksowna. Rudowłosa o delikatnych rysach twarzy.

Musiałem oddać jej własność, ale korciło mnie, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Zastanawiałem się, co dokładnie powiedziała o mnie policji i co o mnie pomyślała. Czy uważała mnie za mordercę? A może się mnie zwyczajnie bała... Obawiałem się, jak może zareagować na mój widok. Straciła przecież bliską osobę... Nie miałem wprawdzie pojęcia, kim dokładnie był dla niej ten cały Szulc, jednak znała go, a ja czułem, że łączyło ich coś więcej, więc jego śmierć musiała w jakimś stopniu na nią wpłynąć. Postanowiłem, że odczekam trochę, zanim dojdzie do spotkania. Nie wiem czemu, ale odpaliłem silnik i pojechałem pod jej blok, jednak nie zamierzałem wychodzić z samochodu. Czułem się jak stary podglądacz z problemami emocjonalnymi. Jak gówniarz i siusiumajtek, który nie umie podejść do kobiety. Miałem jej jedynie oddać tę cholerną torebkę, a potem nasze drogi miały się rozjeść, jednak chciałem ją poznać nieco bliżej. Z kieszeni spodni wyjąłem telefon i odszukałem kontakt do osoby, która mogłaby mi pomóc. Z kciukiem przystawionym do ekranu zastanawiałem się, czy zadzwonić...

— Niech to szlag! — warknąłem, wciskając zieloną słuchawkę.

Pierwszy sygnał wywołał w moim ciele zimne dreszcze, a każdy kolejny upewnił mnie w tym, że powinienem odpuścić i się rozłączyć. Chciałem to zrobić, ale w słuchawce usłyszałem dobrze mi znany głos.

— Jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się, że zadzwoni...

Darował sobie przywitanie, a w jego głosie wyczułem zdziwienie. Sam byłem zaskoczony, że jednak się odważyłem. Odkąd odszedłem z policji, obiecałem sobie, że zamykam za sobą drzwi i nigdy już ich nie otworzę. Właśnie je otworzyłem i od razu tego pożałowałem. Westchnąłem przeciągle i przeczesiałem dłonią włosy.

— Rozumiem, że dzwoniisz w jakiejś sprawie? — zapytał Marcin.

Przeszedł do konkretów, z czego byłem zadowolony. Nie miałem czasu ani ochoty wdawać się w dłuższą rozmowę.

— Potrzebuję informacji — wydukałem, a po chwili wyjaśniłem, o co mi chodziło.

Nasza rozmowa nie trwała długo, ale cieszyłem się, że miałem ją już za sobą.

Siedziałem w aucie i obserwowałem okolicę oraz wchodzących i wychodzących z bloku ludzi, zastanawiając się, czy dane mi będzie ją zobaczyć.

— To bez sensu — wymamrotałem do siebie znudzony. Zachowywałem się jak krety. Obserwowałem jej blok z ukrycia, zamiast po prostu do niej pójść, przeprosić, oddać jej zgubę, a potem najzwyczajniej w świecie wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim. — Dosyć! — warknąłem, po czym chwyciłem za srebrną klamkę, chcąc wysiąść.

Zatrzymał mnie dzwoniący telefon. Zdziwiłem się, bo to był Marcin. Pomyślałem, że albo jest taki dobry, albo nic nie znalazł na temat panny Kiry.

— Masz coś? — odebrałem, opierając się plecami o wygodny fotel.

— Nie miałbym, gdyby nie jeden incydent z panią Kirą.

— Co jest? — Byłem zniecierpliwiony i ledwo się powstrzymałem, by nie rzucić w jego stronę kilku brzydkich epitetów.

— Jakiś czas temu przed jej firmą zaatakował ją jej były facet. Dość mocno ją wtedy poszarpał i z opowieści świadków wynika, że się odgrażał. Z pomocą przyszedł jej niejaki Eryk Szulc i to właśnie on zgłosił tę całą sytuację na policję. — Słyszac z jego ust nazwisko Szulc, zrobiło mi się gorąco. — Ten

jej były, niejaki Paweł Sikora, zgłosił pobicie i próbował wyciągnąć od Sadowskiej kasę. Tyle wiem — powiedział na koniec. Przez chwilę milczałem, próbując pozbierać myśli.

— Mówiłeś, że ona ma firmę? — zapytałem w końcu.

— Tak. Nie uwierzysz. AbramTurst, mówi ci to coś?

Czy mówiło? Ba! Każdy w Warszawie wiedział, co to za firma i kto był jej właścicielem. Nie zdawałem sobie tylko sprawy, kto objął jej kierownictwo po śmierci Abramowicza. Marcin próbował ze mną pogadać i wypytać, co u mnie, ale nie miałem ochoty poruszać tematu mojego życia prywatnego. Podziękowałem za informacje, a potem zakończyłem naszą rozmowę. Odpaliłem internet w komórce i zacząłem szukać więcej informacji na temat firmy i Kiry Sadowskiej. Szybko znalazłem wszystko, czego potrzebowałem. Dowiedziałem się, że Kira Sadowska była prawniczką właścicielką firmy, a zamordowany Eryk Szulc jej współwłaścicielem. Byłem zmęczony i jednocześnie dziwnie wkurzony. Nie wiem, po jaką cholere były mi te dodatkowe informacje. Co mnie obchodziło, kim była i co robiła? Miałem jej torebkę i znałem jej adres. Wsiadłem z samochodu i szybkim krokiem ruszyłem w stronę budynku. Przed wejściem do klatki pokręciłem głową. Miała firmę, kupę szmalu, a mieszkała w starej kamienicy na Żoliborzu... To było dziwne, ale nie zastanawiałem się nad tym dłużej. Schodami wszedłem na odpowiednie piętro, po czym zapukałem do drzwi. Ręce mi drżały i zaczynałem się pocić. Bałem się spotkania z młodą rudowłosą Kirą. Obawiałem się jej reakcji, kiedy mnie zobaczy. Zastanawiałem się, czy w ogóle mnie pozna.

Nikt nie otwierał, więc zapukałem mocniej, a wtedy usłyszałem męski głos. Kiedy drzwi się otworzyły, przede mną stanął mężczyzna w średnim wieku. Kim był?

— W czym mogę panu pomóc? — zapytał, mierząc mnie zdziwionym spojrzeniem. Trzymałem w dłoniach małą torebkę i wpatrując się w tego człowieka, zapomniałem języka w gębie. Po chwili do drzwi podeszła kobieta. Piękna i zadbana. Od razu dostrzegłem w niej matkę Kiry.

— Słucham pana — wyszeptwała, wychodząc za próg mieszkania. Była przestraszona i dziwnie zmieszana, ale ja chyba bardziej się denerwowałem.

— Dzień dobry — wyjąkałem w końcu. — Szukam pani Kiry Sadowskiej — dodałem i chciałem wszystko wyjaśnić, lecz kobieta od razu zareagowała złością.

— Nie ma Kiry i dajcie jej już spokój! Krwiopijcy cholerni! Ile razy będziecie ją jeszcze przesłuchiwali?! Powiedziała wam wszystko! Moja córka straciła narzeczonego i nie jest w stanie ciągle do tego wracać! Zostawcie ją już w spokoju i skupcie się na znalezieniu mordercy! — Kobieta była zła, wręcz wkurwiona, a ja zszokowany. Jednak Eryk Szulc był jej narzeczoną... Nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Tymczasem jej złość wezbrała na sile. Z mordem w oczach zmierzyła mnie od góry do dołu. Po chwili zorientowała się, że nie mam na sobie munduru, i zapytała:

— A pan to chyba nie z policji?

Pokręciłem przecząco głową.

— Nie, nie jestem z policji. Pracuję w klubie na Starym Mokotowie, w którym pani córka ostatnio była. Zgubiła torebkę i przyszedłem ją zwrócić. Czy pani Kira jest w domu? — dodałem, widząc, że twarz kobiety nieco złagodniała.

Przyglądała się mi z uwagą i miałem wrażenie, że analizuje moje słowa.

— Córka tu nie mieszka, ale wezmę zgubę i przekażę jej.

Próbowała chwycić za torebkę, lecz cofnąłem się o krok, a następnie powiedziałem:

— Wolałbym oddać jej to do rąk własnych. Mogłaby mi pani dać jej adres?

Zaśmiała się i pokręciła głową, krzyżując ramiona.

— Córka jest teraz w złym stanie i zapewniam pana, że nie będzie miała ochoty na odwiedzin.

Ponownie wyciągnęła ręce w kierunku torebki. Denerwowało mnie jej zachowanie. Nie miałem zamiaru nikogo zgwałcić czy zabić. Chciałem tylko osobiście zwrócić jej torebkę wraz z kluczami i dokumentami.

— W takim razie zostawię do siebie numer i jeśli córka poczuje się lepiej, niech do mnie zadzwoni. — Nie dałem za wygraną.

Wpatrywałem się w kobietę intensywnie. Przez chwilę się wahała, ale w końcu cofnęła się i weszła do mieszkania, przysmykając mi przed nosem drzwi. Wróciła po krótkiej chwili, podając mi kartkę

i długopis. Zostawiłem swoje namiary i pożegnałem się z kobietą, życząc spokojnego wieczoru. Gdy wracałem do samochodu, zastanawiałem się, gdzie mieszka młoda bizneswoman. Tego nie wiedziałem, ale za to doskonale znałem adres firmy. Czułem, że po tym, co się wydarzyło, nieprędka się w niej pojawi, jednak była właścicielką, a to do czegoś zobowiązywało. W końcu musiała tu przyjść. Postanowiłem, że podjadę do firmy nazajutrz i tam spróbuję się czegoś dowiedzieć. A tymczasem pozostało mi cierpliwie poczekać...

## Rozdział 4.

Arek wylądował na kanapie w salonie, a ja poszłam do sypialni. Mimo że wypiałam morze alkoholu, nie mogłam usnąć. Ilekroć zamykałam oczy, widziałam twarz Eryka. Jego uśmiech i pełne troski spojrzenie. Im dłużej go wspominałam, tym gorzej się czułam. Z oczu leciały mi łzy jak grochy, a głośny szloch zabierał oddech. Byłam wrakiem człowieka. Po raz kolejny zostałam oszukana i zraniona do szpiku kości. Znowu dałam się nabrać, zaufałam i zakochałam się bez pamięci. Wszystkich wokół raniłam, nie dopuszczając do siebie myśli, że Eryk był zwykłym oszustem i manipulował mną, jak chciał. Najbardziej bolał mnie fakt, że przez cały ten czas miał żonę. Oszukiwał mnie i ją. Czy spotykał się jeszcze z kimś? Czy mówiąc słowo „kocham”, mówił prawdę? Czy planując wyjazd, faktycznie brał mnie pod uwagę? Dlaczego sprzedał swoje udziały, a potem usilnie próbował namówić do tego mnie? I w końcu — jaką rolę w tym wszystkim odgrywał Abelard i dlaczego tak bardzo był zainteresowany kupnem mojej firmy? Kim był i co zamierzał? Głowa mi pulsowała od nadmiaru myśli, które nie dawały mi spokoju i powodowały koszmarny ból w skroniach. Do tego wszystkiego doszło zniknięcie Natalii. Czułam się za to wszystko odpowiedzialna. Jak miałam teraz wrócić do pracy i udawać, że nic się nie stało? Kto jeszcze wiedział o przeszłości Eryka? Kto w tym zakłamanym świecie pozostał mi przychylny, komu jeszcze mogłam zaufać?

Rankiem słońce zajrzało przez szybę do mojej sypialni, a jego ciepłe promienie ogrzewały moją twarz. Niechętnie otworzyłam oczy. Westchnęłam i niechętnie wstałam. Ledwie żywa poczłapałam do łazienki i wzięłam prysznic, a kiedy zeszłam na dół, w salonie siedział zamyślony Arek. Podparty łokciami o kolana, z palcami splecionymi jak do modlitwy, spoglądał w tarasowe duże okno.

Wczorajszego wieczoru opowiedziałam mu wszystko o Eryku. Liczyłam się z tym, że będzie miał do mnie żal o kłótnię z Natalią, ale nie okazał złości, wręcz przeciwnie. Próbował mnie uspokoić i zapewniał, że wszystko będzie dobrze, a Natalia odnajdzie się cała i zdrowa.

Głęboko w to wierzyłam, lecz męczyło mnie, dlaczego zniknęła, a jej mieszkanie zostało doszczętnie zdemolowane. *Czy w tym wszystkim maczał palce Eryk?* — pomyślałam, a na ciele od razu poczułam przeszywający zimny dreszcz. Wzdrygnęłam się i westchnęłam głośno, tym samym zwracając na siebie uwagę Arka.

— Wstałaś już? — zapytał i zerwał się z kanapy. Wyglądał okropnie. Podpuchnięte, smutne oczy, zbyt długi zarost na bladej i zmęczonej twarzy. Ja sama wcale lepiej nie wyglądałam i tak też się czułam.

— W zasadzie nie spałam — wymamrotałam, po czym przeszłam do kuchni.

Arek podążył za mną, usiadł na krześle przy wyspie kuchennej i spojrzał na mnie. Czułam się okropnie i, szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co dalej robić... Ilekroć sobie pomyślałam, że policja będzie mnie przesłuchiwać i zadawać te wszystkie niezręczne pytania, to miałam wrażenie, że chyba zapadnę się pod ziemię i spalę ze wstydu. Po moim nagłym wyjściu z kostnicy wiedziałam, że czekają mnie wyjaśnienia na policji i bolesny powrót do tamtego wieczoru w klubie. Zaparzyłam świeżej kawy i usiadłam naprzeciwko Arka. Upiłam łyk gorącego napoju, a potem spojrzałam na niego. Patrzył mi prosto w oczy, co bardzo mnie peszyło. Czułam się niezręcznie, nie wiedziałam, co w tej chwili o mnie myśli. Po dłuższej chwili Arek przerwał niezręczną ciszę.

— Dzwonili do mnie rano z policji i potwierdzili porwanie Natalii. — Zastygłam na jego słowa. — Chcą mnie jeszcze raz przesłuchać i...

Do drzwi zadzwonił dzwonek, na co aż podskoczyłam i oblałam się gorącą kawą.

— Niech to szlag! — syknęłam z bólu, chwytając za ścierkę, by oczyścić zaplamioną bluzkę. Dzwonek nie przestawał rozbrzmiewać, co powodowało u mnie jeszcze większe zdenerwowanie.

— Spodziewasz się kogoś? — zapytał Arek, a następnie wyszedł z kuchni i udał się w stronę drzwi.

Zmoczyłam ścierkę zimną wodą i przyłożywszy ją do piersi w miejscu, gdzie się oblałam, w pośpiechu wyszłam za Arkiem. W progu stało dwóch mundurowych, tych samych, którzy dzień wcześniej mnie przesłuchiwali.

— Tylko nie to — wyszeptaliśmy zrezygnowana. Arek podszedł do mnie, by się pożegnać, a

następnie wyszedł z mojego domu i zostawił mnie samą z policjantami. Zaprosiłam ich do środka i z grzeczności zaproponowałam kawy, ale na szczęście odmówili.

— Wczoraj nie skończyliśmy naszej rozmowy, kiedy pani tak nagle wybiegła z kostnicy — zwrócił się do mnie jeden z nich, po czym od razu przeszedł do ataku. — Okłamała nas pani.

— Słucham?! — krzyknęłam zdenerwowana niedorzecznym oskarżeniem. — Ja panów okłamałam? — zapytałam. Trzęsłam się jak galareta i zaczynałam się coraz mocniej stresować.

— Panno Kiro... — zaczął i wyjął z kieszeni spodni mały notes. — Wczoraj przedstawiła się nam pani jako narzeczona denata i nie wspomniała, że ten ma żonę. Zatem była pani jego kochanką?

Poczułam się, jakby ktoś mnie spoliczkował. Wstyd i zażenowanie — to w tym momencie czułam, a policzki paliły mnie żywym ogniem. Nabrałam powietrza do płuc, by się nieco uspokoić, a potem odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

— Byłam jego narzeczoną i nie miałam pojęcia, że pan Eryk był żonaty.

Na moje słowa policjanci zaśmiali się pod nosem i pokręcili jedynie głowami. Traktowali mnie jak jakiegoś zbrodniarza, ciskając we mnie pogardliwe spojrzenia. Policjant, który mnie przesłuchiwał, cmoknął głośno i ponownie mnie zaatakował.

— Proszę mi wybaczyć, ale pracowała pani z panem Erykiem, każdego dnia spotykaliście się w pracy i nie tylko, był pani współnikiem i chce mi pani powiedzieć, że nie wiedziała o tym, że ma żonę i trzyletnie dziecko?

Zabrakło mi języka w gębie. Miał także dziecko? Do tego takie malutkie, niewinne i słodkie, które potrzebowało miłości obojga rodziców... Zrobiło mi się słabo i zakręciło w głowie. Czułam, że zaraz upadnę na podłogę. W ostatniej chwili przytrzymałam się krzesła i przymknęłam oczy. Chwilę mi zajęło, zanim doszłam do siebie.

— Ma pan rację — stwierdziłam, spoglądając na jego uśmiechniętą gębę. — Nie wiedziałam o tym! Wiedziałam to, co powinnam wiedzieć. Co mi wyjawiał pan Eryk. — Na ich twarzach widziałam zdziwienie i tym razem to ja postanowiłam z nich zadrwić. — Zarzucacie mi, że nie miałam pojęcia o żonie zamordowanego, a panowie wiedzieli?

Zmieszali się, widziałam to i nie zamierzałam im niczego ułatwiać.

— Przyjechali panowie do firmy, by poinformować mnie o jego śmierci i poprosić o identyfikację. Dlaczego właśnie mnie? — zapytałam. — Dlaczego nie najbliższą rodzinę? Właściwie to po co prosiliście o potwierdzenie, skoro mieliście jego dokumenty? Wydaje mi się, że kiedy dochodzi do takiego incydentu, policja najpierw informuje najbliższą rodzinę, a nie współpracowników... Czyżby panowie nie mieli pojęcia o najbliższej rodzinie pana Eryka?

Mężczyźni pobledli, za to ja atakowałam dalej.

— Skoro panowie nie mieli pojęcia o żonie pana Eryka, to jakim cudem się dowiedziała o jego śmierci?

— Poinformowano o tym naszą komendę — odpowiedział od razu jeden z policjantów, po czym dodał, że był to pracownik mojej firmy.

Zdziwiłam się, bo to świadczyło o tym, jak bardzo byłam zaślepiona i naiwna. Być może połowa firmy doskonale wiedziała, że Eryk miał żonę. Kiedy pracownicy nas razem widzieli, pewnie śmiali się za moimi plecami. Kiedy poprosiłam o dane tej osoby, policjanci odmówili. Zadali jeszcze kilka pytań, na które nie znałam odpowiedzi, i po godzinie w końcu opuścili moje mieszkanie. Znowu poczułam się jak śmieć. Było mi wstyd. Chciałam to wszystko przespać, by nie musieć uczestniczyć w tej całej maskaradzie i by wycofać się z życia firmy na jakiś czas. Po co mi to wszystko było? Co mnie podkusiło, by przyjąć po ojcu ten cholerny spadek? Czy ojciec nawet na łożu śmierci próbował ze mnie zakpić, upokorzyć i udowodnić, że jestem nikim? Czy zrobił to specjalnie? Czy wiedział o Eryku i jego przeszłości, a w e-mailach do mnie kłamał? Opisywał Eryka w samych superlatywach, a tymczasem wspaniały Eryczek był zwykłym manipulatorem.

— Niech cię szlag! — krzyknęłam i w przypiływie złości ze szklanego stolika w salonie strąciłam wazon z kwiatami. Podeszłam do kanapy i runęłam na nią bez życia i jak na zawołanie zaczęłam płakać. Płakałam z nerwów, ale i z bezsilności i wstydu, że byłam tak beznadziejnie ufna, głupia i zakochana. Ten człowiek przysłonił mi cały świat i omamił. Pozbawił mnie charakteru i wszystkich silnych cech,

które posiadałam. Zrobił ze mnie swoją laleczkę do łóżka. Może oprócz mnie i niczego nieświadomej żony na boku miał cały harem panienek? Kim byli jego rodzice i czy w ogóle jeszcze żyli? Bo ci z kolacji wigilijnej na pewno nimi nie byli. Wszystko zaczęło mi się układać w jedną całość. Płakałam i jednocześnie śmiałam się sama z siebie i swojej głupoty.

Zadzwoił telefon. Spojrzałam na białe urządzenie stojące na stoliku i zamknęłam oczy. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Po kilku sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka, a następnie usłyszałam głos Justyny.

*Dzień dobry, pani Kiro. Dzwonię, bo nie pojawiła się dziś pani w firmie, a miała pani umówionych kilka spotkań. Pozwoliłam sobie je przelożyć, aż poczuje się pani lepiej. Rozmawiałam także z innymi pracownikami. Kiedy już będzie wiadoma data pogrzebu pana Eryka, bardzo prosimy o informację. Chcielibyśmy się z nim pożegnać. Mamy nadzieję, że wyrazi pani zgodę, by oddelegować kilku pracowników wraz z panią na tę smutną uroczystość i...*

— Cholerna dziwka! — wrzasnęłam, zrywając się z kanapy. Podbiegłam do telefonu i nerwowo wcisnęłam przycisk, by wyłączyć tę sukę. Nie mogłam jej słuchać. Dotarło do mnie, że to ona była najbliższą Eryka. Wdzięczyła się do niego, nagabywała go i była nachalna. Na mnie patrzyła z nienawiścią i zazdrością. Czemu nie pomyślałam o niej wcześniej?! Była jego sekretarką i z pewnością znała go lepiej ode mnie. Może ją też pieprzył...?

Nie zdziwiłabym się, gdyby to ona zadzwoniła na policję z informacją o jego żonie...

Byłam wściekła, a z nerwów cała się trzęsłam. Przypomniały mi się wszystkie wydarzenia, w których Justyna odgrywała dużą rolę. Pamiętam, jak Eryk kilkakrotnie na nią narzekał, twierdząc, że za dużo sobie pozwala. Czy to była kolejna gra z jego strony?

Po chwili telefon zadzwonił po raz drugi, ale ponownie nie odebrałam. Tym razem dzwoniła moja mama.

*Kira, dziecko... Co z tobą? Wszystko w porządku? Jak się czujesz? Martwię się o ciebie. Odezwij się i nie izoluj się teraz. Musisz być silna i przede wszystkim nie możesz się załamywać. Pamiętaj, że cię kocham...*

Już miałam rozłączyć rozmowę, kiedy na koniec powiedziała coś, co mnie powstrzymało.

*Byłabym zapomniała. Wczoraj był u nas jakiś Kajetan i zostawił swój numer. Prosił, byś się z nim skontaktowała w sprawie zgubionej przez ciebie torebki. Chciałam ją od niego odebrać, ale się nie zgodził. Znasz go? Wiesz, kim jest? Wspomniał, że jest ochroniarzem w jakimś klubie, w którym byłaś i...*

Nie mogłam się powstrzymać i uniosłam słuchawkę.

— Mamo?! — zawołałam.

— Dziecko... Jak się czujesz? Myślałam, że cię nie ma i...

— Mamo... — przerwałam jej i od razu przeszłam do rzeczy. — Jak wyglądał ten mężczyzna? — zapytałam.

Dopiero w tej chwili się zorientowałam, że kiedy podjechałam tamtego wieczoru pod dom, nie miałam ze sobą torebki. Miałam tam klucze od mieszkania, dokumenty i telefon komórkowy. Musiałam je jak najszybciej odzyskać.

— Bo ja wiem... Był duży, umięśniony i nawet przystojny. Krótko ścięty szatyn, wytatuowany...

To był on. To ten ochroniarz, który mi pomógł pod klubem, gdy Eryk wpadł w szal. Wydawał się miły i pomocny.

— Nie podałam mu twojego adresu, bo się bałam. Dobrze, że nie zmieniłaś jeszcze dowodu, bo pojechałby prosto do ciebie.

— Mamo, a możesz mi podać ten numer? — poprosiłam, na co ta zaczęła się dziwnie wykręcać, jakby wcale nie miała zamiaru mi go dać.

— Kira, a może ja mogłabym do niego zadzwonić i umówić cię z nim na spotkanie. Darek by z tobą pojechał, bo wiesz, jak to bywa...

Mama i jej nadmierna opiekuńczość. Miałam tylko odebrać to, co moje. I tyle. Skoro pomógł mi przed barem, to dlaczego teraz miałby mi coś zrobić?

— Mamo, proszę cię, nie zaczynaj. Dam sobie radę. Podaj mi ten telefon, proszę.

Mama westchnęła głośno i po krótkiej chwili podyktowała ciąg cyfr.

— Dziękuję — wyszeptałam, zapisując numer na kartce. — Mówiłaś, że jak ma na imię? — zapytałam na koniec.

— Kajetan, kochanie. Kajetan Orłowski.

*Kajetan. Ładne, niespotykane imię* — pomyślałam, po czym zakończyłam połączenie. Wpatrywałam się w świstek papieru, na którym widniał numer do ochroniarza, i zastanawiałam się, czy zadzwonić. A może powinnam przyjąć propozycje mamy i skorzystać z pomocy Darka? W zasadzie nie znałam mężczyzny i tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam. Zastanawiało mnie również to, dlaczego nie oddał torebki mojej mamie. Miałby już z głowy. Może chciał mi ją oddać osobiście, a może chciał wy badać moją reakcję na jego osobę? Podczas przesłuchania wspomniałam policji, że pomógł mi pewien ochroniarz. Czyżby już z nimi rozmawiał?

— Cholera jasna! — warknęłam wściekła. — Raz kozie śmierć! — dodałam i chwyciłam za słuchawkę. Wybrałam numer do mężczyzny i czekałam na połączenie.

— Halo! — po chwili usłyszałam zachrypnięty, chłodny głos. Na plecach poczułam zimne dreszcze. W gardle stanęła mi gęła i momentalnie zaschło w ustach.

— Dzień... dzień dobry — wyjąkałam w końcu.

— Słucham, o co chodzi? — zapytał bez większego entuzjazmu.

— Dzwonię w sprawie torebki, którą pan znalazł przed klubem. Był pan wczoraj w domu mojej mamy i...

— Pani Kira Sadowska! — stwierdził i momentalnie jego głos stał się łagodny i ciepły. — Czekałem na pani telefon — dodał. Serce w mojej klatce piersiowej coraz mocniej dudniło, a dłonie okropnie się trzęsły.

— Tak... yyy... — jąkałam się, nie mogąc sformułować żadnego sensownego zdania.

— Kiedy i gdzie możemy się spotkać? Mogę również podjechać do pani, jeśli to nie problem...



## Rozdział 5.

Siedziałem znudzony w domu przed telewizorem, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i zmarszczyłem lekko brwi. Nie znałem tego numeru. Westchnąłem głośno, po czym niechętnie odebrałem. Szybko się zorientowałem, z kim rozmawiam. Zupełnie zapomniałem o tym, że zostawiłem swój numer mamie tej dziewczyny spod klubu. W zasadzie to nie wierzyłem, że zadzwoni... Zdziwiłem się i jednocześnie ucieszyłem. Miała piękny, delikatny, choć bardzo przestraszony głos. Słyszałem, że się denerwuje i jest zestresowana. Ja natomiast uśmiechałem się do telefonu, słysząc jej słodkie jąkanie. Zaproponowałem, że mogę odwieźć jej klucze, ale się nie zgodziła. Umówiliśmy się na mieście niedaleko mieszkania jej matki o godzinie siedemnastej. Nie wiem, czemu akurat tam. Może się bała, że coś jej się stanie? Może planowała przyjść właśnie z mamą?

Do spotkania miałem trochę czasu, ale musiałem się też ogarnąć przed robotą. Tego wieczoru znowu miałem zmianę w klubie. Odłożyłem komórkę na stół i poszedłem pod prysznic. Ogoliłem się i przeczesałem dłońmi mokre włosy, a następnie spryskałem się perfumami. Złapałem się na tym, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów stałem przed lustrem dłużej, niż było to konieczne.

Na co liczyłem? Na randkę, miłe spotkanie w knajpie przy lampce wina, czy może na coś więcej?! Chyba za bardzo się zagalopowałem, a może zwyczajnie brakowało mi seksu... Od dawna z nikim się nie spotykałem, bo nie miałem kiedy. Ciągłe praca i niańczenie niedojrzałych panienek z klubu. W zasadzie to już zapomniałem, jak to jest umówić się na randkę. Wydawało mi się, że jestem już na to za stary. Miałem trzydzieści sześć lat i coraz mniej chęci, by zmienić coś w swoim nudnym, pustym życiu.

Moim zadaniem było jedynie zwrócić torebkę dziewczynie i tyle, zresztą... Ktoś taki jak Kira Sadowska zapewne mierzy znacznie wyżej. Ona — piękna, młoda bizneswoman, a ja — zwykły ochroniarz z barwną przeszłością.

Zaśmiałem się z siebie i z dziwnych pomysłów. Wiedziałem, że nic z tego nie wyjdzie, ale byłem cholernie ciekawy, jak ona się czuje. Musiało jej być ciężko, ale co ja mogłem o tym wiedzieć.

Włożyłem białą podkoszulkę i spodnie moro, a do tego moje ulubione skórzane sztyblety. Z wieszaka w przedpokoju wziąłem czarną skórę i wyszedłem z domu. Słońce świeciło jeszcze wysoko na niebie, ale wieczory bywały już chłodne. W drodze na spotkanie zrobiłem w markecie drobne zakupy, by rano po pracy pójść prosto do domu, a następnie pojechałem w umówione miejsce.

Zabrałem z siedzenia małą torebkę, a ze schowka okulary przeciwsłoneczne. Wysiadłem z samochodu i zerknąłem na zegarek, a potem wzrokiem zacząłem szukać dziewczyny. Dochodziła siedemnasta, a ja byłem dziwnie spięty. Sam nie miałem pojęcia dlaczego, ale denerwowałem się przed tym spotkaniem. Zastanawiałem się, jak powinienem zagadać, o co zapytać, w jaki sposób się przywitać. Czy zaproponować jej kawę, czy raczej oddać torebkę i odejść bez słowa...

— Stary chłop, a pieści się jak czterolatek! — warknąłem cicho do siebie, a kiedy uniosłem wzrok, w oddali dostrzegłem zbliżającą się Kirę.

Rzuciła się w oczy i robiła wrażenie. Mimo że miała na sobie zwykły podkoszulek i jasne, sprane jeansy, a na stopach zwykłe sandały, to nie mogłem oderwać od niej oczu. Wpatrywałem się w nią z zachwytem. Dobrze, że miałem na nosie ciemne okulary. Była drobna, szczupła, lecz niezwykle zgrabna i seksowna. Jej włosy... Intensywna miedź wpadająca w czerwień biła po oczach. Uśmiechnąłem się delikatnie, a potem zdjąłem okulary, bym mógł się jej przyjrzeć jeszcze dokładniej.

Była naprawdę piękna, lecz niewyobrażalnie smutna i przygnębiona. Lekko zgarbiona i nieśmiała podeszła do mnie niepewnie.

— Dzień doby — wyjąkała, na co ponownie się uśmiechnąłem. Wyciągnęła do mnie drobną dłoń, by uścisnąć moją wielką i szorstką rękę. Była chłodna, ale za to bardzo delikatna. — To z panem byłam umówiona, prawda? — zapytała.

W świetle dnia była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętałem. Długie rzęsy, przepiękne zielone, duże oczy, prosty nos z kilkoma słodkimi piegami i pełne usta stworzone do namiętnych pocałunków. Zabrakło mi języka w gębie. Stałem przed nią, wciąż trzymając jej dłoń w swojej. Gapiłem się na nią jak jakiś kretyn. Ocknąłem się dopiero w momencie, kiedy wyswobodziła rękę z mojego uścisku i głośno

odchrząknęła, a po chwili nerwowo poprawiła długie, grube i gęste włosy, które smagane przez lekki powiew wiatru zasłaniały jej oczy. Pośpiesznie potarłem czoło, a następnie powiedziałem:

— Tak. Ze mną była pani umówiona. Kajetan jestem — dodałem i jednocześnie posłałem jej delikatny uśmiech. Nie odwzajemniła go jednak i zaczęła się dziwnie rozglądać dookoła.

Czułem się jak dzieciak, bo zupełnie nie wiedziałem, co powiedzieć, jak przedłużyć nasze spotkanie. Miałem do niej kilka pytań, chciałem ją poznać, dowiedzieć się o niej czegokolwiek. Pragnąłem zapytać, jak się czuje, ale, kurwa, nie potrafiłem wypowiedzieć żadnego słowa. Wyciągnąłem w jej kierunku rękę, w której trzymałem torebkę, i wręczyłem jej zgubę. Kira szybko zajrzała do środka, a kiedy upewniła się, że niczego nie brakuje, w końcu się uśmiechnęła.

Boże kochany! Miała najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

— Dziękuję panu bardzo — wyszeptała.

— Kajetan jestem, już mówiłem — zagadałem, wpatrując się w nią intensywnie. Zająknęła się słodko i z uśmiechem na ustach powtórzyła moje imię, które w jej ustach brzmiało tak zajebiście. Po chwili z kieszonki spodni wyjęła plik banknotów i próbowała mi je wcisnąć.

— To znaleźne i za to, że pan..., że znalazłeś czas, by mi ją oddać — poprawiła się szybko.

Zmarszczyłem brwi i odsunąłem od siebie jej rękę, w której nadal tkwiły pieniądze.

— Nie trzeba — odparłem nieco zbyt chłodno, a po chwili dodałem: — Nie musisz mi płacić, nie chcę pieniędzy.

Dziewczyna się zmieszała i szybko schowała pieniądze do kieszeni. Znowu poprawiła włosy i na chwilę spuściła wzrok. Wpatrywałem się w nią, a kiedy ponownie na mnie spojrzała, wypaliłem bez namysłu:

— Wypij ze mną kawę!

Szok i zmieszanie — to zobaczyłem na jej twarzy, a po chwili doszedł do tego jeszcze strach. Zaczęła się jąkać i nerwowo pocierać dłonią o spódnie.

— Myślę, że to nie jest...

Nie dałem jej dojść do słowa.

— Nie proponuję ci randki, tylko zwykłą kawę i chwilę rozmowy. — Ręką wskazałem na pobliską knajpkę i czekałem na jej reakcję. Milczała. Uniosłem brwi i zapytałem: — Dasz się zaprosić?

— W porządku — odparła w końcu.

— Zatem zapraszam!

Puściłem ją przodem i idąc, bez skrępowania wpatrywałem się w jej zgrabne pośladki. Weszliśmy do niewielkiego lokalu, zamówiłem dla nas kawę, a następnie zaproponowałem, byśmy usiedli na tyłach, przy stoliku w barowym ogródku. Zgodziła się. Kiedy spojrzałem na jej piękną twarz, poczułem jednocześnie ekscytację i zdenerwowanie. Jakbym był na pierwszej randce. Cholera, to było naprawdę fajne. Choć oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że to pewnie nasze ostatnie spotkanie. Po chwili do naszego stolika podeszła kelnerka z zamówieniem i zaproponowała coś słodkiego. Kira oczywiście od razu odmówiła, lecz i tak poprosiłem o dwa kawałki świeżej szarlotki. Dziewczyna upiła łyk kawy i nerwowo spojrzała w moją stronę.

— Dziękuję ci za torebkę i ogólnie... — zamilkła na moment, szukając w głowie odpowiednich słów. — Za pomoc tamtego wieczoru.

Miałem wrażenie, że było jej wstyd i czuła się niezręcznie. Ja za to zupełnie nie wiedziałem, jak powinienem się zachować. Przecież zdawałem sobie sprawę, co się stało z jej „partnerem”.

— Nie ma za co — odparłem. — To moja praca — dodałem, chcąc jakoś zmienić temat, ale wyraz jej twarzy świadczył o tym, że coś jest nie tak. Czy powinienem wypytać o tego całego Eryka, czy zostawić ten temat w spokoju? Wahałem się. Wolałem patrzeć na jej uśmiech, a nie łyzy i strach w oczach. Jednak nie potrafiłem tego tak zupełnie zostawić.

— Wszystko w porządku? — zapytałem niepewnie. Dziewczyna pokręciła głową i miałem wrażenie, że próbuje ukryć przede mną łyzy. Spuściła głowę i westchnęła, lecz już po chwili spojrzała mi w oczy i gwałtownie wstała z miejsca. Wyciągnęła w moim kierunku dłoń i wyszeptała:

— Przepraszam cię, ale nie czuję się zbyt dobrze. W moim życiu ostatnio wiele się dzieje, a ja...

Wstałem z krzesła, złapałem jej dłoń i wypaliłem bez namysłu:

— Wiem wszystko, była u mnie policja i...

Tym razem ona weszła mi z słowo i wycofując dłoń z mojego uścisku, wyjąkała:

— Przepraszam za wszystko. Za problemy z tym związane. Mam jednak nadzieję, że się nie gniewasz i nie chowasz do mnie urazy. Pójdę już. — Spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. — Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Ruszyła w stronę wyjścia, a ja nie umiałem jej zatrzymać. Jedyne powiedziałem:

— W razie problemów masz do mnie numer i wiesz, gdzie mnie szukać.

Skinęła tylko głową, a następnie lekko się uśmiechnęła. Wyszła z lokalu, a ja usiadłem na krześle i głośno westchnąłem. Nie miałem pojęcia, co czuła ani jak sobie z tym wszystkim zamierzała poradzić...

## Rozdział 6.

Uciekłam ze spotkania z Kajetanem niczym tchórz. Trzęsły mi się dłonie, a serce waliło jak oszalałe. Byłam spocona, przestraszona, zmieszana i jednocześnie kompletnie pozbawiona chęci do życia. Kręciło mi się w głowie i czułam potworną suchość w gardle. Wybiegłam z tego baru prosto do samochodu, a następnie szybko odpaliłam silnik. Wyjechałam na ulicę i przejechałam jeszcze kilka metrów, po czym ponownie zjechałam na pobocze. Zgasiłam silnik i odpięłam pas. Wsiadłam. Pochyliłam się i oparłam dłonie o kolana, głośno westchnęłam.

— Wszystko w porządku? — Usłyszałam za sobą ciepły głos kobiety. — Źle się pani poczuła? — dodała zaniepokojona. Pogładziła mnie po ramieniu.

Pokręciłam jedynie głową, wyprostowałam się i przecierając dłonią spocone czoło, spojrzałam w jej kierunku. Kobieta stała i wpatrywała się we mnie z wyraźną troską, czekając, aż w końcu coś powiem. Uśmiechnęłam się do niej lekko i wyszeptalam cicho, że czuję się dobrze. Nieznajoma próbowała mnie jeszcze zatrzymać i upewnić się, że faktycznie tak jest, ale w pośpiechu wsiadłam do auta.

W drodze do domu myślałam. Przed oczami pojawił się obraz spod klubu i gniew Eryka, a potem jego słowa i to, jak mną szarpał.

Kim był i co jeszcze ukrywał? Miał dwa oblicza. Jedno łagodne, ciepłe i kochane, drugie — szaleńcze, złe, tajemnicze, demoniczne...

W moich oczach ponownie pojawiły się łzy i choć nie chciałam znowu płakać, nie potrafiłam nad nimi zapanować. Nie zamierzałam więcej o nim myśleć, a przede wszystkim uważać się nad sobą z jego powodu, ale to było silniejsze ode mnie. W nerwach uderzyłam dłońmi o skórzaną kierownicę, głośno klnąc.

— Niech cię szlag, Szulc!

Byłam tym wszystkim zmęczona i rozdrażniona. Nie mogłam przestać o nim myśleć. A do tego doszło jeszcze dziwne zniknięcie Natalki. O nią martwiłam się teraz najbardziej. Policja potwierdziła jej porwanie, co dobijało mnie jeszcze mocniej. Gdzie była, czy jeszcze żyła?

Dojechałam pod dom i wsiadłam z samochodu, zabierając ze sobą torebkę. Wbiegłam do mieszkania i zamknęłam drzwi na klucz, a potem poszłam prosto do kuchni, by się napić. Na stole stała niedokończona butelka wódki. Chwyciłam ją i bez namysłu przystawiłam cienką szyjkę do ust. Upiłam spory łyk. Była ciepła i ohydna. Czując palącą goryczkę w przełyku, skrzywiłam się i biegiem ruszyłam w stronę zlewu. Odkręciłam kurek i łapczywie zaczęłam pić wodę. Próbowałam załagodzić choć odrobinę ten niesmak w ustach i gorąco w żołądku.

— Co ty wyprawiasz?! — warknęłam do siebie kompletnie pokonana. Ponownie się rozpadłam. Rozpłakałam się jak dziecko. Dławiłam się łzami i szlochałam coraz głośniej. Osunęłam się na podłogę i podkuliłam kolana pod brodę. Zachowywałam się jak obłąkana, kołysałam się w przód i w tył, mając nadzieję, że to mnie uspokoi. Nie wiem, ile czasu spędziłam na zimnych kaflach, ale kiedy w końcu postanowiłam się podnieść, byłam cała odrętwiała. Z wyspy kuchennej zabrałam torebkę i wolnym krokiem przeszłam do salonu. Wyjęłam telefon i widząc, że jest rozładowany, podłączyłam go do ładowarki, a sama usiadłam na sofie i opadłam na poduszki. Zamknęłam oczy i próbowałam usnąć, ale za każdym razem widziałam w wyobraźni postać Eryka. Wszystkie chwile z nim spędzone wracały do mnie jak bumerang, powodując, że czułam się jeszcze gorzej.

— Nie chcę o tobie myśleć! — krzyknęłam wściekła. — Nie chcę pamiętać! Nienawidzę cię!

Czułam, że z minuty na minutę ogarniają mnie coraz większe strach i złość. Nie mogłam nad tym zapanować, tak jak nie potrafiłam przestać o nim myśleć. Zniszczył mi życie. Manipulował mną, a ja oddałabym mu wszystko, co tylko miałam. Ufałam mu i ślepo we wszystko wierzyłam. Traktowałam go jak swojego guru, pieprzonego mentora, opokę i bezpieczną przystań. Tymczasem ten dupek od początku mnie okłamywał i robił wszystko, bym była tylko jego. Byłam. Posłuszną suką, która rozkładała nogi na każde zawołanie, bez prawa głosu. Tańczyłam wokół niego tak, jak mi zagrał, nie mając pojęcia, co planował. W jednym czasie sypiał ze mną i z żoną... a może jeszcze z kimś. Komu jeszcze obiecywał złote góry, komu wciskał te chore bajeczki o miłości i pożądaniu?!

— Dosyć tego!

Zerwałam się z kanapy i ruszyłam prosto do sypialni, by się przebrać. Musiałam zająć głowę czymś innym, zmęczyć się, wyładować narastające we mnie negatywne emocje. Musiałam przestać myśleć o tym kłamliwym sukinsynie i raz na zawsze wyrzucić go z pamięci. Byłam młoda i naiwna, ale po tym, co mnie spotkało, obiecałam sobie, że się nie poddam, nie załamie się i przede wszystkim nie będę wiecznie płakać ani użalać się nad sobą. Włożyłam krótkie spodenki i czarną bokserkę, a stopy wsunęłam w białe adidas. Z lodówki zgarnęłam małą butelkę wody mineralnej i wybiegłam z domu. Buchnęło mi w twarz parne, ciężkie i gorące powietrze, aż zakręciło mi się w głowie. Zanosilo się na deszcz. Rozejrzałam się dookoła i wybrałam trasę mojej przebieżki. Nie wiedzieć czemu, pobiegłam w stronę domu, który wynajmował Eryk.

Kolejna gra z jego strony — pomyślałam i pokręciłam głową. Wynajął dom blisko mojego, by mieć nade mną kontrolę. Zawsze był na wyciągnięcie ręki, zawsze pomocny i zawsze wtedy, kiedy go potrzebowałam.

W oddali przed budynkiem dostrzegłam kilka radiowozów, więc mimowolnie się zatrzymałam i chciałam pobiec w przeciwnym kierunku, ale moja ciekawość zwyciężyła. Stałam przy furtce koło niewielkiego krzewu. Dookoła posesji zebrało się kilku ciekawskich sąsiadów, którzy widząc policję, dociekali, co właściwie się stało. Po chwili na miejsce dojechało jeszcze CBS, co mnie przeraziło.

*Czego oni tu szukają?* — pomyślałam. Na ciele poczułam nieprzyjemne dreszcze i natychmiast się stamtąd ulotniłam. Znowu zaczęłam myśleć i analizować. W co wpakował się Eryk, zanim zginął? Czym się zajmował i kim tak naprawdę był? Kim był ten cały Abelard i dlaczego tak bardzo zależało mu na udziałach w mojej firmie?

Biegłam coraz szybciej i szybciej, czując we wszystkich mięśniach przyjemny ból. Złość dodawała mi energii na pokonanie kolejnych metrów. Biegłam i dyszałam głośno. Miałam dosyć, ale nie potrafiłam się zatrzymać. Kiedy poczułam chłodny powiew wiatru, a po chwili na moje rozgrzane ciało zaczęły spadać zimne krople deszczu, przystanęłam. Z nieba rozbrzmiał głośny grzmot i w tym samym momencie zaczęło lać. W kilka sekund deszcz przemoczył mnie do suchej nitki, dając mi chłód i orzeźwienie. Uniosłam głowę i spojrzałam w zachmurzone niebo. Na moich ustach pojawił się uśmiech. Ruszyłam biegiem przed siebie, chcąc pokonać jeszcze kilka kilometrów. Deszcz przybrał na sile, lecz to dodało mi tylko energii. Biegłam i śmiałam się głośno. Czułam się wspaniale. Czułam, że zimne krople deszczu obmywają moje ciało i oczyszczają moją zranioną duszę. Na chwilę przestałam myśleć, użalać się nad sobą, a przede wszystkim zapomniałam o Eryku i jego kłamstwach. Jego już nie było, spotkała go kara. Ja żyłam, czułam i niepotrzebnie się zadreczałam. Nie byłam niczemu winna. Byłam tylko jego kolejnym pionkiem w grze, zabawką, odskocznią... Nie mogłam przez niego zniszczyć sobie życia. Nie był tego wart.

— Koniec z tym! — krzyknęłam.

Nie mogłam żyć przeszłością, musiałam pójść do przodu i stawić czoła przeciwnościom, jakie na mnie czekały. Miałam firmę, którą musiałam się zająć. Byłam jej właścicielką, miałam masę spraw do uporządkowania i nie zamierzałam tego przeciągać.

Wróciłam do domu z bojowym nastawieniem, gotowa do walki. Zapomniałam na moment o Eryku i o tym, co się wydarzyło. Wymazałam z pamięci jego żonę i wszystkie nieprzyjemne chwile.

Wzięłam prysznic i zjadłam kolację, a następnie postanowiłam zadzwonić do Justyny. Było już dość późno i wiedziałam, że dawno jest po pracy, jednak w umowie miała pełną dyspozycyjność. Nie zamierzałam jej niczego ułatwiać. Wybrałam jej numer i czekałam na połączenie. Długo nie odbierała.

— Halo? — Usłyszałam po chwili jej zdyszany głos, w tle czyjaś rozmowę, trzask zamykanych drzwi i ponownie głos Justyny. — Pani Kira? Coś się stało, że dzwoni pani tak późno?

O to samo mogłam zapytać ją. Wydawała się dziwnie przestraszona i jednocześnie speszona. Jednak nie zamierzałam wchodzić z nią w niepotrzebną dyskusję.

— Jutro będę w firmie — oznajmiłam chłodnym tonem. — Umów i potwierdź wszystkie spotkania, jakie odwołałaś, a potem poinformuj pracowników o zebraniu.

— Zebraniu?! — zapytała zaciekawiona. Odchrząknęła i zaczęła się jąkać, wywołując uśmiech na moich ustach. — A czego będzie dotyczyło to zebranie? Bo wie pani, chciałabym się przygotować.

Irytowała mnie coraz bardziej i jednocześnie śmieszyła. Bała się...? Czego...?

— Zebranie jak każde inne. Nastąpią poważne zmiany w firmie — cmoknęłam do telefonu i zamyśliłam się na moment. — Wszystkiego się dowiesz jutro — rzuciłam na koniec. — Umów mi te spotkania.

Po tych słowach zakończyłam połączenie. Z uśmiechem na ustach ruszyłam do sypialni, by następnego dnia zacząć nowe porządki w AbramTurst.

\* \* \*

O dziesiątej miałam pierwsze spotkanie z klientem. W firmie zjawiłam się kilka minut przed umówioną godziną. Przez korki w mieście miałam mało czasu, by przejrzeć umowę. Szybkim krokiem wyszłam z windy i udałam się w stronę swojego gabinetu z nadzieją, że Justyna poda mi wszystkie potrzebne dokumenty. Zdziwiłam się, bo nie było jej na stanowisku pracy, a ja miałam coraz mniej czasu. Spojrzałam na zegarek i westchnęłam głośno, po czym podeszłam do jej biurka, na którym leżała sterta dokumentów. Zaczęłam w nich szukać teczek z potrzebnymi danymi, ale nigdzie jej nie znalazłam. Nagle pomiędzy sklejonych kartek wyleciała wizytówka. Podniosłam ją z podłogi, kiedy do biura weszła uśmiechnięta Justyna. W dłoni trzymała filiżankę kawy. Na mój widok momentalnie spoważniała.

— O, dzień dobry! — rzuciła po chwili. Uśmiechnęła się sztucznie i spojrzała na wizytówkę, którą trzymałam w ręce.

Popatrzyłam na świstek papieru, a widząc dane kontaktowe do policjanta, który mnie przesłuchiwał, zapytałam:

— Po co ci ta wizytówka?

Zmarszczyłam brwi i przyglądałam się jej z uwagą. Justyna stała zmieszana, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Za to ja zaczynałam wszystko rozumieć.

— Zostawili ją ci policjanci, którzy panią przesłuchiwali. Rzuciłam ją na biurko i tak się tu wala. Podeszła do mnie i zabrała wizytówkę, a następnie wyrzuciła ją do kosza na śmieci.

Miałam do niej kilka pytań, lecz w tej chwili nie miałam na to czasu. Postanowiłam ją trochę poobserwować. Odchrząknęłam, wyprostowałam się i unosząc głowę, powiedziałam:

— Daj mi dokumenty potrzebne na spotkanie, a potem zwołaj zebranie z pracownikami na kierowniczych stanowiskach.

— Jak to?! — zareagowała zbyt gwałtownie. — Myślałam, że podczas spotkania będę pani towarzyszyć.

Uśmiechnęłam się, słysząc jej słowa.

— Mogłabym robić notatki albo...

— Nie będzie takiej potrzeby, ale możesz zrobić nam kawy — oznajmiłam. Odebrałam od sekretarki dokumenty i ruszyłam w stronę drzwi, kiedy zatrzymał mnie jeszcze jej głos.

— Wszystko przygotuję tak, jak pani chciała. Klient już czeka w konferencyjnej.

— Dziękuję. — Posłałam jej lekki uśmiech i wyszłam.

Spotkanie z klientem przebiegło nawet sprawnie i płynnie, poza tym, że Justyna kilka razy wchodziła do sali konferencyjnej pod byle pretekstem. Nie dałam się jednak wyprowadzić z równowagi, lecz kiedy któryś już raz przerwała mi rozmowę z ważnym dla mnie klientem, dałam jej do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce, i delikatnie wyprosiłam.

Była wścibska i cholernie mnie irytowała, lecz nie mogłam sobie pozwolić na brak taktu. Postanowiłam, że porozmawiam z nią po spotkaniu. Nie ufałam jej. Wydawała się jakaś śliska. Poza tym pamiętałam jej zachowanie, kiedy pracowała dla Eryka.

Na zebranie przyszli wszyscy pracownicy, o których wezwanie prosiłam sekretarkę. Oczywiście sama Justyna zasiadła na krześle w pierwszym rzędzie, nie mając zamiaru wyjść.

— Justyna — zwróciłam się do asystentki. — Możesz wrócić do pracy. — Dłonią wskazałam na drzwi i czekałam, aż raczy wyjść.

— Ale ja... — zająknęła się, wstając z krzesła. Nerwowo poprawiła ołówkową spódnicę i kosmyk włosów opadający na jej czoło. Założyłam ręce na piersiach i tylko na nią spojrzałam, nie mówiąc ani słowa więcej.

Wyszła, choć widziałam, że nie było jej to na rękę.

Przedstawiłam pracownikom nowe zasady i moje oczekiwania wobec nich. Zapytałam również, czego oni ode mnie oczekują i czy jest coś, co chcą mi powiedzieć, zanim zaczniemy współpracę na moich zasadach. Chciałam być pewna, z kim pracuję i komu mogę ufać. Nie znałam ich, a oni nie znali mnie, bo do tej pory wszystkim zajmował się Eryk. Zdecydowałam teraz wziąć sprawy w swoje ręce i przedłużyć współpracę tylko z tymi pracownikami, których byłam pewna. Dałam sobie i im dwa miesiące, by każdy z osobna pokazał mi swoje zaangażowanie w pracę. Postanowiłam nieco lepiej ich poznać i poobserwować, wybierając z ich grupy zaufane osoby. Nie potrzebowałam obiboków ani takich, którzy się ślizgali na czyichś plecach. Nie potrzebowałam także wrogów.

Byłam z siebie zadowolona i z uśmiechem na ustach wróciłam do swojego gabinetu, by zająć się innymi sprawami, których pod moją nieobecność sporo się nabierało. Justyny jak zwykle nie zastałam przy jej biurku. To przeważało o jej zwolnieniu. Może i kierowałam się swoimi uprzedzeniami wobec niej, a to nie było zbyt profesjonalne, lecz ona mi się nie podobała, a przede wszystkim jej praca i zachowanie względem mnie. Byłam prawie pewna, że to właśnie ona powiadomiła policję o żonie Eryka. Musiałam się jedynie tego dowiedzieć.

Zajęłam się pracą, zostawiając to sobie na później, jednak Justyna miała plan, by skutecznie wyprowadzić mnie z równowagi. Koło godziny szesnastej weszła do mojego biura i z udawaną skruchą oznajmiła:

— Słyszała już pani nowe informacje dotyczące pogrzebu pana Eryka?

Na samo jego imię po plecach przeszedł mi zimny dreszcz. Szczerze powiedziawszy, nie interesowało mnie to, kiedy i gdzie odbędzie się pogrzeb, bo i tak nie zamierzałam się na nim pojawić. Spojrzałam na nią od niechcienia, po czym zapytałam:

— Nowe informacje?

Justyna podeszła bliżej biurka, usiadła na fotelu i głośno westchnęła, robiąc smutną minę.

— Jutro pogrzeb — wyszeptała. — Policja zrobiła sekcję zwłok i pozwolono go pochować — dodała, jękając się przy tym okropnie. — Pogrzeb jest o trzynastej i w imieniu pracowników chciałam zapytać, czy wyznaczona grupa będzie mogła pojawić się tam razem z panią. — Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Justyna kontynuowała: — Wie pani... Taka delegacja na jego cześć. Chciałabym również pojechać, nie wypada nie być... — Spuściła wzrok na splecione dłonie, a następnie ponownie na mnie spojrzała. Z nerwów przygryzłam od wewnątrz policzek, a moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Gwałtownie wstałam z miejsca i podeszłam do okna. Starłam się zapanować nad emocjami, ale zważywszy na sytuację, to było trudne.

Byłam cholernie ciekawa, skąd Justyna miała takie informacje, ale nie odważyłam się o to zapytać. Albo po prostu nie chciałam tego wiedzieć. Jedno było pewne — nie zamierzałam pojawiać się na jego pogrzebie.

Oddelegowałam kilka osób z firmy, ale Justynie nie pozwoliłam jechać, twierdząc, że będzie mi potrzebna. Nie spodobało się jej to i nie kryła swojego niezadowolenia. Wyszła ode mnie, trzaskając z nerwów drzwiami. Do końca dnia już jej nie widziałam, ale jakoś nie tęskniłam za jej widokiem. Była na wylocie, a jej obecne podejście do pracy tylko utwierdzało mnie w decyzji o rozwiązaniu z nią umowy.

Wybiła dwudziesta, a ja nadal tkwiłam w biurze. Z firmy już wszyscy wyszli, jednak mnie czekała papierkowa robota. W zasadzie nigdzie się nie spieszyłam i wolałam ulokować swoje myśli w stercie sprawozdań, niż siedzieć w domu, płakać i wciąż się nad sobą użalać. Koło dwudziestej pierwszej postanowiłam jednak wrócić do domu, lecz wyjeżdżając z parkingu, pomyślałam o mamie i Darku. Przez chwilę się wahałam, czy nie jest zbyt późno na odwiedzin i czy faktycznie chcę tam jechać, jednak samotna noc i głowa pełna dręczących mnie pytań bez odpowiedzi przerażała mnie do tego stopnia, że wybrałam odwiedzin. Szybko tego pożałowałam, bo mama wzięła mnie na spytki i za wszelką cenę próbowała mnie namówić, bym jednak pojawiła się na pogrzebie Eryka. Nie powiedziałam jej prawdy na temat mojego „narzeczonego”, nie umiałam. Jej ciągle marudzenie o tym, bym pojechała na tę uroczystość, wywołało we mnie potworną złość. W efekcie koło północy wróciłam do domu zła na siebie i cały otaczający mnie świat.

## Rozdział 7.

Nie spałam tej nocy zbyt dobrze przez kłótnię z mamą. Chciała mi pomóc, była dla mnie oparciem, a ja to wszystko spieprzyłam. Czemu nie mogę być z nią szczerą? Nie odważyłam się jej powiedzieć prawdy o Eryku, bo zwyczajnie było mi wstyd. Bałam się, że pomyśli o mnie źle. Byłam zaręczona z żonatym mężczyzną. Ale przecież o tym nie wiedziałam! Miałam mętlik w głowie. Potrzebowałam się wygadać, może kogoś się poradzić, by poczuć się lepiej i przede wszystkim pozbyć się tego diabelnego ciężaru z serca, który nie pozwalał mi pójść do przodu i zamknąć tamtego etapu w moim życiu. Musiałam zapomnieć o przeszłości i raz na zawsze wymazać z serca Eryka Szulca. Może mama miała rację, twierdząc, że powinnam pojechać na pogrzeb? Być może to by mi pomogło, uwolniło od niego i wszystkich jego kłamstw, ciemnych interesów i przekrętów. Zastanawiałam się, w co się wpakował, że do jego domu wkroczyło CBS... Czy to oznaczało, że w firmie czekało mnie to samo?

Zerwałam się i usiadłam na brzegu łóżka. Spojrzałam w stronę okna i wzięłam głęboki oddech. Pogoda tego dnia adekwatnie odzwierciedlała mój nastrój. Stałam jakaś osowiała i senna, a do tego miałam kaca moralnego. Mama była moją przyjaciółką i najukochańszą osobą pod słońcem, a ja ją zwyczajnie oszukiwałam. Czułam się okropnie i zamierzałam ponownie porozmawiać z rodzicielką, a przede wszystkim być z nią szczerą. Jedno było pewne — potrzebowałam pomocy.

Niechętnie wstałam i poszłam pod prysznic, a następnie ubrałam się i zesłam do kuchni, by napić się kawy. Nie wiem dlaczego, ale chyba odruchowo włożyłam tego dnia czarny dopasowany kostium i tego samego koloru marynarkę. Włosy lekko wygładziłam i pozostawiłam rozpuszczone, a na stopy założyłam wysokie czarne szpilki. Nic nie zjadłam. Koło ósmej wyszłam z domu i pojechałam prosto do firmy. Wczoraj nie dokończyłam papierkowej roboty, a pracy przybywało. Dodatkowo postanowiłam, że rozejrzę się za nową asystentką, bo z Justyną nie zamierzałam dłużej pracować. Jednak musiałam mieć konkretne powody, by ją zwolnić. W firmie byłam przed dziewiątą z nadzieją, że zastanę Justynę przy pracy. Nie było jej, mało tego — jej biurko było w takim stanie, w jakim je zostawiła poprzedniego dnia. Pracę powinna zacząć od ósmej. Dochodziła dziewiąta. Pokręciłam jedynie głową i weszłam do swojego biura. Otworzyłam laptopa, zdjęłam marynarkę i odwiesiłam ją na oparciu krzesła, po czym zadzwoniłam do recepcji.

— Tak, pani Kiro? — usłyszałam cichy głos stażystki, którą zatrudniłam kilka dni wcześniej.

— Amelio — zwróciłam się do dziewczyny. — Czy Justyna Czerta wchodziła rano do firmy?

— Już sprawdzam. Nie, jeszcze nie dojechała — odpowiedziała po krótkiej chwili.

To mi wystarczyło, by być pewną decyzji o jej zwolnieniu. Uśmiechnęłam się lekko. Poprosiłam Amelię, by mnie powiadomiła, gdy Justyna pojawi się w firmie, a sama wróciłam do papierkowej roboty. Praca mnie tak pochłonięła, że zanim się zorientowałam, była dwunasta. Za godzinę miał się odbyć pogrzeb Eryka. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale ogarnął mnie dziwny lęk. Denerwowałam się i pociły mi się dłonie. Wstałam od biurka, podeszłam do okna i spojrzałam na ruchliwą ulicę. Głosik w mojej głowie mówił mi, bym pojechała na cmentarz. Bym zakończyła ten etap, pochowała Eryka i zaczęła żyć od nowa. Byłam skołowana i naprawdę nie wiedziałam, co powinnam zrobić. To, co mnie łączyło z Erykiem, to przeszłość. Ale był przecież moim współnikiem i niegrzecznie by było, gdybym nie pojechała.

— Kuźwa! — warknęłam wściekła, wracając do biurka. Uniosłam słuchawkę telefonu i wybrałam numer do recepcji. Już po chwili odezwała się Amelia i pierwsze, co zrobiła, to zaczęła mnie przepraszać.

— Pani Kiro! Najmocniej panią przepraszam. Miałam panią poinformować, gdyby pojawiła się pani Justyna, ale miałam tu małe zawirowanie i...

— Nic się nie stało — przerwałam jej szybko. — Przyszła w końcu? — zapytałam z ciekawioną.

— Nie, proszę pani. Zadzwoniła tylko koło jedenastej, że źle się czuje i jest chora. Prosiła o wolny dzień, ale z tego wszystkiego zapomniałam do pani zadzwonić i...

Ponownie jej przerwałam.

— Nic się nie stało. Pani Justyna powinna poinformować o wolnym dniu mnie, a nie ciebie.



Byłam prawie pewna, że Justyna udawała i pojechała na pogrzeb Eryka. Już miałam zakończyć rozmowę ze stażystką, kiedy przypomniałam sobie, że ja właściwie nie wiem, gdzie będzie pochówek.

— Amelia?

— Tak, pani Kiro?

— Czy grupa oddelegowanych na pogrzeb już pojechała? — zapytałam niepewnie. W słuchawce usłyszałam jąkanie dziewczyny.

— Yyy... tak — oznajmiła w końcu. — Wyjechali jakieś pół godziny temu. Nie wiedzieli, czy mają na panią czekać, bo nic pani nie wspominała.

— W porządku — uspokoiliam ją.

— A gdzie dokładnie odbędzie się pogrzeb? — zapytałam głupio. Powinnam to wiedzieć.

— Na Powązkach, proszę pani.

Wahałam się, czy powinnam tam pojechać.

— Muszę zakończyć ten etap raz na zawsze — wyszeptałam do siebie.

Złapałam za marynarkę, po czym wyszłam z biura prosto w stronę windy. Zjechałam nią i ruszyłam do garażu. Wsiadłam do auta i szybko wyjechałam na ulicę. Im bliżej byłam cmentarza, tym bardziej się stresowałam spotkaniem z żoną Eryka. Było nieuniknione, ale wcale nie miałam na nie ochoty. Byłam zmuszona udawać i zachować nasz romans w tajemnicy. Ja i tak miałam zniszczone życie, nie chciałam dodatkowo niszczyć jej. Dojechałam na miejsce i wysiadłam z samochodu. Idąc główną alejką, próbowałam zlokalizować mogiłę Eryka. Z oddali dostrzegłam gromadkę ludzi i usłyszałam głos księdza, który wygłaszał ostatnie pożegnanie. Przystanęłam na moment, nie mogąc zmusić nóg, by zrobiły kolejny krok. Spojrzałam w niebo i głośno westchnęłam, po czym ruszyłam dalej. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, więc wolałam stanąć na uboczu i nie rzucić się w oczy. Po ceremonii zamierałam złożyć kondolencję rodzinie, a potem wrócić do firmy. Na cmentarzu wśród nielicznej grupy zgromadzonych dostrzegłam swoich pracowników, a wśród nich Justynę. Tak jak przypuszczałam. Byłam wściekła, lecz nie chciałam robić widowiska. Spojrzałam w lewą stronę, gdzie dostrzegłam ubraną na czarno młodą kobietę z małym dzieckiem. To była żona Eryka. Na jej widok na chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Poczułam ukłucie w klatce piersiowej, a w oczach pojawiły się łzy. *Nie płacz!* — upomniałam się w myślach. Wzięłam głęboki oddech. Nigdzie nie widziałam rodziców Eryka, ale jak się domyślałam, tamci, których mi przedstawił, byli wynajęci. Ksiądz odmówił ostatnie modlitwy, po czym trumna z Erykiem spoczęła w dole. Słyszałam płacz i szlochania gości, a także kondolencje dla rodziny. Chciałam zrobić krok do przodu i podejść do młodej kobiety, lecz nie potrafiłam się przełamać. Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, za plecami usłyszałam cichy szept. Męski szept mi znajomy... Odwróciłam się, a kiedy spotkałam się z zimnymi oczami Abelarda, po moim ciele przeszedł lodowaty dreszcz. Otworzyłam z wrażenia usta i zaczęłam się jękać. Mężczyzna chwycił mnie za rękaw marynarki i lekko pociągnął w swoją stronę.

— Witam ponownie, panno Kiro — wyszeptał mi do ucha. — Znowu się spotykamy — dodał i uśmiechnął się lekko. — Mówiłem, że jeszcze się zobaczymy, ale nie sądziłem, że w takich okolicznościach.

Ten mężczyzna wzbudzał potworny strach. Z samego wyglądu był zły, a jego spojrzenie mogło zabić. Poczułam się jak w pułapce, więc czym prędzej wyszarpałam rękę z jego uścisku i zrobiłam krok do tyłu. Chciałam darować sobie kondolencje i czym prędzej opuścić cmentarz, jednak Abelard ponownie mnie złapał i przyciągnął do siebie. Był spokojny i opanowany, ale wyczułam też złość.

— Moja propozycja jest nadal aktualna i liczę, że rozważy ją pani ponownie...

— Już mówiłam, że nie jestem zainteresowana — oznajmiłam i ponownie wyszarpałam się z jego objęć. Mężczyzna westchnął, pokręcił głową i palcem wskazał na grób Eryka. Powiedział coś dla mnie niezrozumiałego, a potem odszedł w obstawie dwóch postawnych mężczyzn.

Czy on mi groził? Tego nie byłam pewna, ale mimo wszystko potwornie się wystraszyłam. Miałam dosyć wrażeń i zrezygnowałam z dalszej części ceremonii. Już miałam się wycofać i odejść niepostrzeżenie, kiedy zobaczyłam Justynę rozmawiającą z żoną zmarłego. Nie słyszałam, o czym mówią, bo stałam zbyt daleko, jednak wywnioskowałam, że dobrze się znały. Kobiety jakby wyczuły moją obecność, bo już po chwili jak na zawołanie obie spojrzały w moją stronę. Poczułam się jak

w klatce. Stałam jak wmurowana. Kobieta puściła dłoń dziecka i szybkim krokiem ruszyła w moim kierunku. Nim zdążyłam otworzyć usta, by coś powiedzieć, zostałam zaatakowana.

— Co pani tu robi?! — krzyknęła wściekła. — Jak pani śmie tu przychodzić?! Nie wstyd pani? Nie ma pani za grosz godności, żeby się tu pojawiać w taki dzień i niszczyć ważną dla mnie uroczystość!

Byłam w szoku i nie potrafiłam wydobyć z siebie ani jednego słowa. Tymczasem ona wciąż mnie atakowała. Znała prawdę, wiedziała o mnie i Eryku. Mało tego, zbluzgała mnie i zwymyślała od najgorszych, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła w stronę stojącej z jej dzieckiem Justyny.

Ta suka od początku wiedziała o tym, że Eryk miał rodzinę, a mimo wszystko udawała i sama się do niego przystawiała. Na ustach Justyny pojawił się uśmiech. Potem odwróciła ode mnie wzrok. Stałam tam nadal jak kołek i patrzyłam na obie kobiety, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Upokorzono mnie po raz kolejny i zmieszano z błotem. Pod powiekami poczułam zbierające się łzy, a serce waliło w mojej piersi coraz szybciej, powodując potworny ból w klatce piersiowej. Biegiem ruszyłam w stronę samochodu. Nie wytrzymałam i wybuchłam płaczem. Kiedy dobiegłam do auta, za wycieraczką dostrzegłam białą kopertę. W pośpiechu ją wyjęłam i zajrzałam do środka. To była umowa kupna moich udziałów przez Abelarda. Do dokumentu dołączony był krótki liścik.

*Ja zawsze dostaję to, czego pragnę... Proszę to dobrze przemyśleć...*

W nerwach i ogromnym strachu potargałam dokumenty. Wsiadłam do samochodu i odpaliłam silnik.

— Pieprzcie się wszyscy! — wrzasnęłam, uderzając dłońmi o kierownicę.

## Rozdział 8.

Ponownie się rozkleiłam i choć przecież obiecywałam sobie, że już nigdy więcej, nie potrafiłam nad sobą zapanować. Wyłam jak głupia, ale nie dlatego, że było mi przykro. Płakałam, bo byłam niewyobrażalnie wściekła. Jak ta suka Justyna mogła zrobić coś tak ohydnego?! Jak mogła być tak fałszywa i powiedzieć o wszystkim tamtej kobiecie? Najgorsze było jednak to, że ona wiedziała od początku, że Eryk miał rodzinę. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Wszystkie jej dziwne słowa skierowane do niego, kiedy z Erykiem siedzieliśmy w firmie, a Justyna nam pomagała w kilku projektach. Jej zawistny wzrok i niezrozumiałe dla mnie wzmianki o rodzinie. Nic nieznaczące gdybania i spekulacje. Pamiętam to, pamiętam teraz bardzo dokładnie, że ilekroć Justyna zaczynała ten temat, Eryk dostawał szału i ubliżał jej oraz groził utratą pracy.

Boże kochany! Jaka ja byłam niewyobrażalnie ślepa!

Z wściekłości zaczęłam uderzać dłońmi o kierownicę i głośno krzyknęłam. To było ponad moje siły. Tego już było za wiele. Nie mogłam tak dłużej żyć i pozwalać, by ktokolwiek mnie obrażał, robił sobie ze mnie żarty, a przede wszystkim mnie ośmieszał.

— Koniec z tym! — fuknęłam, skręcając w stronę centrum miasta.

Nie zamierzałam czekać do jutra. Pojechałam do firmy prosto do kadr i zażądałam, by przygotowano wypowiedzenie dla Justyny. Dziś się bezczelnie uśmiechała i miała szalenie wielką satysfakcję z tego, że mi dopiekle. Teraz przyszła kolej na mnie. Wiedziałam, że tego dnia się już w firmie nie pojawi, a może nawet na kilka kolejnych dni weźmie zwolnienie, ale w końcu będzie musiała wrócić, a wtedy ja z dziką rozkoszą wręcę jej wypowiedzenie. Będę patrzeć prosto w jej oczy, a na moich ustach pojawi się szeroki uśmiech. Dokładnie taki, jak Justyny dziś na cmentarzu.

Incydent na pogrzebie nieco mnie rozstroił i przez chwilę miałam ochotę pojechać do domu, ale zmotywowała mnie praca i piętrzące się dokumenty, którymi zresztą miała się zająć moja była już asystentka. Na szczęście uporałam się ze wszystkim, a dodatkowo zleciłam rekrutację na miejsce Justyny. Pracy w firmie było mnóstwo. Sama nie dam rady na dłuższą metę. W zespole zabrakło Natalki i jakby nie patrzeć — Eryka, który pomimo wszystko ogarniał cały ten bajzel i nad wszystkim panował. Ale czy na pewno? Nagle poczułam lęk. Po plecach przeszedł mnie lodowaty dreszcz i zakłuło mnie w klatce piersiowej. Po chwili zrobiło mi się gorąco i z ledwością przełknęłam ślinę.

— Ja pieprzę — wyszeptałam do siebie.

A jeśli Eryk od początku mieszał w firmie i robił swoje machloje? I mnie przez ten cały czas okradał? Najpierw ojca, kiedy żył, a po jego śmierci mnie. Kiedy przyjął spadek po „tacie”, byłam kompletnie zielona i nie miałam pojęcia o niczym. Eryk za to rządził wszystkim. Nowe zlecenia, klienci, długoterminowa współpraca z wieloma branżami...

Nie pomyślałam o tym wcześniej. Kiedy sprzedał swoje udziały i dlaczego właściwie to zrobił? Firma prosperuje świetnie i przynosi ogromne zyski, więc dlaczego ot tak pozbył się kury znoszącej złote jaja? Miałam czarne myśli. Skoro sprzedał swoje udziały, dlaczego w firmie nie pojawił się jeszcze nowy współwłaściciel? Abelard... Na samo wspomnienie o tym mężczyźnie zadrżałam i zrobiło mi się zimno. Nasze dzisiejsze spotkanie, jego słowa skierowane do mnie, pewność siebie i ten zimny, beznamiętny uśmiech na jego twarzy... Bałam się. Nie wiedziałam, co będzie mnie czekać kolejnego dnia. Musiałam sprawdzić wszystkie umowy, zlecenia i przyszłe kontrakty. Zadzwoiłam do prawnika i poprosiłam o spotkanie, a w księgowości zleciłam przygotowanie obszernego raportu dotyczącego finansów firmy. Musiałam być pewna, że Eryk nie wpakował mnie w szambo. Wystarczyło mi, że Abelard zajął jego miejsce i byłam zmuszona z nim pracować, nie chciałam więcej kłopotów.

Prawnik pojawił się w firmie po godzinie. Miałam do niego mnóstwo pytań, na które mężczyzna odpowiadał natychmiast. Zasięgnęłam u niego również porady dotyczącej zwolnienia Justyny. Na szczęście wszystko było okej, więc nieco się uspokoiłam. Póki co w firmie nie działo się nic niepokojącego, lecz czekałam jeszcze na raport z księgowości. Musiałam się uzbroić w cierpliwość i robić swoje.

Do domu wróciłam późno i zmęczona poszłam od razu spać. Obudziła mnie burza i mocny,

porywisty wiatr, który smagał moją skórę przez otwarte w sypialni okno. Pospiesznie wstałam, by je zamknąć. Wtedy coś przykuło moją uwagę. Koło furki pod moimi oknami stał samochód, a obok zakapturzona postać paląca papierosa. Miałam dziwne wrażenie, że ten ktoś patrzył prosto w moje okna. Przez chwilę stałam sparaliżowana i spoglądałam w tamtym kierunku, dopóki ten ktoś nie wsiadł do auta i odjechał. Poczułam lęk i zrobiło mi się zimno. Szybko zamknęłam okno i wróciłam do łóżka. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czwarta nad ranem. Nie mogłam usnąć. Zastanawiałam się, kim była nieznajoma postać pod moimi oknami. Kto normalny w środku nocy w deszczu wybiera się na przejażdżkę samochodem? Usnęłam dopiero koło szóstej, a o siódmej zadzwonił budzik. Zerwałam się z łóżka zaspana i nieprzytomna. Począpiałam pod prysznic i doprowadziłam się do porządku. Pogoda za oknem była koszmarna, przez chwilę miałam ochotę zostać w domu i wrócić do łóżka. Momentami tęskniłam za czasami, kiedy byłam jeszcze nastolatką i nie pracowałam, a w wolne od szkoły dni wylegiwałam się w łóżku, zjadając pyszności przygotowane przez mamę. Niestety teraz czekały mnie obowiązki i kolejny ciężki dzień w firmie.

Kiedy dojechałam na miejsce, w biurze przywitała mnie uśmiechnięta Justyna. Zachowywała się, jakby nic się nie stało. Była miła, uprzejma i radosna jak skowronek. Bezczelna. Nawet nie zamierzała się wytłumaczyć, dlaczego nie pojawiła się wczoraj w pracy ani nie raczyła mnie o tym poinformować.

— Dzień dobry, szefowo — zagaiła, popijając kawę.

Miałam ochotę jej zwyczajnie przywalić, ale postanowiłam, że nie dam jej tej satysfakcji i poradzę sobie z nią inaczej.

— Dzień dobry — odpowiedziałam jakby nigdy nic i pewnym krokiem skierowałam się w stronę swojego gabinetu. Zatrzymałam się jednak przed drzwiami i nim nacisnęłam na klamkę, powiedziałam:

— Zrób mi kawę i przynieś mi coś słodkiego z bufetu.

Spojrzałam na nią przez ramię i dostrzegłam szok wymalowany na jej twarzy. Świetnie! O to mi chodziło... Suka myślała, że będę zahukana jak do tej pory. Nie! Nie zamierzałam jej dawać satysfakcji. Chciałam ją załatwić w inny sposób. Weszłam do gabinetu i spokojnie zasiadłam przed komputerem. W duchu cieszyłam się jak mała dziewczynka i czekałam na odpowiedni moment, by ją zaskoczyć, by w najmniej oczekiwanym momencie wręczyć jej wypowiedzenie. Po piętnastu minutach Justyna przyniosła mi kawę i słodkiego rogalika. Nawet na nią nie patrzyłam, udawałam, że jestem bardzo zajęta. Gapiłam się w ekran laptopa, a w duchu głośno się śmiałam. Justyna była spięta i jakby spłoszona, co w ogóle do niej nie pasowało.

— Czegoś jeszcze sobie pani życzy? — zapytała przed wyjściem.

— Hmm... — zamruczałam i niechętnie na nią spojrzałam. Już miałam powiedzieć, że nic od niej nie chcę, ale w tym samym momencie dostałam e-maila z kadr, że o dwunastej ma się pojawić moja nowa asystentka. Uśmiechnęłam się pod nosem. — W zasadzie tak — oznajmiłam, po czym wstałam z fotela i podeszłam do okna. — W południe spodziewam się gościa.

— Rozumiem — weszła mi w słowo. — Mam odebrać go z recepcji i przygotować jakiś poczęstunek?

— Dokładnie tak — posłałam jej szeroki uśmiech, po czym spojrzałam na panoramę miasta.

Nowa sekretarka zjawiała się punktualnie. Justyna przyprowadziła ją do mojego gabinetu. Po jej minie wiedziałam, że się boi. Była spięta i nad wyraz pracowita. Biegała do mnie co chwilę z każdą pierdołą i tym samym przeszkadzała mi w spotkaniu. Dziewczyna, która ubiegała się o stanowisko Justyny, była bardzo miła, skromna i pomimo młodego wieku posiadała dużą wiedzę. Musiała jedynie zdobyć doświadczenie. Postanowiłam ją przyjąć na okres próbny. Zleciłam w kadrach umowę dla niej i poprosiłam Justynę, by zaprowadziła ją właśnie do kadr, a sama udałam się na lunch. Po posiłku wróciłam do siebie, a przechodząc korytarzem, usłyszałam czyjąś rozmowę. Kiedy podeszłam bliżej i zobaczyłam Justynę z inną pracownicą, przystanąłam na moment i usłyszałam, o czym rozmawiają.

— Mówię ci — odezwała się Justyna — Jaki wstyd i upokorzenie! — zaśmiała się podekscytowana. — Dotarła sierota, choć wszyscy obstawiali, że się nie zjawi. Przyjechała pożegnać się z kochankiem... Żałosna.

— Z tego, co wiem, ty także byłaś jego zabaweczką, dopóki nie zjawiała się nowa, lepsza od ciebie — powiedziała ta druga, na co Justyna się oburzyła i chciała jej coś odpowiedzieć, ale wtedy

postanowiłam wyjść z ukrycia.

Na mój widok obie mało nie dostały zawału. Nie ukrywam, że to, co usłyszałam, nieco mnie zabolalo, bo potwierdziło to moje przypuszczenia o biurowych romansach Eryka z pracownikami firmy. Mogłam się tego spodziewać, że taki ktoś jak on nie potrafił utrzymać fiuta w spodniach.

— Przerwa obiadowa już dawno się skończyła, a ja nie płacę wam za roznoszenie plotek po firmie — powiedziałam zimnym tonem, piorunując wzrokiem skruszone pracownice. — Pani niech się lepiej zajmie dokumentami zalegającymi na pani biurku, bo terminy gonią, a ciebie, Justyna, zapraszam do siebie — dodałam na koniec i odeszłam w stronę swojego gabinetu.

Usiadłam do biurka i nim zdążyłam wyjąć z szuflady wypowiedzenie dla Justyny, usłyszałam pukanie do drzwi, a potem zobaczyłam tę fałszywą sukę.

— Pani Kiro... — zaczęła. Wyglądała i zachowywała się żałośnie, a uśmiech na moich ustach powiększał się z każdą kolejną sekundą. — Ja...

Jąkała się i nerwowo wykręcała palce. Wyjęłam z szuflady biurka dokument, po czym wstałam i podeszłam bliżej kobiety.

— Proszę — oznajmiłam, wręczając jej zwolnienie.

— Co to? — zapytała, lecz kiedy zapoznała się z treścią druku, pokręciła głową i patrząc mi prosto w oczy, podarła dokument. — Myślisz, że ot tak możesz mnie zwolnić? — zapytała pewna siebie. Już nie mówiła mi na pani. W tym momencie wyszło, jaka jest jej prawdziwa sucza natura.

— Tak — ogłosiłam spokojnie. — Właśnie to zrobiłam.

Justyna patrzyła na mnie z mordem wymalowanym na twarzy, jednocześnie się uśmiechając.

— Powiedz mi — zaczęła. — Jak to jest być tak głupią, naiwną i zaślepioną, by niczego nie dostrzec?

Zabolało mnie to, co usłyszałam.

— Kiedy zjawiłaś się w firmie i objęłaś stanowisko po Tomaszu, chciało mi się śmiać. Widząc Eryka, który z wywieszonym językiem za tobą biegał, oraz ciebie zachwyconą i tak kurewsko oczarowaną największym jebaką w firmie... Prawie odfruwiałaś, kiedy na ciebie patrzył, przypadkiem dotykał. Jak można być tak naiwną i łatwowierną? Myślałaś, że na swojej drodze spotkałaś księcia z bajki na białym koniu, który będzie cię kochał bezgraniczną miłością? Byłaś jedną z wielu, które zaliczył, z tym że przy tobie widział zysk i gruby szmal. Nie oszukujmy się — powiedziała i zaśmiała się w głos. — Eryk był największym sukinsynem, jakiego kiedykolwiek poznałam. On nie kochał nikogo oprócz siebie. Powiedz mi... — urwała na moment. Podeszła bliżej i zmierzyła mnie zawistnym wzrokiem. — Jak to jest być tą drugą i dostawać ochłapy?

Rozśmieszyła mnie tym pytaniem i nie mogłam się powstrzymać, by jej to dobitnie uświadomić.

— Ty mnie o to pytasz? — Wzięłam głęboki wdech i pokręciłam głową. — To ja powinnam zapytać ciebie, jak to jest. Jak to jest, Justyna, co? Jak to jest nie mieć szacunku do siebie? — Tym razem ja zrobiłam krok w jej kierunku, po czym obeszłam ją dookoła. — Ja byłam ślepa i naiwna, ale w przeciwieństwie do ciebie nie wiedziałam, że Eryk miał żonę. Ty od początku to wiedziałaś, a mimo wszystko sama pchałaś się mu na kutasa, a potem, kiedy Eryk wybrał mnie, a ciebie odstawił w kąt i traktował jak ściere... Jak się czułaś? — Spojrzałam w jej oczy. — Podobało ci się to, prawda? — Nie odpowiedziała. — Lubisz, kiedy mężczyzna traktuje cię jak szmatę, prawda? — Westchnęłam głośno. — Ja byłam głupia i naiwna, za to ty jesteś zwykłą dziwką.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam w stronę biurka, a następnie spojrzałam na nią przez ramię i na koniec dodałam:

— Masz piętnaście minut, żeby się spakować i opuścić teren firmy. Po tym czasie wyprowadzi cię ochrona.

Usiadłam za biurko i wróciłam do pracy, kiedy Justyna podeszła do drzwi. Nie byłaby sobą, gdyby nie miała ostatniego słowa.

— Jeszcze się spotkamy. Spotkamy się szybciej, niż myślisz...

Ulżyło mi. Pozbyłam się z firmy największego śmiecia.

\* \* \*

Z pracy wyszłam wieczorem. Wysiadłam przed domem i ruszyłam do drzwi, kiedy ponownie zobaczyłam mężczyznę w kapturze kręcącego się koło mojego domu. Byłam zmęczona i nie miałam ochoty na dziwne podchody, więc postanowiłam zapytać nieznanego, o co chodzi. Kiedy podeszłam do bramy, wszedł do samochodu i odjechał z piskiem opon. Przestraszyłam się, lecz jeszcze bardziej się złękłam, kiedy na wycieracze znalazłam białą kopertę. Zajrzałam do środka i zadrżałam, czytając treść liściku.

*Niedługo znowu się spotkamy...*

W pośpiechu otworzyłam drzwi i weszłam do środka, lecz nim je zamknęłam, rozejrzałam się dookoła, by sprawdzić, czy jeszcze ktoś się gdzieś nie kręci. Zamknęłam drzwi na klucz, a potem pozamykałam w domu wszystkie okna. Podeszłam do drzwi tarasowych i przez kilkanaście minut obserwowałam okolicę.

— Popadam w paranoję — wyszeptałam do siebie, a następnie ruszyłam do kuchni, by zrobić sobie kolację. Zasiadłam przed telewizorem i zjadając sałatkę, myślałam o dzisiejszym dniu i słowach Justyny.

Co miała na myśli, mówiąc, że spotkamy się szybciej, niż myślę?

Może zamierzała podać mnie do sądu? Zamyśliłam się i spojrzałam na telefon komórkowy, który trzy dni wcześniej podłączyłam do ładowarki i zupełnie o nim zapomniałam. Odłączyłam kabel i włączyłam telefon. Po chwili zalała mnie cała masa wiadomości i nieodebranych połączeń. Kilka od mamy i Darka z prośbą, bym się odezwała. Z firmy także i jeszcze od Arka. Pytał, co u mnie, bo nie może mnie zastać w domu. Prosił, bym się do niego odezwała, jak znajdę chwilę. Nie miałam siły już do niego oddzwaniać. Miałam zawaaloną skrzynkę wiadomościami głosowymi, więc zaczęłam wszystkie po kolei odsłuchiwać. Dzwonił Arek, mama, Darek. Ktoś z banku, jeszcze przeróżne reklamy z propozycją współpracy. Wśród tych wszystkich ostatnia była od Natalii. Spojrzałam na datę i godzinę połączenia. Dzwoniła w tym samym dniu, kiedy się pokłóciliśmy, a ona zrezygnowała z pracy. W tym dniu, kiedy Eryk zaprosił mnie do klubu. Czemu nie odebrałam i po co dzwoniła? Chciała mi dopiec jeszcze bardziej? Wahałam się przez chwilę, czy odsłuchać tę wiadomość, jednak ciekawość zwyciężyła.

*Kira, musimy się spotkać, i to jak najszybciej! Mówiłam, że coś znajdę, mówiłam ci! Nie uwierzysz! Arek złamał wszystkie hasła i... Matko Boska! Eryk to potwór! Musimy się spotkać i iść na policję. To nie rozmowa na telefon, ale znam całą prawdę o nim i jego przekrętach. Wszystkie e-maile do ciebie od Tomasza. Boże! On przed śmiercią coś podejrzewał i napisał do ciebie te wiadomości. Cała się trzęsę, bo to jest... Matko, Kira, jesteś w niebezpieczeństwie! Spotkajmy się za godzinę na dworcu głównym. Wezmę ze sobą laptopa. Błagam cię, uważaj na siebie i nie daj po sobie poznać, że coś wiesz. Liczę, że tym razem przejrzysz na oczy...*

Oblał mnie gorący pot. Przed oczami zrobiło mi się ciemno, a żołądek zawiązał się w supeł. Biegiem ruszyłam do łazienki, a następnie zwymiotowałam całą kolację. Nogi trzęsły mi się okropnie i ledwo stawiałam kolejne kroki, gdy wracałam do salonu. Co miałam robić, dokąd pójść, do kogo się zwrócić o pomoc? Chodziłam nerwowo po pokoju i ścisnęłam w dłoni telefon, bijąc się z myślami. Jeśli Natalia miała rację i przez to, co wiedziała, zniknęła, to co groziło mnie? Złapałam kluczyki od samochodu i chciałam pojechać prosto na policję, ale zatrzymałam się przy drzwiach. Przypomniałam sobie mężczyznę w kapturze, który obserwował mój dom. Nie mogłam jechać prosto na komisariat, to było zbyt niebezpieczne.

*Boże, co mam robić?! —* panikowałam coraz bardziej. Szukałam w głowie najlepszego rozwiązania, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Jeśli nie on, to już chyba nikt! Podbiegłam do telefonu i wybrałam ostatnie połączenia, na które dzwoniłam. Wybrałam jeden z numerów i modliłam się, by odebrał.

— Halo?

— Kajetan? Potrzebuję twojej pomocy!

## Rozdział 9.

Byłem już w klubie, kiedy odebrałem od Kiry dziwny telefon. Po tym, jak uciekła z naszego spotkania, nie wierzyłem, że dojdzie do kolejnego. Nie sądziłem jednak, że bez ogródek przejdzie do rzeczy, prosząc o pomoc. Była przestraszona i odniosłem wrażenie, że płakała. Ewidentnie się czegoś bała, ale nie była w stanie wytłumaczyć mi, o co chodzi. Umówiłem się z nią następnego dnia pod jej firmą i próbowałem ją jakoś uspokoić. Nie miałem zielonego pojęcia, o co może chodzić, ale musiałem wytrzymać do jutra. Po rozmowie zająłem się pracą, lecz wciąż myślałem o telefonie od młodej, pięknej Kiry.

— Kajtek! — Usłyszałem za plecami głos, a po chwili poczułem klepięcie na ramieniu. Spojrzałem na kumpla zaskoczony. — Obudź się, śpiąca królowno! — zaśmiał się, palcem wskazując w stronę wejścia.

— Co jest? — spytałem.

— Zobacz tam!

Do klubu weszła grupka młodych, skąpo ubranych dziewczyn. Były mocno wymalowane i jak na moje oko dopiero co osiągnęły pełnoletność.

— Zdrowe mięsko przyszło, a ty śpisz? — zadrwił ze mnie, na co potrząsałem tylko głową. Spojrzałem na kumpla, skrzyżowałem ze sobą ręce i powiedziałem:

— Nie interesują mnie dzieci, ale jeśli ty lubisz, proszę bardzo. — Po tych słowach wyszedłem z sali pełnej gości i przeszedłem do szatni, by napić się wody. Mariusz ruszył za mną.

— Kajtek, co z tobą? Ostatnio jesteś jakiś przybity, a dziś w szczególności. Coś u ciebie nie gra? — zapytał przejęty. Upiłem spory łyk wody i spojrzałem na niego obojętnie. Wzruszyłem ramionami i ponownie się napiłem. Pustą butelkę wrzuciłem do kosza na śmieci i ruszyłem w stronę drzwi, ale zatrzymał mnie jego głos.

— Kajtek! Daj spokój, mów, co jest!

— A co ma być? — Podrapałem się po karku i głośno westchnąłem. Przysiadłem na krześle stojącym przy drzwiach. — Jestem już zmęczony tą robotą — oznajmiłem zgodnie z prawdą.

Miałem dosyć uprzykrzających życie klientów i naćpanych gówniarzy, którzy mieli przeróżne pomysły. Dosyć miałem ciągłych nocnych zmian i niańczenia pracujących tu dziewczyn. Byłem tym miejscem zmęczony i coraz częściej myślałem o zmianie roboty.

— Ty jesteś zmęczony? — zaśmiał się Mariusz. — Ja mogę powiedzieć, że jestem zmęczony, ale ty? Robotą jak każda, trzeba coś robić, żeby utrzymać rodzinę — skwitował.

Miał rację, ale ja rodziny nie posiadałem. Pracując dla Honoraty przez te kilka lat, odłożyłem niezłą sumę, więc gdybym się bardzo uparł, mógłbym nie pracować przez jakiś czas, ale czy tego chciałem? Czy chciałem siedzieć w domu i użalać się nad swoim beznadziejnym życiem? Jednego byłem pewien, że potrzebowałem odmiany.

Wróciliśmy z Mariuszem na salę i wtedy zaczął się prawdziwy cyrk. Mordobicie, latające krzesła i ranna jedna z tancerek. Jakiś bogaty dupek próbował sobie tu urządzać własny burdel. Wpadł w szal, kiedy dziewczyny mu odmówiły, i się zaczęło. Do tego inni goście postanowili przyłączyć się do rozróby. Na miejsce przyjechała również policja. Jednym słowem, ta noc była przejebana. Pamiętałem ten klub, jak zaczynałem tu pracę. Nie było tak, jak teraz. Przychodziła tu jedynie elita. Elita szmat, ale jednak elita. Każdy bogaty, szanujący się dupek, który miał więcej za uszami niż niejeden bandzior. Nie brakowało tu największych szumowin, ale nigdy nie było aż tak źle, a goście czuli się bezpieczni i przede wszystkim anonimowi. Honorata stworzyła tu miejsce dla grubych ryb z równie grubymi portfelami, którzy w barze zostawiali naprawdę niezłe sumy. Z czasem potrzebowała więcej pieniędzy na długi męża darmozjada i zaczęła organizować coraz więcej imprez, ale już niekoniecznie z klasą. Zaczynała się tu robić zwyczajna speluna.

Z klubu wyszedłem wypompowany, z rozciętym łukiem brwiowym i kilkoma zadrapaniami na rękach i twarzy. Wróciłem do domu i poszedłem pod prysznic, a potem doprowadziłem się do porządku przed spotkaniem z Kirą. W drodze do firmy AbramTurst zadzwoniłem jeszcze do Honoraty. Byłem zły

i nie kryłem swojego zdania na temat imprez, jakie organizowała, ale nie była skora do rozmowy. Wyczułem w jej głosie smutek, zmęczenie, a momentami nawet strach. Czuję, że coś jest na rzeczy. Rozłączyłem się i głośno westchnąłem, bo lubiłem tę kobietę i nie chciałem, by cierpiała. Miałem już dosyć jej męża lekkoducha, który na stare lata oszalał. Przez jego wybryki cierpieliśmy wszyscy, cała załoga klubu, lecz najbardziej właśnie Honorata. Postanowiłem z nią porozmawiać, ale najpierw chciałem się dowiedzieć, jaką to sprawę ma dla mnie Kira.

Wysiadłem z auta i wszedłem do budynku, gdzie przywitała mnie młoda kobieta i cała masa ochrony.

— Dzień dobry. W czym mogę panu pomóc? — zapytała recepcjonistka z wymuszonym uśmiechem. Po chwili po obu moich stronach stanęło dwóch potężnych ochroniarzy. Wzrostem i posturą dorównywali mnie, a to nieco mnie rozbawiło. Mieli na sobie białe koszule z krótkimi rękawami i granatowe eleganckie spodnie. Wyglądali komicznie. Uśmiechnąłem się szeroko i unosząc dłonie w geście poddania, oznajmiłem, że nie jestem przestępcą ani bandziorem. Po moim dzisiejszym wyglądzie można by tak wywnioskować, ale szybko wyjaśniłem:

— Jestem umówiony z panią...

— Ten pan jest ze mną umówiony. — Usłyszałem za plecami piękny, choć surowy głos, a kiedy się odwróciłem w jej stronę, wbiło mnie w podłogę. Przede mną stała Kira. Wyglądała przepięknie. Miała na sobie zieloną marynarkę, która przysłaniała przezroczystą czarną bluzkę i mocno opinającą jej biodra spódnicę tego samego koloru. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to jej cholernie długie i zgrabne nogi. Miała wysokie szpilki, w których wydawała się bardzo wysoka, choć przy moim wzroście była taka malutka. Włosy... Jej włosy aż były po oczach piękną rudoczerwoną barwą. I te oczy. Intensywnie zielone. Nigdy w życiu nie widziałem tak pięknych oczu. Po moim ciele przeszedł dreszcz. Była poważna i wyglądała na zdenerwowaną, a jednocześnie szalenie smutną. Posłała mi uśmiech, po czym spojrzała na ochroniarzy, którzy od razu wrócili do swoich obowiązków. Podeszła bliżej recepcji i poprosiła o plaketkę dla mnie z napisem „gość”. Na koniec dłonią wskazała w stronę szeregu wind i powiedziała do dziewczyny:

— Amelia, nie ma mnie dziś dla nikogo.

— Tak jest, proszę pani.

Ruszyliśmy do windy, ale Kira jeszcze się zatrzymała.

— Dziś ma przyjść moja nowa asystentka, ale nie będę miała dla niej czasu. Niech któraś z dziewczyn ją przejmie i wprowadzi w obowiązki.

Przyglądałem się jej z uwagą i jednoczesnym zachwytem. Była pewna siebie i wiedziała, jak kierować ludźmi. Była silna. Wyglądała i zachowywała się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy po raz pierwszy ją spotkałem. Weszliśmy do windy. Wyraz jej twarzy momentalnie się zmienił.

— Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać — wyszeptła, nieśmiało unosząc na mnie swoje zielone spojrzenie. W minutę się rozkleiła i z silnej, pewnej siebie kobiety stała się wystraszona i zagubiona.

— Co się stało? — zapytałem. Wpatrywałem się w nią, czekając na odpowiedź, która nie nadchodziła. — Kira, czy wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami, potrząsnęła głową i spuściła wzrok.

Co miałem robić? Nie wiedziałem, jak powinienem się zachować i czy wypadało, bym ją przytulił. Nie znałem się na tym, a moje ostatnie spotkania z kobietami kończyły się wyłącznie niezobowiązującym seksem. Zapomniałem już, jak to jest być z kimś blisko i wspierać, kiedy jest problem. Kira ewidentnie miała kłopoty. Kiedy winda zatrzymała się na odpowiednim piętrze, a drzwi się otworzyły, ruszyła pierwsza. Szybkim krokiem przemierzała korytarze i lekceważyła mijających ją pracowników. Nie znałem jej z tej strony. W zasadzie z żadnej strony jej nie znałem. Gównem o niej wiedziałem, ale w głębi serca pragnąłem ją lepiej poznać.

— Wejdzmy do mojego gabinetu.

Otworzyła przede mną gabinet i czekała, aż wejdę do środka. Spojrzałem na nią z góry i lekko się uśmiechnąłem, przytrzymując drzwi. Kira westchnęła i weszła do biura jako pierwsza. Ruszyłem za nią, mając przepiękny widok na jej krągłe, jędrne pośladki. Ja pierdolę!



— Napijesz się czegoś? — zapytała, wskazując na skórzaną sofę stojącą przy ścianie naprzeciwko wielkiego okna.

Miałem wrażenie, że na siłę odwleka przejście do sedna sprawy. Nie żebym narzekał, ale chciałem wiedzieć, co się dzieje, że postanowiła do mnie zadzwonić. Przecież jeszcze niedawno uciekła w popłochu ze spotkania ze mną. Usiadłem na kanapie i rozejrzałem się po pomieszczeniu.

— W zasadzie to chętnie napiłbym się kawy. Miałem koszmarną noc — dodałem po chwili, na co dziewczyna od razu zareagowała.

— Przepraszam, że zadzwoniłam, ale...

Zająknęła się i momentalnie zamilkła, spuszczając wzrok.

— Nie powinnam była dzwonić — wybełkotała. Zmarszczyłem brwi i oparłszy łokcie na kolanach, patrzyłem na nią. — Nie znamy się prawie i...

Była mocno zdenerwowana i jednocześnie widziałem, że było jej wstyd. Tak samo wtedy, kiedy pomogłem jej przed klubem. Czowała się niezręcznie. Wstałem z kanapy i podszedłem do niej, a kiedy na mnie spojrzała, posłałem jej uśmiech.

— Może napijmy się kawy i porozmawiamy? — zaproponowałem.

— Tak, kawa...

Wyminęła mnie i podeszła do biurka, a następnie zadzwoniła do kogoś, prosząc o dwie kawy i coś słodkiego. Obserwowałem ją uważnie. I im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej się uśmiechałem. Była naprawdę słodka. Mimo że smutna i jednocześnie wstydliva, to cholernie seksowna. Wróciłem na miejsce, a po chwili dołączyła do mnie ona. Usiadła obok. Używała naprawdę słodkich i finezyjnych perfum. Podobała mi się ta kompozycja. Pobudzała moje zmysły. Jej wygląd i zapach powodował w moim ciele przyjemne dreszcze, a fiut momentalnie obudził się do życia. Kurwa! Czuję się jak szczeniak, który na widok spódniczki dostaje wzdrodu! Miałem trzydzieści sześć lat, a zamiast mózgiem myślałem fiutem. Odchrząknąłem głośno i nieco się od niej odsunąłem. Miałem naprawdę niegrzeczne myśli, a jej bliskość wcale mi nie pomagała.

— Co takiego się stało? — Postanowiłem przerwać tę niezręczną ciszę pomiędzy nami, a przede wszystkim zająć myśli czymś innym niż jej aksamitnym, boskim ciałem. Wahala się, wykręcała w nerwach palce i głośno oddychała. Zaczynałem się niecierpliwic i jednocześnie niepokoić. Złapałem jej dłoń i wyszeptalem.

— Hej... Nie denerwuj się i powiedz, co się stało.

Kiedy uniosła na mnie wzrok, w jej oczach dostrzegłem łzy.

— Pomyślisz, że jestem wariatką, ale ja naprawdę nie wiem, co robić — zaczęła. — Nie znam cię i tak naprawdę nic o tobie nie wiem, ale ty jako jedyna osoba mi pomogłeś. Nie wiem, komu mogę ufać, a ty wydałeś się w porządku. Pomogłeś mi i...

Nie potrafiła sformułować sensownego zdania i trzęsła się okropnie. To już przestało mnie bawić, bo ona naprawdę się bała.

— Możesz mi zaufać — oznajmiłem. — Co się stało?

Westchnęła głośno. Już chciała coś powiedzieć, kiedy do jej gabinetu weszła młoda kobieta.

— Przyniosłam kawę i ciastka, jak pani prosiła. — Uśmiechnęła się i podeszła do naszego stolika. Okropnie się guzdrała, bacznie się nam przyglądając. Kira siedziała ze spuszczoną głową i czekała, aż w końcu zostaniemy sami, za to ja miałem ochotę wstać i pomóc dziewczynie wyjść. Nim opuściła gabinet, stanęła przy drzwiach i zapytała:

— Czy coś jeszcze mogę dla pani zrobić?

— Nie — wyszczała Kira przez zaciśnięte zęby. — Nie ma mnie dziś dla nikogo — dodała, posyłając dziewczynie groźne spojrzenie. Zostaliśmy sami.

— Nie wiem, od czego zacząć — wyjąkała. — Pamiętasz, kiedy mi pomogłeś?

Skinąłem głową.

— Ja chyba popadam w paranoję. — Gwałtownie wstała i stanęła przed dużym oknem, zakładając dłonie na piersiach. — To się nie dzieje naprawdę, to jakiś kiepski żart. Czuję się jak bohaterka jakiegoś słabego dreszczowca.

Zasłoniła dłońmi twarz.

— Jestem obserwowana — wykrztusiła w końcu z siebie.

— Skąd takie wrażenie? — zapytałem poważnym tonem, po czym podszedłem do niej.

— Ostatnio dużo się wydarzyło w moim życiu... — Jej głos się załamał. — Straciłam bliską mi osobę, pokłóciłam się z przyjaciółką właśnie o tego faceta, a potem się okazało, że zakochałam się w potworze.

— Nie rozumiem... — wyszeptałem. Kira podeszła do torebki i wyjęła z niej komórkę. Po chwili puściła mi dziwne nagranie.

— To nagrała moja asystentka i jednocześnie przyjaciółka w dniu, w którym się spotkaliśmy i mi pomogłeś. Tego dnia bardzo się z nią pokłóciłam, bo Natalia po raz kolejny chciała mnie poróżnić z... — zająknęła się. — Z Erykiem. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ja mu ślepo ufałam. To nagranie znalazłam dopiero wczoraj, i to przez przypadek. Ostatnie wydarzenia tak mnie dobiły, że zapomniałam o całym świecie. Nie wiem, co mam robić — wyszeptała. — Miałam z tym pojechać na policję, ale nie wiem, czy to dobry pomysł.

To nagranie było naprawdę dziwne i niepokojące, a dodatkowo śmierdziało na kilometr. Od takich historii wolałem się trzymać z daleka, za dużo w nich było szamba, a ja nie chciałem mieć już nic wspólnego z takimi sprawami. Już miałem jej powiedzieć, że nie jestem jej w stanie pomóc, ale wtedy ponownie się odezwała.

— Wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje. Zauważyłam to przedwczoraj, ale być może to trwa już od dawna. Na pogrzebie Eryka podszedł do mnie jakiś jego znajomy Abelard. To z nim spotkaliśmy się tamtego wieczoru w klubie.

Już wiedziałem, o kim mówi. Znałem tego człowieka. Był stałym bywalcem klubu, jak zresztą nieboszczyk damski bokser.

— On chciał kupić moje udziały, ale się nie zgodziłam. Na pogrzebie dał mi do zrozumienia, że nie zrezygnuje z mojej firmy, a wczoraj i dziś na mojej wycieraczce przed domem leżały liściki z pogrózkami. — Podała mi kopertę, a następnie dodała: — Tę z wczoraj w nerwach potargałam i wyrzuciłam do śmieci. Nic takiego w niej nie było. Jedno zdanie, że niedługo się spotkamy. Ten jest z dziś...

— To ewidentnie ostrzeżenie i groźba — powiedziałem.

*Miej oczy dookoła głowy...*

Kira usiadła za biurkiem, podparła się na łokciach i zaczęła płakać.

— Nie wiem, co robić — zaszlochała. — Nie wiem dlaczego, ale od razu pomyślałam o tobie. — Uniosła wzrok i spojrzała mi prosto w oczy. — Pomogłeś mi wtedy i jesteś ochroniarzem, a ja chyba potrzebuję kogoś do ochrony.

— Masz mnóstwo ochrony w firmie.

Moje słowa zabrzmiały jednoznacznie, na co Kira się spięła i momentalnie wstała od biurka. Nerwowo potarła dłońmi o uda i przeprosiła. Poczulem się jak krety. Ta sprawa była naprawdę chujowa, a ja z doświadczenia wiedziałem, że będą z tego problemy, jednak z drugiej strony przyszła właśnie do mnie z prośbą o pomoc. Nie znała mnie, ja nie znałem jej, a mimo wszystko w jakimś stopniu mi zaufała.

Kurwa, będę tego żałował!

— Pomogę ci — rzuciłem po chwili. W jej oczach dostrzegłem błysk, a jej buzia momentalnie rozpromieniała. Byłem w ciemnej dupie.

## Rozdział 10.

Kajetan stał w moim biurze i baczenie się mi przyglądał, zanim zgodził się mi pomóc. Po jego reakcji na moją prośbę wiedziałam, że zrobił to niechętnie. Co mnie podkusiło, by prosić o pomoc właśnie jego? Może to, że pomógł mi pod klubem? A może to, że był uczciwy i kiedy znalazł moją torebkę, to mi ją oddał? Patrzyłam na niego i wstydyłam się coraz bardziej. Było mi po prostu głupio. Miałam sztab ochroniarzy w pracy, a zadzwoniłam do obcego człowieka, którego widziałam na oczy raptem dwa razy. Problem polegał jednak na tym, że nie ufałam nikomu, a jemu tak. Biła od niego taka dobroć i szczerłość... Ale przecież ja nie znałam się na ludziach.

Kajetan wyglądał na zmęczonego, a rana na jego łuku brwiowym i zadrapania na całym ciele świadczyły o tym, że miał ciężką noc. Chciałam z nim od razu podpisać umowę o pracę, ale poprosił, byśmy się wstrzymali. Wyjaśnił, że nie może z dnia na dzień odejść z pracy i poinstruował mnie, co robić. Wziął ode mnie adres i numer komórki, by mieć ze mną stały kontakt, a potem pożegnał się i wyszedł. W razie problemów miałam do niego dzwonić. Poprosił, bym po powrocie do domu pozamykała wszystkie okna i drzwi.

Nim wyszedł, uśmiechnął się do mnie i oznajmił, żebym się niczym nie martwiła. Po rozmowie z nim nieco się uspokoiłam i wróciłam do pracy. Przez chwilę zapomniałam o tym całym bagnie, w które wdepnęłam.

Do siedemnastej nic się nie działo, lecz kiedy wyszłam z pracy, od razu poczułam strach. Przez cały czas miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Podjechałam pod dom i wysiadłam z samochodu. Spojrzałam na schodki przed drzwiami i poczułam na plecach zimny dreszcz. Na schodach leżało kartonowe pudełko. Stanęłam na baczność. Rozejrzałam się dookoła i zrobiłam krok do przodu.

— Dzień dobry, sąsiadko! — usłyszałam głos starszej pani, która mieszkała obok. Odkąd zamieszkałam w tej okolicy, kilka razy miałam przyjemność zamienić z nią parę słów, ale nigdy nie wdawałam się w dłuższe dyskusje.

— Dzień dobry — odpowiedziałam drżącym głosem, nie odrywając wzroku od pakunku.

— Był tu jakiś pan i widziałam, że zostawił coś dla pani na schodach. Chciałam nawet odebrać, żeby tak nie leżało i przypadkiem nie przykleiło się komuś do ręki, ale nie był zbyt rozmowny.

Słyszając jej słowa, spojrzałam w jej kierunku.

— Widziała go pani? — Byłam ciekawa, jak wyglądał.

Starsza kobieta machnęła ręką i pokręciła głową. Nim się zorientowałam, podeszła do mojej furtki.

— Miał czapkę z daszkiem. Nie widziałam go dokładnie, wzrok już nie ten... Ale kręci się tu od kilku dni — oznajmiła po chwili.

Czyli miałam rację. Nie wydawało mi się to.

— Dziękuję pani.

Chciałam ją jak najszybciej zbyć. Kobieta próbowała jeszcze o coś zapytać, ale wtedy ruszyłam w stronę drzwi i zabrałam pakunek ze schodów. Ostatni raz spojrzałam w jej kierunku, posłałam jej wymuszony uśmiech i weszłam do domu. Tak jak prosił Kajetan, zamknęłam drzwi na klucz i ruszyłam do kuchni. Odłożyłam pudełko na blat i przez chwilę zastanawiałam się, czy powinnam je otwierać. Trzęsącymi się dłońmi uchylłam je jednak i mało nie zwymiotowałam. Na dnie leżał szczur z obciętą głową. Krzyknęłam głośno i upuściłam wszystko na podłogę. W oczach momentalnie stanęły mi łzy, a serce w piersi waliło jak oszalałe. Pobiegłam do ubikacji i zwymiotowałam całą treść żołądka. Trzęsłam się ze strachu i z płaczu zaczęłam się dławić.

— Nie dam rady! — krzyknęłam do siebie, podkulając kolana pod brodę. Nie wiem, jak długo siedziałam w tej pozycji, bo straciłam rachubę czasu. Nie mogłam się ruszyć z miejsca. Byłam sparaliżowana ze strachu i nerwów. Bałam się wyjść w obawie, że spotkam kogoś w holu.

\* \* \*

Po spotkaniu z Kirą pojechałam prosto do domu. W głowie miałem kompletny mętlik. Sam nie

wiedziałem, czy dobrze zrobiłem, zgadzając się jej pomóc. Podobała mi się, intrygowała mnie i w normalnych warunkach z pewnością chętnie bym się z nią umówił, ale jej sprawa śmierdziała z daleka. Odkąd odszedłem z policji i zacząłem pracę w klubie, obiecałem sobie, że nie będę się pakował w żadne głupie historie. Oczywiście oferta pracy, jaką złożyła mi Kira, była naprawdę atrakcyjna, ale z drugiej strony miałem mieszane uczucia. Poprosiłem ją o kilka dni na ewentualne załatwienie wszystkich spraw z Honoratą. Wziąłem od niej adres i telefon, by mieć z nią kontakt. Powiedziałem, żeby sama dzwoniła w razie jakichkolwiek problemów. Długo myślałem nad jej słowami i nagraniem od jej przyjaciółki. Eryk Szulc był sukinsynem i miał wiele za uszami. Nie znałem chłopaka osobiście, ale wiele razy widziałem go z szemranymi typami w klubie. Od początku mi się nie podobał. Był zbyt pewny siebie, a dodatkowo wszędzie go było pełno. Źle traktował tancerki i nieraz proponował im dziwne układy. Znał wszystkie szumowiny, które odwiedzały klub. Zastanawiałem się, jak ktoś taki jak Kira mógł się zakochać w zwykłym dupku. Co kobiety widzą w takich facetach? Myślałem również, jak mógłbym pomóc Kirze i jak w zasadzie miałyby wyglądać moja praca dla niej. Już sam nie wiedziałem, czy nagranie, które słyszałem, powinienem przekazać któremuś z dawnych „kumpli”. Jeżeli jej przyjaciółka jakimś cudem jeszcze żyła i mówiła prawdę, wyglądało to bardzo śmierdząco. Kira wspominała mi również o niejakim Abelardzie — mężczyźnie, z którym spotkała się tej nocy, kiedy zabito jej faceta. Tego całego Abelarda również znałem. O nim wiedziałem znacznie więcej. Facet miał w garści całe miasto. Jego siedziba znajdowała się w Pruszkowie. Była to ogromna willa z basenem i szeregiem panienek do towarzystwa, w której lało się morze alkoholu i wciągano tony koksu. Abelard robił nielegalne interesy i słynął z wyłudzenia haraczy. Wielu znanych i szanowanych polityków, sędziów, dyrektorów, a nawet wysoko postawionych glin jadło mu z ręki. Byłem pewien, że Eryk Szulc tamtej nocy zginął właśnie na zlecenie Abelarda. Martwiła mnie sytuacja objęcia przez niego części firmy Kiry. To nie wróżyło niczego dobrego. Obawiałem się, że dziewczyna może wpaść w kłopoty, a w efekcie trafić przez chuja do paki. Ten facet to cwana wyga i jeśli był zainteresowany firmą AbramTurst, to na pewno chciał w niej po cichu wyprać mnóstwo hajsu.

Usnąłem bardzo późno i nie spałem dobrze. Obudziłem się połamany i jeszcze bardziej zmęczony, a miałem przed sobą pracowitą noc w klubie. Wcale nie miałem ochoty tam iść, ale z drugiej strony miałem sentyment do Honoraty. Musiałem z nią poważnie porozmawiać i w końcu coś postanowić. Jedno było pewne — potrzebowałem zmiany. Zwlokłem się z wyra koło siedemnastej i poszedłem pod prysznic. Zamówiłem pizzę i w międzyczasie pomyślałem o Kirze. Na moich ustach pojawił się uśmiech. Złapałem się na tym, że nie pamiętałem już, kiedy się ostatni raz uśmiechałem się na myśl o pięknej kobiecie. Po moim nieudanym związku z Kamilą z nikim nie spotykałem się na poważnie. Owszem, widywałem się z kobietami i dochodziło do zbliżeń, jednak szybko to kończyłem, bojąc się kolejnego rozczarowania. Odebrałem pizzę i siadłem przed telewizorem. Otworzyłem pudełko, spojrziałem na zegarek i znowu pomyślałem o dziewczynie. Byłem ciekaw, czy wszystko u niej w porządku. Pokręciłem głową i ponownie się zaśmiałem, a następnie odłożyłem żarcie i złapałem za telefon. Wybrałem jej numer i czekałem na połączenie. Jeden sygnał, drugi i kolejny. Brak odpowiedzi. Rozłączyłem się i odczekałem chwilę. Zająłem się jedzeniem, a po dziesięciu minutach zadzwoniłem po raz drugi. Znowu nie odebrała, a w mojej głowie pojawiły się czarne myśli. Spróbowałem ponownie, z tym samym skutkiem. Pierwszego połączenia mogła nie słyszeć. Może brała kąpiel albo była zajęta, ale ja dzwoniłem już kilkanaście razy. Przecież by się odezwała, gdyby zobaczyła, że dzwoniłem.

Zdenerwowałem się. Na karku poczułem zimny pot. Zerwałem się na równe nogi i chwyciłem w dłoń telefon i klucze od auta. Wybiegłem z domu i pojechałem pod adres, jaki mi wcześniej podała. Byłem na siebie zły, że zostawiłem ją samą. Szybko dojechałem na miejsce, wysiadłem z auta i pobiegłem w stronę furtki. Na podjeździe obok garażu stał samochód — jak się domyśliłem, należał do Kiry. Wbiegłem na betonowe schody i wcisnąłem przycisk dzwonka. Nie otworzyła, więc zadzwoniłem raz jeszcze. Zacząłem się do niej dobijać, wołać ją i w międzyczasie dzwonić na komórkę. Szarpałem za klamkę i wciąż krzychałem, kiedy z domu obok wyszła starsza kobieta i na mój widok zawołała:

— Kim pan jest i czego pan tu szuka?

Spojrzałem w jej kierunku i niewiele myśląc, podbiegłem do drewnianego płotu.

— Dzień dobry — wydyszałem. — Jestem znajomym pani Kiry, jest może w domu?

Kobieta spojrzała na mnie i zmierzyła mnie wzrokiem. Podrapała się po brodzie i wciąż mi się przyglądała.

— Pani Kira pana zna? — zapytała. — Nie sędzę — oznajmiła po chwili.

Machnąłem na nią ręką i ruszyłem w stronę drzwi, za plecami słysząc groźby ze strony sąsiadki. Krzyczała, że jeżeli nie odjadę spod domu, wezwie policję.

— Kira, otwórz! — wrzasnąłem i uderzyłem pięścią w drzwi. W drugiej ręce trzymałem telefon, próbując się do niej dodzwonić. Byłem coraz bardziej zdenerwowany i jednocześnie przestraszony. Obawiałem się najgorszego. Przez myśl przeszło mi nawet wyważenie drzwi, ale wtedy usłyszałem jej głos.

— Kajetan, to ty?

Żyła! Matko Boska!

— Kira! — zawołałem, przystawiając ucho do drewnianej powłoki. — Wszystko w porządku? — zapytałem. — Otwórz mi.

Nim zdążyłem odsunąć się od drzwi, pojawiła się w nich zapłakana Kira i na mój widok rzuciła się mi w ramiona.

Cała się trzęsła i płakała. Przytuliła się do mnie, głowę oparła na mojej klatce piersiowej, a jej dłonie szczelnie objęły mnie w pasie. Coś musiało ją przestraszyć, a ja bardzo chciałem się dowiedzieć, co to było. Pchnąłem ją lekko do przodu i weszliśmy w głąb mieszkania. Zamknąłem za nami drzwi i próbowałem ją od siebie odsunąć. Nie pozwoliła mi na to. Wciąż mnie obejmowała, a z jej gardła wydobywał się szloch.

— Nie dam rady! — krzyczała, wciąż się do mnie tuląc.

— Kira...

Złapałem ją za ramiona i siłą od siebie odsunąłem, a kiedy w palcach uniosłem jej podbródek i dostrzegłem zapłakane, potwornie przerażone oczy, po moich plecach przeszedł lodowaty dreszcz.

— Co się stało? — zapytałem. Musiała się wziąć w garść, lecz cała się trzęsła. — Dzwoniłem do ciebie — powiedziałem.

— Mam dosyć i nie czuję się tu bezpiecznie — wyjąkała, po czym palcem wskazała w stronę kuchni.

Ruszyłem w tamtym kierunku. Na podłodze leżał karton, a obok niego zdechły szczur bez głowy. Spojrzałem przed ramię na stojącą w progu zapłakaną Kirę.

— Kiedy to dostałaś? — zapytałem.

— Jak wróciłam do domu — mówiła z opuszczoną głową, nawet na mnie nie patrząc. — Przyjechałam do domu i to pudełko leżało na schodach. Ten facet znowu tu był, sąsiadka go widziała. — Zrobiła krok do przodu i uniosła na mnie wzrok. — Boję się — wyszeptała, a mi zrobiło się jej cholernie żal.

— Były do tego dołączone jakieś pogróżki? — zapytałem.

Od razu zaprzeczyła.

— Posprzątam to.

Kira wycofała się z kuchni. Miałem chwilę, by pomyśleć, a także rozejrzeć się po pomieszczeniu. Wyrzuciłem pudełko wraz z gryzoniem do śmietnika przed domem, a wracając, ponownie napotkałem wścibską, starą sąsiadkę. Wszedłem do domu, zamknąłem drzwi na zamek i poszedłem do przestronnego salonu, gdzie na kanapie siedziała wciąż roztrzęsiona Kira.

— Myślałem, że coś ci się stało — zacząłem.

Byłem zły. Nie mogłem jej zostawić samej w tym domu, a jednocześnie miałem swoją zmianę w klubie. Stanąłem przed nią i głośno westchnąłem, drapiąc się po karku.

— Przepraszam — wyjąkała i pociągnęła nosem. Wyglądała jak mała, przestraszona dziewczynka. Lecz mimo to i tak była seksowna. Zbyt seksowna. Niewiele myśląc, wyjąłem z kieszeni telefon i zadzwoniłem do Mariusza.

— Nie dam dziś rady przyjechać — poinformowałem kumpla od razu. W słuchawce usłyszałem westchnięcie.

— Rozumiem, że to coś ważnego. Damy radę — oświadczył. Podziękowałem mu i zakończyłem

rozmowę.

— I co teraz? — zapytała. Nadal się denerwowała, ale miałem wrażenie, że znacznie mniej.

— Rozejrzę się po domu, jeśli pozwolisz.

Kira wstała z kanapy, skinęła głową i dłonią wskazała na schody. Sprawdziłem każdy kąt, zajrzałem do wszystkich pomieszczeń, a nawet najmniejszej skrytki. Musiałem przyznać, że miała piękny dom. Upewniłem się, że wszystko jest okej, i wróciłem na dół do Kiry. Siedziała na jasnej sofie i popijała wino. Kiedy mnie zobaczyła, gwałtownie wstała. Nerwowo poprawiła włosy, wskazała palcem na pusty kieliszek stojący przy na wpół wypitej butelce wina i zapytała:

— Napijesz się ze mną?

— Dziękuję, wolę piwo — uśmiechnąłem się do niej i usiadłem w fotelu. Kira wyszła z salonu, a po chwili wróciła z butelką zimnego piwa.

— Proszę.

Postawiła szkło na stoliku i z powrotem usiadła.

— Myślisz, że powinnam pójść z tym na policję? — zaczęła. Upiłem łyk alkoholu, odstawiłem butelkę i podparłem łokcie na kolanach. Przez chwilę milczałem.

— Myślę, że tak, ale jeszcze nie teraz. Mamy za mało dowodów i sądzę, że...

— Jak to?! — zapiszczała nieco wzburzona. — A nagranie od Natalii? Mówiła, że Eryk nie był tym, za kogo się podawał. Przypuszczenia mojego ojca i te wszystkie e-maile, które do mnie wysłał. Ona je przeczytała.

— Ona tak — przerwałem jej szybko. — Ale my nie i idąc na policję, musimy mieć konkrety. Twój narzeczony nie żyje, a ty...

Kira na moje słowa wstała gwałtownie z kanapy, podeszła w moim kierunku i grożąc mi palcem przed nosem, krzyknęła:

— Nigdy więcej nie nazywaj go moim narzeczonym! Nigdy! Ten skurwiel mnie oszukiwał od samego początku, a ja głupia...

Zamilkła i cofnęła się o krok, po czym ukucnęła na podłodze i oparła plecy o sofę. Objęła dłońmi kolana i spuściła wzrok. Zrobiło mi się głupio. Prawdą było jednak to, że ja nie wiedziałem o niej zupełnie nic. Jeśli miałem dla niej pracować, musiałem ją poznać, a ona mimo wszystko powinna być ze mną szczerą.

— Przepraszam — wyjąkałem. Nie chciałem, by czuła się niezręcznie, ale musiałem zapytać o to, jakie relacje ich naprawdę łączyły. Te informacje były mi potrzebne. Potrzebowałem jakiegoś punktu zaczepienia. Jakichś faktów z ich życia, które mógłbym ze sobą połączyć i które być może mogłyby mi ułatwić całą sprawę. — Nie chciałem cię w żaden sposób zdenerwować ani obrazić.

Skinęła głową i głośno westchnęła. Podniosła się z podłogi, zabrała ze stolika kieliszek z winem i wypijała duszkiem jego zawartość. Uzpełniła go i ponownie wypijała całość od razu. Widziałem, jak się trzęsie i denerwuje. Była spięta. Mogłem sobie jedynie wyobrazić, co tak naprawdę czuła.

— Pomogę ci i zapewnię ochronę, ale mam jeden warunek — oznajmiłem twardo.

— Jaki? — wyszeptwała.

— Muszę o tobie wiedzieć kilka rzeczy i nie ukrywam, że będę wypytywał o Szulca. Słuchałem nagrania, widziałem liściki, a dziś mało zabawną przesyłkę. Nie wiem, kto za tym stoi. Mogę jedynie przypuszczać, ale żeby połączyć pewne sprawy, muszę znać odpowiedzi na pytania, które ci zadam. Jesteś gotowa, by być ze mną szczerą?

Musiałem się upewnić, że jest zdecydowana.

— W porządku. — Usiadła na sofie, a po chwili złapała za butelkę wina. Spojrzała na mnie, upiła spory łyk słodkiego trunku i uśmiechnęła się krzywo. — Żeby o tym mówić, muszę się znieczulić — dodała po chwili, na co wybuchnąłem śmiechem. Była słodka, a lekko już upojona alkoholem wyglądała kusząco. Jej oczy stały się łagodniejsze i nieco zamglone, a na widok jej lekko uchylonych ust, co chwilę zwilżanych językiem, w mojej głowie pojawiały się niegrzeczne myśli.

Odchrząknąłem głośno, poprawiłem się na fotelu i nim zadałem pierwsze pytanie, opróżniłem do końca butelkę.

— Byliście parą, prawda? — zapytałem. Kira zaśmiała się i wzruszyła ramionami. Odwróciła

wzrok i spojrzała na telewizor, a potem wypaliła bez namysłu:

— Raczej byłam jego kochanką. Naiwną kochanką i cholerną idiotką, która wierzyła w każde jego słowo. — Znowu się zaśmiała, napiła się wina i mówiła dalej. — Dupek od początku mnie sobie owinął wokół palca i biegał obok mnie jak pies. Był zawsze w pobliżu, kiedy go potrzebowałam, i zawsze tam, gdzie były kłopoty. Pomógł mi z byłym chłopakiem, wyręczał mnie w pracy, odwiedzał w domu i wspierał, gdy miałam doła. Ideał! — warknęła zła. — Szarmancki i pomocny, zajebisty w każdym calu. Zakochałam się w nim i straciłam rozum. To było po śmierci ojca, kiedy odziedziczyłam to wszystko. — Dłonią wskazała na salon. — Pokazał mi moje biuro, laptopa, całe to gównno. Nasza relacja była jednak dość specyficzna.

— Co masz na myśli, mówiąc „specyficzna”? — wszedłem jej w słowo.

Kira wstała z kanapy i wyszła do kuchni. Wróciła z piwem dla mnie. Usiadła, lecz tym razem znacznie bliżej mnie, na fotelu obok. Usiadła na nim po turecku, a ze stołu zagarnęła butelkę z winem.

— Byliśmy parą, ale w pracy się z tym nie obnosiliśmy. Nie mieszkał ze mną. Wynajął dom tu w pobliżu, a z tego, co mówił, miał swoje mieszkanie w Pruszkowie. Nie, nie byłam tam, jeśli o to chciałeś zapytać — ubiegła mnie i zaśmiała się cicho. — Teraz wiem, dlaczego nigdy mnie do siebie nie zaprosił. — Cmoknęła i zrobiła z ust śmieszny dzióbek. — Nie chciał, bym poznała jego żonę.

Z wrażenia aż zaniemówiłem. Z dalszych jej opowieści dowiedziałem się, że rodziców także jej nie przedstawił, a na wigilijną kolację wynajął aktorów, którzy mieli ich zagrać. Opowiedziała mi mnóstwo rzeczy. Otworzyła się przede mną, ale to z pewnością przez sporą ilość alkoholu, jaką w siebie wlała. Opowiadała o firmie i jej pracownikach, o swoich spostrzeżeniach na ich temat, a także o niejkiej Justynie, która jej zdaniem była kolejną kochanką Szulca. Słuchając jej, widziałem siebie sprzed laty. Też kiedyś kochałem i byłem ślepy oraz naiwny. Zaufałem kobiecie, która wbiła mi nóż w serce.

Kira ledwie patrzyła na oczy, więc zaproponowałem, by się położyła. Przed snem zrobiłem jeszcze obchód i upewniwszy się, że jest okej, usnąłem na kanapie.

## Rozdział 11.

Obudził mnie trzask rozbitego szkła i krzyk Kiry. Zerwałem się z kanapy i popędziłem do jej sypialni. Na podłodze obok łóżka leżała cegła oraz pełno odłamków szkła, a roztrzęsiona Kira siedziała na materacu ze łzami w oczach. Dobiegłem do okna, lecz nikogo nie zauważyłem. To, co się działo ostatnio, zaczynało mnie niepokoić.

— Tak teraz będzie wyglądało moje życie? — zapytała rozżalona.

Odwrociłem się w jej stronę. Dopiero w tym momencie dostrzegłem, co miała na sobie. Była prawie naga, a jej ciało zasłaniał cieniutki przezroczysty materiał koronkowej koszulki. Z trudem przełknąłem ślinę, po czym przetarłem dłonią czoło. Na chwilę zapomniałem o tym, co przed momentem się wydarzyło. Wyparował mi mózg. Kira siedziała po turecku, a jej klatka piersiowa pod wpływem głębokich i szybkich oddechów unosiła się i opadała w sposób tak niesamowicie seksowny, że dosłownie mnie zamurowało. Sterczące różowe sutki przebijały się przez biel koszulki. Boże, jaką ja miałem kurewską ochotę do niej podejść, złapać w usta jej jędrne, sprężyste piersi oraz pieścić je i smakować. Czulem, jak fiut pulsował mi w spodniach. Była boska, seksowna, doskonała. Jej jasna, mleczna i delikatna skóra aż się prosiła, bym się nią zajął. Stałem przed nią jak ten baran i bezczelnie się na nią gapilem. Jej lekko rozchylone usta i rude rozwichrzone snem włosy spowodowały u mnie jeszcze większe podniecenie.

Nie powinienem się tak zachowywać, to było z mojej strony nieodpowiedzialne i przede wszystkim nieprofesjonalne, ale nie potrafiłem zareagować inaczej. Jestem zdrowym facetem, a ta kobieta zafascynowała mnie już od pierwszego spotkania.

— Kajetan... — wyszeptała. Uniosła się, a tym samym ukazała mi się w całej okazałości. W jej oczach wciąż tliły się łzy, lecz w tym momencie ich nie widziałem. Wzrokiem obejmowałem jej drobne, uwodzicielskie i perfekcyjne ciało. Szczupłe ramiona, jędrne piersi, płaski brzuch i idealnie kształtne biodra, za które podczas seksu trzymałbym mocno. Nie mogłem się powstrzymać i spojrzałem nieco niżej. Białe koronkowe majtki i długie zgrabne nogi, które miałem ochotę polizać.

Ja pierdolę!

Kutas mi stanął na baczność, powodując nieprzyjemny ból. Zacisnąłem boleśnie szczękę, a po chwili niechętnie odwróciłem od niej wzrok, lecz dosłownie na ułamek sekundy, bo Kira zrobiła krok w moim kierunku.

— Nie podchodź, szkło! — Zdażyłem zareagować i chwytając ją w pasie, uniosłem nad ziemią.

Była lekka jak piórko i tak diabelsko kusząca. Nim się spostrzegłem, objęła mnie dłońmi za szyję i schowała twarz w jej zagłębieniu. Czulem, jak drżała. Zastygłem w momencie, kiedy jej gorące usta musnęły skórę za uchem. Mimowolnie ją objąłem i przycisnąłem do siebie. Byłem rozpalony i naprawdę mocno pobudzony. Nie powinienem na nią tak reagować. Nie teraz, nie w takiej sytuacji. To było silniejsze ode mnie. Jej serce szybko biło, lecz miałem wrażenie, że moje wali znacznie szybciej. Momentami brakowało mi powietrza w płucach, a jedyne, co pragnąłem teraz zrobić, to nakryć jej usta swoimi.

Kurwa!

— Zabierz mnie stąd — wyszeptała tuż przy moim uchu, co momentalnie sprowadziło mnie na ziemię.

Wyszedłem z sypialni, kierując się na dół do salonu. Postawiłem ją na miękkim jasnym dywanie, a sam ruszyłem do łazienki. Musiałem wyjść, bo jeszcze chwila, a przestałbym nad sobą panować. Byłem jej ochroniarzem, nie kochankiem. Tak miało pozostać. Miałem obowiązki i powinienem być profesjonalistą. Uważałem siebie za twardziela i człowieka, który potrafi nad sobą zapanować. Nie sądziłem jednak, że najmniejszy gest tej kobiety, słowo czy spojrzenie sprawi, że polegnę. Oparłem dłoń o zlew i głośno odetchnąłem. Zamknąłem oczy i ze wszystkich sił próbowałem wyrzucić z pamięci jej widok w seksownej koszulce, jej boskie ciało i cipkę osłoniętą kawałkiem białej szmatki. Zacisnąłem palce na krawędzi zlewu i przekląłem głośno.

To nie mogło się udać. Nie nadawałem się do tego zlecenia. Ona potrzebowała profesjonalnej



ochrony, której ja niestety nie potrafiłem jej zapewnić. Przy niej myślałem fiutem, nie głową, a tak nie mogło być.

*Weź się w garść!* — upomniałem się w myślach.

Obmyłem twarz zimną wodą i wróciłem do Kiry. Na szczęście okryła się kocem, co pozwoliło mi myśleć racjonalnie.

Patrzyła na mnie bez słowa, jednak widziałem, że nadal była zdenerwowana.

— Chcę jechać na policję — wychrypiła. Wstała z kanapy i szczerze przyciskając do siebie koc, podeszła do mnie. Spojrzała na mnie, jakby czekała na moją reakcję.

— To nic nie da — oznajmiłem, odwracając od niej wzrok. Podeszedłem do tarasowych drzwi i wyjrzałem przez okno.

— Jak to nic nie da?! — podniosła głos. — Mam teraz przez resztę życia się bać? Mam każdego dnia odbierać dziwne przesyłki i pogroźki?!

— To, co mamy, dla policji to za mało. — Stałem z nią twarzą w twarz. — Wiem, co mówię, bo kiedyś sam służyłem w policji.

Kira zmarszczyła brwi.

— To co?! — warknęła przez zaciśnięte zęby — Mam przyjść do nich z głową pod pachą, żeby zaczęli coś robić?! — Odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu. Ruszyłem za nią do kuchni, a widząc, jak chwyta za butelkę wina, podeszedłem do niej. Chwyciłem alkohol i patrząc na jej przerażenie, powiedziałem:

— Jest ósma rano, a alkohol nie jest najlepszym rozwiązaniem.

To, co powiedziałem, nie spodobało się Kirze, jednak nie odpowiedziała. Po prostu wyszła. Odstawiłem butelkę na blat i ruszyłem za nią. Wściekła weszła do łazienki i z hukiem zamknęła za sobą drzwi.

Kobiety!

Wróciłem do salonu i usiadłem na kanapie przed telewizorem. Kira długo nie schodziła, więc postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wszedłem na piętro, a przechodząc obok łazienki, dostrzegłem, że drzwi od jej sypialni są otwarte. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale podeszedłem do nich. To, co zobaczyłem odebrało mi dech. Kira stała przed lustrem i czesała mokre włosy. Odziana w czarną, bardzo skąpą bieliznę wyglądała jak rasowa suka. Co ja miałem w głowie?

Rasowa suka — to pierwsze skojarzenie, które przyszło mi na myśl. Znowu zrobiłem się twardy. Kurwa!

Potrzebowałem kobiety, potrzebowałem seksu. Wariowałem, a mój fiut wraz ze mną. Zaciśnąłem pięści i się wycofałem. Zrobiłem się głodny, a żeby pozbyć się problemu w spodniach, postanowiłem zająć myśli czymś innym i zjeść coś na szybko. Miałem tylko nadzieję, że znajdę coś u Kiry w lodówce, oczywiście poza sporą ilością alkoholu. Znalazłem jajka i pomidory, więc zrobiłem jajecnicę. Zaparzyłem świeżą kawę i usiadłem do stołu.

— Pięknie pachnie — usłyszałem jej głos. Uniósłem głowę i mimowolnie się uśmiechnąłem. Stała w progu wyprostowana jak struna i wyglądała... zjawiskowo. Tak, to określenie bardzo tu pasowało. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to jej włosy. Starannie upięte w kucyk. Lekki makijaż, usta naturalne, jednak połyskujące, a tym samym niesłychanie apetyczne. Czarna koszula z dość sporym dekoltem i tego samego koloru spódnica. Na stopach szpilki, które wysmukły jej sylwetkę. Przygryzłem policzek od wewnętrznej strony, przypominając sobie, co ma pod spodem. Oczami wyobraźni widziałem, jak tu, na tym stole, siedzi ona z rozłożonymi szeroko nogami, mokra i gotowa, by poczuć mnie w sobie.

*Ogarnij się!* — warknąłem w myślach.

— W lodówce znalazłem tylko jajka i pomidory, zjesz? — zapytałem. Skinęła głową i zajęła miejsce naprzeciwko mnie. Wstałem od stołu, by nalać jej kawy, a kiedy usiadłem, powiedziała:

— Przepraszam cię, byłam niemiła i... — Zamilkła, potrząsnęła głową, a następnie skosztowała jajecnicy. Zamruczała.

— Pyszna — dodała po chwili. — Dawno nie jadłam nic normalnego. Odkąd opróżniłam lodówkę, nie mam głowy, by ją zapłacić. Stołuję się na mieście. — Zamilkła po raz kolejny. Patrzyła na

mnie i o czymś intensywnie myślała. — Co proponujesz? — zapytała tak nagle, że na chwilę wybiła mnie z rytmu. Uniosłem brwi, przeżuując kolejne kęsy jajeczniczy. — Jak mam teraz żyć? Tak już będzie zawsze?

Co jej miałem powiedzieć? Nie byłem pewny, kto próbuje ją nastraszyć i czy to były jedynie głupie żarty, czy może szykowała się jakaś grubsza sprawa.

— Myślę, że powinnaś pomyśleć o monitoringu. To dziwne — powiedziałem. — Mieszkasz w ekskluzywnej dzielnicy, a nigdzie nie zauważyłem kamer. Nie macie tu ochrony? — zapytałem.

Kira wzruszyła ramionami.

— Wiesz, jakoś nigdy nie było takiej potrzeby. To spokojna okolica i... Nie pomyślałam o tym. Myślisz, że kamery rozwiązałyby problem?

Tego nie byłem pewien, ale to zawsze mogło pomóc.

— Zajmę się tym, okej? — zaproponowałem. Kira zgodziła się niemal natychmiast, więc chciałem to załatwić od razu. Miałem kilku znajomych, którzy zajmowali się monitoringiem i pracowali w ochronie. Postanowiłem do nich zadzwonić i zamówić ekipę. Na szczęście Darek był wolny i od razu przyjął zlecenie. Kiedy przyjechał z ekipą pod dom, wytłumaczyłem mu wszystko, a potem poszedłem do domu po Kirę.

— Podholuję cię pod firmę i pojedę na chwilę do siebie.

Otworzyłem drzwi od swojego forda i zaprosiłem ją do środka.

— Jak to? — zdziwiła się. — Nie będziesz ze mną przez cały czas? — zapiszczała wystraszona, po czym chwyciła mnie za ramię.

— Mam kilka spraw na mieście, a poza tym muszę się przebrać i odświeżyć. Spokojnie — zapewniłem. — W firmie też jest ochrona. Dojadę do ciebie później.

Kira spojrzała na mój samochód, uśmiechnęła się, a następnie dłonią wskazała na swoje luksusowe auto.

— Może pojedziemy moim?

No tak... Człowiek szybko się przyzwyczaja do luksusów...

W drodze do firmy próbowałem zaproponować Kirze profesjonalną ochronę. Nie byłem pewny, czy dam sobie radę i czy przez pociąg, jaki do niej czułem, będę w stanie skupić się na pracy i zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie zgodziła się, a potem zaczęła mnie prosić, bym jej nie zostawiał. Boże! Co miałem robić?!

Zgodziłem się, choć czułem, że moja praca będzie cięższa, niż przypuszczałem na początku. Chciałem sprawdzić, kto stoi za dziwnymi listami i całym tym syfem, cegłami i zdechłymi szczurami. Monitoring bardzo by mi w tym pomógł. Miałem nadzieję, że szybko się dowiem, z kim mam do czynienia. Dojechaliśmy na miejsce. Odprowadziłem Kirę pod drzwi i upewniłem się, że jest bezpieczna, po czym pojechałem do siebie. Przez cały czas zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, zgadzając się na pracę dla niej. Spakowałem kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Chciałem jeszcze porozmawiać z Honoratą. Nie lubiłem palić za sobą mostów i miałem nadzieję, że nie będzie miała mi za złe, że zdecydowałem się odejść.

Podjechałem pod klub i wszedłem do środka z nadzieją, że ją tam zastanę. Miałem szczęście. Siedziała przy stoliku zamyślona. Znowu ślęczała nad rachunkami. Było mi ciężko, ale musiałem z czegoś zrezygnować. Bałem się jej reakcji na moje wypowiedzenie, jednak przyjęła je z pokorą i spokojem, co jeszcze bardziej mnie zdziwiło. Honorata wyglądała na obojętną, a zarazem dziwnie spiętą i przejętą. Kiedy zapytałem, czy wszystko u niej dobrze, szybko mnie zbyła. Znałem ją, a jej zachowanie nieco mnie zaniepokoiło. Zapewniała mnie jednak, że wszystko jest w najlepszym porządku i życzyła powodzenia. Na koniec dodała, że w każdej chwili mogę wrócić. Poprosiła też, bym czasem ją odwiedził. Ucałowała mnie w policzek, poklepała po ramieniu, zabrała ze sobą rachunki i wyszła na zaplecze.

\* \* \*

Poranne wydarzenia w domu bardzo mnie przestraszyły. Znowu poczułam lęk. Szczerze powiedziawszy, byłam przerażona, jednak obecność Kajetana nieco mnie uspokoiła. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie było go w pobliżu. Odwiozł mnie pod firmę i obiecał, że szybko wróci. Miał

zakończyć pracę w klubie i zabrać ze swojego mieszkania jakieś rzeczy. W firmie tego dnia miałam kilka spotkań z nowymi kontrahentami. Miałam nadzieję, że praca pozwoli mi choć na chwilę zapomnieć i oderwać myśli od kłopotów. Przed gabinetem przy swoim biurku siedziała moja nowa asystentka i z uśmiechem oznajmiła, że klient już na mnie czeka. Odwzajemniłam uśmiech, podziękowałam i ruszyłam na spotkanie. Przeszłam próg sali konferencyjnej i zastygłam.

— Czekaliśmy na ciebie, Kiro! — Usłyszałam męski głos, a kiedy spojrzałam w lewo, dostrzegłam szydery damski uśmiech.

*Co tu się, kurwa, dzieje?*

## Rozdział 12.

Zastygłam, widząc Abelarda i Justynę obok nowego klienta. Zamurowało mnie, a serce mało nie wyskoczyło z piersi. W jednym momencie zrobiło mi się ciemno przed oczami i zawładnął mną paniczny strach. Miałam wrażenie, że zaraz upadnę, więc chwyciłam się futryny i głośno odchrząknęłam. Abelard podniósł się z miejsca i wolnym krokiem przemierzył dzielącą nas przestrzeń. Spojrzałam na mężczyznę siedzącego obok uśmiechniętej Justyny i w końcu udało mi się wykrztusić z siebie słowo.

— Przepraszam pana, czy mógłby nam pan dać chwilę?

Położyłam dłoń na klatce piersiowej, czując, jak szybko bije mi serce. Bałam się i w tym momencie w myślach wołałam Kajetana. Dlaczego pozwoliłam mu odjechać spod firmy?!

Mężczyzna wstał, zapiał guzik marynarki i lekko się uśmiechnął. Skinął głową i spojrzał na zegarek.

— Czy pięć minut wystarczy? — zapytał.

— W zupełności — ubiegł mnie Abelard, po czym złapał mnie za nadgarstek.

Kiedy zostaliśmy sami, momentalnie się rozzłościłam. Bałam się, ale jeszcze bardziej byłam wściekła na to wszystko, co działo się w mojej firmie.

— Co to za szopka?! — krzyknęłam, wrywając dłoń z jego uścisku. — Co ty tu robisz? Jesteś zwolniona! — spojrzałam w stronę Justyny, która cały czas uśmiechała się głupkowato. Nie raczyła mi odpowiedzieć. Wzruszyła tylko ramionami i spojrzała na Abelarda.

— Kochanie, uspokój się — wyszeptał za moimi plecami. Poczułam na karku jego oddech i znowu się spięłam.

Podeszłam do szklanego stołu, na którym leżał telefon, i chciałam jak najszybciej wezwać ochronę.

— Radziłbym ci tego nie robić. — Pogroził mi palcem i spojrzał w stronę Justyny, która jak na zawołanie podniosła się z krzesła.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale na chwilę zapomniałam, z kim mam do czynienia. Zapomniałam, co to strach i lęk.

— Macie trzy minuty, by opuścić moją firmę — wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Musiałam być w tej chwili bardzo zabawna, bo Abelard wybuchł głośnym śmiechem. Złapał się za brzuch i nieco pochylił, lecz kiedy się wyprostował, w jego oczach zamiast radości dostrzegłam gniew. Ponownie zmniejszył dystans pomiędzy nami.

— Zostaw nas samych! — warknął do Justyny, która jak na zawołanie wyszła z sali.

Czułam na sobie jego spojrzenie. Zimne, pozbawione jakichkolwiek uczuć.

— Posłuchaj mnie, perełko... — zaczął.

Nie zamierzałam słuchać tego, co miał mi do powiedzenia. Nie wiem, co mi się stało, ale na jego słowa zareagowałam złością.

— Nie! — krzyknęłam. — To pan mnie posłucha! — Dźgnęłam go palcem w pierś. — Nie interesuję mnie, co łączyło pana, panie Kos, z Erykiem Szulcem i jakie miał pan co do niego zamiary. Nie dbam o to, co ma pan mi do powiedzenia, i ostatni raz proszę, aby opuścił pan moją firmę. Przy okazji proszę zabrać ze sobą tamtą lafiryndę, która stoi pod drzwiami. — Mężczyzna uchylił usta, lecz nie dałam mu dojść do słowa. — I proszę mnie więcej nie straszyć, bo nie boję się pana i pańskich piesków, którzy codziennie stoją pod moimi oknami. Prezenty w postaci zdechłego szczura proszę podarować żonie, nie mnie! I ostatnia rzecz! — wrzasnęłam wyprowadzona z równowagi. — Nie oddam panu moich udziałów, więc proszę sobie swoje propozycje wsadzić w...

Na ramieniu poczułam mocny, żelazny uścisk i szarpnięcie.

— Stąpa pani po bardzo cienkim lodzie, panno Kiro — mruknął, po czym lekko wykręcił mi rękę do tyłu. Stanął tuż za moimi plecami i już znacznie łagodniejszym tonem dodał: — Obawiam się, że nie mogę spełnić pani prośby, bo to również moja firma, a przynajmniej jej mała część.

Przełknęłam gulę w gardle.

— Proszę mi uwierzyć... — Zamilkł na chwilę. Westchnął cicho i przysunął usta do mojego

ucha. — Jestem poważnym biznesmenem i nie bawię się w tego typu rzeczy. Moi ludzie to profesjonaliści, panno Kiro. Nie wiem, komu pani założyła za skórę, ale proszę mi wierzyć, że nie mam z tym nic wspólnego.

Odwróciłam się do niego. Patrzył na mnie i lekko się uśmiechał. Powodował we mnie strach i jednocześnie obrzydzenie. Jego pewność siebie i ta natura skurwysyna momentalnie przypomniała mi o Eryku.

— Chce mi pan powiedzieć, że to nie pański człowiek każdego dnia stoi pod moim domem, nie pański człowiek wybił mi okno, nie pański człowiek podrzucił mi zdechłego szczura pod drzwi domu i nie pański człowiek wsunął mi po wycieraczkę w aucie umowę sprzedaży moich udziałów?!

Pokręcił głową. Patrzył mi w oczy z taką wyższością i pewnością siebie, że teraz moja pewność siebie zmalała do minimum.

— Już pani mówiłem, że ja działam, a nie bawię się w piaskownicy. To nikt z moich ludzi — cmoknął. — No może poza tą umową... — dodał i odszedł w stronę stołu. Oparł na nim ręce i pochylił się lekko. Westchnął i zamilkł na moment, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. W końcu się wyprostował i obrócił do mnie przodem. Poprawił mankiety koszuli i patrząc mi prosto w oczy, powiedział: — Jestem cierpliwym człowiekiem i poczekam, aż pani się zdecyduje sprzedać mi firmę. Jednak... — Uniósł rękę. — Są pewne granice mojej cierpliwości. Jestem dobry do czasu. — Zerknął na zegarek na swoim nadgarstku i poprawił ręką włosy. Ruszył w moją stronę. Odgłos jego eleganckich pantofli dudnił mi w głowie, a zapach wody kolońskiej powodował mdłości. — Nie mam dziś więcej czasu dla pani, choć z miłą chęcią bym został i podyskutował przy kawie, ale niestety obowiązki wzywają. — Przejechał po moim policzku palcem wskazującym, na co się wzdrygnęłam, a potem powiedział coś, co mnie zdenerwowało. — Od dziś ta lafirynda, jak ją pani nazwała — uśmiechnął się — będzie mnie reprezentować. Wszystkie spotkania z klientami, nowe umowy i te papierkowe pierdoły to teraz jej zadania.

Po tych słowach ruszył w stronę drzwi. Był dumny i pewny siebie, za to ja kipiałam potworną złością.

— Po moim trupie! — krzyknęłam wzburzona.

Abelard przystanął przy drzwiach, spojrzął na mnie przez ramię, a następnie wyszeptał:

— To się da akurat szybko załatwić. Miłego dnia, panno Kiro.

Po jego wyjściu runęłam na fotel. On mi jawnie groził! Próbowałam się uspokoić i myśleć racjonalnie, ale nie potrafiłam, bo w głowie brzmiały mi jego ostatnie słowa. Do środka weszła Justyna, a zaraz za nią mój klient. Mężczyzna spojrzął na mnie przejęty, pytając, czy dobrze się czuję. Czułam się okropnie i miałam ochotę uciec. Tak, chciałam uciec i wyjechać na drugi koniec świata. Pieprznąc wszystkim, co pozostawił po sobie mój ojciec. Byłam w gównie po uszy i zupełnie nie miałam pojęcia, jak z tego szamba wyjść. Minęła chwila, nim doszłam do siebie. Przełknęłam ślinę i spojrzałam srogo na Justynę, która pewna siebie siedziała przy stole. Rozpoczęłam spotkanie i od razu przeszłam do rzeczy. Chciałam załatwić tę sprawę jak najszybciej, lecz Justyna sukcesywnie mi w tym przeszkadzała. Nie zamierzałam jej ustępować ani tym bardziej niczego ułatwiać. Ona za wszelką cenę próbowała mnie wyprowadzić z równowagi, wymyślając co chwilę inne warunki. Nie pasowała jej umowa. Miałam wrażenie, że nic jej nie pasowało. Chciała mi zrobić na złość. Próbowała zniechęcić klienta. Może i do tej pory byłam spokojna, głupia i naiwna. Być może nie angażowałam się w sprawy firmy i zawsze na wszystko przystawałam, ale ten czas dobiegł końca. Postawiłam na swoim i kompletnie lekceważąc słowa Justyny, zaproponowałam swoje warunki. Widziałam, że to, co robiłam, było jej nie w smak, lecz miałam to w głębokim poważaniu. Klient był zadowolony i to było dla mnie priorytetem. Sfinalizowaliśmy umowę i zakończyliśmy spotkanie. Pożegnałam mężczyznę, a kiedy opuścił pomieszczenie, od razu zaatakowałam stojącą przede mną sukę.

— Posłuchaj mnie! — fuknęłam wściekła. — Nie próbuj mnie wkurwiać i robić mi na złość, bo ci na to nie pozwolę. Jesteś tu tylko dla tego, że Kos ma udziały po Eryku. Przypominam ci, że to moja firma i ja mam większość. Ty i twój pozał się Boże szef nie macie tu większego prawa głosu. Zastanów się, co robisz i w co grasz, bo gorzko tego pożałujesz. Radzę ci, nie wchodź mi w drogę, a wszystko będzie okej. — Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Jednak nie mogłam tak po prostu wyjść,

bo moja ciekawość i chęć, by jej dopiec, zwyciężyła. Spojrzałam na jej fałszywą gębę, po czym zapytałam: — A przy okazji mam pytanie... Jak to jest teraz dawać dupy staremu chujowi? — Moje słowa ją zaskoczyły, za to mi poprawił się humor. — Jesteś zwykłą dziwką, która nie ma do siebie za grosz szacunku.

— A ty jesteś... — nie dokończyła.

— Uwierz mi, że jestem lepsza od ciebie, a ty nie dorastasz mi do pięt! Uważaj na mnie i nie próbuj mnie drażnić.

Zostawiłam ją z tymi słowami i szybkim krokiem ruszyłam do windy, by jak najszybciej dojechać na swoje piętro i zamknąć się w swoim biurze.

Kiedy zeszyły ze mnie wszystkie emocje, znowu poczułam lęk. Usiadłam w fotelu, oparłam łokcie na biurku i schowałam twarz w dłoniach. Zaczęłam płakać i choć bardzo tego nie chciałam, nie potrafiłam nad tym zapanować. Głowa pulsowała mi od nadmiaru informacji, a ból odbierał możliwość racjonalnego myślenia. Jeśli Abelard mówił prawdę, to znaczy, że miałam kolejnego wroga. Wroga, który próbował mnie nastraszyć. W jakim celu to robił? Co zamierzał osiągnąć?

Byłam roztrzęsiona i rozkojarzona. W firmie byłam sama. Nie miałam tu osoby, której mogłam zaufać na tyle, by powierzyć swoje plany. Potrzebowałam pomocy, by wygrać z Justyną i Abelardem. By każdego dnia stawiać im czoła i czuć się bezpiecznie oraz pewnie. Brakowało mi kogoś takiego jak Natalia. Cholernie za nią tęskniłam i każdego dnia modliłam się, by odnalazła się cała i zdrowa, a przede wszystkim, by jeszcze żyła. Miałam do siebie żal, że przez ten cały czas trzymałam ją na dystans, klóciłam się z nią i oskarżałam ją o kłamstwa. Ona jako jedyna była wobec mnie uczciwa. Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz i mimowolnie się uśmiechnęłam. Dzwonił Arek, a ja od razu pomyślałam, że mógłby mi pomóc.

— Miło, że dzwonicz — oznajmiłam, słysząc jego głos.

— Trzymasz się jakoś? — zapytał zatroskany. Zrobiło mi się ciepło na sercu. To było miłe z jego strony i choć sam był przybity, martwił się o mnie. Po jego głosie słyszałam, że był zmęczony. Westchnęłam głośno i zamierzałam skłamać, mówiąc, że jest okej, lecz ugryzłam się w język. Może to było samolubne z mojej strony, ale potrzebowałam z nim pogadać, podzielić się swoimi problemami, a przede wszystkim prosić o pomoc.

— Ktoś mnie cały czas obserwuje — wyrzuciłam z siebie szybko.

— Co?!

— Arek, nie wiem, co jest, ale od kilku dni ktoś za mną jeździ. Dostaję dziwne listy i przesyłki. Ktoś mi wysłał w pudełku zdechłego szczura, a rano wybił mi cegłą okno. Boję się. Wynajęłam już ochronę. Dziś w firmie pojawił się nowy współwłaściciel, a wraz z nim była sekretarka Eryka, którą niedawno zwolniłam.

— Byłaś z tym na policji? — zapytał, na co zaprzeczyłam. — Dlaczego? Na co czekasz?! — warknął. — Chcesz skończyć jak... — zamilkł, lecz doskonale wiedziałam, o kim myślał.

— Mam ochroniarza, który pracował w policji i powiedział, że to, co mam, to za mało. Nie chcę panikować ani wariować, ale zaczynam się coraz bardziej bać. Dodatkowo cała firma jest na mojej głowie i...

— Chcesz, żebym ci pomógł?

Miałam wrażenie, że czytał w moich myślach. Kiedy zadzwonił, od razu pomyślałam, że mógłby mi pomóc w firmie. Znał się na tym, bo w końcu dawał mi lekcje i to on wszystkiego mnie nauczył. Miałam go o to poprosić, ale nie wiedziałam, czy powinnam.

— Mówisz poważnie? — chciałam się upewnić, że to nie blef z jego strony.

— Tak — odparł bez namysłu. — Siedzę w domu i wariuję. Muszę się czymś zająć, by do końca nie oszaleć.

— Nie pracujesz? — Byłam zaskoczona jego słowami.

— Tak jakoś wyszło... — chlapanął.

— Arek... — zaczęłam. — Bardzo chętnie przyjmę twoją propozycję. W zasadzie sama miałam ci to zaproponować, ale nie wiedziałam, czy powinnam. Bardzo byś mi pomógł, a ja czułabym się pewniej wśród tutejszej szarańczy.

— Dobrze. Przyjadę dziś do ciebie i pogadamy.

Szybko się zgodziłam. Mój humor nieco się poprawił i na chwilę zapomniałam o kłopotach i ciemnych chmurach, które wisiały nad moją głową.

Do końca dnia w firmie nie widziałam więcej Justyny, z czego się niezmiernie cieszyłam. Nawet na chwilę się rozweseliłam. Około siedemnastej do biura weszła moja nowa asystentka. Przyniosła mi przesyłkę i wyszła. Zajęta pracą na komputerze nawet nie spojrzałam na kopertę. Odruchowo ją chwyciłam i otworzyłam. Na biurko wyleciała kartka.

*Jesteś pewna, że monitoring wkoło Twojego domu coś zmieni?*

Zerwałam się z fotela w momencie, kiedy do gabinetu wszedł Kajetan. Miałam już tego dosyć.

— Jestem — oznajmił i lekko się uśmiechnął. Przebrał się i ogolił, a do tego wyglądał znacznie lepiej niż rano, kiedy podwiózł mnie do pracy. Byłam jednak taka wściekła, że kompletnie zlekceważyłam jego obecność i szybkim krokiem wyszłam z biura.

— Skąd masz tę przesyłkę?! — warknęłam na młodą dziewczynę.

— Z recepcji — odpowiedziała szybko i wstała z krzesła przestraszona. Poprawiła nerwowo spódnicę i dodała: — Dzwoniła Amelia i powiedziała, że ma dla pani korespondencję. Pojechałam po nią i...

— Banda idiotów! — wykrzyczałam, wymachując jej kartką przed nosem. Podszedł do mnie Kajetan, który zaciekawiony moimi krzykami chciał wiedzieć, co się dzieje.

— Zadzwoń po Amelię, natychmiast! — nakazałam dziewczynie, cała się trzęsąc.

Przejęta i wystraszona wykonała moje polecenie i zaczęła mnie przeproszać. Byłam tak zła, że nie docierały do mnie jej słowa, a jedyne, co miałam ochotę zrobić, to wszystkich zwolnić.

— Kira, co jest? — zapytał szeptem Kajetan. Wręczyłam mu świstek papieru i odwróciłam się w stronę Amelii, która akurat weszła do pomieszczenia. Na jej ustach widniał szeroki uśmiech. Widząc mój wyraz twarzy, natychmiast spoważniała.

— Chciała mnie pani widzieć.

— Skąd masz ten list? — zapytałam wprost, palcem wskazując na kartkę, którą trzymał w dłoni mój ochroniarz.

Amelia patrzyła na mnie jak na wariatkę, co jeszcze bardziej mnie rozżłościło.

— Pytam po raz ostatni! Skąd masz tę kopertę, którą przyniosła mi sekretarka?!

— Nie wiem — bąknęła. — To znaczy... Przyniósł ją jakiś starszy pan i prosił, by natychmiast pani doręczyć.

— Potrzebuję nagrania z kamer! — powiedział Kajetan i spojrzał na sekretarkę.

— Głucha jesteś?! — nakrzyczałam na dziewczynę, która stała jak słup soli z otwartą buzią. Wybiegła z pomieszczenia i popędziła do windy. Nakręciłam się jeszcze bardziej.

— Jakie są zasady w firmie? — zapytałam Amelię.

— Nie rozumiem... — zmieszała się, patrząc raz na mnie, raz na Kajetana.

— Odebrałaś przesyłkę, która nie była podpisana. Zwykle listy dostarcza kurier, prawda?

— Tak, ale nie pomyślałam...

— To następnym razem radzę ci pomyśleć, nim przyjmiesz kolejną przesyłkę. Jeśli nadal chcesz tu pracować, to zacznij używać mózgu! — wrzasnęłam. Byłam taka wściekła i zarazem przestraszona, że nie panowałam nad sobą. Z pomocą Amelii przyszedł Kajetan. Złapał mnie w pasie i pchnął lekko w stronę biura, a dziewczynę odesłał. Weszliśmy do gabinetu, a wtedy powiedział:

— Uspokój się i ochłoń. Zaraz dostaniemy nagranie z kamer i wszystko się wyjaśni.

Był spokojny i opanowany, czego nie można było powiedzieć o mnie. Dzień pełen wrażeń... Miałam tego wszystkiego po dziurki w nosie.

— Jak mam się uspokoić, kiedy na każdym kroku ktoś mi grozi?! Czego ten czubek ode mnie chce?! Po co to robi, co chce tym osiągnąć?! — huknęłam, wymachując energicznie rękami. — Tu niby miałam być bezpieczna, a tymczasem już z samego rana odwiedził mnie Abelard!

— Był tu w firmie? — zapytał zszokowany.

— Tak, był, w dodatku zabrał ze sobą Justynę. Oboje coś knują i za wszelką cenę próbują mnie złamać, bym odsprzedała mu udziały. Ta mała kurewka jest jego prawą ręką i jestem zmuszona znowu

z nią pracować. Chciałam ich wyrzucić z firmy, ale nie mam takiego prawa.

— Ten skurwiel próbuje cię nastraszyć i dlatego to robi — oznajmił zamyślony, na co parsknęłam śmiechem.

— To nie on — wtrąciłam. — Nie on wysłał te wszystkie listy, nie on wysłał tego szczura ani nie wybił szyby. Rozmawiałam z nim dzisiaj. Dał mi do zrozumienia, że gdyby chciał mnie nastraszyć, zrobiłby to bardzo skutecznie. Kajetan, to nie on!

Załamana usiadłam na krześle i schowałam twarz w dłoniach. Kajetan krążył po biurze, ja próbowałam się uspokoić. Po chwili asystentka przyniosła nagranie z kamer i szybko się ulotniła. Kajetan usiadł do mojego laptopa i włączył płytę. Z informacji od Amelii wynikało, że mężczyzna przyniósł kopertę przed siedemnastą, a to ułatwiło mu poszukiwania. Skupiony przeglądał nagrania, a ja obgryzałam paznokcie, obawiając się najgorszego.

— Mam coś! — powiedział, spoglądając na mnie spod długich rzęs. Podeszłam do biurka i stanęłam za jego plecami. — Zobacz! — Wskazał palcem na obraz sprzed firmy, gdzie zakapturzony mężczyzna zaczepił jednego z przechodniów. Widać było, jak wręcza mu kopertę, a po chwili coś jeszcze. Jak się domyśliłam, pieniądze. Kolejne nagranie było wewnątrz, kiedy starzec podaje Amelii przesyłkę i odchodzi.

— To on — burknęłam. — To ten sam, który czatuje pod moimi oknami.

— Nie widać twarzy — wyszeptał zrezygnowany Kajetan.

— A ten stary? — zapytałam — Wiemy, jak wygląda.

Na moje słowa Kajetan zaśmiał się głośno i pokręcił głową.

— Będziesz go szukać po całej Warszawie?

— Nie wiem! — fuknęłam zła. Odeszłam od niego i stanęłam przy oknie. Spojrzałam na panoramę miasta, po czym zapytałam: — Co teraz? Masz jakiś pomysł?

Kajetan westchnął głośno i przetarł dłońmi twarz.

— Jedziemy do mnie! — oznajmił po chwili.



## Rozdział 13.

Moje słowa zaskoczyły Kirę. Zaniemówiła. Kiedy ochłonęła po chwili, zapytała:

— Co znaczą do ciebie? Mam swój dom i...

Ta kobieta mnie fascynowała, ale jednocześnie w dziwny sposób także mnie irytowała i męczyła. Była dorosła, przejęła po ojcu ogromną firmę, miała odpowiedzialną pracę, lecz czasem zachowywała się jak mała, zagubiona dziewczynka. Może i byłem dużo starszy od niej i bardziej wycofany, ale mówiłem przecież w jej języku. Męczyło mnie ciągle powtarzanie jej wszystkiego kilkakrotnie. Miałem mętlik w głowie, nie wszystko rozumiałem w jej sprawie, a ona dodatkowo nie ułatwiała mi pracy. Westchnąłem zrezygnowany i kręcąc głową, odpowiedziałem jej. Nie byłem miły, co nie uszło jej uwadze, ale w tej chwili nie miałem na to wpływu.

— Do mnie! Czy czegoś nie rozumiałaś? — Uchyliła usta, chcąc mnie zaatakować, lecz nie dopuściłem do tego. — Ufasz mi? — zapytałem, po czym zbliżyłem się do niej i złapałem za dłoń.

Poczułem przyjemne prądy w kontakcie z jej aksamitną, delikatną skórą. Kurwa! I znowu stałem się miękki jak flak...

— Chcę sprawdzić, czy przyjdą i do mnie... — wyszeptalem już znacznie łagodniej.

Spuściła wzrok i westchnęła, a tym samym zgodziła się na moją decyzję. Podszedłem do jej biurka, by spakować jej rzeczy i jak najszybciej wrócić do domu. Miałem kilka spraw do załatwienia i nadzieję, że Kira pozwoli mi pracować. Wyszliśmy z firmy i zjechaliśmy windą na parking, po czym wsiedliśmy do samochodu.

Prowadząc jej auto, czułem się dziwnie. Nie byłem przyzwyczajony do pełnej elektroniki, tych wszystkich kolorowych, podświetlanych bajerów i automatycznej skrzyni biegów. Włączyłem się do ruchu, kiedy Kira zakomunikowała mi, że umówiła się z przyjacielem i jednak musimy wrócić do jej domu. Oczywiście nie było mowy, bym się na to zgodził. Przez to wybuchła między nami awantura. Wykrzyczałem jej w nerwach, że w takim razie rezygnuję z pracy, na co momentalnie odpuściła. Ciekawe, czy w innych kwestiach także byłaby taka uległa. Przez resztę drogi nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa, z czego się cieszyłem. Musiałem na nowo przyzwycząć się do obecności kobiety w moim życiu. To było bardzo trudne. Zaparkowałem samochód przed blokiem i zaprosiłem Kirę do siebie. Nie była zadowolona, bo nie pozwoliłem jej nawet zabrać z domu kilku rzeczy na przebranie i kosmetyków. Weszliśmy schodami na odpowiednie piętro i otworzyłem drzwi, zapraszając ją do środka. Kira rozejrzała się niepewnie po pomieszczeniu, ale nie krytykowała tego, jak mieszkam. Nie posiadałem takich luksusów jak ona, ale nie miałem się czego wstydzić. W dużym pokoju zostawiłem jej dokumenty i laptopa, po czym wyszedłem do pokoju, w którym spałem, by zmienić pościel. Postanowiłem, że odstąpię jej moje lokum, a sam przeniosę się do drugiego pokoju z telewizorem.

— Co robisz? — zapytała, stojąc za moimi plecami. Pochylony nad łóżkiem spojrzałem przez ramię na jej twarz, a następnie odpowiedziałem:

— Przygotowuję ci pokój na te kilka dni.

— Kilka dni?! Mam tu mieszkać kilka dni?

Rzuciłem kódrę na łóżko i wyprostowałem się.

— Spędzisz tu kilka kolejnych dni — oznajmiłem, po czym wyszedłem z pomieszczenia. Wszedłem do kuchni i otworzyłem lodówkę, w której świeciło pustkami. Musiałem zrobić zakupy. Mieszkałem sam i nigdy się nie przejmowałem zakupami, bo zwykle jadłem na mieście bądź zamawiałem coś z pobliskiego baru.

— Potrzebuję rzeczy na zmianę, bielizny i kosmetyków.

Kira weszła do kuchni i zaczęła mi wiercić dziurę w brzuchu, więc obiecałem, że podjadę do niej do domu i wezmę, co trzeba, a jej zaproponowałem, by się rozgościła i przede wszystkim przestała się denerwować.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że czuła się niezręcznie, ale nie mogłem nic na to poradzić. Musiałem sprawdzić kilka rzeczy i dowiedzieć się, kto obserwował jej dom. Byłem także ciekawy, czy ten ktoś odważy się przyjść do mnie. Kira usiadła w pokoju i włączyła telewizor, ja za to wróciłem do

sypialni, by dokończyć zmianę pościeli.

Dochodziła dziewiętnasta.

— Zostawię cię na godzinę samą i pojedę do ciebie po jakieś rzeczy — powiedziałem, wchodząc do pokoju. — Po drodze zrobię zakupy — dodałem po chwili. Kira momentalnie zerwała się z kanapy i podbiegła do mnie. Złapała mnie za dłoń i jak mała dziewczynka spojrzała na mnie błagalnie.

— Nie zostawiaj mnie samej... — poprosiła. Ciągnęła mnie za rękę i miałem wrażenie, że zaraz zacznę płakać. Wystraszyła się. Jej zjawiskowe zielone oczy pod wpływem strachu wyglądały jeszcze piękniej, a mnie zrobiło się jej szkoda. Przez chwilę miałem zamiar zabrać ją ze sobą, jednak wiedziałem, że to nie jest najlepszy pomysł. U mnie w mieszkaniu nic jej nie groziło.

— Wychodzę tylko na godzinę — próbowałem ją uspokoić. — Tu będziesz bezpieczna. Zamknę cię i wezmę ze sobą klucze.

— A jeśli... — nie dawała za wygraną.

— Nikt tu nie przyjdzie, a nawet jeśli, to w judaszu masz kamerę. — Podeszedłem do stolika, na którym leżał mały tablet. Wziąłem go do ręki, włączyłem wyświetlacz i podałem dziewczynie. — Zobacz. — Palcem wskazałem na podgląd z kamery. — Widzisz wszystko, co się dzieje na korytarzu.

Nie ufała mi, czułem to, a jej wyraz twarzy mnie w tym upewnił. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale ująłem jej policzki w dłonie, kciukiem przejechałem po jej gładkiej skórze i przez moment zapomniałem, co zamierzałem powiedzieć. Zamknąłem powieki dosłownie na ułamek sekundy.

— Muszę sprawdzić, czy ten ktoś pod moją nieobecność tu przyjdzie. Jestem pewny, że się nie odważy.

— Skąd ta pewność? — drażyła temat. Uśmiechnąłem się lekko.

— Takie przecucie — wyszeptalem. Przez chwilę miałem ochotę ją pocałować. Byłem cholernie ciekawy, jak smakuje jej cudowne usta. Oblizalem wargi i patrząc jej prosto w oczy, dodałem:

— Mam wrażenie, że to zwykła płotka. Jakiś partacz próbuje cię nastraszyć.

— Ale po co?

Pstryknąłem ją w nos i odszedłem w stronę drzwi, zabierając ze sobą skórzaną kurtkę.

— Pomyśl — rzuciłem jej znaczące spojrzenie. — Masz pieniądze, ogromne możliwości i do tego jesteś sama.

Miałem ochotę dodać, że jest również wyjątkowo piękna i seksowna, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Złapałem za klamkę, lecz nim wyszedłem, dodałem:

— W komórce mam podgląd z kamery. Będę ją miał cały czas włączoną.

Mrugnąłem do niej okiem i uchyliłem drzwi.

— Kajetan?! — zawołała i podbiegła do mnie. To, jak wypowiedziała moje imię, sprawiło, że po plecach przeszedł mnie dreszcz. Przyjemny dreszcz. Byłem popierdolony, ale od razu pomyślałem sobie, jakby to było słyszeć jej głos zaraz po przebudzeniu, kiedy jej nagie ciało przylegałoby do mojego, a jej jędrne piersi ocierały się o moją klatkę piersiową.

— Tak? — zapytałem, zapominając na chwilę o swoich chorych wizjach.

— Byłam na dziś umówiona z przyjacielem, który obiecał mi pomoc w firmie. Czy nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zaproszę go do ciebie?

Skinąłem głową.

— Jeśli ci to w czymś pomoże, to nie mam nic przeciwko. Wracam za godzinę — dodałem, a następnie zamknąłem za sobą drzwi i ruszyłem na dół.

Wsiadłem do auta Kiry i odpaliłem telefon, a na nim aplikację z kamerką. Chciałem mieć wszystko pod kontrolą, w razie gdyby jednak tajemnicza menda próbowała podrzucić kolejny list bądź niespodziankę. Pojechałem do domu Kiry i spakowałem do torby kilka ubrań i kosmetyków. Z szafy zabrałem wszystko, co wpadło mi w rękę. Gorzej było z bielizną, bo kiedy uchyliłem szufladę wypełnioną po brzegi kolorowymi koronkami, dostałem oczopląsu.

Ja pierdołę!

Znowu zacząłem fantazjować. Ponownie mi odbiło. Chwyciłem do ręki czarne, bardzo skąpe majtki i zacząłem je oglądać z każdej strony. Były szalenie seksowne. W tej chwili przypomniał mi się widok Kiry, kiedy w bieliźnie stała przed lustrem i czesała mokre włosy. Wydałem z siebie głośne

warknięcie, po czym spakowałem do torby kilka kompletów bielizny. Nim wyszedłem, zrobiłem obchód, chcąc się upewnić, że wszystko jest w porządku. Zajrzałem również do sypialni, gdzie wybito szybę. Darek wszystko załatwił. Na moją prośbę wstawił szybę i uprzątnął szkło. Cała posesja wyglądała w porządku, więc zaparkowałem samochód Kiry w garażu i postanowiłem wrócić do domu swoim starym fordem. W drodze powrotnej wstąpiłem jeszcze do marketu i zrobiłem zakupy na kolację. Kupiłem też alkohol. Sobie wziąłem zgrzewkę piwa, a dla Kiry słodkie czerwone wino — takie, jakie wcześniej piła. Skupiony prowadziłem auto. Nagle na ekranie telefonu dostrzegłem młodego mężczyznę. Stał przed drzwiami, a w dłoni trzymał butelkę z alkoholem. Jak się mogłem domyślić, był to kolejny przyjaciel Kiry. Nie wiedzieć czemu, poczułem dziwną zazdrość pomieszaną ze złością.

*Kolejny przystojny goguś, elegancik* — pomyślałem i zazgrzytałem zębami.

Dodałem gazu, by jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Zaparkowałem pod blokiem, z bagażnika zabrałem torbę z rzeczami Kiry i zakupy, po czym ruszyłem w stronę drzwi. Wszedłem do środka i poszedłem od razu do dużego pokoju, skąd dobiegała rozmowa.

— Kajetan! — Kira na mój widok zerwała się z kanapy, a zaraz za nią tajemnicza postać, której nie znałem.

— Przeszkodziłem? — zapytałem, unosząc lekko prawą brew. Kira była zmieszana, a jej towarzysz dziwnie zdenerwowany. Ich zachowanie mogło świadczyć o tym, że przed chwilą się przytulali albo...

Potrząsnąłem głową i wyciągnąłem dłoń w stronę nieznanego.

— Kajetan — przedstawiłem się z widoczną niechęcią, mając nadzieję, że intruz szybko ulotni się z mojego mieszkania. Facet stał przede mną jak ta ciota i bacznie mi się przyglądał. Nawet się nie przedstawił. Dopiero po chwili Kira postanowiła przejąć inicjatywę.

— Arek, to Kajetan. — Spojrzała na gogusia. — Kajetan to ochroniarz, o którym ci wspominałam. — Tym razem odwróciła się do mnie — Kajetan, to Arek. To mój przyjaciel i od teraz także pracownik firmy. Obiecał mi pomóc.

Odchrząknąłem i skinałem głową. Cały czas mu się przyglądałem. Kira uśmiechnęła się sztucznie, nerwowo wykręcając swoje palce.

— Napijesz się z nami? — zaproponowała i dłonią wskazała na stolik, gdzie stała butelka jej ulubionego wina.

*No proszę, on też wie, co lubi jego przyjaciółka od serca.*

Przygryzłem od wewnątrz policzek i podziękowałem z wymuszonym uśmiechem. Podałem Kirze torbę z rzeczami, a sam ruszyłem w stronę kuchni.

— Przygotuję kolację — rzuciłem na odchodne.

W kuchni zacząłem walić garnkami i otwierać wszystkie szafki w poszukiwaniu odpowiednich naczyń, które były mi potrzebne do przygotowania tego cholernego żarcia. W końcu udało mi się znaleźć patelnię i kilka garnków. Kupiłem piersi z kurczaka i warzywa, więc postanowiłem na szybko przygotować z nich danie na ostro. Otworzyłem sobie piwo i wziąłem się do pracy. Nie mogłem się jednak skupić na wykonywanych czynnościach, bo myślałem o tym cholernym Arku. Nie znałem go i z doświadczenia wiedziałem, że nie powinienem mu ufać. Upiłem spory łyk alkoholu, odstawiłem butelkę na blat i po cichu wyszedłem z kuchni. Byłem ciekawy, o czym Kira z nim rozmawia. Przystanąłem przy futrynie i nasłuchiwałem. Rozmawiali o firmie i o tym, co Arek mógłby do niej wnieść. Słyszałem obawy i strach Kiry, a także zapewnienia z jego strony, by o nic się nie martwiła. Na koniec rozmowy zaskoczyła mnie jego propozycja.

— Powinnaś wyjechać na kilka dni i odpocząć, a wszystkie sprawy w firmie zostawić na mojej głowie — powiedział, a potem usłyszałem, jak wstaje i się żegna. Postanowiłem wyjść z ukrycia i odprowadzić gościa do drzwi. Z wymuszonym uśmiechem wszedłem do pokoju i spoglądając na zakłopotaną Kirę, zwróciłem się do Arka.

— Już wychodzisz? — Podałem mu dłoń, po czym dodałem: — Właśnie robię kolację.

— Zostaniesz? — zaproponowała Kira, ale Arek podziękował, co ogromnie mnie ucieszyło.

— Dziękuję za zaproszenie, ale na mnie już pora.

Przytulił Kirę, pogłodził ją po policzku, a na koniec pocałował. Odprowadziliśmy go do drzwi.

Facet ponownie podał mi rękę i życzył dobrej nocy.

— Miło mi było poznać i mam nadzieję, że pomożesz Kirze — westchnął głośno. — Dużo ostatnio przeszła, wszyscy dużo przeszliśmy — dodał i odchrząknął, poprawiając śnieżnobiały kołnierzyk koszuli. — Uważaj na nią — Poklepał mnie po ramieniu i przestąpił próg. Już chciałem zamknąć mu drzwi przed nosem, ale zablokował je nogą. — Namów ją do wyjazdu. Kilka dni bez tego wszystkiego tutaj dobrze jej zrobi.

Po tych słowach machnął jeszcze na pożegnanie i się ulotnił. Zamknąłem drzwi i wymijając stojącą za moimi plecami Kirę, wróciłem do kuchni.

Nie podobał mi się ten facet i musiałem się o nim dowiedzieć czegoś więcej. Kończyłem przygotowywać kurczaka, kiedy do kuchni weszła Kira. Podeszła do zlewu, otworzyła drzwi od szafki i wyrzuciła do kosza pustą butelkę po winie, a kieliszki opłukała pod wodą i umieściła na niewielkiej suszarce obok zlewu.

— Nie było mnie zaledwie godzinę, a ty zdążyłaś się zorientować, gdzie co mam — rzuciłem z przekąsem, na co lekko zachichotała.

Widziałem kątem oka, jak mi się przygląda. Uśmiechała się, a to u niej ostatnio nowość. Boże, jaki ona miała piękny uśmiech.

— Kupiłem ci wino, jeśli masz ochotę — dodałem, po czym wróciłem do krojenia. Kira zajrzała do papierowej torby i wyjęła z niej butelkę czerwonego wina.

— Pomożesz mi? — Podała mi szkło i korkociąg. Szybko się z nim uporałem i oddałem jej butelkę. — Napijesz się ze mną? — zapytała.

Pokręciłem głową, palcem wskazując na piwo, które piłem.

— Nie przepadam za winem, mam piwo.

Kira wdrapała się na krzesło przy wyspie kuchennej naprzeciwko mnie i nalała sobie wina do kieliszka. Szybko go opróżniła. Dolała sobie alkoholu, ale tym razem upiła tylko malutki łyżeczek. Oblizwała seksownie usta, a ja mimowolnie przygryzłem wargę. Próbowałem się skupić na tym pieprzonym kurczaku, ale jej wzrok mnie rozpraszał. Wszystko, co jej dotyczyło, mnie rozpraszało.

— Nie sądziłam, że ktoś taki jak ty umie gotować — powiedziała z uśmiechem na ustach. Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nią. Miała mętne, świecące, lecz niesłychanie seksowne oczy. Takie jak wtedy, kiedy się upiła u siebie w domu. Teraz też już była wypita, bo nagle stała się wesoła, rozluźniona i cholernie ciekawska.

— Ktoś taki jak ja? — powtórzyłem.

Kira machnęła ręką i szybko zeskoczyła z krzesła. Podeszła do mnie i oparła się o blat. Zadarła wysoko głowę, spoglądając mi w oczy. Ponownie na jej ustach pojawił się uśmiech. Piękny, łagodny.

— Źle mnie zrozumiałeś — zabawnie czknęła. — Jesteś ogromnym, złym facetem. Wyglądasz na takiego, który nie bawi się w gotowanie, co zresztą widać po wyposażeniu twojej kuchni — zaśmiała się, co również udzieliło się i mnie.

— Czasami mi się zdarzy coś ugotować. Lubisz kurczaka na ostro? — zapytałem, chcąc wybrnąć z dość niezręcznej dla mnie sytuacji. Kira stała bardzo blisko mnie, jej perfumy mnie paraliżowały, a ja marzyłem tylko o tym, by skosztować jej ponętnych ust.

— Uwielbiam — oznajmiła, po czym wróciła na swoje miejsce przy wyspie.

Zająłem się gotowaniem, próbując oderwać myśli od tego, co było w tej sytuacji bardzo, ale to bardzo niestosowne.

— Kim jest ten cały Arek? — zapytałem nagle, spoglądając w jej stronę. Siedziała znudzona, podparła się na łokciu i popijała wino. Miała już dosyć.

— Arek? — powtórzyła jego imię i wzruszyła ramionami. — Eryk mi go polecił do nauki, gdy przyszedłem do firmy. Arek był moim nauczycielem, a potem chłopakiem mojej przyjaciółki. — Spojrzała na mnie — Wiesz... Natalki. Mówiłam ci o niej — dodała. Wypiła do końca wino i chwyciła za butelkę, by sobie dolać, ale wtedy złapałem ją za rękę i lekko przytrzymałem.

— Ten Eryk? — Chciałem się upewnić, że rozmawiamy o tej samej osobie.

— Ten — odburknęła. Spojrzała na mnie błagalnie, a potem wskazała palcem na kieliszek. Zrobiła dzióbek i zaskomlała, bym dolał jej wina. Nalałem.

— Ufasz mu? — zapytałem.

— A czemu miałabym mu nie ufać?

Wzruszyłem ramionami.

— To Arek rozszyfrował wszystkie e-maile. Był z Natalią, a kiedy zniknęła, pomagał mi. Teraz też zaproponował pomoc. Myślisz, że powinnam skorzystać z jego propozycji, by wyjechać na kilka dni i się zresetować? — zapytała, lecz nie pozwoliła mi odpowiedzieć, zmieniając temat rozmowy. — Czy przed kolacją mogę wziąć prysznic?

Zeskoczyła z krzesła, a przy tym zachwiała się lekko.

— Jesteś pewna, że sobie poradzisz? — uśmiechnąłem się i palcem wskazałem na jej nogi, które zaczęły się rozjeżdżać na kafelkach. Kira wystawiła mi język, po czym zniknęła za drzwiami. Kiedy brała prysznic, mogłem się w końcu skupić na gotowaniu. Kończyłem nakładać kurczaka na talerze, kiedy wróciła do kuchni. Ale, Boże święty, co ona miała na sobie.

— Przepraszam, że grzebałam w twoich rzeczach i włożyłam twoją koszulkę, ale nie przywiozłeś mi niczego, w czym mogłabym spać — powiedziała cichym, niepewnym głosem.

Przełknąłem ślinę, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Miała na sobie moją białą podkoszulkę, która sięgała jej prawie do kolan. Wyglądała kurewsko seksownie. Długie nogi, bose stopy i sterczące sutki, które przebijały się przez mokry materiał koszulki, na którą opadały świeżo umyte kosmyki włosów. Nie byłem pewien, czy ma majtki, za to byłem w stu procentach pewien, że nie ma stanika.

— Ja pierdolę — wyszeptałem, odwracając od niej wzrok.

— Mówiłeś coś? — zapytała i zbliżyła się do wyspy.

— Mówiłem, że nie mam nic przeciwko, że wzięłaś moją koszulkę. — Dokończyłem nakładać jedzenie i postawiłem przed nią talerz. Z lodówki wyjąłem sok, a z szafki wziąłem szklanki. Usiadłem naprzeciwko niej, życzyłem smacznego i zabrałem się za jedzenie. Starąłem się na nią nie patrzeć i nie katować własnego fiuta, ale to było silniejsze ode mnie.

— Nie chciałem ci grzebać po szafkach, więc wziąłem, co mi podeszło pod rękę — wyjaśniłem po chwili namysłu, po czym włożyłem kurczaka do ust. Niedane mi było spokojnie go przeżuć, bo to, co powiedziała Kira, spowodowało, że zacząłem się krztusić.

— Ciekawe — cmoknęła. — Bieliznę dobrałeś mi perfekcyjnie.

Zerwałem się z krzesła i chwyciłem otwartą butelkę piwa. Uderzyłem się kilka razy w pierś i odkasłałem. Straciłem apetyt. Musiałem wyjść, bo czułem, że ta rozmowa zaczyna zmierzać w złym kierunku. Kira była piękna, seksowna, a teraz jeszcze pijana i bardziej otwarta niż na co dzień. Ja byłem tylko facetem, który od dawna nie ruchał. Przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu i do tego tak ubraną nie wróżyło niczego dobrego.

— Ja się chyba położę — oznajmiłem, ruszając w kierunku drzwi.

— Ja dokończę i pozmywam — zadeklarowała. Machnąłem ręką i już na nią nie patrząc, dodałem na odchodne:

— Nie musisz. Rano pozmywam. Dobranoc.

Poszedłem do łazienki, a potem wziąłem długi zimny prysznic. Mój fiut stał na baczność, powodując w jądrach ból, a ja nie mogłem nic na to poradzić. To znaczy mogłem, ale nie zamierzałem walić sobie konia. Starąłem się odgonić od siebie wizję nagiej Kiry i zapomnieć o widoku jej ciała w przemoczonej, zbyt dużej koszulce. Nie wiem, ile mi zeszło w łazience, ale wyszedłem z niej, kiedy się uspokoiłem i mogłem znowu myśleć racjonalnie. Wychodząc z łazienki, dostrzegłem w kuchni zapalone światło, a to oznaczało, że Kira jeszcze nie śpi. Wszedłem do pokoju i z szafki koło telewizora wyjąłem szare luźne dresy. Zrzuciłem z bioder mokry ręcznik i założyłem spodnie, a ręcznik powiesiłem na oparciu krzesła. Miałem ochotę na jeszcze jedno piwo, ale nie zamierzałem wchodzić do kuchni, kiedy ona w niej była. Włączyłem telewizor, zgasiłem światło i usiadłem na kanapie.

— Położę się już...

Usłyszałem cichy głos Kiry, co spowodowało, że aż podskoczyłem.

— Wystraszyłam cię, przepraszam. Nie chciałam.

Przez chwilę stała w progu bez ruchu i mi się przyglądała. Choć w pokoju było ciemno, pomieszczenie oświetlało jedynie jasne światło bijące z ekranu telewizora, widziałem, że patrzy na moją

klatkę piersiową.

— Stało się coś? — zapytałem w końcu. Kira odchrząknęła i pokręciła głową.

— Dobranoc, Kajetan — wyszeptała.

— Dobranoc — odpowiedziałem.

Wyszła. Kiedy usłyszałem, jak zamyka za sobą drzwi od sypialni, odetchnąłem. Poszedłem do kuchni i z lodówki wyjąłem zimne piwo. Usiadłem przed telewizorem i próbowałem się skupić na filmie. Nie mogłem jednak zająć niczym myśli.

Ja pierdolę!

Poszedłem po kolejnego browara, a potem następnego. Usiadłem wygodnie na sofie i położyłem nogi na stoliku przede mną. Upiłem łyk piwa. Już po chwili poczułem w pokoju obecność Kiry.

— Nie mogę usnąć — wyszeptała i niepewnie podeszła w moją stronę. Palcem wskazała na wolne miejsce obok mnie i zapytała: — Mogę?

Skinąłem głową i przesunąłem się na koniec kanapy, żeby zrobić jej więcej miejsca. I tak usiadła blisko mnie. Podkuliła kolana pod brodę i spojrzała na mnie ukradkiem.

— Co oglądasz?

Czułem się jak dzieciak. Zabrakło mi języka w gębie i nawet nie byłem w stanie odpowiedzieć na jej pytanie.

— Nie wiem — rzuciłem w końcu i upiłem łyk piwa.

— Oglądasz i nie wiesz co? — zachichotała. — Mogę? — Wskazała na butelkę i nie czekając na pozwolenie, zabrała mi ją z ręki, po czym przystawiła szyjkę do ust i zrobiła dużego łyka. Otarła ręką usta i uśmiechnęła się do mnie.

— Dobre. Nawet lepsze od wina — dodała. Tym razem ja się uśmiechnąłem. Spojrzałem na ekran telewizora, kiedy Kira ponownie się odezwała.

— Mam kilka posiadłości po ojcu. Jedną z nich nad morzem. Myślisz, że powinnam wyjechać na kilka dni?

Spojrzałem na nią. W świetle telewizora wyglądała jeszcze piękniej. Ani grama makijażu, naturalna... IDEALNA.

— Myślę, że to dobry pomysł — oznajmiłem.

Westchnęła głośno, a potem zrobiła coś, co mnie zaskoczyło. Oparła głowę o moje ramię.

— Ładnie pachniesz — wyszeptała.

Boże święty!

## Rozdział 14.

Spojrzałem na Kirę, odsunąłem się od niej i wstałem, a zaraz za mną ona. Poprawiła wilgotne jeszcze włosy, zakładając je za ucho. Potarła dłońmi po udach i głośno odchrząknęła. Widziałem, że była zmieszana, jednak chyba nie bardziej niż ja.

— Przepraszam — wyjąkała. Patrzyła na mnie intensywnie, a jej lekko uchylone usta zachęcały mnie do pocałunku. Byłem na skraju wytrzymałości, ale nie mogłem jej tego pokazać. Przygryzłem wargę i lekko się do niej uśmiechnąłem. Zmieszana i zawstydzona wyglądała naprawdę słodko.

— Za co mnie przepraszasz? — zapytałem, zbliżając się do niej. Byłem naprawdę blisko, czułem, jak drży i głośno oddycha.

— No... Ja... — Spuściła wzrok, lecz tylko na sekundę, a kiedy ponownie na mnie spojrzała, dokończyła: — Powinnam pójść spać.

Nie wiem dlaczego, ale wcale nie miałem ochoty, by wychodziła. Nie chciałem zostać sam. Spojrzałem na pustą butelkę po piwie i uśmiechnąłem się do Kiry.

— A może masz ochotę na piwo? — zaproponowałem i nie czekając na jej odpowiedź, ruszyłem do kuchni.

Kiedy wróciłem do pokoju, Kira siedziała na sofie przykryta cienkim kocem. Czekwała na mnie. Znowu mnie obserwowała i skubała zębami spierzchnięte usta. Podałem jej piwo, usiadłem obok i nie wytrzymałem.

— Czemu mi się tak przyglądasz? — zapytałem wprost. Byłem pewny, że się zmiesza, że nie odpowie, wzruszy ramionami i zmieni temat, ale Kira bardzo mnie zaskoczyła swoją bezpośredniością.

— Masz piękne, umięśnione ciało — powiedziała to tak naturalnie. — Podobają mi się twoje tatuaże — dodała. W tym momencie poczułem się pewniej, a przede wszystkim lepiej. Na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech, którego również nie omieszkała skomentować.

— Jesteś przystojnym mężczyzną i aż dziwne, że jesteś sam. Bo jesteś, prawda?

Byłem zdumiony jej otwartością do tego stopnia, że w pierwszej chwili nie wiedziałem, co powinienem jej odpowiedzieć. W normalnych warunkach po takich słowach z ust kobiety zapewne zainicjowałbym jakiś pocałunek, delikatny flirt dla podsycenia atmosfery czy cokolwiek innego, by doszło do zbliżenia, jednak teraz kompletnie nie miałem pojęcia, co robić. Zaskoczyła mnie.

— Przepraszam, to nie moja sprawa — wyszeptała po chwili i upiła spory łyk alkoholu. — Nie powinnam pić — stwierdziła, jednak wzięła kolejny łyk. — Zawsze, kiedy wypiję, włącza mi się głupie gadanie. Do tego ta sytuacja i...

— Nie. Nie mam nikogo — przerwałem jej i spojrzałem na ekran telewizora. — Nie mam na to czasu i powiedzmy, że za każdym razem się rozczarowuję.

Usłyszałem delikatny śmiech Kiry, a kiedy na nią popatrzyłem, dostrzegłem jej piękny uśmiech.

— To tak jak ja — odparła, trącając mnie ręką w ramię. — Zawsze na mojej drodze stają same dupki! — Znowu się zaśmiała i głośno beknęła. Momentalnie zakryła dłonią usta i głupkowato się zaśmiała. Poprawiła mi tym humor. — Sorry... — wyjąkała. — Zbyt mocno gazowane. — Plątał się jej język i co chwilę czkała. — Koniec z miłością! — fuknęła, unosząc palca ku górze. Potrząsnęła głową i parsknęła. — Koniec z naiwnością! — Spojrzała mi w oczy i przygryzła wargę. — Już nigdy się nie zakocham i nie zaufam żadnemu mężczyźnie.

Doskonale ją rozumiałem, bo sam w życiu nie miałem szczęścia z kobietami, jednak nie traciłem nadziei, że gdzieś tam jest ta jedyna, która pomimo moich doświadczeń i rozczarowań sprawi, że ponownie zaufam, pokocham, oszaleję.

To nie był jednak odpowiedni temat rozmowy. Kira była pijana, a do tego gadała od rzeczy. Wypiłem do końca swoje piwo, odstawiłem butelkę na stolik i oparłem plecy o oparcie kanapy.

— Chcesz wyjechać na kilka dni? — postanowiłem zmienić temat rozmowy, bo jej nastrój z każdą kolejną minutą się zmieniał.

Kira przysunęła się do mnie i znowu oparła głowę o moje ramię. Westchnęła.

— Mam ochotę uciec stąd na koniec świata — wyszeptała w końcu. — Dostałam po ojcu

wszystko, co tylko mogłam dostać. Coś, o czym nigdy nawet nie marzyłam. Powinnam się cieszyć, prawda? — zapytała, ale najwidoczniej nie czekała na moją odpowiedź. — Ale nie jestem szczęśliwa. Odkąd odziedziczyłam firmę i mnóstwo pieniędzy, to stałam się innym człowiekiem. Wcale mnie to nie cieszy. W dodatku ludzie wokół mnie są fałszywi i podli. Do tej pory żyłam sobie spokojnie, zwyczajnie. Mój chłopak zdradzał mnie z moją najlepszą przyjaciółką, ale to nie było ważne, bo nic nie miałam poza marzeniami, poza moją pasją i zamiłowaniem do malarstwa. Teraz... — zamilkła na moment. — Teraz na pozór mam wszystko, ale przy tym same problemy. Jakiś świr mi grozi, kolejny wszedł do mojej firmy i za wszelką cenę próbuje mnie złamać, a co będzie dalej? — Odsunęła się ode mnie i spojrzała smutno w stronę okna.

Nie byłem dobry w pocieszaniu ani tym bardziej w takich rozmowach. Złapałem ją za rękę, pociągnąłem w swoją stronę i po prostu mocno przytuliłem. Kira objęła mnie w pasie i wtuliła się w moją szyję.

Kurwa!

Jak cudownie się wtedy czułem, trzymając ją w ramionach. Buzowała we mnie krew i momentalnie odezwała się we mnie potrzeba, by ją chronić. By nie pozwolić na jej krzywdę, łzy i cierpienie. Położyłem dłoń na jej głowie i delikatnie gładziłem wilgotne, pięknie pachnące włosy.

— Wszystko się ułoży — wyszeptalem.

Czułem na skórze jej gorący oddech, który z każdą kolejną minutą stawał się coraz płytszy, aż w końcu usnęła. Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do sypialni, a sam położyłem się w pokoju na sofie. Byłem ciekaw, jaki będzie miała humor następnego dnia, kiedy z jej organizmu wyparuje wypity alkohol.

\* \* \*

Obudziłam się z potwornym bólem i zawrotami głowy. Niechętnie otworzyłam oczy, po czym głośno westchnęłam, widząc, która jest godzina. Dochodziła piąta rano. Przetarłam dłońmi zasnęłą twarz i usiadłam na brzegu materaca. Po chwili na moich ustach pojawił się niewielki uśmiech. Przypomniałam sobie wczorajszy wieczór i moje słowa skierowane do Kajetana. *Jesteś przystojnym mężczyzną i podobają mi się twoje tatuaże...*

Serio?! Naprawdę to powiedziałam? Nie powinnam pić alkoholu, bo zupełnie nie panowałam nad tym, co mówię. Jednak moje słowa były prawdą. Nie mogłam zaprzeczyć, że Kajetan był naprawdę przystojnym mężczyzną. Kiedy weszłam do pokoju i zobaczyłam go siedzącego na kanapie bez koszulki, myślałam, że padnę z wrażenia. To dziwne, bo nigdy nie gustowałam w takim typie facetów, ale on miał w sobie coś, co cholernie mnie podniecało. Tak! On mnie pociągał, a jego ciało było wręcz idealne. Umięśniony, wytatuowany i do tego ten surowy wyraz twarzy. Dopiero co straciłam „narzeczonego”, a już myślałam o innym. Po śmierci Eryka obiecałam sobie, że nie dopuszczę do siebie więcej żadnego mężczyzny, a tymczasem sama kleiłam się do Kajetana z nadzieją, że mnie pocałuje. Boże! Co ja wczoraj miałam w głowie? Co chciałam osiągnąć? Dopiero wczoraj zdałam sobie sprawę, że Kajetan bardzo mi się podoba. To, jak na mnie patrzył, jego uśmiech i delikatność względem mnie... Zwariowałam. Tak bardzo wczoraj potrzebowałam bliskości drugiej osoby. Słodkich i namiętnych pocałunków. Jego szorstkich dłoni na moim ciele... Kiedy przyciągnął mnie do siebie, a potem mocno przytulił, pozwalając mi na chwilę zapomnieć, zapragnęłam go. Tak bardzo go wczoraj pragnęłam i choć wiedziałam, że to, co czułam, było niewłaściwe, nieprofesjonalne i złe, nie potrafiłam inaczej.

Całe szczęście, że do niczego między nami nie doszło, bo zapewne dziś bym tego żałowała. Miała nas łączyć wyłącznie praca. Poza tym Kajetan nie był mną zainteresowany, bo gdyby tak było, pocałowałby mnie.

Przewróciłam oczami na wspomnienie swoich wczorajszych głupich myśli, po czym wstałam. Spojrzałam na koszulkę od Kajetana i znowu się uśmiechnęłam. Pachniała nim. Pachniała męsko, po prostu cudownie. Na chwilę zapomniałam o wszystkich kłopotach. O firmie i całym tym zwariowanym świecie. Chciałam wyjechać. Naprawdę chciałam wyjechać na kilka dni. Schować się w moim domku nad morzem i nie myśleć. Mieć przy sobie przystojnego ochroniarza i czuć się bezpiecznie. To było szalone, jednak nie umiałam inaczej o tym myśleć.

Podeszłam do drzwi i po cichu wyszłam z pokoju. Byłam ciekawa, czy Kajetan jeszcze śpi i jak



wygląda podczas snu. Zajrzałam do jego sypialni. Widząc śpiącego, na wpół nagiego mężczyznę z lekko uchylonymi ustami, z wrażenia aż przygryzłam wargę. Postawny, umięśniony, z lekkim zarostem na twarzy wywołał w moim ciele dreszcz podniecenia. Leżał płasko na plecach z rękoma za głową, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała podczas spokojnego, unormowanego oddechu. Chyba mnie kompletnie popieprzyło, ale zapragnęłam go dotknąć i zatopić palce w jego delikatnych kręconych włoskach na torsie. Nawet na trzeźwo nie umiałam się opanować, choć wiedziałam, że moje myśli i pragnienia są idiotyczne. Podeszłam bliżej, a następnie spojrzałam na jego brzuch i czarną pionową linię seksownych włosów, które znikają za linią gumki od spodni.

*Kira!* — upominałam się w myślach co chwilę, lecz nadaremnie, bo widok, jaki miałam przed oczami, mnie podniecał. Byłam jak w transie, jakiejś niezrozumiałej dla mnie hipnozie, ponieważ nim się zorientowałam, kucałam już przed nim na podłodze.

— Nie możesz spać? — usłyszałam jego zachrypnięty głos, na co aż podskoczyłam i wystraszona złapałam się za serce.

Czułam się jak idiotka, przyłapaną na wpatrywaniu się w niego. Otworzył oczy, a kiedy na mnie spojrział, przepadłam. Jego oczy były brązowe i piękne, lecz zarazem tajemnicze i smutne. Nie sądziłam jednak, że są tak zjawiskowe. Ciemny brąz mieszał się w nich z maleńkimi złotymi drobinkami. Z wrażenia uchylłam usta i zabrakło mi języka w gębie. Kajetan usiadł, po czym mocno się przeciągnął, napinając przy tym swoje cudowne mięśnie.

Gwałtownie wstałam z podłogi i oderwałam od niego wzrok, bojąc się własnych nieprzyzwoitych myśli i fantazji. Odchrząknęłam głośno i nerwowo naciągnęłam dół podkoszulki na kolana.

— Przepraszam — wyjąkałam, czując się jak kompletna wariatka. — Nie mogłam spać, a do tego głowa mi pęka — dodałam. — Nie chciałam cię budzić, ale potrzebuję tabletki przeciwbólowej — skłamałam na poczekaniu, co nie uszło jego uwadze. Uśmiechnął się do mnie i wstał. Podeszedł do komody stojącej niedaleko telewizora i wyjął z niej opakowanie leków. Z każdej strony prezentował się cudownie. Szerokie plecy, wąskie biodra i seksowne dołeczki na lędźwiach. Zacisnęłam mocno uda i odwróciłam od niego wzrok.

— Proszę, twoje tabletki — wychrypiał. Wyciągnął do mnie rękę, a kiedy chciałam zabrać tekturowe pudełko, przytrzymał je mocno. Patrzył na mnie tak intensywnie, że momentami brakowało mi powietrza. Byłam jak zahipnotyzowana, jak na pieprzonym hajcu. Trzymaliśmy oboje lek i patrzyliśmy na siebie bez słowa.

Matko kochana, co ja miałam wtedy w głowie... Sama się tego wstydziłam.

— Kładziesz się jeszcze? — Kajetan przerwał niezręczną ciszę pomiędzy nami.

— Hmm... Nie... To znaczy nie wiem. — Wyrwałam mu z ręki tabletki i odwróciłam się na pięcie, chcąc jak najszybciej wyjść z jego pokoju.

To dziwne, ale czułam na sobie jego wzrok, a kiedy przystanąłam przy drzwiach i spojrzałam na niego przez ramię, poczułam się zupełnie naga. Stał na drugim końcu pomieszczenia i patrzył na mnie.

— Jak będziesz gotowa jechać do firmy, to daj mi znać — powiedział niskim głosem, który spowodował szybsze bicie serca. Matko kochana! Momentalnie stwardniały mi sutki, a cipka zaczęła pulsować. Przełknęłam głośno ślinę i przymknęłam powieki. Z całej siły starałam się zapanować nad sobą i tym dziwnym podnieceniem, które ogarnęło mnie całą bez reszty.

*To chore, złe i niewłaściwe!* — krzyczałam na siebie w myślach, jednak mój mózg mnie nie słuchał. Wyłączył się i nie zamierzał działać, jak należy.

— Nie chcę jechać do firmy — wyjąkałam i najzwyczajniej na świecie wyszłam z pokoju. Ruszyłam prosto do łazienki i pierwsze, co zrobiłam, to weszłam pod zimny prysznic. Byłam na siebie wściekła, że zachowywałam się jak wygłodniała zwierzyna, która wieki nie jadła. Kajetan był przystojny i do tego nieziemsko seksowny, jednak nas łączyła tylko praca. Czysto zawodowa więź.

*Jaka więź?! Co ja pieprzyłam?!*

Wreszcie się uspokoiłam, ogarnęłam i włożyłam czarne jeansy i czerwone koronkowe body. Włosy związałam w kucyk i zrobiłam delikatny makijaż. Poszłam do kuchni. Kajetan siedział przy wyspie kuchennej. Popijał kawę i bawił się telefonem. Wyglądał naprawdę dobrze i kusząco. Miał na sobie biały podkoszulek, który opinał jego masywną klatkę piersiową i umięśnione, pokryte tuszem

ręce. Krótko przystryżone ciemne włosy po bokach i dłuższe na górze, śniada cera i dwudniowy zarost czyniły go jeszcze bardziej przystojnym.

— Napijesz się kawy? — zapytał i wstał do ekspresu. Teraz przez chwilę mogłam się na niego bezwstydnie gapić. Podeszłam do wyspy i usiadłam na krześle, a kiedy podał mi napój, od razu zamoczyłam w nim usta. — Głowa przestała boleć? — zapytał i się uśmiechnął.

— Hyy? — wydałam z siebie dziwny dźwięk i momentalnie zrobiłam się czerwona jak burak. Kajetan machnął ręką i pokręcił głową, jednak nie powtórzył pytania. Wrócił do zabawy telefonem, jednak po chwili, kiedy najmniej się tego spodziewałam, powiedział:

— Skoro nie jedziesz do firmy, to co chcesz robić?

*Pocałować twoje usta* — pomyślałam, po czym wyjąkałam:

— Chcę wyjechać na kilka dni.

Kajetan zmarszczył brwi. Upił łyk kawy, a następnie spojrzał mi prosto w oczy i zapytał:

— Jesteś pewna?

— Tak — odpowiedziałam bez chwili namysłu.

— W porządku — odparł. — Kiedy chcesz jechać? — zapytał jeszcze.

— Teraz, zaraz...

Znowu obdarzył mnie uśmiechem, co ponownie zadziało na mnie bardzo pobudzająco. Nie wiem, co się ze mną wyprawiało, ale on wpływał na mnie inaczej niż moi dotychczasowi partnerzy.

— Spakuję jakieś rzeczy, a potem podjedziemy do ciebie, byś i ty mogła się spakować — oznajmił, na co od razu zaprzeczyłam.

— Nie potrzebuję nic, w razie czego po drodze jest mnóstwo sklepów.

Zdziwił się.

— Twój samochód zaparkowałam w garażu i zabrałam mój. Chyba wolisz jechać... — Nie zdążył dokończyć. Przerwałam mu zniecierpliwiona.

— Wszystko mi jedno, czym pojedziemy.

— W takim razie daj mi dziesięć minut.

\* \* \*

Byłem zaskoczony decyzją Kiry o wyjeździe nad morze, i to bez uprzedniego spakowania się i zmiany auta. Wczoraj myślałem, że nie mówi poważnie. Była wypita i miała mętlik w głowie. Kiedy rano weszła do pokoju, w którym spałem, i podeszła tak blisko mnie, byłem zdziwiony. Od zawsze miałem płytki sen i od razu usłyszałem, że wstała. Leżąc na kanapie i udając, że śpię, momentami miałem ochotę się roześmiać. Z całych sił próbowałem zapanować nad tym, żeby nie otworzyć oczu. W końcu nie wytrzymałem i przyłapałem ją na tym, jak na mnie patrzy. Zeszłej nocy wypijała zbyt wiele, a człowiek po alkoholu staje się bardziej odważny, jednak dziś była trzeźwa...

Ona działała na mnie zbyt intensywnie, zbyt mocno. Wizja kolejnych dni nad morzem i katowanie się widokiem Kiry w stroju kąpielowym powodowała moje potworne zdenerwowanie.

Spakowałem do torby najpotrzebniejsze rzeczy i zadzwoniłem w kilka miejsc, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat rzekomego przyjaciela Kiry. Poprosiłem Darka, by miał oko na jej dom, i w zasadzie byłem gotowy do drogi. Kira wzięła ze sobą niewiele rzeczy, co jeszcze bardziej mnie zdziwiło. W drodze do domku letniskowego zadzwoniła w kilka miejsc i poprosiła o przygotowanie wszystkiego na nasz przyjazd. Niewiele ze sobą rozmawialiśmy. Miałem raczej wrażenie, że unika mojego wzroku i kontaktu ze mną. Nie zamierzałem się narzucać i skupiłem się na drodze.

Na miejscu, w pięknym ekskluzywnym i zapewne cholernie drogim domu przywitała nas starsza kobieta. Była bardzo miła, jednak zmieszła się nieco na mój widok. Kira przywitała się z nią, a kiedy ta zapytała o Eryka, zapadła niezręczna cisza.

— Eryka już nie ma w moim życiu i proszę, aby nie wspominała pani o nim.

Kiedy o nim mówiła, była zła i jednocześnie starała się zachować fason i obojętność, jednak wiedziałem, że czuła się podle.

Znajoma Kiry zastawiła suto stół, po czym pożegnała się i wyszła. Zostaliśmy w wielkim domu sami. Zastanawiałem się, jak będą wyglądały kolejne dni nad morzem spędzone z tą jakże seksowną i gorącą kobietą. Miałem tylko nadzieję, że nie przyniosą niemiłych niespodzianek.

## Rozdział 15.

Kiedy z Kajetanem dojechaliśmy na miejsce i przywitała nas Zofia, bardzo się ucieszyłam. Jednak już po chwili Zofia zapytała o Eryka, a ja ani nie miałam ani ochoty, ani odwagi jej o nim mówić. Zdenerwowałam się tylko niepotrzebnie i potraktowałam ją zbyt chłodno. Zofia wycofała się szybko do swojego domu, co jeszcze bardziej mnie zdołowało. Nie powinnam była tak na nią naskakiwać. Westchnęłam głośno i nawet chciałam za nią pójść i przeprosić, jednak zatrzymał mnie dzwoniący telefon.

— Kto dzwoni? — zapytał Kajetan, po czym usiadł do stołu zastawionego przez Zofię.

— To Arek — odpowiedziałam zgodnie z prawdą i odebrałam połączenie.

Tak jak się domyślałam, nie wpuszcili go do firmy, bo przecież nie wydałam na to zgody. Wczoraj po rozmowie z Arkiem zupełnie o tym zapomniałam. Obiecałam mu, że zaraz wszystko załatwię. Wyszłam z kuchni i z holu zabrałam torbę z laptopem, a następnie wróciłam do Kajetana. Spojrzałam na niego ukradkiem i lekko się uśmiechnęłam. Miał spust i potrafił dużo zjeść. Usiadłam do stołu, odstawiłam naszykowany dla mnie talerz i wyjęłam komputer z torby. Załatwiłam dla Arka wszystkie potrzebne upoważnienia i przepustki, a potem zamknęłam klapę laptopa.

— Miałaś odpoczywać — oznajmił i nieznacznie się uśmiechnął.

— Tak, wiem — odpowiedziałam, sięgając po szklankę z sokiem pomarańczowym, która stała na stole obok mnie. — Ale wczoraj zapomniałam załatwić wszystkie potrzebne upoważnienia oraz przepustki dla Arka i dziś nie wpuszcili go do firmy — dokończyłam. Kajetan bacznie się mi przyglądał, aż w końcu zapytał:

— Ufasz mu na tyle, by wpuszczać go do własnej firmy?

Zdziwiłam się tym pytaniem. Wzruszyłam ramionami i w pamięci szukałam chwil, w których Arek mnie zawiódł. Nie znalazłam takich.

— Arek nigdy mi nie dał powodów, bym przestała mu ufać. A co ty o tym myślisz? — Chciałam znać jego zdanie na ten temat, ale Kajetan sam wzruszył ramionami, po czym zajął się jedzeniem. Minęło dobre pięć minut, zanim postanowił odpowiedzieć.

— Nie znam gościa i z reguły zawsze takich sprawdzam. W tym przypadku także — oznajmił, co bardzo mnie zdziwiło.

— Postanowiłeś go sprawdzić? — zapytałam zaskoczona.

— Tak, czekam na informacje. — Kajetan wstał od stołu i zabrał swój talerz. Podeszedł do zlewu, włożył do niego naczynie, a potem oparł się biodrem o szafkę i skrzyżował ze sobą ramiona. — Dla mnie ta sprawa śmierdzi — powiedział.

— Nie rozumiem.

Kajetan zamyślił się na moment, jakby szukał odpowiednich słów, a po chwili tym, co powiedział, zburzył mój spokój.

— Zniknęła twoja przyjaciółka, Szulc nie żyje, a twoją firmą interesuje się Kos. Policja jakoś nie bardzo działa w tej kwestii, a powinna. — Spojrzał na mnie i widział, że otwieram usta, by mu odpowiedzieć, jednak nie pozwolił mi na to. Uniósł go góry palec wskazujący i dodał: — Okej, twojej sprawy nie zgłaszaliśmy, bo na razie mamy zbyt mało, ale dziwi mnie to, że policja nie próbowała się z tobą skontaktować po zniknięciu Natalii. Ty jako jej pracodawca mogłabyś powiedzieć wiele w jej sprawie.

Spojrzałam na mężczyznę stojącego przy szafce, po czym zmieszana wstałam od stołu. Podeszłam do niego i zadarłam wysoko głowę.

— Nie było takiej rozmowy, prawda?

Potrząsnęłam głową.

— Policja przysłała do mnie w dniu, w którym zamordowali Eryka — wyjąkałam. — Wtedy był u mnie Arek i mówił o zniknięciu Natalii. — Na ciele poczułam dreszcze, a po chwili oblał mnie zimny pot. Zmarszczyłam brwi, intensywnie myśląc.

Miałam w głowie czarną dziurę.

— Chyba nie sądzisz, że Arek kłamał?! — warknęłam na Kajetana i odeszłam w stronę stołu. Ochroniarz podszedł do mnie i chwytając mnie za ramiona, powiedział:

— Niczego takiego nie sugeruję, dlatego pytam, jak było. Może ci coś uleciało, o czymś mi nie powiedziałaś...

Wystraszona wyszeptałam, że nie pamiętam zbyt wiele z tamtego dnia. Zemdlałam wtedy i obudziłam się w szpitalu. Potem każdy kolejny dzień okazywał się koszmarem. Nagle rozboleła mnie głowa i zrobiło mi się słabo.

— Nie czuję się zbyt dobrze — wyszeptałam, masując palcami skronie. Kajetan nadal przy mnie stał, starając się mnie uspokoić. Przywarłam do jego klatki piersiowej i przymknęłam powieki. Po chwili na ciele poczułam jego silne ramiona oraz piękny zapach jego perfum, a do uszu dotarł uspokajający zachrypnięty głos.

— Połóż się w salonie, a ja się rozejrzę wokół domu.

Zaprowadził mnie do części wypoczynkowej, a kiedy się położyłam na jasnej kanapie, nakrył mnie kocem. Z wszystkich sił próbowałam sobie przypomnieć rozmowę z Arkiem i jego słowa do mnie kierowane. Pamiętałam, że do mnie zadzwonił i zapytał o Natalię. Potem dodał, że zniknęła, a jej mieszkanie jest zdemolowane. Jej rodzina nic nie wiedziała o jej zniknięciu, a właściwie nikt nic nie wiedział. Nie miałam siły się dłużej katować. Wyłączyłam mózg i nie wiem, kiedy usnęłam.

Obudził mnie delikatny powiew wiatru wpadający do salonu przez otwarte tarasowe drzwi. Przetarłam zaspane oczy, wstałam i ruszyłam na piętro w poszukiwaniu Kajetana. Nigdzie nie mogłam go znaleźć. Zeszłam na dół i wróciłam do salonu. Zastanawiałam się, dokąd mógł pójść. Spojrzałam na uchylone tarasowe drzwi i pomyślałam, że może udał się na plażę. Zdjęłam ze stóp buty i wyszłam na zewnątrz na drewniany niewielki taras. Przymknęłam powieki i wystawiłam twarz w stronę słońca. Jego promienie tak przyjemnie ogrzewały moje ciało. Od razu poczułam się lepiej i zatęskniłam za malowaniem. Otworzyłam oczy, a kiedy spojrzałam w stronę plaży, dostrzegłam Kajetana. Stał przy samym brzegu z rękami w kieszeniach i patrzył w dal. Nie zastanawiając się, ruszyłam w jego kierunku. Szłam po gorącym piasku i czułam, jak jego drobinki masują moje stopy. Uśmiechnęłam się. Kajetan stał po kostki w wodzie. Miał spodnie podwinięte do kolan, a na łydce dostrzegłam kolejny tatuaż. Zastanawiałam się, ile ich ma i w jakich miejscach na ciele. Wyglądał... tak idealnie. Patrząc tak na jego szerokie plecy, silne ramiona i wąskie biodra, miałam ochotę do niego podejść i przyłgnąć do niego całym ciałem.

Oszalałam!

Podeszłam bliżej, a wtedy mnie usłyszał. Odwrócił się do mnie przodem i posłał mi uśmiech.

— Szukałam cię wszędzie — oznajmiłam. Zadarłam głowę, by popatrzeć mu w oczy, lecz oślepiło mnie słońce. Przy nim wyglądałam jak krasnal. Górował nade mną wzrostem i siłą. Był potężnym mężczyzną. Złapałam się na tym, że zastanawiałam się, czy wszędzie jest taki duży. Kiedy o tym pomyślałam, momentalnie zrobiłam się mokra. Mokra i spragniona. Po ciele przeszły mnie dreszcze, a na skórze pojawiła się gęsia skórka. Próbowałam odgonić od siebie te nieprzyzwoite myśli, lecz nie potrafiłam. Zdałam sobie sprawę, że ten mężczyzna mnie fascynuje, podnieca i samym wzrokiem rozbudza we mnie żądze. Wiedziałam jednak, że to było niewłaściwe i złe. Nie powinnam myśleć o nim w takich kategoriach, nie powinnam fantazjować na jego temat ani wyobrażać sobie nas w dwuznacznej sytuacji. Nie powinnam, jednak to było ponad moje siły.

— Wyszedłem się przejść — oznajmił spokojnym głosem. Był jakby zamyślony i jednocześnie zrelaksowany. Patrzył na mnie z góry, trzymając ręce w kieszeniach swoich czarnych bojówek. Wyglądał jak niegrzeczny chłopiec.

— Pięknie tu — dodał po chwili i rozejrzał się dookoła. — Cisza i spokój — westchnął głośno, a potem ponownie na mnie popatrzył. — Zawsze chciałem mieszkać nad morzem. Przy samej plaży z dala od ludzi.

Podwinęłam swoje spodnie do kolan i weszłam do wody. Uśmiechnęłam się szeroko.

— Rzadko tu przyjeżdżam — wyszeptałam. — Ale masz rację. Tu jest bajecznie.

Kajetan stał uśmiechnięty i wpatrywał się we mnie intensywnie, bez skrupowania. Zrobiło mi się gorąco. Zaczynałam pomału świrować i złapałam się na tym, że od wczorajszego wieczoru bez przerwy

myśle o seksie. O seksie z Kajetanem.

— Myślisz, że tu jestem bezpieczna? — zapytałam nagle. Za wszelką cenę chciałam odgonić od siebie głupie fantazje i zająć głowę czymś innym.

— Wątpię, że ktoś tu za nami jechał. Obserwowałam wczoraj drogę i nie zauważyłam niczego podejrzanego. Wokół domu masz kamery, więc w razie czego i tak się dowiemy, kim jest twój wielbiciel — zaśmiał się ze swoich słów, po czym spojrzał w stronę domu.

— Pojedziemy do miasta na zakupy? — zapytałam, gdy wyszliśmy z wody na brzeg. Chciałam wykorzystać te kilka dni wolnego i zająć się malowaniem. Kajetan zgodził się bez chwili namysłu i już po kilku minutach byłam gotowa do drogi. Pojechaliśmy do miasta. Zaopatrzyłam się w kilka arkuszy białego brystolu, a także kredki, farby i pastele. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze w kilku miejscach. Kupiłam sobie kilka strojów kąpielowych, szorty, sukienki plażowe oraz sandały i klapki. Chciałam również kupić coś dla Kajetana, bo nie wiedziałam, czy był przygotowany na plażę, ale nawet nie chciał o tym słyszeć. Mimo że Zofia dobrze zaopatrzyła lodówkę, kupiliśmy kilka dodatkowych produktów i alkohol, po czym wróciliśmy do domu. Kajetan jak zwykle poszedł na obchód, a ja zajęłam się rozpakowaniem zakupów. Kiedy wszedł do domu i oznajmił, że wszystko jest w porządku, postanowiłam się przebrać i nieco odświeżyć.

Wzięłam szybki prysznic i włożyłam nową, zwiewną zieloną sukienkę, którą kupiłam w mieście, a następnie zeszłam na dół. Nie zakładałam butów, bo zamierzałam wyjść na plażę. Miałam ochotę napić się zimnego piwa. Wyjęłam z lodówki dwie butelki. Pomyślałam, że Kajetan też się z chęcią napije. Mężczyzna siedział w salonie przy laptopie i rozmawiał z kimś przez telefon. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się lekko, a potem kontynuował rozmowę. Nie chciałam mu przeszkadzać, więc postawiłam jedną butelkę na stole, a z jasnej kanapy zabrałam papierową torbę z przyborami do malowania. Kajetan skinął głową w podzięcie i spojrzał w ekran komputera. Wysłałam na drewniany taras, a następnie usiadłam na wiklinowym leżaku. Upiłam spory łyk piwa i rozpakowałam torbę. Starannie rozłożyłam brystol, ale był zbyt duży i było mi niewygodnie pracować, więc podniosłam się z leżaka, a papier położyłam na podeście. Zabezpieczyłam prowizoryczne płótno przed zwijaniem się, obciążając rogi arkusza kredkami, pastelami, farbami i butelką piwa. Uśmiechnęłam się szeroko. Przed sobą miałam złotą plażę i piękne, nieco wzburzone morze. Zaczęłam malować. Z każdą kolejną minutą moje ciało coraz bardziej się rozluźniało, a ja nabierałam więcej energii i chęci do życia. Byłam w swoim żywiole. Kochałam sztukę i wszystko, co było z nią związane. Nic mi nie przeszkadzało w tej chwili, bo skupiłam się całkowicie na tym, co robiłam. Słońce paliło tego dnia niemiłosiernie, a jego gorące promienie ogrzewały moje ciało. Czułam jego żar na ramionach, czole i dekolcie, jednak nie chciałam nawet na krótką chwilę odrywać się od malowania, by iść po krem albo przenieść się do cienia. Zapomniałam o całym bożym świecie. Poczulałam się wolna i w końcu szczęśliwa.

— Co robisz w tym słońcu? — Usłyszałam za plecami głos Kajetana, na co momentalnie zareagowałam. Zerwałam się na równe nogi, stając z nim twarzą w twarz. Znowu wróciłam do rzeczywistości. Przełknęłam ślinę i założyłam za ucho kosmyk włosów, który wy dostał się z upięcia.

— Maluję — wyszeptałam nieco zmieszana. Kajetan zerknął na leżący na podeście brystol i uśmiechnął się, a następnie podszedł do mnie. Palcem przejechał po moim rozgrzanym słońcem policzku i wyszeptał:

— Ubrudziłaś się cała.

Spojrzałam na swoje dłonie i sukienkę. Faktycznie byłam cała brudna od pastelów. Dopiero w tym momencie poczułam pieczenie ramion i twarzy. Opuszką brudnego palca dotknęłam czubka nosa i syknęłam z bólu.

— Ale się załatwiłaś — oznajmił i nieco się skrzywił. — Na sam widok mnie boli — dodał, palcem wskazując na czerwone ramiona. — Schowaj się do środka, ja to pozbieram, a potem zajmiemy się twoją opalenizną.

Odsunął się na bok, bym mogła wejść do domu. Nie protestowałam. Uciekłam prosto do łazienki. Dokładnie umyłam ręce, a twarz zwilżyłam delikatnie chłodną wodą. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i już wiedziałam, że będę płakać. Byłam czerwona jak burak. Najgorzej jednak wyglądały moje ramiona i dekolt.

Kiedy wyszłam z łazienki, w kuchni czekał już na mnie Kajetan. Poprosił, bym usiadła na krześle. Baczenie go obserwowałam, jak wyciąga z lodówki butelkę maślanki, a potem przelewa ją do małej miseczki.

— Co robisz? — zapytałam.

— W nocy będziesz pisać z bólu, a maślanka jest świetna na takie poparzenia słoneczne. Gdy byłem jeszcze brzdącem, babcia nieraz smarowała mnie tym specyfikiem i żyję.

Mrugnął do mnie i postawił na blacie miseczkę z maślanką. Stał przede mną, a potem przeszył mnie całą, calusienką tym swoim głębokim i cholernie seksownym spojrzeniem. Miałam wrażenie, że skóra pali mnie jeszcze bardziej.

— Mogę? — zapytał, po czym zamoczył palce w misce.

Skinęłam głową, lecz nic nie odpowiedziałam. Nie umiałam już wydusić z siebie ani jednego słowa. Siedziałam na wysokim hokerze wyprostowana jak struna z piersią wypiętą do przodu i wysoko uniesioną głową. Czekałam na jego ruch. Kajetan nabrał na palce maślanki, a następnie przyłożył je do spalonych słońcem ramion. Poczułam chłód i dreszcze, a także delikatny ból. Syknęłam cicho, a na ciele stanęły mi włoski.

— Przepraszam — wyszeptał skruszony. — Będzie zimne i niezbyt przyjemne, ale po chwili przywykniesz — dodał i przejechał dłonią po mojej rozgrzanej skórze. Przymknęłam oczy. Otworzyłam je po chwili, kiedy Kajetan moczył rękę w miseczce i nabierał więcej maślanki. Patrzył mi przy tym głęboko w oczy. Stał bardzo blisko mnie, dotykał mnie i patrzył na mnie tak, jakby chciał mi coś powiedzieć.

— Lepiej? — zapytał, rozmasowując białą maść.

Czy było mi lepiej? Matko, było mi wspaniale! Nasmarował mi czubek nosa i ramiona, a kiedy myślałam, że dekolci sobie daruje, wyszeptał:

— Teraz przód.

Na samą myśl o tym, że jego dłonie zaraz mnie dotkną, sutki stanęły na baczność, a po ciele przeszły mnie dreszcze. Zadrżałam, gdy opuszkami palców przejechał mi po obojczyku, a maślanka spłynęła pomiędzy moje piersi. Nie miałam na sobie biustonosza, czego w tym momencie bardzo pożałowałam. Czułam, jak jego dłonie błądzą po dekolcie. Delikatne okrężne ruchy, jakie wykonywał, sprawiały mi przyjemność, a jednocześnie dostarczały upragnionej ulgi. Pominę fakt, że niewyobrażalnie mnie podniecały. Nie spieszył się z niczym, masując dokładnie każde miejsce. Patrzył raz na moją twarz, raz w piersi, których sutki wariowały z podniecenia. Punktem kulminacyjnym było dla mnie to, jak uchylił usta, a potem zwilżył je językiem. Nagle wydałam z siebie głośny skowyt, a w centralny punkt cipki uderzył piorun. Policzki paliły mnie żywym ogniem, a ciało drżało z podniecenia. Torturował mnie coraz bardziej, a ja głupia upajałam się jego bliskością i dotykiem. Kajetan zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, choć wydawało mi się, że już bardziej się nie da. Wytworzyła się między nami dziwna siła przyciągania. Czułam jego ciało blisko mojego, lecz wciąż było mi mało.

Pragnęłam więcej, mocniej, bardziej zdecydowanie. Wzrok Kajetana wypalał we mnie dziurę, a jednocześnie zamiast sprawiać mi ulgę, doprowadzał do wrzenia. Paliło mnie całe ciało, każdy najmniejszy jego fragment błagał, by ten dotyk trwał. Czułam się jak w czeluściach piekieł. Ogień smagał moje ciało i sprawiał niewyobrażalną przyjemność. Ból i euforię zarazem. Jego oczy zmieniły barwę z brązowej na kruczoczarną. Oddech przyspieszył, a jego mięśnie napięły się, uwydatniając wszystkie najmniejsze żyły.

Zamknęłam oczy w momencie, kiedy jego palce znalazły się naprawdę blisko piersi. Naprężyłam ciało mocniej i z całych sił pragnęłam, by jego usta zaatakowały moje.

— Lepiej? — wychrypiął drżącym głosem, a przy tym owiał moją twarz gorącym powietrzem. Jego usta znajdowały się bardzo blisko moich. Czułam jego zapach i pragnęłam poczuć także smak. — Lepiej? — powtórzył tuż przy moich ustach.

— Tak — wydusiłam z siebie i w przypiływie kolejnej fali podniecenia musnęłam jego wargi. Oszalałam, zwariowałam, lecz nie potrafiłam nad tym zapanować. Z moim ciałem działy się teraz bardzo dziwne rzeczy. Nie potrafiłam nawet tego zdefiniować, ale na Boga! Byłam w innej czasoprzestrzeni, innym, nieznanym dla mnie wymiarze.

Kajetan wciąż masował moją skórę na dekolcie, a jego palce znajdowały się coraz bliżej twardych, spragnionych pieszczot sutków. Kiedy poczułam mocny ścisk na jednym z nich, wybuchłam. Złapałam go za szyję i wygięłam ciało w łuk, a z gardła wydostał się krzyk.

— Wszystko w porządku? — usłyszałam nagle. — Zabolało cię? Przepraszam, nie chciałem sprawić ci bólu.

Otworzyłam oczy i cały czar prysł jak bańka mydlana. Płonęłam z podniecenia, trzymając Kajetana kurczowo za szyję, a jego dłoń spoczywała na moim dekolcie. Byłam cała oblepiona maślanką, wilgotna na dole i obolała, natomiast Kajetan stał nade mną pochylony i nie wiedział, co się dzieje.

Ja pierdolę!

Odepchnęłam go od siebie i błyskawicznie zeskoczyłam z krzesła. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

— Zrobiłem coś nie tak? — Usłyszałam za plecami, jednak nie byłam w stanie odpowiedzieć. Wybiegłam z kuchni kompletnie zmieszana i upokorzona.

Głupia idiotka! Śnić na jawie... Już mnie całkiem popieprzyło.

## Rozdział 16.

Kira uciekła z kuchni, jakby ją coś ugryzło. Masując jej ciało, miałem w głowie bardzo nieprzyzwoite myśli. Coraz trudniej mi było się przy niej powstrzymać. Dodatkowo to, jak się ubierała, wcale mi nie pomagało. Zaproponowałem jej pomoc, by w nocy nie płakała, a zamiast jej ulżyć w cierpieniu, miałem wrażenie, że ją katuję. Cała się trzęsła, a jej sutki stały na baczność. Ciężko mi było się powstrzymać, by ich nie dotknąć, nie uszczypnąć, a potem nie zassać w ustach. Czułem jej podniecenie i jednocześnie coraz większą śmiałość. Patrząc w jej oczy, widziałem w nich pożądanie i tę dzikość, której do tej pory w nich nie było.

Długo się wahałem, czy powinienem zrobić pierwszy krok, ale ciągle gdzieś tam z tyłu głowy cichy głosik mówił mi, że dla niej pracuję, a moim zadaniem jest ją chronić. Było mi ciężko, gdy czułem piękny zapach jej skóry. Patrzyłem na nią, masowałem dekolt i ramiona, lecz w środku płonąłem. Katowałem sam siebie i swojego twardego już fiuta, a gdy w końcu powiedziałem sobie: „Pieprzyć to!” i chciałem ją pocałować, Kira uciekła.

Byłem na siebie wkurwiony, bo nie potrafiłem dłużej trzymać fiuta w spodniach. Zastanawiałem się, co ona ma takiego w sobie, że nie potrafiłem racjonalnie myśleć. Przez kilka lat pracowałem w miejscu, gdzie takich kobiet jak ona było na pęczki. Piękne, zgrabne, zjawiskowe i jednocześnie bardzo chętne. Wtedy umiałem się powstrzymać, powiedzieć sobie, że jestem w pracy, więc dlaczego przy Kirze traciłem rozum?

Wściekły podszedłem do zlewu. Cisnąłem miską, aż się rozsypała na kawałki, po czym warknąłem głośno i umyłem ręce. Z lodówki wyjąłem piwo. Musiałem się napić i pomyśleć. Usiadłem w salonie na kanapie i odruchowo włączyłem telewizor. Patrzyłem na ekran, lecz kompletnie odleciałem. W mojej głowie wciąż tkwiła Kira. Jej ciało, piękna buzia, niewyobrażalnie idealne ciało.

Kurwa!

To ciągle katowanie samego siebie i powstrzymywanie, by się na nią nie rzucić, zaczynało mnie już męczyć. Nie mogłem wiecznie chodzić twardy i napalony jak nastolatek. Jej zachowanie względem mnie też w niczym nie pomagało. Może gdybym ja starał się być dla niej zimny i obojętny, wtedy i ona zmieniłaby nastawienie do mnie...

Nie lubiłem uchodzić za gbura i palanta, jednak w tym przypadku to mogłoby załatwić całą sprawę.

Wypiłem do końca piwo i poszedłem do kuchni po następne, a potem po jeszcze jedno. Kira się nie pokazywała.

*Może to i lepiej* — pomyślałem. Nie będę musiał chodzić wiecznie wkurwiony. Tak było bezpieczniej. Ona na górze w sypialni, ja na dole w salonie. Miałem czas, by pomyśleć i przeanalizować wszystkie informacje na temat Arka. Czekałem na dodatkowe wiadomości i byłem ciekaw, czy moje przypuszczenia względem przystojnego gogusia się potwierdzą.

Odpaliłem laptopa i zacząłem w nim grzebać. Szukałem jakichkolwiek informacji na temat Arka, Kosa i nieboszczyka Szulca. Jakichś zdjęć z dawnych lat, powiązań ze sobą — czegokolwiek, co pomogłoby mi zrozumieć tę całą śmierdzącą sprawę.

Na moment zapomniałem o Kirze. Po kilku godzinach usłyszałem skrzypnięcie na schodach, a to oznaczało, że moja piękna pracodawczyni postanowiła jednak zejść. Czekałem na ten moment, kiedy przestąpi próg salonu, jednak się nie doczekałem. Poszła do kuchni. Nie wiem czemu, ale odruchowo wstałem z kanapy i ruszyłem do wyjścia. Chciałem ją zobaczyć. Byłem kompletnym idiotą, a przy niej zachowywałem się jak napalony szczeniak, który nigdy nie ruchał.

Nim zdążyłem wyjść z salonu, na stole zawibrowała moja komórka. Zawróciłem i złapałem w rękę urządzenie. Poprosiłem dawnego „znajomego” z policji o pomoc i właśnie otrzymałem od niego zdjęcia. Między innymi fotografię dokumentów z uczelni, na której studiował Eryk Szulc. Uśmiechnąłem się szeroko i pokręciłem głową. Byłem coraz bardziej przekonany, że wszyscy w tej firmie byli podstawieni i obsadzeni na odpowiednich stanowiskach. Dostałem w sumie kilkanaście zdjęć. Usiadłem przy stole i zacząłem wszystko bardzo dokładnie przeglądać. Zdjęcia z komórki przerzuciłem na laptopa,



by mieć lepszy widok, a następnie zadzwoniłem do adresata wiadomości.

— Kajetan — przywitał mnie bez większego entuzjazmu.

Nie lubiłem mieć żadnych długów wdzięczności i niedokończonych, niepozamykanych spraw. Odchodząc z policji, miałem nadzieję raz na zawsze odciąć się od pracujących tam ludzi, ale nie wyszło. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze będę potrzebował ich pomocy. Złe się z tym czułem, ale nie miałem wyjścia. Owszem, mogłem zdobyć te wszystkie informacje sam, ale zapewne zajęłoby mi to więcej czasu.

— Masz coś jeszcze? — zapytałem od razu. W słuchawce nastąpiła chwila ciszy.

— Kajtek, w coś ty się znowu wjechał? — Na te słowa zachciało mi się śmiać. — Interesujesz się nieodpowiednimi ludźmi i wchodzisz nam w paradę. Zostaw to lepiej i nie świruj — dodał po chwili. Zaciśnąłem mocno szczękę i ugryzłem się w język.

— Nie wiem, o czym mówisz — oznajmiłem chłodno.

— Szulc, Kos i kto jeszcze? Czemu się nimi interesujesz? — zapytał.

— Nie interesuje mnie na razie Kos. Poprosiłem o konkretne informacje, a ty robisz mi dziwne problemy — fuknąłem. Miałem ochotę się rozłączyć i cisnąć telefonem o ścianę.

— Dostałeś to, o co prosiłeś — oznajmił, po czym zapytał: — Czemu od nas odszedłeś? Byłeś dobry. Nawet bardzo dobry.

W jednym momencie wróciły do mnie złe wspomnienia. Całe szambo, w którym tkwiłem w tamtym czasie... Wszystko, co złe, zważyło mi się wtedy na głowę, a ludzie których uważałem za przyjaciół, okazali się...

— Kajtek — wyjąkał i głośno odchrząknął. — Wiesz, że zawsze możesz do nas wrócić. — Myślałem, że parsknę śmiechem.

— Dzięki — odpowiedziałem, nim zdążył dodać cokolwiek. — Nie lubię pracować na czyjś awans — wyjaśniłem z wyraźnym sarkazmem w głosie.

— Przestań, Kajtek. Zapomnij już o tym, co było. Nie moja wina, ja tego nie planowałem i...

Nie mogłem słuchać jego mdłego pierdolenia.

— Nie chcę o tym gadać! Dowiedziałaś się czegoś na temat Natalii Zamorskiej? Była asystentką...

— Wiem, pamiętam, ale nic nie mam. To znaczy może i coś jest, ale nasi na pewno nie mają tej sprawy. Popytam i się odezwę.

Zakończyłem połączenie, po czym wkurwiony ruszyłem do kuchni po kolejne piwo. Otworzyłem lodówkę i jakże się zdziwiłem, że nie było w niej już ani jednej butelki.

*Kira...* — pomyślałem. No tak. Schodziła przecież do kuchni. Jak widać, w określonym celu.

Rozmowa z dawnym „przyjacielem” tak mnie rozstroiła, że potrzebowałem się napić. Ponieważ w lodówce nie było już ani jednego piwa, musiałem wyjść do sklepu. Spojrzałem na zegarek. Dochodziła ósma wieczorem. Wypiłem kilka piw, więc nie było mowy, żebym wsiadł w samochód, ale przypomniałem sobie, że kiedy wracaliśmy z miasta, niedaleko stąd widziałem sklep monopolowy. Miałem tylko nadzieję, że jeszcze jest otwarty. W pośpiechu włożyłem buty i złapałem klucze od domu. Zatrzymałem się jednak przed drzwiami i pomyślałem o Kirze. Obiecałem jej, że bez powodu nie zostawię jej samej. Teraz zamierzałem wyjść bez słowa. Westchnąłem głośno, po czym ruszyłem w stronę schodów prowadzących na piętro. Chciałem jej powiedzieć, że wychodzę, lecz kiedy zapukałem do drzwi jej sypialni, odpowiedziała mi głucha cisza. Złapałem za klamkę i wszedłem do środka. Zdenerwowałem się, bo myślałem, że wyszła z domu i nie uprzedziła mnie o tym. Kira leżała na łóżku zwinięta w kłębek. Na podłodze i nocnej szafce stały butelki z alkoholem. Dwie były otwarte, a jedno piwo było na wpół wypite.

— Kira... — wyszeptałem, lecz nawet nie zareagowała. Pomyślałem, że może usnęła. Wycofałem się z pokoju i po cichu zamknąłem za sobą drzwi. Nim wyszedłem, zrobiłem jeszcze obchód terenu wokół domu. Droga do sklepu zajęła mi niecałe piętnaście minut. Na szczęście był jeszcze otwarty. Kupiłem kilka piw i wino dla Kiry, gdyby jednak miała ochotę na coś innego, po czym wróciłem do domu. Przywitała mnie cisza i spokój, a to oznaczało, że Kira wciąż śpi. Rozpakowałem więc zakupy i z piwem w dłoni usiadłem przy wyspie kuchennej. Zamyśliłem się, przypominając sobie rozmowę

telefoniczną. Znowu wróciły do mnie wspomnienia. Wspomnienia, o których starałem się zapomnieć. Nie udało się. Ponownie poczułem się źle. Tak samo źle, jak wtedy, gdy wylądowałem w szpitalu i ledwo uszedłem z życiem, a długo oczekiwany przeze mnie awans przeszedł mi koło nosa. Zostawiła mnie wtedy miłość mojego życia, cały świat o mnie zapomniał. Najbliżsi, których cenilem, okazali się fałszywi, a ja dowiedziałem się, że byłem naiwnym idiotą, który chciał zmienić świat policji. Na samo wspomnienie tego, jaki byłem głupi, zacząłem się śmiać. Z lodówki wyjąłem kolejne piwo, które opróżniłem niemal od razu. Chwyciłem kolejne i następne. Z każdą kolejną opróżnioną butelką narastała we mnie potworna złość. Ze wszystkich sił starałem się nad sobą zapanować, jednak gniew nie ustępował. Do tego wszystkiego doszła aktualna sprawa z Kirą. Sprawa ciemna i bardzo śmierdząca. Czułem, że to znowu mnie zniszczy, a ja po raz kolejny będę cierpiał. Nie ufałem kobietom, nie umiałem zaufać żadnej po rozstaniu z Kamilą.

— Ja pierdołę! — warknąłem cicho.

Spojrzałem na zegarek i dokończyłem piwo. Nie miałem już ochoty na kolejne. Potrzebowałem odpoczynku i snu. Ruszyłem do swojej sypialni, a następnie pod prysznic. Ogarnąłem się i przebrałem w luźne dresy, po czym zszedłem z powrotem do kuchni. Dochodziła dwudziesta druga, a Kira tego dnia nic nie jadła. Obiady nawet nie tknęła, za to dużo piła. Zbyt dużo. Miała problemy i rozumiałem ją, ale z drugiej strony taki tryb życia na dłuższą metę nie miał sensu. Zrobiłem dla nas kolację i poszedłem na piętro obudzić śpiącą królownę. Zapukałem do drzwi i wszedłem do środka. Momentalnie ugięły się pode mną nogi i jak oparzony pobiegłem do łazienki. Nie było jej tam. Nigdzie jej nie było.

— Kira! — krzyczałem głośno. W jednej chwili ogarnęła mnie panika. Czemu po powrocie z tego jebanego sklepu nie zajrzałem do niej, by upewnić się, że wszystko w porządku?

*Klucze!* — pomyślałem. Zbiegłem do holu, żeby sprawdzić, czy je zabrała. Drugi komplet leżał na szafce przy lustrze.

Przecież zamknąłem drzwi, jak wychodziłem, nie mogła wyjść i zostawić otwartego domu. Byłem już taki wkurwiony, a zarazem przestraszony, że zaczynałem wariować. Co się z nią stało, dokąd poszła... Ostatnia myśl była najgorsza — dopadli ją!

Nie, kurwa! Byłem rozkojarzony i nie mogłem się skupić. Biegałem po domu jak wariat i wykrzykiwałem na całe gardło jej imię. W końcu zbiegłem do salonu i z dna torby wyjąłem swoją broń. Odbezpieczyłem pistolet i przeładowałem, po czym mimowolnie spojrzałem na balkonowe drzwi, które prowadziły na taras i plażę. Były uchylone. Schowałem gnata gumkę spodni i wybiegłem na zewnątrz. Na plaży było ciemno, więc wróciłem do domu. Potrzebowałem czegośkolwiek, żeby oświetlić sobie drogę. Nie miałem czasu na poszukiwania, więc chwyciłem telefon i włączyłem latarkę. Wybiegłem na plażę. Szybkim krokiem przemierzałem kolejne metry z nadzieją, że natrafię na ślad dziewczyny. Z każdą chwilą byłem coraz bardziej zły. Byłem wręcz wkurwiony, bo nie miałem pojęcia, co się z nią dzieło. Czy wyszła sama, czy ktoś jej w tym pomógł? Byłem taki zdenerwowany, że zapomniałem przed wyjściem sprawdzić kamery. Byłem jednak już zbyt daleko od domu, by do niego wracać. Zmęczony biegałem dalej, mimo że piasek wpadał mi do butów i utrudniał bieg.

— Kira! — krzyczałem.

Telefonem próbowałem oświetlać sobie drogę, ale nie na wiele się to zdało. Więcej światła dawał blask księżyca niż to cholerstwo. Zwolniłem, czując, jak palą mnie wszystkie mięśnie. Pochyliłem się, by złapać oddech, a kiedy ponownie się wyprostowałem, w oddali coś dostrzegłem. Jakby postać. Niewiele myśląc, wyjąłem zza paska broń i pobiegłem w tamtym kierunku.

— Kira! — krzyknąłem wyprowadzony z równowagi.

Znalazłem ją. Szła sobie plażą, a w ręku trzymała butelkę piwa. Zachowywała się, jakby nic się nie stało. Była spokojna i jednocześnie zdziwiona moim wzburzeniem. Miałem ochotę zwyczajnie ją udusić.

— Gdzie ty, kurwa, wyszłaś?! — wrzasnąłem, wymachując nerwowo bronią przed jej nosem. — Co ty odpierdalasz?! Czy ty, dziewczyno, masz we łbie mózg?! — darłem się na nią wyprowadzony z równowagi.

Schowałem telefon i broń. Chwyciłem ją mocno za ramię, lecz Kira wyrwała się z mojego uścisku i warknęła.

— Nie szarp mnie i nie drzyj na mnie mordy! Nie jestem małą dziewczynką, żeby ci się tłumaczyć z tego, dokąd wychodzę!

Po tych słowach zachwiała się lekko i upiła łyk piwa. Spojrzała na mnie zła i znowu chciała się napić, lecz nie wytrzymałem. Miarka się przebrała. Wziąłem mocny zamach, po czym wytrąciłem z jej ręki butelkę. Zrobiłem krok w jej stronę i ponownie chwyciłem jej ramiona. Miała na sobie białą jedwabną koszulę czy sukienkę (cholera wie, co to było) sięgającą do połowy ud. Rozpuszczone włosy rozwiewał wiatr. I ten zapach. Cudowny zapach jej ciała. Na ułamek sekundy zapomniałem o złości i wzburzeniu. Zapragnąłem jej tak mocno, że boleśnie przygryzłem wargę i przymknąłem oczy. Nie panowałem nad sobą w tej chwili. Myślałem tylko o tym, by rzucić ją na piesek i mocno zerznąć. Wejść w jej cipkę do samego końca i rozładować wszystkie emocje, które przez ostatnie dni skumulowały się we mnie.

— Co się z tobą dzieje?! — wrzasnąłem, potrząsając mocno jej ramionami. — Prosisz mnie o pomoc, godzisz na moje warunki, a potem wykorzystujesz chwilę, kiedy mnie nie ma, i znikasz bez słowa! Dlaczego nie napisałaś, że jesteś na plaży, dlaczego mnie nie uprzedziłaś?! — Kira otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz jej na to nie pozwoliłem. — Mam teraz ochotę zerznąć ci dupę! — fuknąłem wściekły — Ukarać za nieposłuszeństwo i...

Kira wyprostowała głowę, wypięła pierś do przodu i krzyknęła:

— Zrób to! — Momentalnie zdębiałem. — Zrób to, kurwa! Zerznij mi dupę! Ukaraj mnie za lekkomyślność! Zrób to w końcu i nie gadaj już tyle!

Nie wiem dlaczego, ale na te słowa na moich ustach pojawił się szatański uśmiech, a kutas stanął na baczność. Poczulem tak ogromne podniecenie, że oczy zaszyły mi mgłą. Zaciśnąłem boleśnie szczękę i zmierzyłem ją od góry do dołu. Przestałem już nad sobą panować i po prostu to zrobiłem. Złapałem za delikatny materiał tego czegoś, co miała na sobie, i jednym mocnym szarpnięciem zdarłem to z niej. Z ust Kiry wydostał się seksowny pisk, który podniecił mnie jeszcze bardziej. Pod białym materiałem dostrzegłem czarny, bardzo skąpy strój kąpielowy, idealne cycki, płaski brzuch i minimalistyczny trójkąt zasłaniający jej cipkę. Położyłem dłoń na jej lędźwiach i gwałtownie przysunąłem do swojego ciała. Spojrzałem na jej przestraszone oczy i ją pocałowałem. Wpiłem się w jej usta tak zachłannie i mocno, że na ramionach poczułem jej paznokcie. Byłem napalony, zniecierpliwiony. Pożerałem jej usta, a językiem pieściłem podniebienie i jednocześnie masowałem jej język. Kira zarzuciła mi ręce na szyję, a następnie podskoczyła i owinęła swe kurewsko długie nogi wokół moich bioder. Wypchnęła je do przodu i tym samym docisnęła cipkę do mojego twardego kutasa. Złapałem za jej pośladki, a potem mocno je ugniatałem, nie dbając o to, czy sprawiam jej ból. Byłem jak w jakimś amoku. Potrzebowałem jej pocałunków, pieszczot, cichych westchnień. Idealnego ciała i ciasnej cipki. Pragnąłem zatopić w jej wnętrzu język i delektować się smakiem jej soków. Tak kurewsko jej pragnąłem, że momentami bałem się własnych pragnień. Obawiałem się, że pod wpływem emocji powie dość albo jak wtedy w kuchni wystraszy się i ucieknie.

Czułem, jak drży, a jej biodra coraz bardziej drażniły twardego członka. Kira oderwała się od moich ust, a następnie zaczęła kąsać i lizać płatek mojego ucha. Po moim ciele przeszedł dreszcz. Nie chciałem traktować jej przedmiotowo. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Na długie i namiętne pieszczoty oraz największą przyjemność i uwagę, jednak w tym momencie podniecenie i zwierzęca natura zwyciężyła. Złapałem za jej nogi i zmusiłem, by ze mnie zesła, a kiedy dotknęła bosymi stopami chłodnego już piasku i zadarła wysoko głowę, by spojrzeć mi w oczy, ponownie ją pocałowałem. Zniecierpliwiona złapała za dół mojej podkoszulki, próbując niezdarnie ją ze mnie ściągnąć. Była przy mnie taka drobna i krucha. Bałem się, że pod wpływem emocji i podniecenia stracę nad sobą kontrolę i tym samym wyrządę jej krzywdę. Kira była zniecierpliwiona i wzrokiem wypalała we mnie dziurę. Zdjąłem z siebie koszulkę, a potem spodnie wraz z butami. Broń wyleciała i wylądowała na piasku. Zawyłem głośno, kiedy jej delikatna mała dłoń dosięgnęła mojego fiuta.

— Jesteś taki duży — wyjąkała, masując mnie przez materiał czarnych bokserek. Coraz mocniej na mnie napierała, a ja z każdą kolejną sekundą stawałem się jeszcze bardziej nienasycony i kurewsko zniecierpliwiony. Nim zdążyłem się zorientować, Kira już przede mną klęczała, zdejmując mi z bioder bieliznę.

Ja pierdolę!

Nasze ciała oświetlał jedynie blask księżyca, ale mógłbym przysiąc, że kiedy uniosła głowę i spojrzała w moje oczy, dostrzegłem w nich płomień namiętności. Złapała w dłoń mojego kutasa i przejechała wzdłuż po całej długości, a następnie go oblizała. Mlasnęła przy tym głośno i zassała go w ustach. Czując to, wypchnąłem biodra, powodując, że się zakrztusiła. Zawyłem głośno, gdy ścisnęła go mocno i przyspieszyła ruchy głową. Sekundy dzieliły mnie od wybuchu. Nie chciałem zbyt szybko skończyć, to było zbyt przyjemne.

— Mistrzowsko ciągniesz fiuta! — warknąłem, po czym złapałem ją za włosy i odsunąłem od siebie. Padłem przed nią na kolana, a potem delikatnie przytrzymując jej plecy, położyłem na piasku. Zawisłem nad jej ciałem, a dłonią sięgnąłem do biustonosza. Zerwałem go z niej jednym szarpnięciem i pochwyciłem w usta twardy sterzący sutek. Ugniatałem jej cycki w dłoniach, a ona krzyczała. Wiła się po piasku i unosiła zniecierpliwiona biodra. Była gotowa. Podparłem się na przedramieniu, a wolną rękę skierowałem do wilgotnych majtek. Z nimi rozprawiłem się równie szybko, jak z biustonoszem, po czym maksymalnie rozchyliłem jej uda. Kira złapała mnie za szyję i w przyływie emocji ugryzła. Złapałem w dłoń kutasa i nakierowałem na jej wejście. Przejechałem główką wzdłuż łechtaczki i zastygłem na chwilę w bezruchu, czekając na jej zgodę. Dała mi ją niemal natychmiast. Wbiłem się w jej ciasną cipkę. Czulem opór i delikatny ból, a z jej gardła wydobył się głośny krzyk ekstazy i zadowolenia. Docisnęła mnie do siebie i owinęła wokół moich bioder nogi.

— Pieprz mnie! — wykrzyczała mi w usta, po czym wtargnęła do nich językiem.

## Rozdział 17.

Puściły wszystkie hamulce, a moim ciałem zawładnęła niewyobrażalna ekstaza. Leżałam na piasku, a na mnie silny, potężny mężczyzna, który pocałunkami odbierał mi oddech. Kiedy wbił we mnie swojego członka, przez całe moje ciało przeleciała fala podniecenia i jednocześnie delikatnego bólu. Był duży, gruby, idealny. Kajetan napierał na mnie ze złością i agresją. Miał prawo, bo zachowałam się jak obrażone dziecko, wychodząc z domu bez uprzedzenia go. Kiedy stanęłam z nim twarzą w twarz, a on na mnie krzyczał, wymachując mi bronią przed twarzą, już wtedy czułam podniecenie. Coś we mnie pękło i naprawdę pragnęłam, by mnie ukarał. Mocno, dziko, boleśnie. Potrzebowałam tego, potrzebowałam wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje, jakie we mnie tkwiły, i ponownie poczuć ulgę. Kajetan złapał mnie za policzki, a pocałunkami dziko obsypywał moje usta, szczękę, szyję i obojczyk. Jego ruchy były mocne i szybkie, a całe jego ciało napięte i twarde. Oplotłam nogami jego biodra i jeszcze bardziej do siebie docisnęłam. Poczułam go w sobie głębiej, a z mojego gardła wydobył się głośny krzyk. On sam dyszał, wciąż mocno mnie pieprząc. Było mi wspaniale i z każdą kolejną sekundą, z każdym jego mocnym i gwałtownym pchnięciem fiuta w moją cipkę czekałam na więcej i więcej. Szum morza, ciepły piasek i wszechogarniająca nas ciemność jeszcze bardziej pobudzały moją wyobraźnię.

— Mocniej! — krzyknęłam, czując zbliżający się orgazm. — Mocniej, Kajtek! — Na moje słowa zwolnił i po chwili zastygł we mnie. Spojrzał mi w oczy.

— W twoich ustach moje imię brzmi naprawdę fajnie — wyszeptał.

Byłam zniecierpliwiona, wręcz wściekła, bo byłam na skraju rozkoszy, kiedy on przestał się we mnie poruszać. Zmarszczyłam brwi, zrobiłam wściekłą minę, a następnie warknęłam, piętami dociskając go do cipki.

— Tylko na tyle cię stać?! Nie gadaj tyle i dokończ to, co zacząłeś!

Myślałam, że go w jakiś sposób urażę, sprawię, że poczuje się źle, lecz on ponownie się uśmiechnął i wycofał swojego fiuta. Całe ciało paliło mnie żywym ogniem, a on się ze mną droczył.

— Chcesz zobaczyć, jaki jestem naprawdę? — zapytał, patrząc mi prosto w oczy. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. W myślach błagałam, by ponownie we mnie wszedł. — Chcesz się przekonać, co lubię i na co mnie stać? — powtórzył, chwytając w dłonie moją twarz. Przytaknęłam, lecz to mu nie wystarczyło. — Powiedz to! — warknął.

Przełknęłam ślinę. Czułam się coraz gorzej. Ból w podbrzuszu i zbyt natarczywe łaskotanie doprowadzało mnie do szaleństwa. Pragnęłam go znowu w sobie poczuć. Poczuć, jak jego duży, twarde penis wypełnia mnie całą.

— Co ci mam powiedzieć?! — fuknęłam zła i zniecierpliwiona.

— Powiedz, że chcesz, abym cię mocno zerznął — wyszeptał, po czym opuścił nieco biodra, zatapiając swojego członka w mojej cipce. Otworzyłam usta i odchyliłam głowę, czując ponownie przyjemność. — Powiedz, bym ci pokazał, jaki jestem i co lubię. Musisz to powiedzieć, bo inaczej nigdy się tego nie dowiesz!

Pocałował mnie mocno i dziko, uderzając we mnie fiutem. Znowu się wycofał i ponownie uśmiechnął, doprowadzając mnie do szału.

— Proś! — krzyknął. Nie wytrzymałam. Tak bardzo go teraz pragnęłam. Tak bardzo potrzebowałam jego uwagi, pocałunków, wspaniałych pieszczot. Dzikich doznań i głośnych krzyków ekstazy.

— Zerznij mnie mocno, bardzo mocno! — wykrzyczałam, unosząc swe biodra, tym samym nadziejąc się na niego. — Tego chcesz?! — dodałam, trzymając go kurczowo za szyję. — Mam cię prosić?! — zapytałam. — Pokaż mi, jaki lubisz seks, pokaż mi wszystko i daj mi w końcu zwariować!

— Jak sobie życzysz! — powiedział zwycięsko, a potem wbił się we mnie mocno bez uprzedzenia.

Z mojego gardła wydostał się głośny krzyk, a cipka zacisnęła się na jego fiucie. Przez ciało przeszła fala rozkoszy. Kajetan objął mnie mocno za biodra, a potem napierał na mnie dziko i bardzo

szybko. Czułam go, czułam całego. Był naprawdę duży, co powodowało ból w podbrzuszu pomieszany z niewyobrażalną przyjemnością. Z każdym jego pchnięciem czułam coraz większą przyjemność. Wariowałam i pragnęłam jeszcze mocniej, szybciej i bardziej boleśnie. Krzyczałam i wilałam się pod nim, kiedy on nie przestawał mnie pieprzyć. Znowu poczułam błogość, a wszystkie moje mięśnie stały się twarde jak skała. Cipka zaczęła pulsować, zbliżał się upragniony orgazm. Wbił we mnie swojego fiuta jeszcze dwa razy, a wtedy dosięgnęłam spełnienia. Zamknęłam oczy i zastygłam, czując dreszcze. Zdrętwiałam, kiedy Kajetan nie przestawał się we mnie poruszać.

— Wytrzymaj! — warknął, a następnie wyszedł ze mnie. Złapał mnie mocno za biodra, a następnie obrócił tyłem do siebie. — Wypnij się i mocno pochyl! — rozkazał.

Jego dłoń wylądowała na moim brudnym od piasku pośladku. Zrobiłam to, o co mnie prosił, czekając na jego kolejny ruch. Podparta na łokciach z wysoko wypiętą pupą pragnęłam znowu go poczuć. Nie widziałam, co robi, bo było zbyt ciemno, a poza tym schowałam twarz w dłoniach i zacisnęłam na niej palce. Na biodrach poczułam jego dłonie, a potem wszedł we mnie. Podniosłam głowę i spojrzałam na gwiazdzone niebo, kiedy Kajetan pieprzył mnie od tyłu. Uderzał w pośladki i głośno dyszał, pompując we mnie raz za razem. Z każdym jego gwałtownym szybkim ruchem robiłam się bardziej mokra i spragniona tego, co miało nastąpić za chwilę. Krzyczałam z rozkoszy przy każdym jego mocnym pchnięciu. Błagałam, by ta chwila trwała wiecznie. Znowu mnie uderzył i ponownie we mnie wszedł. Byłam spocona, lecz wciąż było mi mało. Czułam, jak jego członek zaczyna pulsować, a on coraz głośniejszym dyszy. Wykonał kilka zdecydowanych ruchów, a potem wyszedł ze mnie i skończył na piasek. Lepka od potu i koszmarnie wymęczona opadłam piersiami na piach, próbując złapać oddech. Odrętwiała i senna przewróciłam się na plecy, dostrzegając jego potężną sylwetkę. Klęczał przede mną, trzymał w dłoni członka i głośno dyszał. Jego umięśniona, pokryta tuszem klatka piersiowa unosiła się i opadała w rytm urywanego oddechu. W świetle księżyca wyglądał wspaniale. Na moich ustach pojawił się uśmiech, kiedy Kajetan wstał. Przygryzłam wargę, a następnie spojrzałam na jego twarz, której i tak dokładnie nie widziałam w ciemnościach. I tak był dla mnie piękny. Był naprawdę przystojnym i wspaniale obdarzonym przez naturę mężczyzną.

Kajetan pochylił się, wciągając na biodra spodnie, po czym wystawił w moją stronę dłoń i pomógł mi wstać. Podał mi swoją koszulkę, a kiedy ją włożyłam, pochwycił mnie w ramiona. Podniósł jeszcze swoją broń, a potem ze mną na rękach ruszył w stronę domu. Nic nie mówił, po prostu szedł. W domu zamknął za nami tarasowe drzwi i udał się w stronę łazienki. Postawił mnie na zimnych kafelkach, a broń odłożył na pralkę. Podeszedł do mnie i jednym ruchem zerwał ze mnie podkoszulek. Jego spojrzenie paliło żywym ogniem, a on nadal był podniecony. Mimowolnie spojrzałam na jego wciąż twarde przyrodzenie i przygryzłam wargę. Rozebrał się do naga, a potem wszedł do kabiny prysznicowej i odkręcił wodę. Obserwowałam jego sprężyste wspaniałe pośladki i szerokie ramiona. Nadal był zły, a jego ruchy szybkie i chaotyczne. Patrzyłam na niego, jak bierze prysznic. W pewnym momencie odwrócił się i na mnie spojrzał. Nie musiał nic mówić. Weszłam do kabiny i stanęłam tuż przed nim. Zadarłam wysoko głowę i czekałam na jego ruch. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy i żadne z nas się nie odezwało. Bałam się go w tym momencie, a jednocześnie pragnęłam go z wszystkich sił. Kajetan uśmiechnął się do mnie zwycięsko i palcem przejechał po moich ustach. Pochylił się, liznął moje wargi, a na koniec lekko ugryzł. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę, kiedy jego silne, duże dłonie dotknęły moich nabrzmiałych piersi. Ścisnął je w palcach, na co głośno zawyłam. Znowu moje ciało oszalało. Ponownie go pragnęłam, jeszcze mocniej niż za pierwszym razem. Kajetan obmył moje ciało z piasku, po czym uklęknął przede mną, chwytając mnie za nogę. Uniósł ją, oparł o szybę, a potem językiem zaatakował moją cipkę. Liznął mnie i dmuchał do środka, a po chwili włożył we mnie palce.

— O Boże! — krzyknęłam, lecz woda lecąca z deszczownicy zagłuszyła moje słowa. Zakręciło mi się w głowie i musiałam się przytrzymać ściany, kiedy on wciąż sprawiał mi niewyobrażalną przyjemność. Nie był delikatny, a jego ruchy momentami przynosiły ból, jednakże podobało mi się to. Bardzo mi się podobało. Po raz pierwszy doświadczałam takiego rodzaju przyjemności. Jego władczość i zdecydowanie podniecały mnie do tego stopnia, że wciąż mi było mało. Czułam, że zaraz wybuchnę, osiągnę najpiękniejszy orgazm w swoim życiu, więc złapałam go za głowę i jeszcze mocniej docisnęłam do swojej cipki. Wbił we mnie język. Liznął mnie całą i pieprzył na zmianę palcami. Z każdą kolejną

sekundą stawałam się coraz słabsza, a podniecenie wzbierało na sile. Odbierało mi oddech i uderzało w każdy kawałek mojego ciała. Byłam na skraju, kiedy Kajetan zaprzestał swoich pieszczot i osunął się na kafelki. Miałam ochotę go zabić, udusić, zwymyślać, lecz nie pozwolił mi nawet zareagować, ponieważ pociągnął mnie za rękę i posadził na sobie. Złapał mnie mocno za biodra, a potem chwycił swojego fiuta i uniósł mnie lekko. Spojrzał mi głęboko w oczy. Widziałam w nich płomień rozkoszy i pożądania. Tak bardzo go pragnęłam. Nakierował członka na moje wejście, a potem mnie na siebie posadził. Mocno i do samego końca.

— Kurwa! — krzyknęłam, wyginając plecy w łuk. Kajetan zastygł na moment i nakazał, bym na niego spojrzała. Kiedy to zrobiłam, jego spojrzenie wypalało we mnie dziurę, a lekko uchylone usta i seksowny grymas na twarzy podniecały jeszcze bardziej. Był niegrzecznym mężczyzną, lecz nie sądziłam, że aż tak bardzo.

— Ruchaj mnie! — warknął, a potem uniósł moje biodra. — Ruchaj mocno i dziko!

Posadził mnie na siebie i znowu uniósł. Ponownie mnie na siebie nadział i osunął się plecami po kafelkach. Leżał płasko, wbijając mi w biodra swe grube i długie palce. Ja skakałam po nim, nadziewając się na jego twardego fiuta. Płynąca na nas gorąca woda, brak powietrza i jego słowa, które do mnie kierował, spowodowały, że wstał we mnie diabeł. Nie miałam już siły, lecz wciąż go ujeżdżałam. Mocno, szybko, dziko i drapieżnie. Czułam, że jestem blisko, a moja cipka coraz mocniej pulsuje. Zamknęłam oczy i wbiłam mu paznokcie w piersi.

— Mocniej! — krzyknął. — Szybciej! — dodał. Zaczęłam szczytować, a Kajetan w tym momencie przyłożył kciuk do mojej łechtaczki, potęgując moje doznania. — Jeszcze! — warknął i uderzył w pośladek.

Zaczęłam tracić siły. Orgazm był tak ogromny, że traciłam rozum i poczucie rzeczywistości. Z mojego gardła wydobywały się same przekleństwa i ostre słowa. Kajetan się uśmiechał, wciąż mnie na siebie nadziewając. Ja miałam dosyć, kiedy on dopiero zaczynał.

— Masz dosyć? — zapytał, kiedy moje biodra zwolniły, a kolana rozjechały na boki.

Chciałam krzyknąć, że tak! Że się poddam i nie dam więcej rady, że moja cipka ma już naprawdę dosyć, a ja jestem wykończona. Nie pozwolił mi na to, nie czekał na moją odpowiedź. Złapał mnie w pasie, a następnie usiadł i przekręcił mnie na bok. Złapał mnie za nogę i uniósł ją wysoko, a potem wbił się we mnie ponownie. Złapał mnie za włosy, a drugą rękę przyłożył do cipki. Pieprzył mnie i znowu pieścił, powodując w moim ciele ból i dreszcze. Miliony maleńkich igiełek przeszywały moje ciało, powodując nadmierne podniecenie.

Pieprzył mnie. Wchodził we mnie mocno i gwałtownie, wciąż masując moją łechtaczkę. Znowu zaczęłam krzyknąć i błagać, by przestał. Podniecenie i rozkosz, jaką mi dawał, zaczęły mi sprawiać ból.

— Taki jestem! — warknął i wbił się we mnie mocno. — Taki seks lubię! — dodał i ponownie we mnie wszedł. — Chciałaś tego? — zapytał, a kiedy nie odpowiedziałam, szarpnął mnie za włosy. — Tego chciałaś?! — powtórzył.

— Tak! Kurwa! — wrzasnęłam, czując kolejny gigantyczny orgazm. — Tego chciałam! Pieprz mnie dziko i mocno!

Puściły wszelkie moje hamulce. W tym momencie liczył się dla mnie tylko on i nikt więcej. To, co mi pokazał, czego pozwolił mi doświadczyć... Nigdy w życiu nie zasmakowałam tego z żadnym mężczyzną. NIGDY! Kajetan był moim BOGIEM SEKSU!

— Jesteś dla mnie idealna! — warknął mi do ucha, a potem wbił się we mnie mocno. — Ciasna, mokra, pyszna i zawsze gotowa!

Po tych słowach doszedł. Docisnął mnie do siebie, a z jego gardła wydostał się przeciągły i zarazem piękny dźwięk. Na pośladkach poczułam jego gorącą spermę. Uśmiechnęłam się szeroko i wykończona przymknęłam powieki. Byłam zrelaksowana, szczęśliwa i przede wszystkim niezmiernie zaspokojona.

## Rozdział 18.

Leżałam w ramionach Kajetana i czułam się bezpieczna. Mężczyzna przytulony do mnie lekko pochrapywał, a ja miałam mętlik w głowie. To, co się wydarzyło między nami, było naprawdę niesamowite, jednak z drugiej strony nie powinno do tego dojść. Ja nie byłam gotowa na kolejny związek, on pewnie nawet nie traktował tego poważnie. Oboje nas poniosło i tyle. Nie chciałam więcej płakać przez faceta ani ponownie czuć się uwiązana. Umysł mówił jedno, jednak serce i spragnione dotyku i pieszczot ciało — zupełnie coś innego. Na wspomnienie naszych namiętych uniesień na moich policzkach pojawił się palący rumieniec, a w dole brzucha poczułam przyjemny skurcz. Wpatrywałam się w niego, podziwiając jego urodę. Teraz był taki spokojny. Ciemna oprawa oczu, długie rzęsy i delikatny zarost na twarzy... Usta, które pieściły i całowały moje ciało, dając mi niewyobrażalną rozkosz. Długi i szalenie sprawny język. Spojrzałam na jego klatkę piersiową, jak pod wpływem spokojnego, umiarkowanego oddechu podnosiła się i opadała. Miał pięknie wyrzeźbione ciało, a do tego był świetny w łóżku. Zadrżałam z podniecenia, po czym zacisnęłam mocniej uda. Między nogami poczułam wilgoć. Westchnęłam przeciągle i koniuszkiem palca przejechałam po jego różowym sutku. Mężczyzna poruszył się delikatnie, a potem odwrócił się na bok w moim kierunku. Mimowolnie spojrzałam na jego członka, który — mimo że był w stanie spoczynku — nadal wyglądał imponująco. Zaczęłam fantazjować. Oczami wyobraźni widziałam nas uprawiających dziki seks. Byłam nienasycona i spragniona. Spragniona jego pocałunków, dotyku, jego wspaniałego ciała, które pod wpływem silnych emocji pachniało inaczej niż na co dzień. Pachniał prawdziwym mężczyzną. Zamknęłam oczy i przygryzłam mocno wargę, bo moje podniecenie rosło. Palcem dotknęłam jego mięśni brzucha. Nie mogłam się powstrzymać, nie potrafiłam. Złapałam w dłoń jego członka, a następnie zaczęłam go masować i ścisnąć. Chciałam sprawić, by się obudził, a potem ponownie mnie zerznął. O tak! Pragnęłam znowu poczuć go w sobie i krzyknąć z rozkoszy. Kajetan w jednej chwili otworzył oczy. Spojrzał na mnie i uchylił lekko usta. Z jego gardła wydostał się głośny jęk. Jego członek momentalnie stał się twardy, a ja napalona.

— Nie masz jeszcze dosyć?! — wychrypiął, po czym złapał mnie mocno za ramiona i przyciągnął do siebie. Usiadłam na nim okrakiem, a czując na cipce jego twardego fiuta, westchnęłam zbyt głośno. Kajetan wypchnął biodra, a na jego ustach pojawił się seksowny grymas. Miałam ochotę go pocałować. Nie musiałam długo czekać, ponieważ chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie, a potem zaatakował moje usta. Językiem zachłannie wdarł się do środka, pieszcząc podniebienie. Wił się wokół mojego języka i oplatał go swoim, a członkiem drażnił cipkę. W dłoń złapał mój pośladek i ścisnął go mocno, zbyt mocno, a kiedy z mojego gardła wydostał się syk, klepnął mnie i po chwili zawisł nade mną, wpatrując się we mnie intensywnie. Oddychał głośno i szybko. Płonełam z podniecenia. Zbliżył swe usta do moich, lecz nie złączył ich ze sobą. Ilekroć chciałam go pocałować, odsuwał się ode mnie. Uśmiechał się jak niegrzeczny chłopiec, co jeszcze bardziej mnie podniecało.

— Pocałuj mnie... — wyszeptałam zniecierpliwiona. Pokręcił głową, kierując wzrok na moje piersi, których sutki już stały na baczność. Przygryzł wargę i pchnął mnie swymi biodrami. Poczułam na sobie jego podniecenie, a to sprawiło, że stałam się bardziej niecierpliwa. Zaczęłam się wiercić po całym łóżku i głośno stękać. Kajetan kolanem rozchylił moje nogi, a następnie wszedł pomiędzy nie i ponownie pchnął we mnie członkiem. Objęłam jego szyję, docisnęłam do siebie i zaatakowałam jego usta swoimi. Po chwili jednak ponownie się ode mnie odsunął. Doprowadzał mnie do szału.

— Drażnisz się ze mną?! — fuknęłam na niego wściekła. Zebrałam w sobie wszystkie siły i odepchnęłam go od siebie. Zerwałam się z łóżka i chciałam wstać. Z jego gardła wydobył się gardłowy, bardzo seksowny męski śmiech. Na ten dźwięk przeszły mnie przyjemne dreszcze. Usiadł i szybko złapał mnie za nadgarstek. Straciłam równowagę. Runęłam z powrotem na materac, przygnieciona przez olbrzymie ciało mojego kochanka. Uśmiechnął się do mnie i palcem przejechał po moich ustach. Drugą rękę umieścił pomiędzy moimi udami, kciukiem zahaczając o moją lechtaczkę.

— Podniecasz mnie, Kira — wyszeptał.

Po tych słowach poczułam w sobie jego palec. Wygięłam ciało w łuk. Zadrżałam i napięłam



wszystkie mięśnie. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, a ja pragnęłam, by zatopił we mnie swojego kutasa. Tak — kutasa! Ten mężczyzna wywoływał w moim ciele tyle emocji i rozkoszy, że nie potrafiłam zapanować nad swoimi pragnieniami. Tak bardzo chciałam znowu poczuć ten ból oraz rozkosz, gdy jego członek bezwstydnie wdzierają się we mnie oraz zabiera oddech i możliwość racjonalnego myślenia. Nie chciałam myśleć, analizować ani zastanawiać się, czy dobrze robię. Ja po prostu chciałam czuć.

— Wiesz, na co mam ochotę? — zapytał tuż przy moich ustach, kiedy palcem pieprzył moją cipkę. Pokręciłam głową, coraz bardziej się wierząc na białej pościeli. Wbił we mnie drugi palec, a po chwili trzeci. Kiedy uchyliłam usta, by wydać z siebie jęk, nakrył je ręką, dołączając do pieaszcot kolejny palec. Zamknęłam oczy i wypchnęłam biodra. Czułam ból i jednocześnie niewyobrażalną rozkosz. Byłam mokra, a jego palce raz za razem się we mnie wdzierały. Jego oczy wypalały we mnie dziurę, a na jego ustach pojawił się szeroki, niegrzeczny uśmiech.

— Mam ochotę wylizać twoją mokrą cipkę — warknął, po czym wyjął ze mnie palce. — Jesteś taka pyszna, Kira. Taka wilgotna i słodka...

Jego głowa wylądowała pomiędzy moimi nogami, a język zaatakował lechtaczkę. Wpił się we mnie ustami i mocno poruszając na boki głową, pieścił mnie i lizał. Moim ciałem zawładnęła ekstaza, a z gardła wydobył się głośny krzyk. Zamknęłam oczy i wypchnęłam biodra, nadziewając się na jego język. Złapałam go za głowę i przyciskałam jego twarz do swojego krocza. Nie przestawał mnie pieścić. Po moich głośnych jękach, a nawet krzykach i przekleństwach, Kajetan odsunął się i włożył we mnie dwa palce. Zatopił je naprawdę głęboko i poruszał nimi bardzo, bardzo szybko, podrażniając mój punkt G.

— Krzycz! — fuknął i przyspieszył ruchy palcami. Zaczęłam krzyczeć jak na zawołanie, kiedy ogromne fale rozkoszy ogarnęły moje ciało. Byłam nad przepaścią, kiedy wyjął ze mnie palce, a włożył członka. Złapał mnie za biodra i przysunął do siebie, a potem mnie pieprzył. Z całych sił, mocno, do samego końca. Tak bardzo tego pragnęłam w tym momencie. Nie odważyłam się go o to prosić, jednak nie musiałam, bo Kajetan czytał w moich myślach. Oddychałam głośno, a moja klatka piersiowa podnosiła się i opadała podczas jego szybkich, dzikich ruchów biodrami. Osiągnęłam orgazm, lecz on nie. Pieprzył mnie dalej, kiedy już miałam dosyć. Przyjemność, jaka mnie ogarnęła, zamieniła się w ból. Zamknęłam oczy i zasłoniłam dłońmi twarz.

— Patrz na mnie! — krzyknął i wszedł we mnie do końca. Przytrzymał moje biodra i zastygł na moment, zaciskając dłonie na moim ciele. Pokręciłam głową, wypchnęłam biodra i próbowałam się wycofać, lecz mi na to nie pozwolił. — Patrz! — Ponownie się we mnie wbił. Zaczęłam krzyczeć. Z rozkoszy, jaką mi dawał, i jednoczesnego bólu, który ogarniał mnie z każdym jego mocnym, zdecydowanym pchnięciem. — Kira! — Moje imię w jego ustach brzmiało tak władczo, że momentalnie wykonałam jego rozkaz. Uśmiechnął się zwycięsko.

— Twoje oczy... — wychrypiał. — Są... — Wbił się we mnie, aż krzyknęłam, a on ponownie uśmiechnął. — Zjawiskowe — dokończył i do lechtaczki przyłożył kciuk, którym zaczął kreślić koliste ruchy.

— Nie! — wydyszałam i pokręciłam głową. Moje ciało oblał pot. Jego pieaszoty odbierały mi oddech, a jednocześnie pchały w przepaść wspaniałych doznań. — Nie dam rady. — Rękami próbowałam zabrać kciuk z mojej cipki, lecz nie byłam w stanie. Byłam zbyt słaba, a dreszcze i miliony przyjemnych, lecz momentami uciążliwych igrzelek paraliżowały mnie.

— Wytrzymaj — wyszeptał, po czym przyspieszył ruchy biodrami i kciukiem. — Dasz radę, tylko patrz mi prosto w oczy!

Wbijał się we mnie raz za razem i patrzył na mnie intensywnie. Z każdą kolejną sekundą zatracalam się coraz mocniej w tym jego spojrzeniu. Po chwili ból i nieprzyjemne, zbyt mocne dreszcze ustąpiły. Pojawiła się znowu błoga przyjemność. Położyłam dłonie na jego i dociskałam je do siebie podczas jego szybkich ruchów. Czułam przyjemność i pragnęłam więcej.

— Widzisz? — cmoknął. — Dasz radę — dodał, wciąż we mnie wchodząc. — Jeszcze chwila — wychrypiał. Przyspieszył i zaczął mnie pieprzyć naprawdę mocno oraz energicznie. Kilka ruchów. Tyle wystarczyło, byśmy oboje osiągnęli spełnienie. Z gardła Kajetana wydostał się głośny krzyk, a po chwili poczułam w sobie ciepło. Doszedł we mnie i opadł na mnie swym silnym, dużym i wyrzeźbionym

ciałem. Pocałował mnie, a potem wyszeptał:

— Przepraszam. — Opadł obok mnie na łóżku. — Nie powinienem — wyjąkał, układając dłoń na mej piersi. Zmarszczyłam brwi, zupełnie nie wiedząc, o czym mówi. — Zachowałem się nieodpowiedzialnie... — warknął — Zachowałem się jak skończony...

Przystawiłam palec do jego ust i uśmiechnęłam się lekko. Przynurłam się i musnęłam jego usta. — Biorę tabletki.

Widziałam, jak z ulgą zamyka oczy. Wpatrywałam się w niego, zastanawiając się, o czym teraz myśli...

\* \* \*

Obudziłam się wczesnym rankiem. Byłam sama, a pościel po stronie, po której spał Kajetan, była chłodna, co oznaczało, że wstał znacznie wcześniej. Usiadłam, czując delikatny ból między nogami, to jednak wywołało uśmiech na moich ustach. Przejechałam opuszką palca po spierzchniętych wargach, przypominając sobie, jak w nocy pieściły je usta Kajetana. Na samo wspomnienie tego poczułam dreszcze.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale na chwilę zapomniałam o wszystkich moich kłopotach i troskach. Wyjazd nad morze z moim seksownym ochroniarzem był czymś najlepszym, co mogło mnie spotkać. Przy nim czułam się wyjątkowa, a przede wszystkim bezpieczna. Nie myślałam o firmie ani ludziach, z którymi byłam zmuszona pracować. Przy nim wszystko wyglądało znacznie prościej, inaczej, lepiej. Nie wiedziałam, co będzie między nami dalej, ale nie chciałam się nad tym zastanawiać. Teraz pragnęłam cieszyć się chwilą i czasem spędzonym w jego towarzystwie.

Wstałam i ruszyłam do łazienki, by wziąć prysznic. Tego dnia była piękna i bezchmurna pogoda, dlatego zapragnęłam ten dzień spędzić w towarzystwie mojego bodyguarda. Zeszłej nocy kochaliśmy się kilka razy, a kiedy kończyliśmy, mi wciąż było mało. Przy nim stałam się nienasycona, niegrzeczna i bezwstydna. Brałam wszystko, co mi dawał, a dawał naprawdę wiele. Nauczył mnie wielu nowych rzeczy i obudził we mnie demona. Pokazał mi inny rodzaj pieśczoł. Kajetan lubił ostry i mocny seks pełen emocji i jednoczesnego gniewu. Był wymagający i władczy, bezkompromisowy i nieznoszący sprzeciwu. Robił to, co w danej chwili chciał, a ja mu na to pozwalałam. To było naprawdę dziwne, ale kiedy po raz pierwszy go spotkałam, wtedy pod klubem, gdy mi pomógł, do głowy przyszło mi pewne pytanie. Jaki ten mężczyzna jest w łóżku? Kajetan wpadł mi w oko już od naszego pierwszego spotkania. Odświeżona i zrelaksowana zeszłam na dół do kuchni. Nie byłam głodna, a jedynie spragniona. Z lodówki wyjęłam sok i ruszyłam do salonu z nadzieją, że zastanę w nim jego. Niestety nie było go tam.

*Dokąd mógł pójść?* — pomyślałam, spoglądając na otwarte balkonowe drzwi. Przeczesałam dłońmi wilgotne włosy, zawiązałam mocniej szlafrok i wyszłam na zewnątrz. Buchnęło mi w twarz ciężkie powietrze. Było bardzo gorąco. Wzrokiem omiotłam plażę w poszukiwaniu Kajetana, jednak nigdzie go nie dostrzegłam. Postanowiłam wrócić do domu i schować się przed palącym słońcem. Weszłam do środka, zamknęłam drzwi i odwróciłam się gwałtownie, wpadając prosto na twarde jak stal ciało mężczyzny. Odbiłam się od jego klatki piersiowej i upadłam na podłogę.

— Przepraszam... — wyjąkał. Kiedy na niego spojrzałam, zastygłam. Oto przede mną stał piękny, lekko połyskujący od potu mężczyzna. Nie miał na sobie podkoszulka, wyglądał jak... Nagi, piękny heros, którego chciałam znowu dotknąć. Kajetan wyciągnął dłoń, chcąc pomóc mi wstać. Kiedy ją dotknęłam, poczułam prąd rozchodzący się po moim ciele. Tylko jego dotyk na mnie działał. Tylko tego potrzebowałam. Znowu tego zapragnęłam, chociaż kilka godzin wcześniej uprawialiśmy długi, namiętny i dziki seks. Co się ze mną działo? Dlaczego tak mocno na niego reagowałam, dlaczego wciąż o nim fantazjowałam i byłam nienasycona, wciąż napalona? Patrzyłam na niego, a moje ciało krzychało, by się nim zajął, by znowu mnie posiadał i zrobił ze mną, co tylko chce. Patrzyliśmy sobie w oczy do momentu, kiedy Kajetan się odwrócił.

— Szukałam cię i...

— Byłem pobiegać i przy okazji sprawdziłem teren wokół domu — odpowiedział chłodno. Zmarszczyłam brwi. — Jestem głody, a ty? — zapytał, nawet na mnie nie patrząc, po czym ruszył w stronę kuchni.

Czułam, że coś jest nie tak, że coś go gryzie, martwi, niepokoi. Miałam wrażenie, że jest to związane ze mną, z tym, co się pomiędzy nami wydarzyło. Ruszyłam za nim i usiadłam na wysokim hokerze przy wyspie kuchennej. Kajetan podszedł do lodówki i zaczął z niej wyjmować wszystko, co mu wpadło w ręce. Po chwili wyszedł i wrócił po kilku minutach. Miał na sobie biały podkoszulek, a jego włosy i twarz były mokre, co oznaczało, że poszedł się odświeżyć. Patrzyłam, jak się krząta po kuchni, i już wiedziałam, że żałuje. Żałuje zeszłej nocy. Nocy spędzonej ze mną.

— Na co masz ochotę? — zapytał, a następnie popatrzył na mnie.

Musiałam to wiedzieć, musiałam znać prawdę. Zesłam z krzesła i pokonałam dzielącą nas przestrzeń. Stałam tuż przed nim. Oparłam się o blat i czekałam. Na co? Tego nie wiedziałam. Wiedziałam tylko to, że jego słowa sprawią mi ból.

— Co zjesz? — wyszeptał i palcem przejechał po moim policzku. Przymknęłam powieki, objęłam go w pasie i wspinając się na palcach, pragnęłam złączyć nasze usta. Potrzebowałam tego, choć tak naprawdę już sama nie wiedziałam, czego pragnę.

Ja tylko chciałam być w końcu wolna, szczęśliwa i przede wszystkim kochana.

Kajetan złapał mnie w pasie i przytrzymał, a jednocześnie delikatnie od siebie odsunął. Spojrzał na mnie zmieszany, a następnie powiedział coś, czego tak bardzo nie chciałam usłyszeć.

— Kira, to się nie uda. To nie ma prawa się udać. Przepraszam...

## Rozdział 19.

Patrzyłam na jego twarz, a w oczach zbierały mi się łzy. Nie sądziłam, że między nami może się rozwinąć jakaś wielka miłość, jednak miałam nadzieję, że nasz romans potrwa nieco dłużej. Chciałam, by dawał mi przyjemność, byśmy oboje mogli na tym skorzystać. Moje policzki paliły żywym ogniem. Czułam się jak śmieć. Z całych sił powstrzymałam się, by nie wybuchnąć płaczem. Odsunęłam się od niego i skinieniem głowy przystałam na jego słowa. Odwróciłam się na pięcie z zamiarem wyjścia, jednak Kajetan złapał mnie za rękę.

— Kira! — zawołał i mocno mnie do siebie przyciągnął, po czym objął w pasie i spojrzał prosto w oczy. — Zaczekaj... — dodał i zamilkł. Patrzyliśmy na siebie, a ja — mimo tego, co przed chwilą usłyszałam — wciąż go pragnęłam. Potrzebowałam jego silnych ramion, namiętych pocałunków, pieśczęt i dzikości. — Wczoraj na plaży, a potem w domu... — jąkał się, zaciskając mocno szczękę. — Kurwa! — warknął i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciągnął.

Czułam jego zapach i szybkie bicie serca. Jego ciało drżało, a moje płonęło z pożądania. Czemu tak na niego reagowałam?

— Nie nadaję się do tego wszystkiego, Kira — wyszeptał i zamknął na moment oczy. Kiedy ponownie je otworzył, dostrzegłam w nich troskę. — Nie chcę cię skrzywdzić, sam też nie chcę cierpieć.

— W porządku — oznajmiłam, chcąc się wyswobodzić z jego silnych ramion. — Wszystko rozumiem... — dodałam znacznie ciszej, kiedy Kajetan mną szarpnął.

— Nic nie rozumiesz! — fuknął mi prosto w twarz, a potem mnie pocałował. Zachłannie, łapczywie, dziko i bardzo namiętnie. Złapał w dłonie moje pośladki i mocno je ścisnął. Nawet nie wiem, kiedy posadził mnie na blacie wyspy kuchennej i stanął pomiędzy moimi rozchylonymi udami. Odchylił poły szlafroka i spojrzał na nagie piersi. Odchylił głowę i warknął. Przyglądałam się mu z uwagą. Chciałam go zrozumieć, poznać tok jego myślenia. Obnażona i niezwykle ożywiona czekałam na jego ruch. Oddychałam szybko i głośno, czując narastające we mnie podniecenie. Spojrzał na mnie. Najpierw na moją twarz i zaczerwienione policzki oraz lekko rozchylone usta. Potem wzrok skierował na obojczyk po którym przejechał opuszką palca. Kiedy popatrzył na moje piersi i twarde z podniecenia sutki, oblizał wargi.

— Jesteś... — wyszeptał i znowu spojrzał mi w oczy. Złapał w palce mój sutek i bawił się nim. Zagryzłam wargę i wypchnęłam biodra. Byłam mokra, spragniona i nienasycona. Zapomniałam o jego wcześniejszych słowach. Tak szalenie mocno go pragnęłam. — Jesteś inna niż kobiety, z którymi się dotychczas spotykałem. — Pocałował mnie w obojczyk. Czułam na sobie jego gorący oddech. — Nie chcę cię skrzywdzić, a zrobię to, bo...

Wzięłam w dłonie jego twarz i zmusiłam, by na mnie spojrzał.

— To tylko seks, Kajetan — wyszeptałam. — Tylko seks. Przyjemny i boski. Nie jestem z porcelany. — Zmarszczył brwi, lecz nic nie powiedział. Patrzył na mnie z uwagą. — Nie skrzywdzisz mnie. Pomiędzy nami jest tylko seks w czystej postaci. Piękny, czasem brutalny i męczący, ale to tylko seks. Nie psuj tego — wydukałam, po czym musnęłam jego usta.

Kajetan oddał pocałunek i złapał mnie w pasie. Czułam, jak drży, a jego pieśczęty stają się coraz mocniejsze, bardziej zdecydowane. Z każdą kolejną chwilą stawał się coraz bardziej agresywny, wręcz zły. Pomiędzy nogami poczułam jego dłoń, a na lechtacze palce. Objęłam go nogami w pasie i mocno do siebie przyciągnęłam, pragnąc poczuć, jaki jest twardy, duży i gotowy, by ponownie mnie pojąć. Wariowałam przy nim i traciłam nad sobą kontrolę. Kiedy mnie pieprzył, krzyczałam z rozkoszy i błagałam, by przestał, jednak gdy kończył, chciałam jeszcze. Przyjemny, choć czasem uciążliwy ból, jaki czułam, kiedy się kochaliśmy, dostarczał mi tyle szczęścia i spełnienia, że zaczynałam się od tego uzależniać.

Kajetan opuścił spodnie, złapał w dłoń fiuta, po czym wszedł we mnie do samego końca. Krzyknęłam, czując przyjemny ból, a moim ciałem zawładnęła prawdziwa ekstaza. Uśmiechnęłam się, jakbym była na jakimś pieprzonym hajcu. Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie dał mi tyle, co Kajetan. Choć nie potrafiłam tego zdefiniować, wciąż mi było mało i mało. Pchnął mnie na blat i zawisł nade

mną, chwytając mocniej za moje biodra. Zdarł ze mnie szlafrok, a nogi maksymalnie rozchylił. Pożerał mnie wzrokiem. Przyciągnął mnie bliżej siebie. Moja pupa nieco zwisała z blatu, na którym leżałam. Byłam gotowa. Kajetan wbił się we mnie po raz drugi i zastygł. Dłońmi gładził moje uda, a kciukiem pieścił lechtaczkę. W końcu się pochylił i złapał w usta mój sutek. Ugryzł go, a potem wyszeptał:

— Jestem twoim ochroniarzem Kira. Tylko ochroniarzem — dodał i wbił się we mnie mocno. — Płacisz mi, żebym cię chronił, nie pieprzył. — Wycofał się i wyprostował, spoglądając na mnie. Znowu złapał mnie za biodra i nadział mocno na siebie. Krzyknęłam, a ciało zdrętwiało. Cipka pulsowała, a oddech stawał się coraz bardziej ciężki.

Byłam chora, nienormalna, bo z całych sił pragnęłam, by mnie mocno, bardzo mocno zerznął. By doprowadził mnie do wielokrotnego orgazmu, by mnie nie oszczędzał, by mnie zniewolił.

Kajetan mnie pieprzył, a pomiędzy mocnymi pchnięciami wypowiadał słowa, których nie chciałam słyszeć.

Przyjemność, jaką mi sprawiał, odbierała mi możliwość racjonalnego myślenia. Nie rozumiałam prawie nic z tego, co do mnie mówił. Nie chciałam rozumieć, ja po prostu pragnęłam czuć.

On się bał. Bał się odrzucenia z mojej strony i tego, że ponownie będzie cierpiał przez kobietę. Obawiał się różnicy wieku, jaka nas dzieliła, i tego, że dla mnie pracuje. Od lat nie miał nikogo na stałe, bo wcześniej przeżył zawód miłosny. W środku tego ogromnego, surowego mężczyzny, który niczego i nikogo się nie bał, drzemał mały, zagubiony chłopiec.

Oboje byliśmy zagubieni. On miał swoje demony, a ja swoje. Ja miałam dosyć wiecznych rozczarowań ze strony facetów i nie potrzebowałam kolejnych miłosnych kłopotów. Nie chciałam zobowiązań, on chyba również nie.

Mimo że oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, czym jest nasza relacja, nie umieliśmy zwolnić. Ja wciąż go pragnęłam, on pragnął mnie. Nie chciałam myśleć o konsekwencjach naszej relacji, nie zamierzałam kochać ani pakować się w żadne związki. Liczył się dla mnie tylko seks i przyjemność, jaką mi dawał Kajetan.

\* \* \*

Miałem moralnego kaca. Plaża, mój wybuch złości i krzyk na Kirę. Jej spojrzenie, reakcja ciała na mój dotyk, a potem seks. Dużo seksu, cholernie dobrego seksu. Noc namiętych i dzikich uniesień. Byłem zły, a przy tym dominowałem, dostarczając mojej kochance dużo rozkoszy. Kira była inna niż kobiety, które spotykałem na swojej drodze. Na zewnątrz nieśmiała, śliczna i rudowłosa dziewczyna, zupełnie nieświadoma siebie samej. W środku — dzika bestia. Nienasycona, nieokiełznana i kurewsko seksowna. Oboje nas poniosło. Zachowaliśmy się jak dzikie zwierzęta, które chciały zaspokoić swój popęd. Kira pasowała do mnie jak dłoń do rękawiczki. Była moją drugą połówką. Świetnie mnie rozumiała i uzupełniała podczas erotycznych uniesień. Nie musiałem jej nic mówić, instruować... Doskonale знаła moje potrzeby, mało tego — sama miała podobne. Jej preferencje seksualne współgrały z moimi i dostarczały mi niewyobrażalnych przeżyć. Od zawsze lubiłem mocniejszy seks. Bardziej chłodny, twardy, przenikliwy, bolesny. Lubiałem się wyładować podczas zbliżenia z kobietą, potrzebowałem tego, by poczuć się lepiej. Ona mi to dała. Dała i co najważniejsze podobało jej się to. Kochając się z Kirą, nie myślałem o konsekwencjach mojego postępowania ani o tym, że to z mojej strony nieprofesjonalne. Zapomniałem o moim zleceniu i obietnicy, że jej pomogę. Miała nas łączyć wyłącznie praca. Tak planowałem. Przegrałem. Wchodziłem coraz głębiej i głębiej w świat miłosnych uniesień.

Po nocy spędzonej z Kirą w jej sypialni czułem się źle. Dopadła mnie przeszłość, moja miłość i zawód. Nie planowałem nikogo szukać na stałe. Od czasu do czasu szedłem z kimś do łóżka. Kira od początku wpadła mi w oko i fascynowała do tego stopnia, że nie mogłem przestać o niej myśleć. Była zraniona, sama, taka bezradna, kiedy poprosiła mnie o pomoc. Zgodziłem się i choć wiedziałem, że moja praca dla niej będzie dla mnie ogromnym wyzwaniem, obiecałem jej pomoc.

Rankiem wyslizgnąłem się z jej sypialni wściekły na siebie. Moje postanowienia szlag jasny trafił, a ja nie wiedziałem, co powinienem robić. Poszedłem pobiegać. Musiałem pomyśleć i zastanowić się, co dalej. Ona jest młoda, piękna i bogata. Mierzy wysoko i pragnie osiągnąć sukces. A ja? Grubo po

trzydziestce z bagażem doświadczeń i niepowodzeń. Samotnik, zamknięty w sobie, izolujący się od ludzi i świata. Mam swoje dziwne przyzwyczajenia, których nie umiem się wyzbyc. Chodzę własnymi ścieżkami i tak jest mi dobrze.

Biegłem coraz szybciej i szybciej, męcząc swe mięśnie do maksimum. Pomimo wczesnej pory, słońce już mocno świeciło i jednocześnie paliło moje ciało. Miałem mętlik w głowie i totalny chaos. To, co się wydarzyło między nami, nie miało prawa się wydarzyć. Nigdy! Zły na siebie i swoją głupotę wróciłem do domu. Chciałem ją przeprosić i wyjaśnić, co myślę na ten temat. Przechodząc obok salonu, dostrzegłem ją na zewnątrz. Kira mnie nie widziała, a wychodząc z tarasu, wpadła na mnie, a potem upadła na podłogę. Miała na sobie jedynie satynowy czerwony szlafrok, a jej mokre włosy pod wpływem ciężaru wody wyprostowały się i wydawały się znacznie dłuższe. Pomogłem jej wstać i chciałem z nią od razu porozmawiać, lecz jej uśmiech i spojrzenie na mnie spowodowały, że stchórzyłem. Uciekłem do kuchni pod pretekstem zjedzenia śniadania. Zachowałem się jak gówniarz. Kira podążyła za mną i usiadła przy wyspie kuchennej. Wpatrywała się we mnie. Poczulem się jeszcze gorzej. Musiałem wyjść choć na moment. Ruszyłem do łazienki i wszedłem pod strumień zimnej wody. Obmyłem ciało z potu i piasku, a następnie wróciłem do kuchni. Zastałem ją w tym samym miejscu. Zacząłem grzebać po szafkach w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Denerwowałem się, bo zaraz miałem jej powiedzieć, że nasz seks był błędem i nie powinniśmy brnąć w to dalej. Naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić, bo w pewnym sensie mi na niej zależało.

Kiedy do mnie podeszła i wspięła się na palcach, by mnie pocałować, poczułem dziwny lęk. Powiedziałem jej, że nasza relacja się nie uda. W środku cały się trząsałem. Pożalowałem swoich słów zaraz po tym, kiedy je wypowiedziałem.

Kurwa! Idiota!

Pragnąłem ją przytulić, pocałować, a potem... Wyglądała tak kusząco, a zapach jej skóry odbierał mi rozum. Fiut momentalnie stanął na baczność, powodując ból i dyskomfort. Przeklinałem się w myślach za swoje szczeniackie zachowanie. Sprawilem jej zawód i w pewien sposób potraktowałem przedmiotowo. Kiedy odwróciła się do mnie tyłem z zamiarem wyjścia, coś we mnie pękło. Złapałem ją za rękę i mocno do siebie przytuliłem. Czułem szybkie bicie jej serca. Znowu jej zapragnąłem.

— Wczoraj na plaży, a potem w domu... — zaciąłem się. — Kurwa! — fuknąłem sfrustrowany. — Nie nadaję się do tego wszystkiego, Kira. Nie chcę cię skrzywdzić, sam też nie chcę cierpieć.

Przygryzła delikatnie wargę, po czym posłała mi ledwie widoczny uśmiech.

— W porządku — oznajmiła spokojnym tonem. — Wszystko rozumiem...

Problem był taki, że nic nie rozumiała. Sam siebie nie rozumiałem i zachowywałem się jak kretyn. Zapragnąłem jej w tym momencie, i to tak kurewsko mocno. Krzyknąłem, że niczego nie rozumie, a potem ją pocałowałem. Wbiłem się w jej usta i pieściłem swoimi, językiem badając jej podniebienie. W dłonie złapałem jej jędrne pośladki i posadziłem na blacie wyspy, a potem wszedłem pomiędzy jej uda. Pod wpływem emocji zdarłem z niej szlafrok i napawałem się widokiem jej idealnego ciała. Była boska, seksowna i kurewsko kusząca. Oddychała szybko i głośno, a jej piersi pod wpływem oddechu unosiły się i opadały. Spojrzałem na jej cipkę. Gładką, ciasną i zapewne już wilgotną. Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę, by się uspokoić i zapanować nad sobą. Nie potrafiłem, bo podniecenie było zbyt duże. Spojrzałem na jej twarz, rozchylone usta, obojczyk, piersi. Palcem przejechałem po jej skórze, na co zadrżała i zacisnęła uda, miażdżąc moje nogi. Była gotowa i chętna, a ja napalony jak dzieciak.

— Jesteś... — wyszeptąłem, patrząc w jej zielone oczy. Uszczypnąłem jej sutek i przez chwilę się nim bawiłem. Kira stała się coraz bardziej niecierpliwa. Wyglądała jak niegrzeczna suka. Moja suka, którą zapragnąłem osiąść. — Jesteś inna niż kobiety, z którymi się spotykałem — wypaliłem jak kretyn. Co ją to obchodziło? Musnąłem ustami jej obojczyk. — Nie chcę cię skrzywdzić, a zrobię to, bo...

Nie pozwoliła mi dokończyć.

— To tylko seks, Kajetan...

Nie spodobały mi się jej słowa, brzmiały tak dziwnie i, nie wiedzieć czemu, zaboląły mnie. Nie wiem, na co ja liczyłem, skoro sam miałem w głowie chaos. W myślach wciąż powtarzałem jej słowa i zapewnienia, że pomiędzy nami nic poza seksem nie ma i nie będzie. Czy tego chciałem? Czy właśnie tego chciałem?! Poddałem się jej, przestałem analizować. Czułem, że będę tego żałował, że oboje

będziemy, jednak w tamtej chwili to się nie liczyło. Dłoń położyłem na jej cipce, a potem kciukiem zacząłem gładzić jej guziczek. Straciłem kontrolę. Opuściłem spodnie, a potem się w nią wbiłem. Mocno i głęboko. Znowu poczułem się wspaniale, a moje ciało się rozluźniło. Chwyciłem w usta twardy różowy sutek, a potem wyszeptalem:

— Jestem twoim ochroniarzem, Kira. Tylko ochroniarzem. Płacisz mi, żebym cię chronił, nie pieprzył.

Wycofałem się z niej i wyprostowałem, spoglądając na jej piękną, rozpaloną buzię. Ona mnie pragnęła. Jej ciało krzyczało, bym się nim odpowiednio zajął. Ponownie się w nią wbiłem i mocno złapałem za biodra. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale poczułem potrzebę, by powiedzieć jej o swoich odczuciach i o tym, czego się tak bardzo bałem. Bałem się odrzucenia. Bałem się, że po raz kolejny stanę się dla kogoś zabawką, chwilą zapomnienia, pocieszeniem. Moje myśli były niedorzeczne, bo przecież nie zamierzałem się wiązać ani składać deklaracji.

Z nią było inaczej, a ja z każdą chwilą coraz bardziej się pograżałem.

\* \* \*

W domu nad morzem spędziliśmy cały tydzień. Siedem dni i nocy pełnych seksualnych uniesień, mocnego, ostrego seksu i nieprzespanych chwil. W jej ramionach, z nią, przy niej... Uzależniłem się od niej do tego stopnia, że się bałem. Bałem się tego, co przyniesie kolejny dzień i jak to będzie, kiedy w końcu wrócimy do Warszawy. Szczerze powiedziawszy, nie miałem ochoty wracać. Tu był spokój, a Kira nie dostawała wiadomości z pogrózkami. Dlatego liczyłem, że przedłużę nasz pobyt tutaj. Było mi z nią naprawdę dobrze. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, nie rozstawaliśmy się nawet na chwilę. Wszystko robiliśmy wspólnie. Przypomniały mi się stare czasy, kiedy jeszcze byłem szczęśliwy. Kiedy z moją kobietą dzieliłem się wszystkim.

Niestety nadszedł ostatni dzień. Czekał nas powrót do rzeczywistości. Właśnie pakowałem torby do bagażnika, kiedy z naprzeciwka nadjechał samochód. Kira kręciła się obok mnie i uśmiechnięta zaczęła, ciągnąc za szlufki od spodni.

— Spodziewasz się kogoś? — zapytałem, obejmując jej drobne ciało. Dziewczyna wtuliła się we mnie, a kiedy z samochodu wysiadł znany jej człowiek, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

— Arek? Co ty tu robisz?

Na jego ustach pojawił się uśmiech, lecz widząc nas objętych, nieco się skrzywił.

— Kira, witaj! — oznajmił, po czym spojrzał mi w oczy.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?! — zapytała chłodno, a jej ciało zadrżało.

## Rozdział 20.

Stał przed nami z rozdziawioną gębą i patrzył. Nie wiem czemu, ale miałem ochotę mu zajebać. Nie podobał mi się ten goguś od samego początku. Zmierzył mnie pogardliwym wzrokiem, podszedł do Kiry i delikatnie pociągnął w swoją stronę.

— Możemy porozmawiać? — zapytał. Już się miałem wycofać i odejść, ale jej głos mnie zatrzymał i jednocześnie zdziwił.

— Nie, Arek! — fuknęła na niego zła. Lekko się skuliła. Kiedy do niej podszedłem i objąłem ją, dziwnie na mnie spojrział.

— Kira, o co tu chodzi? — zdziwił się. Poprawił kołnierzyk koszuli. Wyglądał na zaskoczonego.

— To ja się pytam, o co chodzi! Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Zaczął się jąkać, a ja coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że ten koleś jest śliski.

— Przecież...

— Nie! Nikomu nie mówiłam, dokąd jadę, Arek!

Podeszła do niego i palcem dźgnęła w pierś. Miażdżyłem go wzrokiem, czując w sobie złość. Ewidentnie dziewczyna miała pecha do facetów. Najpierw ten cały Eryk, teraz ten...

— Kira, uspokój się i daj mi coś powiedzieć... — fuknął na nią zły, a potem wyszeptał jej coś do ucha. Kira spojrzała na mnie i lekko się uśmiechnęła.

— Możesz nas na chwilę zostawić? — poprosiła. Skinąłem głową.

— Dokończę pakowanie — oznajmiłem. Nim odszedłem, Kira złapała mnie za rękę. Wspięła się na palcach i chciała mnie pocałować. Nie wstydziła się mnie. Pochyliłem się lekko i musnąłem jej wargi swoimi. Na koniec zerknąłem jeszcze na tę gnidę stojącą nieopodal, po czym wróciłem do pakowania.

— Co ty, Kira?! — Usłyszałem jeszcze za plecami jego głos, jednak zlekceważyłem to.

\* \* \*

— Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?!

Widok Arka przed moim domem bardzo mnie zdziwił. Nikomu nie mówiłam, dokąd jadę, a on wiedział tylko o istnieniu posiadłości w górach, w której zresztą był z Natalką.

Arek patrzył na mnie zmieszany. Zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć. Niepokoiło mnie to. I to bardzo. Do tego stopnia, że do głowy przychodziły mi przeróżne myśli. Arek nie był ze mną szczerzy.

— Justyna mi powiedziała — wypalił nagle, a mnie zmroziło.

— Kto?! — krzyknęłam roztrzęsiona. — Justyna to mój wróg, a ty, wchodząc do firmy, miałeś mi pomóc, a nie się z nią spoufalać! — Zaczęłam na niego wrzeszczeć, a przy tym się cała trzęsłam. — Zaufałam ci!

— Kira, do cholery! — Tym razem to on na mnie krzyknął i chwycił mnie za ramiona. — Daj mi coś powiedzieć... — poprosił już znacznie ciszej. Odgarnęłam włosy z twarzy, dłonią wskazałam drzwi do domu i ruszyłam przed siebie. Weszliśmy do środka, mijając Kajetana stojącego obok samochodu.

— Wszystko okej? — zapytał szeptem, na co tylko skinęłam głową.

Przeszliśmy do salonu. Usiadłam na jasnej sofie i spojrzałam na mężczyznę stojącego przede mną. Jak zwykle wyglądał elegancko. Był pewny siebie i taki inny niż wtedy, gdy go zobaczyłam po raz pierwszy w moim gabinecie.

— Zapytałam Justynę, dokąd mogłaś pojechać, bo nie zastałam cię w Zakopanem — oznajmił, po czym podszedł i usiadł obok mnie.

— Pojechałaś w góry, żeby sprawdzić, czy tam jestem? — Byłam zaskoczona. — A gdybym wyjechała w inne miejsce?! Ojciec zostawił mi mnóstwo nieruchomości! Szukałbyś mnie aż do skutku?! — ponownie wybuchłam. — Wystarczyło zadzwonić! — oznajmiłam po chwili.

— Wyobraź sobie, że to zrobiłem! I to nie jeden raz! Kilkanaście razy do ciebie dzwoniłem, ale od jakiegoś czasu jesteś nieosiągalna!

Zrobiło mi się głupio. Faktycznie od kilku dni, kiedy ja z Kajetanem... Zapomniałam o całym



świecie.

— Martwiłem się o ciebie, bo miałaś się odzywać!

— Przecież mam ochronę — wyszeptałam i spuściłam wzrok na swoje dłonie.

— Ochronę? — zadrwił. — Nie ma ludzi niezastąpionych. Grożą ci, wysyłają, kurwa, jakieś dziwne przesyłki, a ty znikasz sobie i przez cały tydzień nie dajesz znaku życia!

Miał rację. Tylko że po to przecież wyjechałam. By nie myśleć, nie analizować, odciąć się od wszystkich problemów i na chwilę zająć umysł czymś innym. Czymś bardzo przyjemnym. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Odleciałam na moment i żadne jego słowa do mnie nie docierały.

— Kira! — Po chwili usłyszałam jego głos i poczułam jego dłonie na moich.

— Co?

— Co się z tobą dzieje?! Mówię do ciebie!

Zerwałam się z kanapy i podeszłam do tarasowych drzwi. Spojrzałam na morze. Tego dnia było wzburzone i dzikie, nieokiełznane. Zupełnie takie jak nasz seks z Kajetanem. Znowu o nim pomyślałam.

— Po co więc przyjechałeś? — zapytałam.

— Abelard znalazł nowego klienta i...

Nie dokończył. Wpadłam w szal. Nie miałam zamiaru słuchać niczego na temat tego człowieka! Podeszłam do niego i wymachując mu przed nosem palcem, oznajmiłam.

— Nie interesuje mnie to, co ten człowiek chce zrobić. To moja firma i to ja mam decydujący głos. Nie podpiszę żadnych dokumentów! On ma zniknąć z mojej firmy! On i ta jego suka!

Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Byłam jak wulkan i po raz pierwszy tak dobitnie wyraziłam swoje zdanie. Arek podniósł się z sofy. Przeczesał nerwowo włosy i złapał za nasadę nosa.

— Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale to dobra umowa. Korzystna dla nas i...

— Już powiedziałam, co na ten temat myślę.

Skinął głową i głośno westchnął. Podrapał się po karku i spojrzał na mnie.

— Przekażę twoje uwagi — dodał na koniec. Zabrał teczkę z kanapy i wolnym krokiem ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak i spojrzał na mnie.

— Za ile wracasz? Widziałem, że pakowaliście wasze rzeczy...

Pokręciłam głową. Dopadł mnie ból głowy i totalne zmęczenie.

— Nie wiem. Miałam wrócić jutro, ale... — Zamilkłam na moment. — Ale jakoś nie mam jeszcze na to ochoty — dodałam.

— Rozumiem — odparł. — Dam sobie radę w firmie, ale proszę cię, odzywaj się czasem... Kira?

— Tak?

— Co cię łączy z tym facetem?

— Słucham?

— Kiedy przyjechałem, staliście objęci, a potem go pocałowałaś. Rozumiem, że jesteś samotna i...

Na jego słowa zareagowałam głośnym śmiechem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Nie wiem, dlaczego powiedziałam:

— Daj spokój, to tylko przelotna znajomość. Chwila słabości, zapomnienia — zaśmiałam się sztucznie i w tym samym momencie pożałowałam swoich słów.

Odprowadziłam Arka do drzwi. Dostrzegłam w kuchni Kajetana. Nawet nie wiem, kiedy wszedł do domu. Ucałowałam Arka w policzek i obiecałam się częściej odzywać. Przez chwilę chciałam mu nawet zaproponować, by został na noc i nie jechał w taki upał, jednak ugryzłam się w język.

Ruszyłam w stronę kuchni. Kajetan stał do mnie tyłem, opierał się o wyspę kuchenną i patrzył przed siebie.

— Pojechał... — wyszeptałam, lecz tylko zamruczał. Uśmiechnęłam się szeroko i podeszłam do niego. Przyłgnęłam do jego szerokich pleców, oplótłam go rękami w pasie i pocałowałam w ramię.

— Czego chciał? — zapytał zimnym, oschłym tonem.

— Martwił się o mnie i...

Nie dokończyłam. Chwycił mnie za rękę i odszedł ode mnie. Obrócił się w moją stronę, krzyżując rękę na piersiach.

— Spakowałem nasze rzeczy, więc możemy wrócić do Warszawy choćby zaraz — oznajmił, a mnie po ciele przeszedł lodowaty dreszcz. Skąd u niego taka nagła zmiana nastroju?

— W zasadzie to... — Spojrzałam na niego i przygryzłam wargę. — Nie chcę jeszcze wracać — wyjąkałam. Kajetan otworzył szeroko oczy, po czym ruszył w kierunku wyjścia.

— W takim razie rozpakuję bagaże — powiedział.

— Nie! — zareagowałam zbyt gwałtownie. Zatrzymał się natychmiast i napiął wszystkie mięśnie. Był zły.

— Chciałabym pojechać na parę dni w góry — wyszeptałam.

— Jasne — burknął. — Ty decydujesz.

Zrobił krok, lecz znowu się zatrzymał.

— Poczekam w samochodzie. Jak będziesz gotowa, to ruszymy w drogę.

— Kajetan... — Chciałam go zatrzymać, lecz już nie zareagował. Zostawił mnie samą. Kurwa!

Szybko się ogarnęłam. Zamknęłam dom i zadzwoniłam do pani Zofii, informując ją, że wyjeżdżam. Wsiadłam do auta. Kajetan bez słowa odpalił silnik. Jechaliśmy w kompletnej ciszy, co momentami zaczynało mnie denerwować. Szukałam jakiegokolwiek tematu rozmowy, ale za każdym razem kończyło się to w ten sam sposób. Odpowiadał krótkie „tak”, „nie”, „nie wiem”, „być może”. Miałam tego dosyć. Nie wiem, co go ugryzło, ale nie zamierzałam się tym teraz przejmować. Nie chciałam gadać, to nie. Oparłam głowę o zagłówek fotela i zamknęłam oczy. Po chwili zmorzył mnie sen.

Obudził mnie pot i skwar. W samochodzie zrobiło się gorąco i koszmarnie duszno. Otworzyłam oczy i spojrzałam na miejsce kierowcy. Było puste. Wyprostowałam się na siedzeniu i przetręłam zaspane powieki. Staliśmy na stacji, a Kajetan tankował. Korzystając z okazji, że stanął, chciałam skorzystać z toalety. Wsiadłam z samochodu i spojrzałam na niego.

— Idę do toalety — wyjąkałam.

— Jasne — odpowiedział krótko, nawet na mnie nie patrząc. Wzruszyłam tylko ramionami i ruszyłam do środka. Weszłam do toalety i stanęłam przed lustrem. Nawet nie wiedziałam, gdzie byliśmy i ile zostało do Zakopanego.

Po chwili wróciłam do samochodu. Kajetan już na mnie czekał.

— Kupiłem ci kawę i coś słodkiego — powiedział, wręczając mi gorący napój i rogalika. Uśmiechnęłam się lekko i podziękowałam.

— Daleko mamy do Zakopanego? — zapytałam, kiedy wjechaliśmy na autostradę.

— Jakies trzy godziny — odparł. Skinęłam głową i upiłam łyk gorącej kawy.

— Gorąco mi — wyszeptałam. Czułam, jak po ciele spływały mi kropelki potu. Kajetan otworzył szybę i kiedy najmniej się tego spodziewałam, rzucił:

— Wybacz. Nie mam najnowszego mercedesa. Klima się skończyła.

— Mogliśmy jechać moim — palnęłam bez namysłu, na co tylko się spiął, zaciskając ręce na skórzanej kierownicy. Odwróciłam głowę w stronę szyby. Już więcej się nie odezwałam. To nie miało sensu.

Na miejsce dojechaliśmy późnym popołudniem. Słońce paliło niemiłosiernie i jedyne, o czym marzyłam, to wziąć zimny prysznic. Pod domem czekał na nas gość, który pilnował posesji. Wręczył mi klucze i życzył udanego urlopu. Weszliśmy do środka. Spojrzałam na Kajetana, który trzymał w ręce moje bagaże. Widziałam w nim zachwyt i delikatny uśmiech. Podobało mu się tu. Mnie również.

— Podoba ci się? — zapytałam.

— Ta...

To się wysilił!

— Wezmę prysznic, a potem może....

Przerwał mi:

— Zrobię obchód, a potem skoczę do miasta na jakieś zakupy.

Rzucił torbę na podłogę i skierował się do wyjścia.

— Możemy pojechać razem — stwierdziłam, lecz nie spodobała się mu moja propozycja.

— Nie ma potrzeby — oznajmił twardo. Patrzył na mnie surowym wzrokiem, zaciskając szczękę. Miałam ochotę zapytać, o co mu chodzi, lecz wtedy dodał: — Zanim się odświeżysz, będę z powrotem.

Chyba że potrzebujesz czegoś ekstra?

— Nie — wyjąkałam, chwytając za torbę. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę schodów prowadzących na piętro. Kajetan zniknął za drzwiami. Zrobiło mi się przykro.

Wzięłam kąpiel. Od razu poczułam się o niebo lepiej. Zrzuciłam na siebie cienki szlafrok i udałam się na dół. Weszłam do kuchni i zajrzałam do lodówki. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam w niej zakupy i schłodzone piwo. Kajetan już wrócił, co jeszcze bardziej mnie ucieszyło. Kupił mi nawet moje ulubione wino. Chwyciłam jednak za piwo i wyszłam, by go poszukać. Siedział na leżaku w ogrodzie pod wielkim parasolem. Pił piwo i patrzył w jeden punkt. Był zamyślony.

— Dziękuję za wino — wyszeptałam, podchodząc do niego. Znowu się spał.

— Nie ma sprawy — odparł i upił spory łyk alkoholu. Resztki piwa spłynęły mu po brodzie, kończąc swój bieg za linią jego podkoszulka. Miałam ochotę je z niego zlizać. Wstał. Wiedziałam, że chce uciec.

— Otworzysz mi piwo? — wyciągnęłam w jego kierunku rękę, w której trzymałam chłodny napój.

Kajetan wyjął z kieszeni zapalniczkę i otworzył nią kapsel. Piwo się nieco spieniło i wyleciało na jego dłoń. Podał mi butelkę, a mokrą dłoń wytarł o spodnie. Chciałam coś powiedzieć i zaproponować wspólny wieczór, lecz mnie wyminął. Ruszył w stronę domu.

— Wezmę prysznic — oznajmił.

Poczułam się okropnie. Czyżby usłyszał moją rozmowę z Arkiem, kiedy mówiłam, że nic mnie z nim nie łączy? Sama siebie oszukiwałam, lecz bałam się przed sobą przyznać, że było mi z nim cudownie. I nie chodziło wyłącznie o seks. Z nim, przy nim, było inaczej... Piękniej, przyjemniej, tak normalnie.

Westchnęłam głośno i usiadłam na leżaku pod parasolem. Spojrzałam w stronę lasu i upiłam łyk piwa. Było pyszne. Znowu się uśmiechnęłam. To on mnie nauczył pić piwo. Kajetan pokazał mi inny, lepszy smak...

Usnęłam na leżaku z piwem w ręce. Było mi tak dobrze, tak błogo i wspaniale. Nagle poczułam, jak moje ciało unosi się nad ziemią. Do nosa dotarł ten piękny zapach. Zapach Kajetana. Niósł mnie, ale nie miałam pojęcia dokąd. Przestało mnie to interesować. Ważne było to, że był blisko. Wypuściłam z ręki butelkę, która wylądowała na podłodze. Objęłam go za szyję i wciągnęłam mocniej jego zapach. Zapach, który za każdym razem mnie podniecał. Musnęłam ustami jego szyję. Poczułam, jak się spina, a jego ciało sztywnieje. Położył mnie do łóżka i chciał odejść. Nie mogłam mu na to pozwolić. Oplotłam go w pasie nogami i pocałowałam. Zmysłowo i delikatnie pieściłam jego wargi. Pragnęłam, by uchylił usta i pogłębił moją pieśczętę. Nie zrobił tego, a ja stałam się niecierpliwa, wręcz zła. Wypchnęłam biodra, chwyciłam go za tył głowy, a potem mocno do siebie przyciągnęłam. Uległ mi. Podał się i mnie pocałował. Językiem wtargnął pomiędzy rozchylone usta, a potem zaczął mnie namiętnie całować. Smakował tak cudownie. Tak kurewsko mocno na mnie działał. Jęknęłam z rozkoszy, a na moich ustach pojawił się uśmiech. Ciepka wariowała, zalała się wilgocią. Pragnęła go i mocnego, ostrego seksu.

— Dobranoc... — Usłyszałam, a chwilę później poczułam cholerną pustkę po nim.

Kiedy zatrzasnął za sobą drzwi, nie wytrzymałam. Wybuchłam płaczem.

Jestem idiotką!

## Rozdział 21.

Rankiem weszłam do kuchni. Chciałam napić się kawy. Czułam się zmęczona i spuchnięta od płaczu. W pomieszczeniu zastałam Kajetana. Siedział przy wyspie kuchennej, pił kawę i grzebał w laptopie.

— Dzień dobry — wyszeptałam niepewnie. Bacznie się mu przyglądałam. Jak zwykle wyglądał oszłamiająco.

— Dzień dobry — oznajmił szybko. Był jakby zmieszany moją obecnością. Poderwał się z krzesła i zamknął klapę laptopa.

— Nie przeszkadzaj sobie. — Próbowałam go zatrzymać, lecz machnął ręką.

— Ja już skończyłem — wyszeptał krótko.

Było mi źle i cholernie głupio. Ten mężczyzna przez kilka dni uzależnił mnie od siebie do tego stopnia, że nie umiałam bez niego funkcjonować. Cały czas o nim myślałam i chodziłam z głową w chmurach. Czułam się przy nim bezpieczna. Jednak zastanawiałam się, dlaczego tak zareagował — oczywiście jeśli faktycznie słyszał moją rozmowę z Arkiem. Przecież oboje twierdziliśmy, że łączy nas tylko seks. Kurwa, czy na pewno?!

Podeszłam do ekspresu i nalałam sobie kawy do kubka. Usiadłam przy stole i głośno westchnęłam. Miałam w głowie chaos. Chyba powinnam z nim porozmawiać, a przede wszystkim go przeprosić. Chciałam to zrobić od razu, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. Zaczynałam się niepokoić. Nigdy mnie nie zostawiał bez ochrony, a kiedy musiał gdzieś wyjść, zawsze mnie o tym informował. Wróciłam do sypialni i się ubrałam. Włożyłam zwykłe jeansy i zielony podkoszulek, a do tego czarne adidasy. Włosy związałam w koński ogon. Nie malowałam się, bo nie miałam na to ochoty. Zabrałam ze sobą telefon i wyszłam z sypialni. Usiadłam w ogrodzie na leżaku i spojrzałam w niebo. Zapowiadał się naprawdę piękny i gorący dzień, a mnie nosiło. Nie mogłam usiedzieć na miejscu, nie wiedząc, dokąd poszedł Kajetan.

— To bez sensu — powiedziała do siebie i wróciłam do domu. W drzwiach wpadłam na Kajetana. — Gdzie byłeś? — zapytałam. Spojrzał na mnie obojętnie.

— Musiałem coś załatwić — oznajmił i wymijając mnie, wszedł do kuchni. Poszłam za nim. Chciałam przeprosić, ale zamiast tego zaatakowałam go.

— Miałaś mnie nie zostawiać ani na chwilę. Jesteś moim ochroniarzem i...

Kiedy na mnie spojrzał, od razu zamilkłam. Podeszedł do mnie i stanął bardzo blisko. Zbyt blisko. Pochylił się do mojego ucha i wyszeptał:

— Przepraszam, zapomniałem o tym. Tak, masz rację, jestem tylko twoim ochroniarzem.

Po tych słowach ruszył do wyjścia.

— Kajetan! — Zareagowałam zbyt gwałtownie. Przystanął i spojrzał na mnie przez ramię. — O co ci chodzi? — zapytałam.

Nie odpowiedział, po prostu wyszedł.

Poczułam się jeszcze gorzej. Byłam zła, lecz nie na niego, a na siebie i swoją głupotę. Chciałam za nim pójść i pogadać, lecz zadzwoniła moja komórka. Arek. Przewróciłam teatralnie oczami, ale odebrałam.

— Co jest? — zapytałam zła.

— Wszystko okej? — Usłyszałam jego zaniepokojony głos.

— Po co dzwonicz? Żyję i nic mi nie grozi — fuknęłam, kierując się w stronę drzwi. Skoro Kajetan mógł mnie zostawiać samą, to równie dobrze mogłam sama iść do miasta. Wyszłam z posesji i ruszyłam wąską drogą asfaltową. Dookoła mnie były same lasy, bo dom stał na pustkowiu. Szłam środkiem drogi i rozmawiałam z Arkiem, zupełnie nie zwracając uwagi na nic. Byłam tak zajęta rozmową, że nie usłyszałam jadącego za mną pojazdu. Po chwili usłyszałam tylko głośny krzyk i poczułam ból.

— Co ty, kurwa, robisz?! — wrzasnęła na mnie Kajetan, przygniatając mnie swoim dużym, seksownym ciałem. — Mało nie zginęłaś!

Wrzeszczał na mnie, potrząsając mną jak szmacianą lalką. W słuchawce słyszałam krzyki Arka. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

— Nic mi nie jest... — wyjąkałam w końcu do telefonu i zakończyłam połączenie. Kajetan wciąż na mnie leżał, ale ja wcale nie chciałam, by ze mnie schodził. Patrzył na mnie z wściekłością, a jednocześnie ze strachem o moje życie. Jego wzrok wypalał we mnie dziurę. Cały się trząsał, ja także. On zapewne ze złości, ja ze strachu. W moich oczach pojawiły mi się łzy. Nagle na policzku poczułam jego delikatny dotyk.

— Nic ci nie jest? — zapytał szeptem. Pokręciłam tylko głową. Tak bardzo chciałam, żeby mnie pocałował. Leżeliśmy na poboczu, wpatrując się w siebie. Zapomniałam o całym świecie i o tym, że mało nie zginęłam. Czułam, że walczy ze sobą, by mnie pocałować. On chciał tego tak samo, jak ja. Oblizwał usta, delikatnie się pochylił i kiedy nasze spragnione siebie usta dzieliły już tylko milimetry, zrezygnował. Wstał i wyciągnął rękę w moim kierunku.

— Chodź — rzekł chłodnym tonem, a po chwili dodał podirytowany: — Jak z małym dzieckiem!

— Wal się!

Wstałam sama z ziemi i próbowałam się oczyścić z piasku oraz kurzu.

— Nawet na chwilę nie można cię zostawić samej, do kurwy nędzy! — Znowu się uruchomił, jednak miałam go już serdecznie dosyć. — Po jaką cholere wychodziłaś z domu?! Ten samochód jechał na ciebie z pełną prędkością i nie zamierzał zwalniać! Gdybym za tobą nie wybiegł, leżałabyś tu martwa!

Wyminęłam go. Ruszyłam w stronę domu, lecz Kajetan nie zamierzał odpuścić. Mówił o mojej nieodpowiedzialności i lekkomyślności. Nazwał mnie rozkapryszoną panienką i złośliwą żołą. Wkurwił mnie do tego stopnia, że przystanęłam i odwróciłam się do niego. Wzięłam mocny zamach i uderzyłam go w twarz.

— Może i byłoby lepiej dla ciebie, bo nie musiałbyś mnie ochraniać i twój problem rozwiązałby się sam! O co ci, kurwa, chodzi?!

Zamknął na moment oczy i zacisnął szczękę. Policzek, jaki mu wymierzyłam, nawet nie zrobił na nim wrażenia. Po chwili spojrzał na mnie. Znowu był zły. Pochylił się do mnie, owiewając mnie gorącym oddechem. Byłam sfiksowana do tego stopnia, że nawet w takiej chwili nie potrafiłam zapanować nad swoim ciałem. Kurwa, ja go pragnęłam z całych sił.

— Miałaś mnie słuchać i nie robić problemów. Jeśli tego nie rozumiesz...

Nie pozwoliłam mu dokończyć. To było silniejsze ode mnie. Złapałam go za szyję i wskoczyłam na niego. Nogami oplotłam jego biodra, a potem wpiłam się w jego usta. Kajetan niemalże natychmiast odwzajemnił moją pieśczoć. Jego silne dłonie złapały mnie za pośladki. Tak bardzo pragnęłam, by ta chwila trwała wiecznie, lecz Kajetan odepchnął mnie lekko od siebie i postawił na ziemi. Oblizwał usta i spuścił wzrok. Zrobił krok do przodu i pociągnął mnie w stronę domu. On już nie szedł, on biegł. Ze wszystkich sił próbowałam za nim nadążyć.

— Puść mnie! — krzyczałam i szarpałam się z nim, lecz nie robiło to na nim wrażenia. Tak bardzo mnie wkurzał, a jednocześnie podniecał do tego stopnia, że przestawałam panować nad własnym ciałem. — Puść mnie, słyszysz?! — wrzasnęłam, po czym wyrwałam się z jego uścisku i upadłam. Poczułam okropny ból. Momentalnie zrobiło mi się wstyd. On miał rację. Zachowywałam się jak mała dziewczynka.

Ja się w nim zakochałam! W tym momencie dotarło to do mnie. Ja się w nim zakochałam jak głupia małolata, która nie umiała powiedzieć wprost o swoich uczuciach. Bałam się. Znowu będę cierpieć. Ba, ja już cierpiałam, lecz przez swoją głupotę. Nie umiałam się przełamać, by zapytać o jego uczucia względem mnie.

Kajetan pochylił się nade mną. Pociągnął mnie i wziął na ręce. Zaczęłam płakać. Twarz wtuliłam w jego szyję. Tak bardzo potrzebowałam jego uwagi, ust, pieśczoć, a przede wszystkim zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Weszliśmy do domu. Słyszałam, jak zamyka drzwi na klucz i kieruje się w stronę schodów. Otworzył drzwi do mojej sypialni i podszedł do łóżka.

— Połóż się — wyszeptał, próbując mnie posadzić na materacu. Pokręciłam głową i wzmocniłam uścisk na jego szyi. Miałam gdzieś to, że zachowuję się jak dziecko.

— Nie zostawiaj mnie — poprosiłam, lecz jakby mnie nie słuchał.

— Kira...

— Proszę...

Zesztywniał i napiął wszystkie mięśnie, ale został. Nie uciekł. Usiadł na łóżku i wziął mnie na kolana. Pozwolił mi się wypłakać. Nic nie mówił. Czułam jego szybkie bicie serca i wspaniałe zapach skóry. Chciałam mu powiedzieć o swoich uczuciach, jednak to było niedorzeczne. Starłam się wyprzeć je ze swojego umysłu i tłumaczyć to sobie tak, że to tylko zwykły pociąg seksualny. Było nam wspaniale w łóżku i na tym wszystko się kończyło. Nie chciałam więcej cierpieć ani płakać przez faceta. Byłam tym zmęczona. Nie mogłam być już nigdy dla nikogo zabawką ani kartą przetargową. Na plecach poczułam jego dużą dłoń, którą sunął w górę i w dół. Nawet taki prosty gest z jego strony, wydawać się mogło zwykły dotyk, wywoływał we mnie przyjemne dreszcze.

— Przepraszam... — wyjąkałam, na co jeszcze mocniej się spiął. — Przepraszam, ale...

— Nic nie mów — wyszeptał, przyciskając mnie mocniej do swojej piersi. — Uspokój się...

Zamknęłam oczy i wtuliłam się w jego silne ramiona. Usnęłam.

\* \* \*

Leżałam na kanapie w salonie. Głowa pulsowała mi od nadmiaru emocji. Byłam w dupie! Słowa Kiry, które usłyszałam, spowodowały, że poczułam się jak śmieć. Jak zabawka do rozładowania napięcia w jej cipce. Ale, kurwa, tak właśnie było! Łączył nas wyłącznie seks i nic więcej. To dlaczego jej słowa tak bardzo mnie zabolowały?! Jeszcze pojawienie się w jej domu tego całego gogusia... Nie! To nie była sprawa dla mnie. Odkąd na mojej drodze stanęła ta dziewczyna, zaczynałam się zachowywać jak szczeniak i z dnia na dzień traciłam resztki rozumu. Ona i jej zachowanie momentami było takie... Kurwa!

Zerwałam się z kanapy i poszedłem do kuchni po browar. Wypiłem od razu pół butelki. Oparłem się dłońmi o blat i głośno zawyłem. Pokręciłem głową zrezygnowany, głowiąc się, co powinienem zrobić. Nic się nie działo od kilku dni. Kira nie dostawała żadnych pogroźek, nikt się nie kręcił wokół domu, aż do dziś. Mało nie zginęła pod kołami rozpędzonego samochodu. To działo się tak szybko. Nie zdążyłem nawet zerknąć na blachy auta. Zaczynałem tracić czujność, a to za jej sprawą. Za bardzo na mnie działała, zbyt mocno pociągała. Przy niej stałem się miękki jak stary kapeć, który nie potrafił racjonalnie myśleć.

Kiedy wróciliśmy do domu, Kira była roztrzęsiona, a zarazem zła. Nie wiem, dlaczego tak zareagowała na moje słowa, ale miałem jej dosyć. Wyszła z domu bez słowa. Wynajęła mnie, bym ją chronił, a zachowywała się tak nieodpowiedzialnie. Kiedy mnie pocałowała tam na drodze, myślałem, że ulegnę, a potem znowu wylądujemy w łóżku. Mało brakowało, a nie wytrzymałbym. Wtedy jednak przypomniały mi się jej słowa, że łączy nas tylko seks, że to przelotny romans. Zwymyślałem ją wtedy, a ona nie pozostała mi dłużna. Kiedy strzeliła mnie w twarz, miałem ochotę ją złapać i zedrzyć z niej ubranie, a potem nie patrząc na to, w jakim miejscu się znajdujemy, mocno zerznąć. Zła była taka seksowna, tak kurewsko seksowna... Złapałem ją za rękę i szybkim krokiem ruszyłem w stronę domu, lecz ona znowu pokazała swoje różki. Krzyczała, biła mnie i się wrywała. Poluźniłem swój uścisk, a wtedy upadła. Zrobiło mi się jej żal. Zaniósłem ją do sypialni i chciałem spierdolić stamtąd jak ostatni tchórz, lecz znowu mnie zatrzymała. Zostałem przy niej, aż usnęła. Później poszedłem do salonu. Zastanawiałem się, co zrobić. Z dnia na dzień pogrążałem się coraz bardziej. Katowałem się i długo analizowałem za i przeciw. W końcu podjąłem decyzję. Musiałem się tylko upewnić, że mogę liczyć na pomoc Mariusza.

Usnąłem nad ranem. Nie spałem zbyt długo. Obudziła mnie Kira. Stanęła nade mną z torbą w ręce. Była ubrana, pomalowana, taka seksowna i bardzo poważna.

— Chcę już wracać do domu — oznajmiła.

— Teraz? — zapytałem, przecierając zaspane oczy.

— Przepraszam, ale tak. Muszę być jutro w firmie — dodała po chwili. Potarła dłonią swoje odsłonięte gładkie uda i westchnęła głośno. — Zapomniałam o tym, ale mam spotkanie biznesowe i...

— Jasne — wszedłem jej w słowo. Podniosłem się z kanapy. — Daj mi kilka minut, zaraz będę gotowy.

Jechaliśmy w kompletnej ciszy. Nie wiem czemu, ale czułem się jak krety. Parę razy chciałem zagadać, powiedzieć jej, jednak za każdym razem słowa grzęzły mi w gardle. Kiedy w końcu dojechaliśmy na miejsce i zaparkowałem przed jej domem, czekał już na nas Mariusz. Przez chwilę zastanawiałem się, czy tego nie odwołać, ale nie mogłem. Byłem na to za słaby. Nie mogłem jej dłużej chronić. Bałem się, że przez to, co czuję, wszystko spierdolę. Musiałem odejść.

— Jesteśmy — wyszeptałem, zaciskając dłonie na skórzanej kierownicy.

— Kim jest ten facet? — zapytała od razu, kiedy Mariusz wysiadł z samochodu i ruszył w naszą stronę. Spojrzałem na nią. W jej oczach dostrzegłem łzy. Zacisnąłem szczękę.

— Oto twój nowy ochroniarz — oznajmiłem oschle. Kira zmarszczyła brwi. Widziałem, że chciała coś powiedzieć, jednak nie pozwoliłem jej na to. — Mariusz mnie zastąpi. Nawet nie zauważysz jego obecności. To profesjonalista.

Kira przygryzła od wewnątrz policzek, jej oczy zaszklily się mocniej, a mi zmięknęło serce. Chciałem powiedzieć: „pieprzyć to, zostaję!”. Ale nie mogłem.

— W porządku — wyszeptała, spuszczać głowę. — Jeszcze dziś zrobię ci przelew za twoją pracę i...

— Nie musisz. Wszystko jest okej — przerwałem jej nagle. Chciałem ją ostatni raz pocałować i zapamiętać smak jej ust, lecz do samochodu podszedł Mariusz.

— Jesteście — rzucił. Podąłem mu rękę i spojrzałem na Kirę.

— To twój nowy ochroniarz.

— Dzień dobry — przywitał się z nią, na co odpowiedziała mu tylko wymuszonym uśmiechem. Złapała za klamkę.

— Pomogę ci z bagażami — rzuciłem i również chciałem wysiąść, ale zatrzymał mnie lodowaty ton jej głosu.

— Nie kłopotz się. Pan Mariusz mi pomoże.

Nawet na mnie nie popatrzyła. Wysiadła, zatrzasnęła za sobą drzwi i ruszyła prędko w stronę domu.

Ja pierdolę!

Mariusz wyjął z bagażnika jej torby i na koniec machnął mi ręką.

— Mariusz... — zatrzymałem go.

— No?

— Uważaj na nią i w razie czego...

— Tak, wiem, będę cię informował. Nara — dodał na koniec, a potem zniknął za drzwiami jej pięknego domu.

## Rozdział 22.

Weszłam do domu i bez słowa ruszyłam na schody. Czułam się jak wrak. Zakłuło mnie w sercu, kiedy Kajetan oznajmił mi, że odchodzi.

— Przepraszam... — Zatrzymał mnie głos nowego ochroniarza. Przystanęłam na pierwszym stopniu i spojrzałam na niego przez ramię. — W domu są kamery, na zewnątrz także...

— Tak, wiem — wszłam mu w słowo. Facet skinął głową, poprawiając kołnierzyk przy swojej białej sportowej koszuli.

— To ja może wszystko sprawdzę. W razie potrzeby będę w kuchni.

Skinęłam głową i postawiłam kolejne dwa kroki, kiedy znowu się odezwał. Nie miałam ochoty na nowe znajomości, a ten facet od samego początku mnie męczył.

— Przepraszam, ale...

Odwrociłam się do niego przodem, oparłam na biodrach ręce i zrobiłam pełną agresji minę.

— Tak, słucham pana.

— Chodzi mi o to, co mam robić.

Uniosłam brew, słysząc to pytanie.

— To znaczy wiem, co robić, ale nie bardzo wiem, jak to ma wyglądać z nocowaniem i w ogóle. Westchnęłam przeciągle i zwiesiłam ręce.

— Myślę, że nie ma potrzeby, by zostawał pan na noc w moim domu, skoro jest nafaszerowany kamerami i całą potrzebną elektroniką, która ma mnie chronić.

Teraz on się zdziwił i miałam wrażenie jakby trochę się jednocześnie zmieszał.

— Ale Kajetan mówił, że...

— Kajetana już nie ma — przerwałam mu znowu. — Teraz pan dla mnie pracuje i z panem ustalam nowe zasady. Dzień spędza pan ze mną, na noc wraca do siebie.

— Jak sobie pani życzy — odpowiedział szybko, po czym ruszył w stronę wyjścia.

Weszłam do sypialni. Torebkę rzuciłam na łóżko, a sama poszłam do łazienki. Odkręciłam kurki z ciepłą i zimną wodą. Rozebrałam się do naga, stanęłam przy lustrze i spojrzałam na swoje odbicie. W oczach miałam łzy. Byłam zła i jednocześnie roztrzaskana emocjonalnie. Zachowałam się jak świnia wobec Kajetana. Jak małe, rozkapryszone dziecko. Potraktowałam go jak zabawkę. Zupełnie tak samo, jak traktowali mnie moi poprzedni partnerzy. Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści. Pokręciłam głową i ruszyłam w stronę wanny. Sięgnęłam płyn do kąpieli i wlałam go sporo, a potem zanurzyłam się w pianie po samą szyję. Oparłam głowę o brzeg wanny i znowu zamknęłam oczy. Było mi cholernie ciężko i czułam się naprawdę fatalnie. Odszedł ode mnie mężczyzna, który dawał mi tak wiele. Nie chodziło mi już o seks. Dawał mi bezpieczeństwo i czułam się przy nim naprawdę swobodnie. Był prostym facetem. Mężczyzną z krwi i kości, który zawsze mówił to, co w danej chwili myślał. Był szczerzy i prostolinijny. Traktował mnie... inaczej niż pozostali, a ja to koncertowo spieprzyłam. Rozkapryszona gówniara — tak się zachowywałam.

Pogrążona w bezsensownych myślach na temat własnego życia i postępowania, usnęłam.

Obudził mnie głośny trzask. Otworzyłam oczy, zerwałam się, tym samym obnażając nagie piersi. Przedemną stał ochroniarz i głośno dyszał.

— Co pan robi, do cholery?! — krzyknęłam wściekła, zasłaniając się dłońmi. Facet zapowietrzył się, a jednocześnie odetchnął z ulgą. Spuścił głowę i nerwowo machnął ręką.

— Najmocniej panią przepraszam — wyjąkał. — Chyba za bardzo się wczułem w rolę.

— Czy coś mi grozi w mojej własnej łazience? — zapytałam zezłoszczona.

— Nie, ale długo pani nie wychodziła, a ja... Nieważne. Przepraszam raz jeszcze.

Po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Czy we własnym domu będę się teraz czuła jak gość? Tak miało wyglądać moje życie? Czy już zawsze będę musiała się otaczać masą ochrony? Po co mi to wszystko było? Po co te bogactwa, ten dom, ogromna firma...

Wyskoczyłam z wanny i wściekła zarzuciłam na siebie szlafrok. Weszłam do sypialni i podeszłam do okna. W pokoju było duszno, a ja potrzebowałam powietrza. Otworzyłam jedno skrzydło,



wyjrzałam przez nie i w tym momencie na plecach poczułam zimne dreszcze. Znowu ten mężczyzna w kapturze stał nieopodal. Gapił się prosto w moją stronę. Na dworze było gorąco, środek dnia, a on niczego się nie obawiał. Ogarnęła mnie wściekłość. Na chwilę zapomniałam o strachu.

— Wypieprzaj stąd, mendo jedna, bo kiedy cię dorwę, to mnie popamiętasz, popaprańcu jeden!  
— wydarłam się na całe gardło, po czym wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Szybko zamknęłam okno i wybiegłam z pokoju. W kuchni siedział mój nowy pracownik. Rozmawiał przez telefon.

— Kamery! — krzyknęłam, aż podskoczył.

— Zadzwoń później — powiedział do słuchawki, po czym zerwał się z krzesła.

— Chcę zobaczyć nagranie sprzed momentu. Z drugiej strony domu — dodałam i wyszłam z kuchni. Usiadłam w salonie przy stoliku. Po chwili dołączył do mnie mężczyzna z laptopem w ręce. Usiadł obok mnie, włączył komputer i zaczął szukać odpowiedniego nagrania.

— To tył domu. — Palcem wskazałam na klatkę na ekranie. Powiększył ją, spojrzał na mnie kątem oka, zupełnie nie rozumiejąc mojego wzburzenia.

— Czego szukamy? — wyjąkał. Po zakapturzonej mendzie nie było już śladu.

— Tam stał facet w kapturze i patrzył prosto w moje okno. Proszę cofnąć to nagranie.

Zrobił to. Stał tam, patrzył, obserwował.

— Można to powiększyć? — zapytałam. Zrobił zbliżenie na jego postać, na co zmrużyłam lekko oczy. Chciałam się mu przyjrzeć, lecz to wszystko było bez sensu.

— Myślę, że powinienem zadzwonić do Kajetana — oznajmił i wstał.

— Kurwa mać! — krzyknęłam wściekła. — Jak długo to wszystko ma trwać?! Mam tego dosyć! Czy nie można się na tego ciula zacząć? Złapać i obić mu mordę?! Czego on ode mnie chce?! Dlaczego wciąż mnie obserwuje? Co on chce tym osiągnąć?

Nie interesowało mnie zdanie ochroniarza. Wyminęłam go i pobiegłam do sypialni. Padłam na łóżko i zaczęłam walić pięściami o materac. Byłam wściekła, a zarazem bezsilna. To wszystko dobijało mnie do tego stopnia, że nie potrafiłam nad sobą zapanować.

\* \* \*

Obudził mnie dźwięk mojej komórki, która była w torebce. Wygrzebałam urządzenie i pospiesznie odebrałam połączenie. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, kto dzwoni.

— Halo... — wyszeptalam zaspana.

— Odпочęłaś w ramionach swojego ochroniarza? — Usłyszałam męski, nieco zniekształcony głos. Momentalnie usiadłam, a na plecach poczułam dreszcze. — Szybko się pocieszyłaś po stracie narzeczonego. Nie sądziłem, że jesteś aż taka dzika i wyzwolona — dodał.

Zacisnęłam szczękę. Zerwałam się z łóżka i stanęłam przy oknie, chcąc sprawdzić, czy ktoś jest na zewnątrz. Nic nie widziałam, było zbyt ciemno.

— Odpierdol się ode mnie, ty chory pojebie, albo pójdę na policję! — wykrzyczałam do słuchawki, a potem się rozłączyłam. Wpadłam w panikę. Wybiegłam z sypialni prosto na dół z nadzieją, że pan Mariusz jednak został u mnie na noc. Wszędzie panowały egipskie ciemności. Zaczęłam biegać po domu jak szalona i zapalać światła we wszystkich pomieszczeniach. Chciałam nawet dzwonić na policję, kiedy ponownie rozbrzmiał dźwięk telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz i zamarłam. Numer nieznany.

*Nie odbieraj, nie odbieraj* — mówił mój głosik rozsądku. Odebrałam.

— Nie rozłączaj się, to nieładnie z twojej strony... — cmoknął i głośno westchnął.

Trzęsłam się jak galareta. Stałam pośrodku holu i telepałam się ze strachu. Dlaczego ja odesłałam tego cholernego ochroniarza?! Dlaczego nie było ze mną Kajetana, którego tak bardzo w tej chwili potrzebowałam?

— Czego ty ode mnie chcesz?! — krzyknęłam, upadając na zimne kafle. — Dlaczego wciąż za mną łazisz, dlaczego mnie śledzisz?!

Usłyszałam śmiech i ponowne westchnięcie. Miałam tego dosyć.

— To proste — oznajmił. — Chcę pieniędzy — dodał po chwili. Nie wiem czemu, ale zareagowałam na te słowa głośnym śmiechem.

— Idź do pracy, mendo, i je zarób, a ode mnie się od...

— Uważaj na słowa! — przerwał mi w pół zdania. — Jeśli nie chcesz się jutro oglądać w internecie albo w telewizji, radzę ci zamilknąć i mnie posłuchać.

— O czym ty, do cholery, mówisz?!

— Tak się składa, że mam ciekawe nagrania, na których rzniesz się na plaży z własnym ochroniarzem. Mam też inne ciekawe ujęcia. Dobra w tym jesteś — zaśmiał się. — Szkoda, że nie byłaś... — Nie dokończył myśli i zmienił temat. — Tak więc, panno Kiro, na początek proponuję pół miliona. Masz dwa dni.

— Skąd mam wiedzieć, że nie blefujesz?

Moje słowa bardzo go ubawiły, mnie niekoniecznie. Oblała mnie fala gorąca.

— Skąd bym wiedział, co robiłaś? — zapytał, lecz nie czekał na moją odpowiedź. — Mam ci opisać wszystko ze szczegółami z nagrania?

Spuściłam głowę. Z oczu popłynęły mi łzy. Na moment przestałam oddychać.

— Jesteś tam? — usłyszałam. Zagryzłam od wewnętrznej strony policzek i zaczęłam walić pięścią w swoje uda.

— Jestem! — wykrzyczałam.

— Świetnie. Tak więc masz dwa dni, żeby zdobyć te pieniądze, a potem się z tobą skontaktuję. — Nim się rozłączył, powiedział jeszcze: — Pamiętaj, nikomu ani słowa. Nie waż się iść z tym na policję ani wspominać o tym nowemu ochroniarzowi, bo w przeciwnym razie zobaczysz się w internecie.

Rozpłakałam się na dobre. Dlaczego ktoś tak bardzo mnie nienawidził? Komu zależało, by mnie upokorzyć? *Abelard!* — pomyślałam od razu. Facet był uparty i nie od dziś wiedziałam, że polował na moje udziały. Dodatkowo ostatnio odrzuciłam umowę, którą chciał podpisać. Może chciał się zemścić za to... To musiał być on! Bo kto inny? Załamalam się, a moja głowa eksplodowała od nadmiaru wiadomości. Z ledwością doczłapałam się do salonu i weszłam na kanapę. Skuliłam się w kłębek. Wciąż płakałam.

Potrzebowałam Kajetana...

Obudził mnie pan Mariusz. Z samego rana zjawił się u mnie w domu. Miał klucze od Kajetana. Zerwałam się ze snu i przetarłam popuchnięte od płaczu oczy.

— Dzień dobry!

Spojrzałam w jego stronę i skinęłam lekko głową. Mężczyzna wycofał się i poszedł do kuchni. Dochodziła ósma. Na dziesiątą miałam zaplanowane spotkanie, ale zupełnie nie miałam na nie ochoty. Wyjęłam spod ozdobnej poduszki telefon i zadzwoniłam do Arka. Odebrał niemal natychmiast.

— Nie będzie mnie dziś w firmie — oznajmiłam cicho.

— Kira, co się stało? — zapytał przejęty. Wstrzymałam powietrze i w ostatnim momencie ugryzłam się w język. Już sama nie wiedziałam, komu mogę ufać.

— Nic. To znaczy mam sprawy na mieście.

— No tak, ale dziś masz ważne spotkanie i...

— Ty sobie świetnie z tym poradzisz — weszłam mu w słowo. Słyszałam, jak głośno wzdycha.

— Kira... To nie jest dobry moment byś... No wiesz... Powinnaś tu teraz być. Abelard chodzi wściekły...

Na dźwięk tego imienia po moich plecach przeszedł zimny dreszcz.

— Nie możesz przełożyć tej sprawy na później? — zapytał. W zasadzie miał rację. Do banku mogłam pojechać w każdej chwili.

— Będę w firmie za godzinę — rzuciłam od niechcenia.

Ogarnęłam się, włożyłam elegancki kostium i upięłam włosy w luźny warkocz. Zrobiłam delikatny makijaż. Byłam gotowa, ale wewnątrz czułam strach. Bałam się spojrzeć Abelardowi w oczy, lecz jeśli to on stał za tym całym szantażem, była szansa, że to zauważy...

— Widziałem na nagraniach z kamer, jak rozmawiała pani z kimś w środku nocy. — Usłyszałam głos pana Mariusza, a zaraz po chwili popatrzył na mnie we wstecznym lusterku. Skrzywiłam się. Miałam ochotę powiedzieć mu do słuchu, lecz mnie zaskoczył. — Przepraszam, że zapytam, ale czy wszystko w porządku? Czy ten telefon związany był z pogrozkami i...

— Nie! — zareagowałam zbyt impulsywnie.

— Miałem wrażenie, że jest pani zdenerwowana... Do tego pani zachowanie w holu...

Od razu przypomniała mi się cała wczorajsza rozmowa i ostrzeżenie, bym siedziała cicho.

— Wszystko w porządku — oznajmiłam, po czym odwróciłam wzrok. Spojrzałam w boczną szybę. Zakłuło mnie w sercu. Pomyślałam o Kajetanie. Poczułam się fatalnie. Brakowało mi go i tęskniłam za nim. Bolało mnie to, w jaki sposób zakończył naszą znajomość i współpracę. Tak, owszem, to była moja wina, nie ulegało żadnej wątpliwości. Mogłam go od razu przeprosić, a przede wszystkim wyjaśnić całą sytuację. Nie zrobiłam tego i zachowałam się jak mała, rozkapryszona dziewczynka.

— Jesteśmy na miejscu, proszę pani — powiedział Mariusz, parkując na chodniku przed firmą.  
— Mam z panią wejść? — zapytał.

— Dam sobie radę. Zaparkuj w garażu i czekaj na mnie. Będę w ciągu godziny.

— Oczywiście. W razie problemów...

— Tak, wiem.

Wysiadłam z samochodu. Poprawiłam na ramieniu torebkę i ruszyłam w stronę ogromnych szklanych drzwi. Weszłam do budynku. Od razu zostałam przywitana przez pracowników. Skinęłam jedynie głową i szybkim krokiem ruszyłam do windy. Dojechałam na odpowiednie piętro. W holu usłyszałam głośne krzyki. Rozpoznałam głosy Arka i Justyny. Wyszłam zza rogu i szybkim krokiem poszłam w stronę swojego gabinetu. Na mój widok Justyna zdębiała, a Arek się zapowietrzył. Obok nich stała jeszcze moja nowa asystentka ze spuszczoną głową.

— Co tu się dzieje? — zapytałam, kierując od razu wzrok na Justynę.

— Ta kret... — zaczęła, lecz Arek wszedł jej w zdanie.

— Zważaj na słowa i nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! Nie masz prawa tu przychodzić i obrażać moich pracowników! — fuknął na nią zły.

— Twoich? — zaśmiała się w głos, po czym popatrzyła w moją stronę. Wskazała na mnie palcem.

— To jej pracownik, a ty co najwyżej...

Tym razem ja jej przerwałam.

— Pod moją nieobecność w firmie Arkadiusz mnie zastępuje, więc możemy przyjąć, że moi pracownicy są również jego — wyjaśniłam. Zamilkłam na moment i podparłam dłonie na biodrach. — Co ty tu robisz? Nie masz swojej pracy? Wróć na swoje piętro i machaj jajami swojego szefa.

Jej wzrok w tym momencie mnie mordował. Widziałam, że moje słowa wyprowadziły ją z równowagi. Czekałam tylko na jakikolwiek ruch z jej strony. Justyna fuknęła jedynie wściekła i mijając mnie, wyszeptała:

— Obyś się nie zdziwiła...

Nie odprowadziłam jej wzrokiem. Momentalnie zadrżałam z nerwów.

— Możemy porozmawiać? — zwróciłam się do Arka, dłonią wskazując na swój gabinet. — O co się kłóciłeś z Justyną? — zapytałam wprost, kiedy Arek zamknął za sobą drzwi. Spojrzałam na swoje biurko i delikatnie się uśmiechnęłam. Leżała na nim sterta papierów, którymi pod moją nieobecność zajmował się właśnie Arek.

— Zaczęła krzyczeć na tę nową i pospieszać ją z umową dla klienta, z którym masz się dziś spotkać — oznajmił i zły podszedł w stronę biurka. Zaczął zabierać z niego swoje papiery. Unikał przy tym mojego wzroku.

— Umowę? — powtórzyłam po nim. — Raczysz sobie ze mnie żartować? — Złapałam go za rękę. — To moja umowa i mój *deal*. Ani Justynie, ani nikomu innemu nic do tego!

Arek wyrwał rękę z mojego uścisku i poprawił nerwowo kołnierzyk koszuli. W końcu na mnie spojrzał.

— Mówiłem ci, że jest zamieszanie, a Abelard jest...

Nie mogłam dłużej słuchać jego bezsensownych tłumaczeń. Nie mogłam wечно chować głowy w piasek i bez przerwy się bać. To wszystko musiało się skończyć. Wyszłam z gabinetu i pojechałam prosto na piętro do sali konferencyjnej.

— Do widzenia panu. Jeżeli zmienimy zdanie, skontaktujemy się z państwa firmą. — Abelard

właśnie spławiał mojego klienta, co wywołało w moim ciele potworną złość.

— Proszę poczekać — zwróciłam się do młodego mężczyzny. — To ze mną miał pan rozmawiać i omawiać warunki naszej współpracy. Proszę usiąść i zaraz przejdziemy do rzeczy.

— Jest pani niepoważna — stwierdził niemal natychmiast, złapał w dłoń swoją teczkę i szybkim krokiem opuścił pomieszczenie.

— Co ty odpierdalasz?! — krzyknęłam wyprowadzona z równowagi do uśmiechniętego Abelarda. Miałam ochotę strzelić go w twarz. Nagle do konferencyjnej weszła Justyna.

— Napije się pan kawy? — zapytała, przesadnie poruszając biodrami podczas każdego kolejnego kroku.

— Wyjdz stąd i zobacz, czy nie ma cię z drugiej strony! — wrzasnęłam na nią, palcem wskazując na wyjście. Na jej wrednej gębie pojawił się szeroki uśmiech, a to wyprowadziło mnie z równowagi. Ruszyłam w jej kierunku. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale zaczęłam nią szarpać i ją wyzywać, a na koniec wypchnęłam ją za drzwi i zamknęłam je z impetem. Kiedy się odwróciłam w stronę Kosa, zobaczyłam, że się uśmiechał.

— Też mnie czasem wkurwia — oznajmił.

— Posłuchaj mnie! — warknęłam na niego, po czym zmniejszyłam dystans między nami. — Nie wiem, w co ty grasz, ale tym, co robisz, mnie nie złamiesz! Nie oddam ci firmy i nie próbuj mnie zastraszać, bo to na mnie nie działa!

Kos zmarszczył brwi i złapał mój nadgarstek.

— Uważaj, z kim zadzieras, kochanie... — Wykręcił mi lekko dłoń. — Już ci mówiłem, że jestem cierpliwym człowiekiem. Prędzej czy później cię złamię. Nie robią na mnie wrażenia twoje fochy i złość. Nie zadzieraj ze mną, bo przestanę być dla ciebie taki miły i gwarantuję ci, że to, co dzieje się w twoim życiu teraz, to nic w porównaniu z tym, co się stanie, kiedy puszcza mi nerwy.

W oczach stanęły mi łzy, jednak nie zamierzałam pokazać, że się go boję. Wyszarpałam dłoń z jego uścisku i szybkim krokiem wyszłam z pomieszczenia. W drodze do windy znowu spotkałam Justynę. Jak zwykle patrzyła na mnie z pogardą i szerokim uśmiechem.

Byłam w ciemnej dupie...

## Rozdział 23.

Wróciłam do siebie do gabinetu. Byłam roztrzęsiona. Po drodze zadzwoniłam do pana Mariusza, że zjeździe mi w firmie nieco dłużej. Musiałam porozmawiać z Arkiem. Pracował w moim gabinecie, a kiedy mnie spostrzegł, zerwał się na równe nogi.

— I jak? — zapytał.

Nie odpowiedziałam. Usiadłam na skórzanej kanapie pod ścianą i schowałam twarz w dłoniach. To wszystko, co działo się ostatnio w moim życiu, sprawiło, że się pogubiłam. Nie tak miała wyglądać moja przyszłość. Miałam być szczęśliwa, zajęta malowaniem i zwiedzaniem pięknych miejsc. Mój ojciec dał mi wszystko na złotej tacy, lecz z tym wszystkim wiązały się nie tylko przyjemności, lecz także zmartwienia i problemy. Do mojego świata wkroczyli ludzie, którzy za wszelką cenę chcieli mnie zniszczyć. Byłam właścicielką firmy, a tak naprawdę nie miałam w niej nic do powiedzenia. Stałam się tym wszystkim koszmarnie zmęczona. Westchnęłam głośno i spojrzałam na Arka, który siedział za biurkiem i bacznie się mi przyglądał.

— Co mam robić? — wypaliłam bez zastanowienia. Arek wstał od biurka, podszedł do mnie, usiadł obok i chwycił mnie za rękę.

— Nie rozumiem... — wyszeptał.

Z każdą kolejną minutą czułam się coraz gorzej.

— Już do końca życia mam się bać?

— Kira, ja nie...

Nie wytrzymałam. Musiałam to z siebie wyrzucić.

— Znowu mi grożą!

Po tych słowach zamilkłam i przełknęłam głośno ślinę. Cała dygotałam z nerwów. Arek objął mnie i przytulił. Pogładził po włosach. Być może chciał mi w ten sposób jakoś pomóc, jednak poczułam się jeszcze gorzej.

— Kto ci grozi? — zapytał.

Wyrwałam się z jego uścisku i zerwałam się z kanapy. Otarłam mokre od łez policzki i krzyknęłam:

— A skąd ja mam to wiedzieć?! Mój dom nafaszerowany jest kamerami, a i tak jakiś zakapturzony fiut mnie nachodzi! Po co to wszystko, skoro nie mogę się czuć bezpieczna? Jeździ za mną, śledzi mnie, podgląda, a potem szantażuje!

— Kira, o czym ty mówisz? — Arek wyglądał na zdziwionego. Zwiesiłam ramiona i pokręciłam głową.

— Zadzwonił do mnie i zażądał pół miliona za milczenie.

Widziałam, jak Arek otwiera usta, by zadać to pytanie, lecz go uprzedziłam.

— Ma nagrania i zdjęcia z... — zacięłam się.

Podszedł do mnie i złapał mnie za ramiona. Wpatrywał się we mnie intensywnie i czekał, aż dokończę.

— Ten chory zbok nagrał moment, kiedy... Kiedy ja z Kajetanem... Kiedy uprawialiśmy seks na plaży! — w końcu to z siebie wydusiłam.

Arek zaniemówił, a z wrażenia otworzył szeroko usta.

— Zażądał pieniędzy w zamian za milczenie i zabronił informować o tym policję. Może jestem głupia i naiwna, ale chyba nie sądzisz, że nawet jeśli zapłacę, on da mi spokój?

Odeszłam od niego w stronę okna. Spojrzałam w dół na panoramę miasta i głośno westchnęłam.

— Może właśnie powinnam pójść z tym na policję?

Arek doskoczył do mnie i spojrzał na mnie wystraszony.

— Serio? — zapytał. — Naprawdę chcesz iść z tym na policję?

Zmarszczyłam brwi i bacznie się mu przyglądałam. Próbowалам coś wyczytać z jego twarzy. W jednym momencie na plecach poczułam zimny dreszcz.

— Od początku tej cholernej sprawy wszyscy odradzają mi rozmowę z policją. Może gdybym do

nich poszła na samym początku, dziś byłabym spokojna, a ludzie odpowiedzialni za to wszystko siedzieliby w więzieniu! — podniosłam głos.

— Przecież byłeś z tym na policji — oznajmił nerwowo. Parsknęłam śmiechem.

— Żartujesz? Na policji byłam zaraz po śmierci Eryka. Swoją drogą, to dziwne, że nikt się więcej ze mną nie kontaktował, prawda? Ani w sprawie śmierci Eryka, ani w sprawie zniknięcia Natalii. Rozmawiałeś z nimi? Wiesz coś na ten temat? — zapytałam podejrzliwie.

Arek pokręcił głową i potarł nerwowo kark. Nie podobało mi się jego zachowanie. Był spięty, dziwnie roztrzęsiony. Zaczął chodzić po całym gabinecie. Warczał coś do siebie i przeklinał.

— Arek! — zawołałam. Zbliżyłam się do niego, czekając na odpowiedź. — Masz jakieś od nich wieści? Byłeś w ogóle na policji?

— Co ty insynuujesz?! — krzyknął wzburzony.

— Nic nie insynuuję, ale Kajetan...

— Co Kajetan? Sprawdzał mnie?! Myślałem, że mi ufasz, że mi wierzysz! O co ty mnie podejrzewasz? Kira?! — Chwycił mnie za ramiona i lekko nimi potrząsnął. — Myślisz, że to moja wina, że Natalia zniknęła? Myślisz, że się o nią nie boję, że o niej nie myślę?

— Już sama nie wiem, co mam o tym myśleć, Arek. Minęło tyle czasu. Nikt się nie odezwał w jej sprawie. Czy ona w ogóle jeszcze żyje?

— Wynająłem detektywa... — rzekł. Spojrzałam na niego zdziwiona, a z wrażenia aż otworzyłam usta. — Policja stoi w miejscu, a czas ucieka. Muszę poznać prawdę, muszę wiedzieć, bo zwariuję. — Przytulił się do mnie i głośno westchnął. — Mam tego wszystkiego dosyć. Codziennie o niej myślę i przeklinam siebie, że rozszyfrowałem te wszystkie e-maile. Gdybym był wtedy w domu, gdybym był z nią, nie doszłoby do tego. Gdyby ten cholerny program nie rozszyfrował tych wszystkich wiadomości, Natalia byłaby teraz z nami.

— Nie obwiniaj się o to — wyszeptalam. Było mi ciężko.

Kurwa! Już sama nie wiedziałam, w co mam wierzyć, komu ufać, a kogo trzymać od siebie z daleka.

Arek mi już nie odpowiedział. Staliśmy pośrodku biura w objęciach. Żadne z nas nic nie mówiło. W głowie miałam totalny chaos.

— Pójdę już.

Wyswobodziłam się z jego uścisku i poprawiłam kosmyk włosów, który opadł mi na czoło.

— Co zamierzasz? — Zatrzymał mnie przy drzwiach. Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem, ale jedno jest pewne, że nie dam się więcej zastraszyć. Nikt nie będzie mnie szantażował. Pójdę z tym na policję i niech się dzieje, co chce! — Po tych słowach wyszłam z gabinetu, nie czekając na to, co ma mi do powiedzenia Arek. Dotarło do mnie, że nie mogę się wiecznie bać. Musiałam zaryzykować. Może i do tej pory nie miałam powodów, by iść na policję, jednak ostatni telefon i szantaż — to powinno wystarczyć.

Zjechałam windą na podziemny parking i od razu odnalazłam mojego nowego ochroniarza. Pan Mariusz stał przy samochodzie i czekał na mnie.

— Wszystko okej? — zapytał, widząc mnie zdenerwowaną.

— Nic nie jest okej — oznajmiłam, po czym wsiadłam do samochodu. Zaraz za mną wsiadł pan Mariusz. Odpalił silnik i spojrzął w lusterko wsteczne.

— Wczoraj dzwonił do mnie jakiś człowiek i zażądał pół miliona za milczenie. — Moje słowa bardzo go zdziwiły. Momentalnie się do mnie obrócił.

— Myślę, że trzeba to zgłosić na policję.

— Po raz pierwszy się z panem zgadzam. Zanim jednak pojedziemy na komisariat, chciałabym zabrać z domu nagrania z kamer.

Podjechaliśmy pod mój dom. Byłam coraz bardziej roztrzęsiona. Zastanawiałam się, czy na pewno dobrze robię i czy przez to nie zaszkodzę sobie bardziej.

— Pójdę po laptopa — oznajmił ochroniarz, po czym złapał za klamkę.

— Pójdę z panem. Przy okazji się przebiorę.

— W porządku.

Weszliśmy do środka. Zniknęłam na schodach. Poszłam do sypialni i w pośpiechu się przebrałam w coś mniej wizytowego. Miałam tylko nadzieję, że policja mi pomoże, a ja w końcu zaznam spokoju.

\* \* \*

Obudził mnie dzwoniący telefon. Otworzyłem zaspane oczy i spojrzałem na wyświetlacz. Dzwonił Mariusz, a to nie oznaczało niczego dobrego. Nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko. Zrezygnowałem z pracy dla Kiry, jednak wciąż o niej myślałem. Nawet w pracy w klubie nic mi nie wychodziło. Żałowałem, że zareagowałem tak impulsywnie. Jednak poprosiłem kumpla o pomoc, a sam wróciłem do pracy u Honoraty, która, jak się okazało, sama potrzebowała pomocy. Gdy byłem z Kirą, w klubie zaczęły się dziać różne dziwne rzeczy, a Honoratę odwiedzali rozmaici ludzie. Nie wiedziałem dokładnie, o co chodziło, bo ona sama twierdziła, że wszystko jest w porządku, ale dowiedziałem się od pracowników baru, że zrobiło się tam nieciekawie.

Przetarłem ręką oczy i odebrałem.

— Co tam? — zapytałem.

— Pojawił się ten zakapturzony, a potem w nocy ktoś do niej dzwonił.

Przełknąłem głośno ślinę i w pośpiechu wstałem z łóżka. Sięgnąłem po spodnie i się ubrałem. Z telefonem przy uchu dreptałem po całym mieszkaniu.

— Nie wiem wszystkiego, bo twoja znajoma jest bardzo tajemnicza, ale wspomniała coś o szantażu i kwocie pół miliona. Dziś, kiedy do niej przyjechałem, była jakaś wystraszona i...

— Czekaj! — przerwałem mu w pół zdania. — Chcesz mi powiedzieć, że zostawiłeś ją samą na noc? Mówiłem ci, że...

— Nie chciała, bym został! Odesłała mnie do domu. Miałem się z nią kłócić?!

— Mogłeś do mnie zadzwonić! — krzyknąłem i uderzyłem ręką w kuchenny blat. — Miałeś mnie o wszystkim informować! — dodałem wkurwiony.

Mariusz zaczął się tłumaczyć. Był podenerwowany. W zasadzie się nie dziwiłem, że tak zareagował na moje słowa. Przecież sam mu oddałem to zlecenie, więc czego od niego oczekiwałem... Byłem na siebie zły, wręcz wściekły. Zastanawiałem się, jak się teraz czuje Kira... Brakowało mi jej.

— Jedziemy na policję. Ona chce to zgłosić i pokazać nagrania z kamer. Jest roztrzęsiona i nic więcej nie chce powiedzieć. Właśnie na nią czekam, bo poszła się przebrać.

— Jesteście pod jej domem? — zapytałem, sięgając po biały podkoszulek. W pośpiechu założyłem buty. Odłożyłem na sekundę komórkę, by włożyć koszulkę, po czym zabrałem telefon i wybiegłem z domu.

Wsiadłem do samochodu i odjechałem spod bloku. Umówiłem się z Mariuszem, że spotkamy się w drodze na komisariat. Oznajmił, że jadą na najbliższą komendę policji znajdującą się niedaleko miejsca jej zamieszkania. Kira mieszkała na Wilanowie w ekskluzywnej dzielnicy domków jednorodzinnych. Na komisariat miała jakieś siedem kilometrów, ja od siebie do niej mniej więcej sześć. Musiałem z nią porozmawiać, a przede wszystkim dowiedzieć się, o co chodzi. Mariusz powiedział, że jeszcze nie wyjechali i nadal czeka na Kirę. Miałem nadzieję, że zdążę. Poprosiłem Mariusza, żeby ją chwilę przetrzymał, wymyślił cokolwiek, bym mógł z nią porozmawiać. Jechałem przez miasto wściekły jak cholera. Korki o tej porze to była norma. Kląłem jak szewc i trąbiłem na wszystkie samochody jadące przede mną. Musiałem się dowiedzieć, o co chodzi i co się takiego stało, że aż tak się wystraszyła. Miałem do siebie żal, że zostawiłem ją z tym wszystkim samą. W drodze do domu Kiry zadzwoniłem na jej komórkę, jednak nie odebrała. W końcu dojechałem. Z oddali dostrzegłem jej samochód. Mrugnąłem światłami do Mariusza, by się zatrzymał, kiedy z podporządkowanej wyjechał inny samochód. Z całym impetem uderzył w bok ich auta.

— Kurwa! — wrzasnąłem, po czym gwałtownie się zatrzymałem. Wsiadłem i pędem ruszyłem w ich kierunku. Miałem nadzieję, że Kira jest cała i zdrowa. Byłem naprawdę blisko obu pojazdów, więc poznałem samochód, który uderzył w auto Kiry. To było to samo auto, które w Zakopanem mało jej nie potrafiło. Widziałem, jak ktoś otwiera drzwi, a potem w pośpiechu wysiada. Zaczął uciekać, więc przyspieszyłem, po czym powaliłem go na ziemię. Byłem taki wkurwiony, że przestałem nad sobą panować. Złapałem faceta za poły cienkiej kurtki i zacząłem go walić po mordzie. Kątem oka spojrzałem

tylko na samochód Kiry. Widziałem za kierownicą Mariusza, nic poza tym. Wpadłem w panikę. Po chwili usłyszałem krzyk kumpla, a kiedy na niego spojrzałem, cały ociekał krwią.

— Co z Kirą?! — krzyknąłem, wciąż przygniatając ciało leżącego faceta. Lekko zamroczony Mariusz otworzył drzwi pasażera, a potem wyjął z kieszeni komórkę.

— Jest nieprzytomna, dzwonię na pogotowie!



## Rozdział 24.

Uderzyłem faceta kilka razy w mordę, a kiedy stracił przytomność, ruszyłem do Kiry. Mariusz chwiał się na nogach, ale jakoś kontaktował. Był obolały i oszołomiony. Na ulicy zebrało się mnóstwo gapiów, którzy tworzyli dodatkowe zamieszanie.

— Mariusz, pilnuj tego chuja! — nakazałem, po czym zajrzałem do auta. Kira leżała na boku. Na jej czole zauważyłem krew. Nie wiedziałem, co robić. Bałem się jej dotknąć i sprawdzić puls. Zacisnąłem pięści i głośno przekląłem. Usiadłem obok na siedzeniu i niepewnie przyłożyłem dwa palce do jej szyi. Modliłem się, by żyła. Wyczułem puls. Delikatny, jednak był. Odetchnąłem z ulgą. Chciałem ją jakoś unieść, zrobić cokolwiek, by wyciągnąć ją z samochodu, lecz w tym samym momencie usłyszałem sygnał pogotowia. Zaraz za dwoma karetkami nadjechały trzy radiowozy. Wyskoczyłem z auta i pozwoliłem pracować lekarzom. Wszystko działało się naprawdę szybko. Opatrzyli Mariusza, Kirę również, a nieprzytomną szmatę ocucili i wsadzili do suki. Kira odzyskała przytomność. Zaczęła panikować, płakać i wrywać się lekarzowi. Była w szoku.

— Zostawcie mnie! — krzyczała. — Zostawcie! Kajetan! Nie zostawiaj mnie, proszę, nie zostawiaj!

W jej oczach widziałem przerażenie. Poczułem ucisk w klatce piersiowej.

— Nie zostawię — zapewniłem, lecz nie pozwolili mi z nią zostać. Zabrali ją do karetki i odjechali. Mariusz pojechał drugą karetką, a ja zostałem na miejscu. Buzowała we mnie krew i dobijał mnie fakt, że nie mogę być przy Kirze. — Dokąd ich zabrali? — zapytałem sanitariusza, który sprawdzał stan sprawcy tego całego zamieszania.

Facet odburknął coś pod nosem, doprowadzając mnie do jeszcze większej kurwicy. Zacząłem chodzić nerwowo po całej ulicy, coraz głośniejsze klnąc na nich wszystkich.

— Pan pojedzie z nami! — powiedział policjant.

Wiedziałem, co mnie czeka. Godziny na komisariacie i wałkowanie w kółko jednego i tego samego. Spojrzałem na faceta w radiowozie i miałem ochotę go zapierdolić gołymi rękami. Byłem ciekawy, co powie policji, a przede wszystkim — dla kogo pracował. Chciałem odwlec to przesłuchanie i pojechać najpierw do szpitala, lecz nie miałem szans, by się wykręcić. Odstawiłem samochód na pobocze, a potem pojechałem na komisariat. Przesłuchiwali mnie, setki razy zadawali te same pytania. Miałem wrażenie, że to ja jestem podejrzanym, że to ja jestem przestępcą. Byłem coraz bardziej zły. Na niczym nie mogłem się skupić. Wciąż myślałem o Kirze.

— Nieźle pan urządził tego człowieka — odezwał się młody szczył. Nosił mundur policjanta, co mnie po prostu śmieszyło. Spojrzałem na niego z pogardą i pokręciłem głową. — Co się tam wydarzyło? — dodał, notując coś na białej kartce przed sobą.

Straciłem cierpliwość. W przypiływie emocji wstałem z krzesła, po czym uderzyłem ręką o biurko.

— Ile razy mam wam o tym opowiadać?! To nie mnie powinniście przesłuchiwać, tylko tę parówę, która wjechała w samochód moich przyjaciół!

— Proszę się uspokoić i pozwolić nam pracować.

Na jego słowa przewróciłem jedynie oczami. Miałem serdecznie dosyć tych półgłówków.

Zająłem miejsce na krześle i głośno westchnąłem. Próbowałem się uspokoić, a przede wszystkim dowiedzieć się, co to za menda. Spojrzałem na policjanta. Zacząłem opowiadać wszystko od początku. Już mi się chciało rzygać od jego kolejnych dennych pytań, które niczego nie wносиły do sprawy.

— Twierdzi pan, że pańskiej znajomej grożono, a także że ktoś w Zakopanem próbował ją przejechać?

— Tak — odpowiedziałem od razu. — Tak twierdzą. Powtórzę, że to było to samo auto, które dziś wjechało w samochód poszkodowanej. To jego powinniście przesłuchać, nie mnie. Ja już powiedziałem wszystko w tej sprawie. — Na jego ustach pojawił się uśmiech, który wkurwił mnie do reszty. Zacisnąłem pięści. Miałem ochotę wziąć zamach i dać mu w twarz. — Czy jestem o coś podejrzanym? Czy w tej chwili dostanę jakieś zarzuty?! — zapytałem wściekły.

Młody szczył cmoknął tylko, po czym spojrzął na swojego kumpla po fachu, który stał przy drzwiach.

— Czekamy na reakcję poszkodowanego — oznajmił, na co aż otworzyłem usta.

— On poszkodowany?! — podniosłem głos. — Ja pierdolę, nie wytrzymam!

— Proszę hamować emocje!

To była jakaś kpina. Kira mogła zginąć, a oni przyczepili się do mnie, że pobitem tego śmiecia. Śmiecia, który był odpowiedzialny za wszystko. Nosiło mnie, lecz z całych sił próbowałem się uspokoić, zapanować nad sobą. Nie wiem, ile siedziałem na tym komisariacie, ile to wszystko trwało, ale czułem się koszmarnie zmęczony. Już traciłem nadzieję, że uda mi się stamtąd wyjść, kiedy do pomieszczenia wszedł mój dawny „przyjaciel”. To nie był jego rewir, więc zdziwiłem się na jego widok. Wszedł do pomieszczenia, a potem wyprosił dwóch niedołączonych policjantów. Kiedy zostaliśmy sami, przeszedł od razu do rzeczy.

— Co ty wyprawiasz, Kajtek?!

— Co ty tu robisz? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

— Kira Sadowska — odpowiedział. — Jak tylko to nazwisko pojawiło się na komisariacie, od razu do mnie zadzwonili, a kiedy podczas rozmowy wspomnieli o tobie, już wiedziałem, że wjechałeś się w bagno!

Kurwa! Dlaczego każdy tu mówi jakimś pieprzonym szyfrem?!

— Możesz jaśniej?! — fuknąłem.

— Facet chce wnieść na ciebie skargę, że go pobiliś.

— Wolne żarty! Mało nie zabił mi... Nie zabił Sadowskiej. Od jakiegoś czasu ktoś ją obserwuje, grozi, próbuje zastraszyć. O wszystkim opowiedziałem twoim kolegom, ale to kretyni!

— Nie zaprzeczę — oznajmił, a na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech. — Zajmę się tym. Do szpitala wysłałem swoich ludzi, żeby ją przesłuchali. Problem jest taki, że ten gość nic nie chce powiedzieć. Zaciął się i jest przerażony. Miota się i mamrocze niezrozumiałe rzeczy. Podejrzewam, że to zwykły pionek w tej sprawie.

Pokręciłem głową. Wstałem z krzesła i zwiesiłem zmęczony głowę. Na ramieniu poczułem jego dłoń.

— Jesteś wolny, ale bądź pod telefonem i błagam cię, nie pakuj się już w żadne gówno. — Ucisnął mi dłoń. — Wyciągnę z niego wszystko. Jedź do niej i uważaj na siebie. Jest w szpitalu na Saszerów.

Miałem do niego żal za wydarzenia z przeszłości, jednak w tym momencie byłem mu wdzięczny, że się pojawił na tym komisariacie. Podziękowałem mu, po czym zamówiłem taksówkę i pojechałem do szpitala. Po drodze zadzwoniłem do Honoraty, by poinformować ją, że nie będzie mnie w klubie i że załatwię zastępstwo. Nie chciałem jej zostawiać z tym wszystkim samej. Musiałem się tylko dowiedzieć, o co chodzi. Jednak nie miałem czasu tym się w tej chwili zajmować. Na pierwszym miejscu była dla mnie Kira.

Znalazłem salę, w której leżała, po czym wszedłem do środka. Siedziała na brzegu łóżka, a kiedy mnie zobaczyła, zeskoczyła i popędziła w moją stronę. Rzuciła mi się na szyję i gorączkowo zaczęła całować. Zdziwiła mnie swoim zachowaniem, lecz w bardzo pozytywny sposób.

— Zabierz mnie do domu... — Słyszałem jej szloch i jednocześnie bezradność.

— Kira...

Próbowałem na nią spojrzeć, lecz trzymała mnie kurczowo za szyję. Objąłem ją i pocałowałem w szyję. Czując jej ciało przy sobie, momentalnie poczułem się lepiej, a serce zaczęło walić jak oszalałe.

Co się ze mną działo?!

— Kira, kochanie...

Oderwała się ode mnie i spojrzała mi w oczy, w których dostrzegłem łzy.

— Nie chcę tu zostać, chcę jechać do ciebie, proszę, zabierz mnie stąd.

Nie miałem sumienia jej odmówić. Prawda była taka, że sam pragnąłem ją schować przed całym światem.

Kira wypisała się ze szpitala na własne żądanie. Na szczęście poza raną na czole nic jej nie

dolegało. Przed wyjściem zajrzałem do Mariusza, by upewnić się, że i z nim jest okej, a potem pojechaliśmy do mnie.

— Powiesz mi, co się stało, że chciałaś pojechać na policję? — zapytałem, kiedy weszliśmy do mojego mieszkania. Kira była osowiała i przestraszona. Złapała mnie za rękę i przeszła do dużego pokoju. Usiadła na łóżku i znowu zaczęła płakać.

Kurwa!

Nie mogłem patrzeć na nią taką smutną. Czułem się potwornie.

— Przed domem pojawił się ten zakapturzony gość, a w nocy... — Zamilkła na moment i spojrzała na mnie. — Zadzwoił do mnie i powiedział, że jeżeli nie zapłacę mu pół miliona, w internecie zobaczą nagrania i zdjęcia, na których... na których uprawiamy seks. On nas nagrywał, robił nam zdjęcia, a teraz próbuje mnie szantażować!

Zacisnąłem pięści. Czułem, jak z wściekłości pali mnie ciało.

Opowiedziała mi wszystko, co zamierzała, z kim rozmawiała, co robiła. Potem zaczęła mnie przeproszać. Wróciła do rozmowy z Arkiem. Wyjaśniła, że wcale tak nie myśli i że jest jej bardzo przykro. Mówiła szybko, a przy tym bardzo chaotycznie. Momentami miałem nawet wrażenie, że chce jeszcze coś powiedzieć. Słowa, na które mimo wszystko nie byłem przygotowany. Miałem mętlik w głowie. Z jednej strony chciałem być jeszcze szczęśliwy, móc znowu zaufać, pokochać kogoś tak bezgranicznie. Z drugiej jednak bałem się, cholernie się bałem.

— Kajetan, ja...

Przełknąłem ślinę, przyciągnąłem ją do siebie, a potem, bojąc się kolejnych słów, po prostu ją pocałowałem. Wpiłem się w jej usta. Tak bardzo za nimi tęskniłem.

## Rozdział 25.

W ramionach Kajetana czułam się bezpiecznie. Ktoś próbował mnie zabić. Tak niewiele brakowało. Czy to był jakiś znak, ostrzeżenie, bym nie szła jednak na policję? W głowie mi się kotłowało od nadmiaru informacji, w uszach szumiało, a serce waliło jak oszalałe. Tylko Arek znał moje zamiary...

Nie! To wszystko było niedorzeczne. Zaczynałam popadać w paranoję. Kajetan całował mnie zawzięcie. Potrzebowałam tego, jednak nie potrafiłam się rozluźnić. Siedziałam na nim okrakiem, kiedy jego dłonie błędziły po moim ciele. Chciałam zapomnieć, rozluźnić się, choć na moment przestać się bać, lecz nie potrafiłam. Moją głowę zaprzętały przeróżne myśli. Chcieli mnie złamać, zastraszyć, pokonać. Postawiłam się i szybko tego pożałowałam. Miałam czas do następnego dnia, by zdobyć pieniądze. Pieniądze, których nie zamierzałam im dawać. Czy coś groziło moim bliskim?

— Kajetan... — wyjąkałam i odepchnęłam go lekko od siebie.

— Coś nie tak? — zapytał zachrypniętym głosem, po czym musnął ustami mój obojczyk. Objął mnie w pasie, przysunął do siebie i ponownie zaczął całować.

— Kajetan, nie mogę...

Popatrzył na mnie, a dłonią przeczesał potargane włosy.

— Przepraszam, nie powinienem — rzekł ze skrucą. Spuścił głowę i westchnął głośno. — Powinnaś odpocząć.

W szpitalu była u mnie policja, ale tak naprawdę nie powiedziałam im wszystkiego. Zataiłam fakt, że przed wypadkiem rozmawiałam z Kosem, a potem w gabinecie z Arkiem. Kajetanowi także o tym nie mówiłam. Czułam się z tym fatalnie.

— Kajetan... — jąkałam się. Wciąż na nim siedziałam, nerwowo wykręcając palce. — Nie powiedziałam wszystkiego policji — zamilkłam. — Tobie również.

Patrzył na mnie z uwagą i zaciekawieniem. Nie był na mnie zły. Tak mi się przynajmniej wydawało. Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

— Jesteś niesamowita — wyszeptał. Tym razem ja się uśmiechnęłam, lecz szybko spoważniałam. Zeszłam z jego kolan i usiadłam obok. Złapałam go za rękę i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Dziś byłam w firmie i pokłóciłam się z Kosem. Arkowi też się dostało — zaczęłam. — Kajetan... — Pokręciłam głową, bo moje myśli były niedorzeczne. — Zapytałam Arka o Natalię i się pokłóciliśmy. Potem oznajmiłam mu, że idę na policję i nie dam się nikomu więcej zastraszyć. Wybiegłam z biura, a potem poprosiłam pana Mariusza, żeby mnie zawiózł do domu po nagrania. W drodze na policję... Wiesz, co się stało...

— Od początku ten cały Arek mi nie pasował — oznajmił Kajetan, marszcząc przy tym brwi. — Dałaś policji te nagrania? — zapytał po chwili.

Pokręciłam głową.

— Nie. Nagrania zostały w laptopie w samochodzie.

Kajetan wstał z kanapy i spojrzał na mnie. Z kieszeni spodni wyjął telefon.

— Zadzwońię do znajomego i mu o tym powiem, okej?

Zastygłam na jego słowa.

— Kira, wszystko w porządku?

Podszedł do mnie i chwycił moją dłoń. Poglądził kciukiem moją rękę i czekał na jakikolwiek ruch z mojej strony. Skoro odważyłam się pójść na policję, to powinnam być konsekwentna, jednak z drugiej strony bałam się, że nagrania i zdjęcia, na których uprawiam seks, mogą wypłynąć na światło dzienne. Bałam się też o moich bliskich, mamę i Darka.

— Boję się — wyszeptalam. — Zwyczajnie się boję.

— Kira, ja sam w tym momencie nie jestem w stanie ci pomóc. To wymknęło się spod kontroli i choć uważam, że to sprawka kogoś z twojego otoczenia, to powinnaś powiedzieć o wszystkim policji.

Jego słowa wcale mi nie pomogły, a wręcz przeciwnie — przerażyły mnie. Kajetan miał rację. Czyżby Arek coś przede mną ukrywał? Czy byłby zdolny do takich rzeczy?

Wszystkie wydarzenia z przeszłości uderzyły we mnie jak bumerang. Moje pierwsze spotkanie z Arkiem było zainicjowane właśnie przez Eryka. Kiedyś o tym myślałam, jednak zbagatelizowałam to. Teraz... Boże! Jaka ja byłam zaślepiona! Zerwałam się z kanapy i zaczęłam panikować. Ogarnął mnie strach.

— Myślisz, że za wszystkim stoi Arek? Że to on porwał Natalię, on chciał się pozbyć Eryka i on teraz chce mnie pogrążyć?

— Nie wiem, Kira, ale to dziwne. Dlaczego nikt na policji nie otrzymał zgłoszenia o jej zaginięciu? Nie wiem, co łączyło go z Szulcem i co zamierzali, ale to jest naprawdę bardzo zastanawiające. Tylko jemu powiedziałaś, że idziesz na policję, a w drodze wjechał w was samochód. W Zakopanem to samo auto próbowało cię zabić.

— Myślisz, że mojej mamie coś grozi? — zapytałam, cała się trzęsąc. — Musimy do niej pojechać, muszę ją ostrzec i...

Podszedł do mnie, złapał za ramiona i mocno przytulił.

— Nie wariuj... — wyszeptał, dłonią gładząc moje plecy. — Nie panikuj — dodał. — Jestem przy tobie, pomogę ci, ale zrobimy to po mojemu. Dobrze?

Skinęłam głową, przytulając się do niego. Objęłam go mocno w pasie. Drżałam przerażona.

— Pojedziemy do mojej mamy? — zapytałam niepewnie.

— Pojedziemy — oznajmił. — Uspokój się i ochłoń, a ja zadzwonię do znajomego i powiem mu o nagraniach i o twoim przyjacielu.

„Przyjaciel”, dobre sobie...

Kajetan zniknął w innym pokoju, a ja próbowałam się uspokoić. Cały czas myślałam o tym, co się dziś wydarzyło. Czy Arek faktycznie był moim wrogiem? Po dwudziestu minutach Kajetan skończył rozmawiać i pojechaliśmy do mojej mamy. Dopiero kiedy ją zobaczyłam całą i zdrową, odetchnęłam z ulgą. Ostatnimi czasy zaniedbałam z nią kontakt. Byłam skupiona wyłącznie na sobie. Mama się zdziwiła na widok Kajetana. Zaczęła mnie o niego wypytywać.

— Czy to ten mężczyzna, który znalazł twoją torebkę z dokumentami?

Stałyśmy w kuchni i przygotowywałyśmy herbatę oraz niewielkie przekąski, kiedy Kajetan z Darkiem siedzieli w dużym pokoju.

— Tak, mam — wyszeptałam. — To ten sam.

Posłałam jej delikatny uśmiech i zabrałam talerz z ciasteczkami. Chciałam wyjść, lecz zatrzymał mnie jej głos. Dlaczego wcale mnie to nie zdziwiło?

— Spotykacie się? — zapytała zdziwiona. Wiedziałam, co jej chodzi po głowie. Kajetan był dużym mężczyzną, a jego styl i wygląd nieco surowe. Odkąd pamiętam, gustowałam w nieco innym typie mężczyzn.

— Tak, spotykamy się — powiedziałam wprost. Momentalnie poczułam się lepiej. Przyznałam się przed samą sobą, że mi na nim zależy i że to właśnie z nim chcę zbudować swoją przyszłość. Miałam tylko nadzieję, że i on tego zechce. Mama odchrząknęła, odstawiła pustą filiżankę na tacę i podeszła do mnie. Poglądziła mnie po policzku.

— Kochanie... — zaczęła. Czułam, że zaraz powie coś, co niekoniecznie mi się spodoba. — Rozumiem wszystko, naprawdę, ale... Wiem, że chcesz sobie ułożyć życie. Jesteś przecież młoda i masz do tego prawo. Nie możesz się zamykać na mężczyznę po śmierci...

— Mamo, dosyć! — przerwałam jej złą.

Wystarczyła chwila w jej towarzystwie, a ja już miałam jej serdecznie dosyć. Miałam również dosyć kłamstw i tajemnic. Nie chciałam ciągle słuchać o tym, jaki wspaniały był Eryk i jaka to wielka szkoda, że nie żyje.

— Eryk Szulc to przeszłość i największy błąd mojego życia! — Mama otworzyła usta z wrażenia. — Chcesz prawdy? Prawda jest taka, że Szulc był zwykłym dupkiem, manipulatorem i cholernym cwaniakiem, który prowadził podwójne albo nawet potrójne życie. Związał się ze mną, mimo że miał żonę i maleńkie dziecko. Przez cały czas mnie okłamywał, manipulował mną, aż w końcu zaczął zastraszać. Wpakował mnie w kłopoty i zostawił po sobie jedynie smród. Nie chcę, abyś kiedykolwiek więcej poruszała jego temat, rozumiesz? Nie chcę o nim myśleć ani wspominać tego łajdaka. Mam

nadzieję, że teraz się przewraca w grobie na moje słowa!

— Kira... — Mama złapała mój nadgarstek i lekko za niego pociągnęła. Ciastka, które były na talerzu, wylądowały na jasnych kafelkach.

Straciłam ochotę na dłuższe odwiedziny.

— Nie pytaj mnie o niego, bo nic więcej ci nie powiem. — Ruszyłam w kierunku drzwi, lecz zaraz się zatrzymałam i spojrzałam na mamę przez ramię. — I proszę cię, byś nie wybierała mi kolejnych partnerów do życia. Dziękuję za kawę...

Po tych słowach wyszłam i ruszyłam do pokoju, w którym siedzieli Kajetan z Darkiem.

— Na nas już pora — oznajmiłam, po czym posłałam Darkowi przepaszający uśmiech.

— Już?! — Obaj zareagowali tak samo.

Kajetan podniósł się z fotela i zmarszczył brwi.

— Niestety, ale musimy już jechać. Odwiedzę was innym razem — powiedziałam i pocałowałam Darka w policzek, po czym złapałam Kajetana za rękę.

— Miło mi było pana poznać — oznajmił Kajetan, wychodząc za mną z pokoju.

— Mnie również. Zapraszamy ponownie.

Wyszliśmy na klatkę schodową, a wtedy puściłam jego dłoń. Spuściłam głowę i oparłam się plecami o ścianę.

— Powiedziałam mamie prawdę o Eryku. Znowu wszystko spieprzyłam. Chciałam z nią spędzić miło czas, a przez jej nadopiekuńczość naskoczyłam na nią.

Kajetan podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. W jego objęciach byłam taka mała i bezbronna. Pocałował mnie w głowę.

— Masz prawo być rozdrażniona. Nie martw się, ona to na pewno zrozumie. Daj jej trochę czasu, a i ty dojrzejesz do tego, by wrócić do tematu.

Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Jedźmy już do ciebie — wyszeptałam, po czym wspierałam się na palce i go pocałowałam.

Kajetan zabrał mnie do siebie i zrobił kolację. Ja wzięłam prysznic i położyłam się w pokoju przed telewizorem. Nie miałam niczego na zmianę, nawet bielizny ani kosmetyków, ale to mi w niczym nie przeszkadzało. Byłam w odpowiednim miejscu z odpowiednim facetem. Wszystko inne przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Zjedliśmy kolację. Kajetan poszedł do łazienki. Długo nie wracał. Niewiele myśląc, ruszyłam za nim i zapukałam do drzwi, lecz nie odpowiedział. Słyszałam szum wody, a to oznaczało, że jest pod prysznicem. W pierwszej chwili chciałam się cofnąć i wrócić do pokoju, ale coś pchało mnie do środka. Niepewnie nacisnęłam na klamkę i uchyliłam drzwi. W pomieszczeniu unosiła się para, a za szklanymi drzwiami widziałam nagiego Kajetana. Podeszłam bliżej szyby. Niewiele widziałam, ponieważ wszystko było zaparowane. Kajetan stał tyłem do mnie i opierał ręce na kafelkach. Miałam wrażenie, że patrzył w dół. Zapewne nad czymś myślał. Serce waliło mi jak oszalałe i już sama nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Tak bardzo miałam ochotę się do niego przyłączyć, jednak wahałam się. Nie wiedziałam, czy powinnam i czy on by tego chciał. Katowałam samą siebie, a przede wszystkim moje rozpalone ciało, które potrzebowało dotyku, pieścizot, namiętych pocałunków. Przełknęłam gulę w gardle i złapałam za gałkę w drzwiach. W myślach policzyłam do trzech, a następnie otworzyłam jedno skrzydło. Podskoczyłam, kiedy Kajetan momentalnie się odwrócił. Przygryzłam wargę i cofnęłam się o krok. Zatrzymałam wzrok na jego członku. Na ciele poczułam dreszcz podniecenia.

— Przepraszam... — wyjąkałam.

Złapałam za klamkę i chciałam zamknąć drzwi, lecz Kajetan chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Na ciele poczułam gorącą wodę, która moczyła koszulkę. Jego koszulkę. Staliśmy nieruchomo pod strumieniem wody i patrzyliśmy sobie w oczy. Kajetan złapał za dół podkoszulka i ściągnął go ze mnie. Odrzucił mokry materiał na bok, a palcem przejechał od mojego obojczyka, przez piersi i brzuch aż do samej cipki. Zatrzymał się w tym miejscu i ponownie na mnie spojrzał. Przygryzłam wargę i niepewnie chwyciłam go za penisa. Zaczęłam nim poruszać, kiedy Kajetan zatopił palec pomiędzy moimi fałdkami. Przymknęłam powieki i mocniej ścisnęłam jego fiuta. Po chwili przyłożył mi do cipki kciuk i zaczął mnie masować. Momentalnie stałam się wilgotna. Spragniona seksu. Czułam, jak jego

członek rośnie mi w ręce, co jeszcze bardziej mnie podniecało. Zaczęłam nim poruszać coraz szybciej, energiczniej. Na biodrach poczułam jego dłonie. Na cipce pozostawił po sobie pustkę. Pisnęłam, kiedy mnie uniósł i przyszpilił moje plecy do zimnych kafli.

— Obejmij mnie — rozkazał.

Tak też zrobiłam. Nogi oplótłam wokół jego bioder i wypchnęłam cipkę do przodu. Kajetan złapał mnie za pośladki i lekko uniósł. Miałam wrażenie, że w jego rękach nic nie ważyłam. Pocałował mnie. Wolno, zmysłowo i czule. Potem wtargnął językiem pomiędzy moje zęby. Na cipce poczułam coś twardego. Uśmiechnęłam się, wzmacniając swój uścisk na jego szyi. Sekundę później ból pomieszał się z niewyobrażalną przyjemnością, kiedy we mnie wszedł. Nadział mnie na swojego penisa, opuścił mnie na siebie i mocno docisnął. Czułam, jak jego penis wypełnił mnie całą. Poczułam w piersi ucisk. Otworzyłam usta, by złapać oddech, lecz jego wargi ponownie mnie zaatakowały. Trzymał mnie za biodra, nadając memu ciału właściwe tempo. Unosił mnie i nasadzał na siebie. Czułam, jak we mnie wchodzi i wycofuje się. Robił to szybko, mocno, do samego końca. Naparł na mnie całym ciałem i sam zaczął się we mnie poruszać. Wciąż miażdżył mi usta, a językiem pieścił gardło i podniebienie. Nie potrafiłam złapać oddechu, lecz pragnęłam więcej, mocniej, boleśniej. Zaczęłam coraz głośniej pojękiwać i wzmacniać uścisk na jego biodrach, wypychając mocniej miednicę. Kajetan odchylił się lekko, po czym odwrócił się i sam oparł się o kafelki. Wchodził we mnie szybko i bardzo mocno. Wbijał palce w moje ciało. Nie pozwalał mi na to, bym po każdym mocnym pchnięciu w moją cipkę mogła dojść do siebie. Skurcz za skurczem i coraz większy ból. To czułam, kiedy mnie posuwał. Byłam na granicy. Moje ciało oblała fala dreszczy, które paraliżowały każdy fragment mojego ciała, każdą moją wypustkę nerwową. Kajetan był podniecony, a przy tym bardzo szybki, wręcz brutalny. Nadziewał mnie na siebie coraz szybciej i mocniej. Zacisnęłam się na jego kutasie i poczułam delikatne drgania. Z jego gardła wydobył się głośny jęk, po czym zastygł, przytrzymując mnie przy sobie. Cały drżał, a ja pojękiwałam, próbując złapać oddech. Trysnął we mnie gorącą spermą. Zawirowało mi w głowie i opadłam z sił. Przywarłam do jego klatki piersiowej, a głowę położyłam na ramieniu. Nie byłam w stanie wykonać nawet najmniejszego ruchu. Cały czas go w sobie czułam, ciągle drżałam z podniecenia. Każdy jego minimalny ruch dostarczał mi przyjemności. Tak wielkiej, że zamieniła się w ból. Objął mnie w pasie i postawił w kabinie. Nie miałam siły ustać na nogach. Musiał mnie podtrzymywać, bym nie upadła. Chwycił w dłoń słuchawkę prysznicową, po czym strumień wody skierował na moją cipkę. Spłukał spływającą po moich nogach spermę, zakręcił wodę i znowu wziął mnie na ręce. Moje oczy były ciężkie, a ciało wiotkie. Na ustach poczułam delikatny pocałunek, a potem chłód, gdy wyszedł z kabiny. Byłam zmęczona, jednakże maksymalnie rozluźniona i szczęśliwa. Objęłam go za szyję i pozwoliłam, by się mną zajął. Zamknęłam oczy. Czułam, jak osusza mnie ręcznikiem, a potem jak wychodzi z łazienki. Na plecach poczułam zimny materiał pościeli, a na twarzy miękką poduszkę. Po chwili jego ciało przywarło do mojego. Objął mnie mocno w pasie. Przykrył nas kołdrą. Byłam wykończona. Z trudem odwróciłam się w jego stronę i na siłę uchyliłam powieki, by ostatni raz spojrzeć na jego przystojną kwadratową szczękę. Obdarował mnie przepięknym uśmiechem, a potem nie pamiętam już nic. Zapadłam w głęboki sen.

## Rozdział 26.

Usłyszałem szelest, a po chwili poczułem mocne uderzenie. Obudziłem się w ciemnym pomieszczeniu na zimnej posadzce. Obok mnie leżała nieprzytomna Kira. Byliśmy związani. Poruszyłem się, próbując usiąść, lecz zakręciło mi się w głowie. Położyłem głowę na posadzce i zamknąłem oczy. Odczekałem, aż zawroty miną, po czym powoli usiadłem. Było mi niewygodnie, ścierpły mi ręce. Omiotłem spojrzeniem pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy. Ściany obdrapane, wszędzie kurz i bród. Okno było zasłonięte ciemną folią. Przez szpary do środka dostawało się światło dzienne.

— Kira... — wychrypiałem, starając się do niej zbliżyć. Próbowałem wydostać ręce z ciasnego wiązania. — Kira, obudź się! — zawołałem, po czym z ledwością udało mi się wstać. Ze związanymi rękami oraz kostkami podskakiwałem do leżącej pod oknem Kiry. Uklęknąłem przed nią. Miała na sobie jedynie bieliznę, ja czarne bokserki.

— Kira, proszę cię, obudź się.

Uchyliła powieki, uniosła głowę i spojrzała na mnie. Odetchnąłem z ulgą.

— Gdzie my jesteśmy? Co się właściwie stało? — zapytała przerażona, a zaraz potem zaczęła szlochać. Była zziębnięta. — Kajetan, niedobrze mi... — wyjąkała. — Wszystko mnie boli i kręci mi się w głowie.

Czułem się tak samo jak ona. Niewiele pamiętałem z tego, co się stało. Wstałem w nocy do kuchni, żeby się napić, a potem nie pamiętałem już nic. Miałem kompletny mętlik w głowie, lecz starałem się myśleć racjonalnie.

— Kto nam to zrobił i w jakim celu? Kajetan! Boję się.

Kira zaczynała wpadać w panikę, a jej ciało drżało coraz mocniej. Próbowałem ją uspokoić, ale nie byłem w stanie w żaden sposób jej objąć czy przytulić. Usiadłem na posadzce, zbliżyłem swoją twarz do jej i spojrzałem w jej przerażone oczy. Ze wszystkich sił starałem się rozwiązać ten cholerny sznur, lecz to było kompletnie bezskuteczne działanie.

— Popatrz na mnie! — rozkazałem.

Zrobiła to. Trzęsła się z zimna i strachu, ja zachodziłem w głowę, co robić.

— Uspokój się i mnie posłuchaj. Dasz radę się skupić? — zapytałem. Zapłakana Kira skinęła głową.

— Musimy wstać i jakoś się wzajemnie rozwiązać. Wstanę teraz, ty także spróbuj się podnieść.

Odsunąłem się od niej, po czym usiadłem, a po chwili z wielkim trudem się podniosłem.

— Dawaj, maleńka, teraz ty. Dasz radę.

Kira próbowała wstać, lecz jej ciało było skostniałe. W pomieszczeniu było chłodno, a do tego śmierdziało wilgocią.

— Nie dam rady! — krzyknęła i znów wybuchła płaczem.

— Jesteś silna, dasz radę — dopingowałem ją, mając nadzieję, że się nie podda. Ta dziewczyna zbyt dużo ostatnio przeżyła, a kłopoty wciąż się jej trzymały. Miałem tylko nadzieję, że oboje wyjdziemy z tego gówna cało. Kira z wysiłku krzyknęła, lecz po chwili udało się jej klęknąć.

— Świetnie! Teraz spróbuj wstać.

Patrzyłem na nią. Była spanikowana, wystraszona, zapłakana. Sam się bałem. Byłbym głupcem, gdybym się nie obawiał o własne życie.

Wyprostowała się i spojrzała na mnie. Jej twarz zasłaniały potargane włosy, które bezskutecznie próbowała odsunąć z czoła. W kilku podskokach się do niej zbliżyłem, a następnie przywarłem do jej pleców swoimi. Złapałem za wiązania sznura na jej nadgarstkach, próbując ją uwolnić.

— Boli — syknęła.

— Wytrzymaj — poprosiłem, siłując się ze sznurem. Nic nie widziałem, wszystko robiłem na wycucie. Zdrętwiały mi ręce, palce również. Było mi ciężko, lecz za wszelką cenę starałem się ją uwolnić. Kiedy poczułem luz przy jej rękach, odetchnąłem. Kilka szarpnięć i Kira była wyswobodzona.

— Rozwiąż nogi, a potem uwolnisz mnie — powiedziałem.



Kira bez słowa zaczęła rozwiązywać sznur przy kostkach. Jęczała przy tym i szlochała. Była roztrzęsiona i przerażona. Uwolniła się, a potem mnie rozwiązała.

— Co teraz? — zapytała.

Potarłem bolące nadgarstki i spojrzałem na nią. Kira przywarła do mnie i wybuchła płaczem. Przytuliłem ją, pocałowałem w głowę i choć nie mieliśmy czasu na czułości, odczekałem, aż się uspokoi.

— Przepraszam — wyjąkała. Popatrzyła na mnie i otarła zapłakane oczy. — To wszystko przeze mnie.

Odeszła w stronę zasłoniętego folią okna i się skuliła. Co mogłem jej powiedzieć, co zrobić, jak jej pomóc? Westchnąłem i podszedłem, a potem ponownie przytuliłem. Złapałem w palce jej podbródek, zmuszając, by na mnie spojrzała.

— Kira, popatrz na mnie — poprosiłem stanowczo, lecz łagodnie. — Nie przepraszaj mnie. Nieraz wychodziłem cało z nie takich opresji. Obiecuję ci, że cię stąd wyciągnę.

Wybuchła płaczem, lecz pokiwała głową twierdząco.

— Rozejrzyjmy się po pomieszczeniach, okej? — zaproponowałem. Kira wytarła policzki i głośno odchrząknęła. Potarła rękami nagie ramiona i posłała mi wymuszony uśmiech.

Zerwałem folię z okna. Niewiele mi to dało, bo cała szyba była zachlapana białą farbą. Nie mogłem niczego dostrzec. Chciałem chociaż określić, gdzie się znajdujemy. Spojrzałem w stronę wyjścia z pomieszczenia, w którym nie było drzwi. Ruszyłem w tamtym kierunku i przeszedłem do innego, równie zaciemnionego pokoju. Znajdowaliśmy się w jakimś opuszczonym mieszkaniu, być może magazynie. Przeszedłem wzdłuż wszystkie pomieszczenia, zrywając z okien folie. W nerwach podszedłem do blaszanych, ciężkich drzwi, a potem zrobiłem uderzyłem w nie piętą. Drzwi ani drgnęły. Musieliśmy się stąd wydostać, bo to wszystko naprawdę nie wyglądało zbyt dobrze. Za plecami usłyszałem głos Kiry. Znowu drżała, a jej głos się łamał.

— Kajetan... — wyjąkała. Spojrzałem na nią przez ramię. Dygotała. — Wiem, że być może to nie jest odpowiednia chwila... — zaczęła z trudem. — Ale obawiam się, że później nie będę miała tyle odwagi, by ci to powiedzieć.

Zastygłem na jej słowa. Niby nie dokończyła, lecz chyba wiedziałem, co chce wyznać. Odwróciłem się do niej i złapałem ją za chłodne ramiona. Spojrzałem w jej oczy wyczekująco. Bałem się. Kurwa! Bałem się, że to powie, a te słowa wszystko między nami zmieniają. Jednak czy one miały teraz jakiegokolwiek znaczenie? Nie wiedziałem, gdzie jesteśmy, kto stał za naszym porwaniem, a przede wszystkim, czy wyjdziemy z tego cali.

— Kajetan, ja... Chcę, żebyś wiedział, że... — Spuściła wzrok. Czułem złość. Sam nie wiedziałem dlaczego. Czułem do niej to samo, lecz wciąż sobie powtarzałem, że nie jestem odpowiednim dla niej facetem.

— Kajtek, ja cię...

Usłyszeliśmy huk, a potem kilka strzałów. Momentalnie przyciągnąłem Kirę. Runęliśmy na podłogę i zakryliśmy rękami swe głowy. Słyszałem krzyki. Po chwili odsłoniłem głowę, a kiedy spojrzałem w stronę pozostałości po metalowych drzwiach, poczułem cholerną ulgę. Byliśmy uratowani.

\* \* \*

Byłam przerażona i zaczęłam głośno krzyżeć. Czy teraz — po tym wszystkim, co wydarzyło się ostatnio w moim życiu — przyszło mi umierać? Nie byłam na to gotowa. Nie załatwiłam wszystkich spraw, a przede wszystkim nie wyjawiałam Kajetanowi swoich uczuć. Nie zdążyłam mu powiedzieć, że go kocham. Tak, zakochałam się w nim i czułam to od dawna, jednak dopiero teraz to do mnie dotarło. Nie tak to sobie wyobrażałam, nie tak, do kurwy nędzy, miało wyglądać nasze życie. Miałam być szczęśliwa u boku Kajetana. Blisko niego już na zawsze. W ułamku sekundy wróciły do mnie wszystkie wspomnienia. Od momentu, kiedy po raz pierwszy go ujrzałam, poprzez pełen namiętności i uniesień seks, aż po naszą kłótnię i rozstanie.

Teraz leżałam półnaga na zimnej, zakurzonej posadzce, czując na ciele jego silne ramiona. Mimo krzyków wokół nas, słyszałam bicie naszych serc. Jego i mojego. Oszalałam i pragnęłam wyjawić mu prawdę. Pomyślałam, że nie będę miała więcej okazji, że zaraz pewnie tu zginę. Słyszałam strzały i

głośne krzyki, a potem walenie do drzwi. Miałam dosyć. Chciałam, by to wszystko się już skończyło. Z moich oczu płynęły łzy, szloch zabierał oddech, lecz musiałam to powiedzieć, musiałam. A potem mogłam umrzeć.

— Kocham cię, Kajetan! — wykrzyczałam. — Kocham całym pieprzonym sercem, słyszysz?!

Po tych słowach się wyłączyłam. Mój mózg usnął, stracił czujność, rejestrował coraz mniej z tego, co się wokół nas działo. Nie słyszałam już nic. Żadnych strzałów, głośnego huku, nawet krzyków mojego kochanka. Nastąpiła głucha cisza. Drzwi ustąpiły, a do środka wbiegło kilku zamaskowanych mężczyzn. Mieli broń. Mierzyli do nas. Zamknęłam oczy i opadłam z sił.

\* \* \*

Obudziło mnie ciepło. Otworzyłam oczy. Żyłam, czułam. Czyli nie umarłam. Oplatały mnie silne ramiona Kajetana. Słyszałam dźwięk silnika w samochodzie, lecz bałam się poruszyć nawet o milimetr. Zobaczyłam zamaskowanego mężczyznę. Siedział naprzeciwko, a między nogami trzymał broń. Wpatrywał się we mnie. Odchrząknął i uniósł rękę, jakby chciał poinformować, że odzyskałam przytomność. Byłam przerażona, lecz w środku czułam, że najgorsze już za mną. Kajetan poruszył się nieznacznie, a ja usiadłam, przyciskając do piersi koc, którym byłam okryta.

— Już po wszystkim — wyszeptał mi do ucha, a potem pocałował w skroń.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam, spoglądając na przystojną twarz mojego ochroniarza.

— W bezpieczne miejsce, skarbie — oznajmił.

Miałam do niego masę pytań, na które bardzo chciałam znać odpowiedź. Jednak byłam za słaba, by je zadać. Kajetan ponownie mnie objął i przysunął do siebie. Zamknęłam oczy. Czułam się bezpieczna. Stałam się senna, a moje ciało odprężone. Opuściły mnie nerwy i strach, a warkot silnika samochodowego utulił mnie do snu.

Obudziłam się w wygodnym, dużym łóżku, okryta czekoladową satynową pościelą. Jednak sama. Pospiesznie usiadłam na brzegu materaca, przetrąłam oczy i wstałam. Rozejrzałam się bacznie. Znajdowałam się w sypialni, lecz nie należała ona do mnie. Więc gdzie byłam?

Pokój był utrzymany w pastelowych kolorach. Okno było przysłonięte jasną roletą. W pomieszczeniu panował porządek. Nie było tu zbyt dużo mebli, jedynie duże łóżko, dwie nocne szafki, duża szafa z lustrami i mały stolik kawowy z dwoma krzesłami. Na oparciu jednego z nich dostrzegłam ubrania. Na podłodze zaraz obok stołu stały czarne damskie mokasyny.

— Gdzie ja jestem? — wyszeptałam do siebie i podeszłam do okna. Odchyliłam nieco roletę. Do pokoju wpadło światło. Wyrzałam na zewnątrz. Zobaczyłam gęsty las. Podeszłam do krzesła, na którego oparciu przewieszane były rzeczy. Rzuciłam na nie okiem i stwierdziłam, że będą na mnie idealnie pasowały. Włożyłam czarne jeansy i białą bluzkę, a na stopy wsunęłam mokasyny. Poprawiłam dłońmi potargane włosy. Zastanawiałam się, gdzie jest Kajetan i dlaczego zostawił mnie samą...

Niepewnie podeszłam do drzwi i nacisnęłam lekko na klamkę. Nie były zamknięte. Wystawiłam głowę za próg. Dostrzegłam jasny korytarz, a na jego końcu drewniane schody w nowoczesnym stylu. Na podłodze leżał długi chodnik w kolorze cappuccino, a na ścianach wisiały niewielkie kinkiety. Ruszyłam w stronę schodów, a kiedy już przy nich byłam, ciekawość zwyciężyła i spojrzałam w dół.

Niewiele mogłam dostrzec, więc postawiłam kolejne kroki. Byłam już na półpiętrze, kiedy usłyszałam czyjąś rozmowę. Męską rozmowę. Rozpoznałam głos mojego Kajetana. Serce zabiło mi szybciej, a ciało oblało pot. Zrobiłam jeszcze kilka niepewnych kroków i znowu się zatrzymałam. Byłam naprawdę blisko niewielkiego holu.

— Nie sądziłem, że to się tak skończy — powiedział Kajetan.

— Obawiam się, że to dopiero początek, a w tę sprawę wmieszane są inne osoby — odpowiedział nieznajomy głos. O czym rozmawiali, co mieli na myśli, o co tu chodziło? Wolnym krokiem ruszyłam w kierunku rozmawiających mężczyzn. W tym samym momencie usłyszałam za sobą szmer, a kiedy się obróciłam, głośno krzyknęłam. Odskoczyłam do tyłu, chwytając się za serce. Przedemną wyrósł wysoki, barczysty mężczyzna z bronią w ręku. Wzrok miał surowy i zimny.

— Kira, wstałaś?

W talii poczułam dłoń Kajetana. Gwałtownie się obróciłam, tym samym napotykając jego

ciepłe spojrzenie. Odetchnęłam z ulgą, lecz w tym samym momencie spostrzegłam obok niego kolejnego mężczyznę. Był wysoki i również dobrze zbudowany. Miał krótko przystrzyżone blond włosy i kwadratową szczękę, niebieskie oczy i wąskie usta oraz prosty, nieco szpiczasty nos. Ubrany był w ciemne jeansy i zwykły ciemnozielony podkoszulek. Przy jego skórzanym pasku dostrzegłam broń. Przyłgnęłam do Kajetana, objęłam go w pasie i zapiszczałam jak mała dziewczynka.

— Co tu jest grane, gdzie my jesteśmy?

— Wróćmy do salonu — oznajmił nieznajomy blondyn i ruszył w jego kierunku. Kajetan ujął mą dłoń i lekko za sobą pociągnął. Był ubrany. Miał na sobie czarny podkoszulek i tego samego koloru spodnie, a na stopach sportowe obuwie. Weszliśmy do przestronnego jasnego pomieszczenia, także utrzymanego w pastelowych kolorach. Nie byliśmy w nim sami. Towarzyszyło nam wielu mężczyzn z bronią. Przestraszyłam się i ponownie oblał mnie zimny pot. Poczułam też nieprzyjemne dreszcze. Spojrzałam porozumiewawczo na Kajetana i zajęłam miejsce tuż obok niego. Mężczyzna złapał mnie za dłoń i splótł nasze palce.

— Musisz coś wiedzieć... — wyjąkał, lecz nawet na mnie nie spojrzał. Zaczęłam się niepokoić i jeszcze mocniej denerwować. Momentalnie spocily mi się dłonie, a serce chciało wyskoczyć z piersi.

— Jestem Rafał Majer i prowadzę pani sprawę. — Wysoki blondyn się przedstawił, a następnie usiadł na fotelu i spojrzał na szklany stolik, na którym porozstawiane były jakieś nieznane mi sprzęty i cała masa telefonów oraz przenośny laptop.

— Co się stało? — zapytałam, przetykając wciąż rosnącą gulę w moim gardle. Mężczyzna odchrząknął, a potem popatrzył na Kajetana. W końcu spojrzał na mnie i powiedział:

— Jest pani bezpieczna, a przynajmniej na razie.

— Nic nie rozumiem! — podniosłam nieco głos. Byłam niecierpliwa, a przede wszystkim zmęczona.

— Odnaleźliśmy pani sekretarkę i doszliśmy do tego, kto panią szantażował.

Otworzyłam usta, lecz nie mogłam wydusić z siebie słowa. Policjant uniośł dłoń, a przy tym głośno odetchnął. Raz jeszcze spojrzał na Kajetana, a ja wraz z nim. Próbowałam coś wyczytać z jego twarzy, jednak spuścił wzrok i wzmocnił uścisk na mojej ręce.

— Niechże pan mówi! — ponagliłam go zła.

— W tym brało udział kilka osób, ale na tę chwilę mamy związane ręce. — Facet zaczął mnie, delikatnie mówiąc, wkurwiać. — Pani Natalia Zamorska podczas próby odbicia została postrzelona, a pan Arkadiusz Domański nie żyje.

## Rozdział 27.

Nie wierzyłam w to, co mówił do mnie ten policjant. Z każdym jego słowem w moim ciele narastała złość, wręcz nieludzkie wkurwienie. Mogłam się spodziewać tego po wszystkich, lecz nie po... Nie! Potrząsnęłam głową i spojrzałam na Kajetana, który siedział blisko i trzymał mnie za rękę, próbując dodać mi otuchy.

— Jako pierwszy zaczął sypać pani były chłopak — oznajmił mężczyzna. — Od pani wypadku śledziliśmy was. — Spojrzał na Kajetana, a potem na mnie. Zacisnął szczękę, odchrząknął i spuścił głowę. Wpatrywałam się w niego i czułam lodowate dreszcze. Mężczyzna, którego kiedyś darzyłam uczuciem, okazał się zwykłym sukinsynem. Myślałam, że już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Myliłam się...

— Kiedy was porwali i ukryli w wyłączonym z użycia budynku, śledziliśmy ich. Musieliśmy być pewni, kto za tym wszystkim stoi. Paweł Sikora. Od dawna współpracował z Erykiem Szulcem, tak samo jak Arkadiusz Domański. Wszystko było zaplanowane od samego początku — oznajmił. Wbiło mnie w siedzenie. — Pani spotkanie pod firmą z byłym chłopakiem było zaplanowane. Podobnie jak spotkanie z Arkadiuszem w firmie. Panowie myśleli, że panują nad sytuacją, lecz nie sądzili, że pani Natalia odczyta zaszyfrowane wiadomości.

Słuchałam go i nie mogłam pojąć... Złapałam się za głowę. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Byłam spocona, a dodatkowo roztrzęsiona.

— Nie rozumiem... — powiedziałam po chwili i spojrzałam na policjanta. — Dlaczego więc Eryk już na samym początku nie zniszczył tego laptopa? Dał mi go, kiedy pojawiłam się w firmie i odebrałam po ojcu spadek.

— Może nie wiedział, że pani ojciec coś w nim ukrył — rzekł, a po chwili zapytał: — Rozmawiała z nim pani na temat wiadomości, które znajdowały się na dysku?

Zmarszczyłam brwi i próbowałam sobie przypomnieć cokolwiek z tamtego okresu. Chciałam się skupić, lecz nie byłam w stanie. Pokręciłam głową, czując się jeszcze gorzej. Ból w skroniach wezbrał na sile, a żołądek zawiązał się na supeł.

— Proszę się skupić.

— Chyba wspominałam mu o tym, że nie wszystkie wiadomości mogę odczytać — stwierdziłam. — Wtedy pod firmą Paweł mnie szarpał i zniszczył mi komputer. Eryk zapewnił, że kupimy nowy. Potem nagle Natalia zaproponowała pomoc Arka. Twierdziła, że on się na tym zna i z pewnością mi pomoże...

— Wszystko się składa w jedną całość.

— Co się składa? Skoro Arek był w to wmieszany, po co rozszyfrował to wszystko?

— Nie sądził, że pani Natalia to wszystko przeczyta.

— Czemu to wszystko zrobili?

Moje pytanie było bezsensowne i szybko zdałam sobie z tego sprawę.

— Ma pani mnóstwo pieniędzy, prowadzi pani ogromne przedsiębiorstwo. Jeszcze nie wiemy wszystkiego, gdyż pani Justyna Czerta wciąż milczy.

Na dźwięk jej imienia zareagowałam zbyt gwałtownie.

— A co ona ma z tym wspólnego?! Proszę mi nie mówić, że ta suka o wszystkim wiedziała!

Zerwałam się z miejsca i podeszłam bliżej ogromnego okna, przy którym stał kolejny policjant z kominiarką na głowie. Byłam przerażona i miałam totalny mętlik w głowie. Gdzie byłam, kim byli ci wszyscy ludzie, co mi groziło?

— Pani Justyna współpracowała z Szulcem, Sikorą i Domańskim. Pracowała również dla Kosa. Nie chce nic powiedzieć. Na każde zadane pytanie odpowiada, że boi się o własne życie. Sikora zeznał, że nie ma nic wspólnego z Kosem, za to twierdzi, że to właśnie Kos stoi za zabiciem Szulca oraz Domańskiego. Pani Justyna została dotkliwie pobita, panią Natalię próbowano zabić. Kos coś kombinuje i ma w tym wszystkim największy udział. Od dawna próbujemy go dorwać, ale skurwiel za każdym razem się nam wymyka. Teraz też zniknął. Zapadł się pod ziemię.

Skuliłam się. Momentalnie zrobiło mi się zimno.

— Sikora na polecenie Szulca miał załatwić pani sekretarkę, lecz nie umiał jej zabić, więc wraz z Domańskim przetrzymywali ją poza miastem w wynajętym domu na uboczu. Pani Natalia wie coś, co rozwiązałoby tę sprawę. Niestety jest w śpiączce. Czekamy, aż odzyska przytomność. Ma zapewnioną ochronę.

Policjant chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz przewał mu dzwoniący telefon. Odebrał połączenie, po czym w pośpiechu opuścił pomieszczenie.

Podszedł do mnie Kajetan, a potem objął mnie mocno i pocałował w czoło.

— Jesteś bezpieczna — wyszeptał, gładząc dłońmi moje plecy. Wtuliłam się w niego i odetchnęłam głośno. Chciałam wierzyć, że to wszystko skończy się dobrze, a ja odzyskam spokój. Byłam przybita. Ludzie, którym ufałam, okazali się... Pragnęłam usnąć, a po przebudzeniu stwierdzić, że to był tylko zły sen. Trzęsłam się jak galareta. W głowie miałam chaos.

— Gdzie nas przetrzymują? — zapytałam szeptem, odrywając głowę od jego torsu.

— Nie wiem, ale tu jesteśmy bezpieczni — oznajmił, po czym nakrył moje usta swoimi. Krótkim pocałunkiem sprawił, że poczułam się lepiej, a przede wszystkim bezpieczniej. Ufałam mu. Kochałam go.

— Kos atakuje — usłyszeliśmy donośny głos policjanta, który wrócił do salonu. Był zdenerwowany. Spojrzał na dwóch swoich ludzi, którzy stali po drugiej stronie salonu, po czym kiwnął na nich głową. Ci jak na zawołanie unieśli swą broń i opuścili salon.

— Co jest, Rafał? — odezwał się Kajetan, odrywając się ode mnie.

— Próbowali zabić Natalię Zamorską.

Zasłoniłam dłonią usta, po czym z ledwością doszłam do kanapy stojącej nieopodal. Usiadłam na brzegu, czując, jak całe moje ciało drży.

— Musimy ją zabrać w inne miejsce. Kos już nie ma nic do stracenia, będzie atakował, by dorwać panią.

— Moja mama! — krzyknęłam nagle przerażona. Na twarzy policjanta dostrzegłam zaskoczenie. Zerwałam się z kanapy, podbiegłam do niego, a potem zaczęłam okładać go pięściami. Krzyczałam i płakałam.

— Ratujcie ją! — wrzasnęłam. — Ratujcie moją mamę i Darka!

Na ramionach poczułam dłonie Kajetana, a do uszu dotarł jego zachrypnięty cichy głos. Odciągnął mnie od policjanta, próbował uspokoić, lecz wpadłam w szał. Panicznie się bałam o ich życie. Zaczęłam wrzeszczeć i się wyrywać. Wyzywałam i kopałam nogami w powietrzu. Kajetan trzymał mnie mocno i wciąż do mnie mówił. Uspokajał mnie i zapewniał, że mojej rodzinie nie spadnie włos z głowy. Wziął mnie na ręce, a potem wyszedł z salonu prosto w stronę schodów, prowadzących na piętro. Nie wiem, ile trwało moje wzburzenie, nie pamiętam, jak długo się broniłam. Pamiętam jedynie, że moje oczy stały się ciężkie, a potem nastąpiła ciemność.

\* \* \*

Obudziłam się. Była noc, a przynajmniej tak mi się wydawało. Wszędzie panowała ciemność. Zerwałam się i w pośpiechu usiadłam na brzegu materaca.

— Kira, jestem przy tobie... — usłyszałam subtelny, zaspany głos Kajetana. Odetchnęłam z ulgą. Przekreśliłam się w jego stronę, próbując go dostrzec. Po chwili rozbłysło delikatne światło lampki nocnej, a przede mną leżał półnagi mężczyzna. Przetarł dłońmi twarz i pogładził moje nagie ramię.

— Co z moją mamą? — zapytałam od razu. Kajetan usiadł, pochwycił mnie i przyciągnął. Objął mnie mocno, całując w szyję.

— Dałam Rafałowi adres. Wysłał tam swoich ludzi — oznajmił. — Nic im nie grozi — dodał w momencie, gdy otworzyłam usta, by zadać kolejne pytanie. — Rafał to profesjonalista.

— Kajetan... — zaczęłam, chowając twarz w zagłębieniu w jego szyi. — Jak długo tu będziemy? — zapytałam. — Jak długo to jeszcze potrwa? Co z Natalią? Myślisz, że z tego wyjdzie, że dowiemy się prawdy, że w końcu będę bezpieczna, a ludzie w to zamieszani trafią do więzienia?

— Większość w to zamieszanych już siedzi — wyszeptał. Oparł głowę o wezglowie łóżka i gładził palcem moje ramię. Patrzył przed siebie, był jakiś zamyślony, lecz opanowany i spokojny.

Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, ustami musnęłam jego tors pokryty kręconymi ciemnymi włoskami, a po chwili zatopiłam w nich palce.

— Otoczyłeś się fałszywymi ludźmi — rzekł, co spowodowało ukłucie w moim sercu. — Nie wiem, co było w tym komputerze, który zostawił twój ojciec, ale z pewnością coś, co nie może wypłynąć. Rozmawiałem z Rafałem, kiedy spałaś.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

— Kos jest cwany, zawsze taki był. Policja wie o nim sporo, ale za każdym razem udawało się mu ocalić swą dupę.

— Chcę tylko normalnie żyć... — wyszeptałam.

— Będziesz, obiecuję ci to — zapewnił mnie szybko i pocałował w czubek głowy.

Zamknęłam oczy, wsłuchując się w bicie jego serca. Nastąpiła cisza. Trochę dla mnie niezręczna. Przypomniałam sobie moment, kiedy znalazła nas policja. Pamiętam swoje słowa skierowane do Kajetana, moje wyznanie miłości i jego brak reakcji na te słowa. Potrzebowałam usłyszeć od niego to samo, lecz czy on mnie kochał? Czułam, że jestem dla niego ważna, lecz czy to była miłość? Tego nie wiedziałam. Do tej pory źle lokowałam swoje uczucia i miałam nadzieję, że spotkanie Kajetana coś zmieni w moim życiu. Zmieni na lepsze.

Westchnęłam przeciągle.

— O czym myślisz? — zapytał.

— O niczym — skłamałam.

## Rozdział 28.

Obudziłam się w nocy z głośnym krzykiem, zlana potem, zapłakana, przerażona.

— Kira... — usłyszałam subtelny głos Kajetana, a na ramionach poczułam jego dłonie. Serce waliło mi jak oszalałe, próbowałam złapać oddech. — To tylko sen, kochanie — wyszeptał, po czym przysunął mnie bliżej siebie i objął. — To był tylko sen...

W pokoju rozbłysło niewielkie światło małej lampki nocnej. Spojrzałam na jego twarz. Wtuliłam się w zagłębienia w jego szyi.

— Miałam koszmar — wydukałam, czując pod powiekami zbierające się łzy. — Śniła mi się mama — dodałam drżącym głosem. Ponownie poczułam uścisk w klatce, a ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz.

Widziałam jej śmierć z ręki Kosa. Egzekucja za mnie, moje interesy, moją głupotę oraz bezsensowny upór. Zamknęłam oczy, starając się wymazać jej obraz leżącej w kałuży krwi. Wpatrzony we mnie, konającej i wypowiadającej ostatnie słowa. *Kira, Kocham cię...*

— Muszę do niej zadzwonić!

— Do kogo? — zapytał zaniepokojony Kajetan. Odsunął mnie lekko od siebie, spojrzał mi w oczy i kciukami otarł spływające po policzkach łzy. — O czym ty mówisz?

— Muszę zadzwonić do mamy — oznajmiłam. Wyswobodziłam się z jego uścisku, wstałam z łóżka i naga podeszłam w stronę okna. Odwróciłam się do niego i spojrzałam na jego twarz. Siedział wyprostowany i obserwował moje ciało.

— Chodź do mnie... — wyszeptał, wyciągając w moim kierunku ręce.

Pokręciłam głową, wzrokiem szukając telefonu. Skuliłam się nieco.

— Kira...

Kajetan wstał, po czym bardzo wolnym krokiem zbliżył się do mnie. Był nagi, umięśniony, piękny. W całej okazałości wyglądał jak grecki bóg, a kiedy jego silne ręce dotknęły mojej skóry, momentalnie zdrząłam. Poglądził mnie po ramionach. Patrzył na mnie z góry, lecz w jego oczach dostrzegłam czułość i... miłość.

— Wracajmy do łóżka — wychrypiał tuż przy moim uchu, owiewając je gorącym oddechem.

— Martwię się o nią — powiedziała zgodnie z prawdą. Uśmiechnął się. Kochałam ten uśmiech całym sercem. Złapał w palce mój podbródek i uniósł go.

— Rafał panuje nad sytuacją. — Musnął moje usta. — Stąd nie zadzwonisz, ale zaufaj mi i jemu. Nie pozwoli, by komuś z twojej rodziny stała się krzywda.

— Skąd wiesz? — drążyłam temat. Na pośladkach poczułam mocny uścisk, a po chwili zostałam uniesiona. Mimowolnie objęłam jego biodra nogami, a ręce zarzuciłam na jego szyję. Kajetan zmiążdżył moje usta w namiętym, lecz stanowczo zbyt krótkim pocałunku. Uśmiechnął się i raz jeszcze ścisnął moją pupę. Na ciele poczułam przyjemne dreszcze, a zaraz potem przyspieszony puls.

— Znam go aż za dobrze i jak coś robi, to zawsze daje z siebie sto procent.

Zrobił krok w stronę łóżka, w dalszym ciągu gładząc i masując moje ciało. Poczułam chłodną pościel, a po chwili ciepły język na cipce. Wygięłam ciało w łuk, złapałam Kajetana za włosy i przeciągle jęknęłam. Musnął mnie lekko, potem przejechał wzdłuż językiem, to znów zassał w usta moje płatki. Oderwał się ode mnie i spojrzał mi w twarz.

— Rozluźnij się i pozwól, że się tobą zajmę — wychrypiał. Po tych słowach zaatakował moją cipkę, wdzierając się językiem do środka. Lizał mnie, całował i dmuchał w nią. Zasysał w ustach i pieścił. Włożył we mnie dwa palce i wolnymi ruchami wsuwał coraz głębiej, powodując delikatny, lecz zarazem przyjemny ból. Drżałam z podniecenia, lecz wciąż było mi mało. Czułam nienasylenie, pożądanie, rozkosz. Z każdą minutą stawałam się coraz bardziej mokra i niecierpliwa. Nieprzyjemne myśli wyparowały z mojej głowy, zastąpiły je rozkosz i niewyobrażalna przyjemność, jaką mi sprawiał. Przyspieszył, pieprząc mnie mocno i stanowczo. Odsunął twarz od mojej cipki i patrzył na mnie. Poczułam dreszcze. Miliony maleńkich igiełek, które pod wpływem tego, co mi robił, paraliżowały moje ciało i pchały mnie w przepaść. W otchłań niewyobrażalnych doznań. Cipka zaczęła mi drgać i zaciskać

się na jego palcach, które raz za razem we mnie wkładał. Jego wzrok wypalał we mnie dziurę. Moje oczy z każdą kolejną sekundą zachodziły mgłą, a powieki stawały się ciężkie. Opuściły mnie wszystkie siły, a ja stałam się lekka, wypoczęta, maksymalnie rozluźniona. Uśmiechnęłam się do mojego kochanka, wiedząc, że nie pozwoli mi odpocząć. Nie myliłam się. Kajetan wyjął ze mnie palce, a potem bez skrępowania je oblizał. Patrzył mi prosto w oczy. Był podniecony, jego mięśnie maksymalnie naprężone, a członek w zwodzie. Piękny, gruby i długi. Perfekcyjny. Kiedy poczułam, jak mnie wypełnia, ponownie krzyknęłam, lecz szybko zakrył mi usta pocałunkiem. Wszedł we mnie do samego końca i nie dając mi czasu, bym się do niego przyzwyczaiła, zaczął pieprzyć. Pchnięcie za pchnięciem. Mocno, szybko, stanowczo. Złapał mnie za biodra, wbijając mi palce w ciało. Uwielbiałam na niego patrzeć, kiedy mnie pieprzył. Podniecało mnie to jeszcze bardziej. To, jak jego naprężony fiut zatapiał się we mnie. Wchodził, a potem delikatnie się wycofywał. Wchodził, rozpychając moje ścianki, po czym wycofywał się, by kolejny jego ruch był szybszy, głębszy, bardziej bolesny od poprzedniego.

— Jesteś taka ciasna! — warknął, kładąc palec na mojej lechtacze. Kolistymi ruchami sprawiał mi przyjemność, a jego biodra pracowały na maksymalnych obrotach. Podziwiałam delikatne kropelki potu na jego czole, wyrzeźbionym torsie, brzuchu i ramionach. Grymas zadowolenia na jego twarzy powodował, że czułam się wyjątkowa. Wyjątkowa w jego ramionach, otoczona namiętymi pocałunkami, cichymi szeptami, niegrzecznymi słowami. Byłam mokra. Czułam to i słyszałam, jak jego jądra obijały się o moje ciało, powodując jeszcze większą rozkosz. Oboje byliśmy głośni, oboje napaleni i nienasytzeni.

— Mocniej! — krzyknęłam, czując zbliżający się orgazm. Wypchnęłam mocniej biodra, po czym sama próbowałam nadziać się na jego fiuta. Kajetan przyspieszył i wbił się we mnie po same jądra, a kiedy byłam na skraju, wyszedł i uderzył w centralny punkt cipki.

— Ja pier...

Nie zdążyłam nic więcej wykrzyknąć, kiedy zostałam przekrecona na brzuch. Kajetan uderzył dłonią w mój pośladek, a potem złapał po obu stronach bioder, unosząc je wysoko.

— Wypnij się! — nakazał. Nagle ponownie poczułam pieczenie. Wbił się we mnie i raz jeszcze uderzył. Wycofał się i wszedł. Przytrzymał mnie przy sobie, naparł na mnie swym dużym ciałem. Moje nogi mimowolnie się rozjechały, poczułam ból w pachwinach. Znowu klaps i ponownie mocne, szybkie i głębokie pchnięcie. Złapałam się wymiętej pościeli, twarz schowałam w poduszkę i zaczęłam krzyczeć.

— Wytrzymaj! — warknął głośno, przyspieszając. Pieprzył mnie naprawdę mocno i szybko, lecz na Boga! Chciałam więcej, mocniej!

Byłam wyczerpana, a moja cipka napuchnięta i nabrzmiała. Moje ciało zaczęło drętwieć, a każda najmniejsza komórka w ciele dawała o sobie znać. Błogi stan. Jego urywany, szybki oddech i mocne, stanowcze ruchy. Jeden za drugim, raz za razem, aż poczułam, jak we mnie pulsuje. Zacisnęłam się na jego członku, czując, że sperma mnie wypełnia.

— Ja pierdołę! — wydyszał i zastygł, opierając spocone czoło o moje plecy. Ległam całym ciałem na poduszki, wydając z siebie głośny jęk przyjemności i spełnienia. Kajetan pocałował mnie w kark, ułożył się obok mnie i mocno objął w pasie.

— Kocham cię... — wyszeptał cichutko. Zadrżałam, słysząc jego wyznanie, a na moich ustach pojawił się uśmiech. — Kocham i nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda...

Wierzyłam mu. Nie wiedziałam, co mnie czeka przy boku Kajetana, lecz wierzyłam, że przy nim będę szczęśliwa. Czułam jego dłonie na moim ciele, delikatny oddech na skórze, ciche szepty, które jeszcze bardziej mnie rozluźniały. Usnęłam z uśmiechem na ustach, pragnąc, by kolejny sen był piękny, by kolejny dzień był lepszy, a moja rodzina była wolna, szczęśliwa, a przede wszystkim bezpieczna.

Nic nie było tak, jak to sobie wymarzyłam...

Obudziły nas głośne krzyki i strzały. Zerwałam się z łóżka zupełnie naga, zaspana, nieświadoma zagrożenia.

— Co się dzieje?! — krzyknęłam, zasłaniając dłońmi uszy.

W zaciemnionym pomieszczeniu dostrzegłam tylko zarys twarzy i sylwetki Kajetana, a do uszu doszedł jego krzyk. Nie wiem, co się działo i skąd dochodziły głośne strzały. Byłam przerażona. Momentami miałam wrażenie, że to wszystko mi się zwyczajnie śniło. Po chwili strzały ucichły, ale z



oddali usłyszałam krzyki i głos Rafała. Leżeliśmy z Kajetanem na podłodze przy łóżku zupełnie nadzy. Skuleni, przerażeni. Otaczały mnie ramiona mojego ochroniarza, a do uszu dochodziły jedynie uspokajające słowa. Do naszej sypialni weszło dwóch uzbrojonych, zamaskowanych policjantów, a zaraz za nimi Rafał. Pisnęłam i wtuliłam się w Kajetana.

— Nic wam nie jest? — zawołał, lecz widząc nas nagich, szybko się wycofał.

Kajetan wstał w pośpiechu. Z łóżka ściągnął prześcieradło, którym mnie okrył. Dzięki światłu wpadającemu z przedpokoju do sypialni znalazł swoje rzeczy. Ubrał się szybko, a potem podał mi moje ciuchy. Włożyłam je dosłownie w ułamku sekundy, czując napływającą adrenalinę oraz strach.

— Jesteśmy spaleni! — usłyszałam krzyk Rafała, a po chwili zobaczyłam go w progu pomieszczenia. — Musimy spierdalać i ukryć was gdzieś! Nie mamy czasu, idziemy! — zawołał, a zaraz po tym zniknął.

Kajetan chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie, po czym wziął na ręce i wybiegł za resztą zamaskowanych policjantów. W głowie miałam całą masę pytań.

— Miałam być bezpieczna! — krzyknęłam Kajetanowi do ucha. Poczułam mocne szarpnięcie. Biegł, trzymając mnie na rękach, a ja wciąż krzyczałam do jego ucha. — Kiedy to wszystko się skończy? Co tu się, kurwa, dzieje?! Kajetan!

Nie zareagował w żaden sposób na mój krzyk i nerwy. Trzymał mnie mocno w ramionach i biegł za policjantami. Poczułam chłód. Wybiegliśmy przed dom i wsiedliśmy do dużej furgonetki. Wszystko działo się bardzo szybko, a policjanci porozumiewali się między sobą za pomocą krótkich komend. Wpadłam w szal i ogarnął mnie strach. Zaczęłam szaleć, krzyczeć i bić Kajetana na oślep pięściami. Ruszyliśmy spod domu i wtedy ponownie rozległy się głośne strzały.

— Ja pierdołę! — wrzeszczałam, kuląc się w ramionach kochanka.

— Uspokój się, kochanie, uspokój i o niczym nie myśl. Jestem przy tobie, pamiętaj, jestem!

Te słowa powtarzał bez przerwy jak mantrę, wciąż trzymał mnie w ramionach i próbował uspokoić. Bezskutecznie. Z każdym kolejnym strzałem z mojego gardła wydobywały się coraz głośniejsze wrzaski. Nie wiem, ile to wszystko trwało, nie pamiętam, jak długo krzyczałam i jak bardzo płakałam, prosząc Boga, by mnie ocalił. Nie pamiętam tego. Odzyskałam świadomość w momencie, kiedy metalowe drzwi czarnej furgonetki ustąpiły. Był mglisty poranek. W uszach ciągle słyszałam pisk, a do nosa dotarł zapach prochu strzelniczego. Byliśmy w lesie, a przynajmniej tak mi się wydawało.

— Chodź, kochanie — usłyszałam głos Kajetana, a już po chwili poczułam pod bosymi stopami niewielkie kamienie.

Byłam w szoku. Widok, jaki teraz miałam przed oczami, przyprawiał mnie o mdłości. Znajdowaliśmy się na leśnej ścieżce. Dookoła nas zobaczyłam mnóstwo drzew. Był ranek, temperatura na tyle niska, że było mi cholernie zimno. Nie wiedziałam, czy trzęsłam się ze strachu, czy faktycznie byłam zziębnięta. Wokół furgonetki, którą jechaliśmy, stały inne radiowozy oraz auta. Mnóstwo policji, zamaskowanych ludzi z bronią... Wraki innych samochodów, z których policja wyciągała martwe ciała... Byłam przerażona. Mój mózg przestał cokolwiek rejestrować. Widziałam Kajetana, który mnie obejmował i coś do mnie mówił. Widziałam Rafała i słyszałam jego krzyki. Miał w rękę krótkofalówkę i rozmawiał z kimś, lecz nie rozróżniałam słów. Stałam się głucha na wszystko, a po chwili również ślepa. Straciłam przytomność, a może umarłam? Tego nie byłam pewna. Niczego już nie byłam pewna. Moje życie stało się piekłem...

## Rozdział 29.

Obudził mnie delikatny, ciepły i bardzo przyjemny dotyk na policzku. Otworzyłam oczy i spojrzałam na mężczyznę wpatrującego się we mnie intensywnie.

— Kajetan... — wyszeptalam, mrugając oczami. Posłał mi uśmiech i zaraz po tym spowaźniał.

— Jak się czujesz? — zapytał.

Nie odpowiedziałam. Przetarłam dłońmi zaspane oczy i rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym się znajdowaliśmy.

— Gdzie jesteście? — zapytałam.

Zsunęłam się z materaca. Nie znałam tego miejsca, nie miałam pojęcia, dokąd mnie znowu zabrano. Miałam tego wszystkiego dosyć, byłam zmęczona i pragnęłam jedynie cofnąć czas do momentu, w którym dowiedziałam się o śmierci ojca i spadku, jaki po sobie zostawił. Nie przyjąłabym go. Wolałabym być biedna, ale żyć spokojnie, bez tej całej maskarady, parady oszustów i ciągłego strachu o życie swoje i najbliższych. Chciałam wrócić do domu, do dawnego życia, do czasów studiów i wyborów, które miałam dokonać. Nie poszłabym tą drogą...

— Mam dosyć — wyjąkałam.

W jednym momencie przypomniały mi się ostatnie wydarzenia. Wrócił niepokój o swoją rodzinę, życie mamy i Darka. Także rozmowa z Kajetanem i namiętny seks. Jego wyznanie miłości i mój uśmiech na ustach. Sen w jego ramionach, potem hałas i głośne strzały. Ucieczka, strach, jeszcze więcej strzałów, las. Rozbite auta i... dużo martwych ciał. Policja, Kajetan, ja. Zapach prochu strzelniczego, mgła, a potem... ciemność.

Wpadłam w panikę, znowu poczułam tę cholerną niepewność. Nikt mnie tu nie traktował poważnie, a na moje pytania nie otrzymywałam wyczerpujących odpowiedzi. Zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do okna, lecz Kajetan szybko mnie od niego odciągnął.

— Nie podchodź, kochanie, to nie jest najlepszy pomysł — oznajmił, próbując mnie do siebie przytulić.

Wpadłam w szal. Zaczęłam krzyczeć i wrywać się z jego uścisku. Byłam potwornie zła. Okropnie się bałam. Miałam złe przeczucia.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — wrzasnęłam, po czym wyswobodziłam się z jego silnych ramion.

— Kira, posłuchaj... — wydukał, nerwowo przeczesując dłońią włosy.

— To ty posłuchaj! — weszłam mu w słowo.

Cofnęłam się o trzy kroki i wpadłam na ścianę. Pisnęłam wystraszona. Nie wiem czemu, ale w moich oczach pojawiły się łzy i momentalnie opadłam z sił. Stałam się słabym, malutkim i nic niewartym mięczakiem...

Wyślizgnęłam się z jego ramion i osunęłam się po ścianie na podłogę. Zaczęłam wycić, zakrywając dłońmi twarz.

— Kira, kochanie... — W jego głosie słyszałam smutek, ból i strach.

— Dlaczego? — zapytałam. — Dlaczego wciąż uciekamy?

Popatrzyłam na Kajetana. Płakał. Dlaczego? Po raz pierwszy widziałam jego słabość, niepokój, niepewność. Spojrzał mi w oczy, po czym odwrócił wzrok. Puścił mnie i schował twarz w dłoniach. Gdy patrzyłam na niego, takiego pokonanego i okropnie smutnego, zakłuło mnie w sercu.

— Kajetan...

Przysunęłam się do niego i chciałam go objąć. Cały się spiął i jeszcze bardziej się ode mnie odsunął. Pokręcił głową, wstał i wychodząc z pomieszczenia, wyszeptał, że jest mu cholernie przykro. Uciekł. Wybiegł, zostawiając mnie samą. Kompletnie skołowaną i wystraszoną.

— Co tu się, kurwa, dzieje?! — wrzasnęłam, po czym zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do drzwi. Chciałam wybiec za Kajetanem, dogonić go, zapytać, o co chodzi, zażądać wyjaśnień, lecz odbiłam się o twardą klatkę piersiową. Upadłam, a kiedy uniosłam wzrok, dostrzegłam przed sobą Rafała. Był błądy, oczy miał podkrążone, ubranie wymięte, a na twarzy kilkuniedniowy zarost.

— Porozmawiajmy... — zaproponował, wyciągając w moim kierunku dłoń.

Przygryzłam policzek od wewnątrz i zacisnęłam dłonie w pięści. Miałam już wszystkiego serdecznie dosyć. Wstałam pośpiesznie z podłogi, poprawiłam dłońmi potargane włosy i niewiele myśląc, zaatakowałam go. Zasypałam go pytaniami. Chciałam wiedzieć, kto do nas strzelał, kim byli tamci mężczyźni w lesie, dlaczego wciąż uciekaliśmy i chowaliśmy się, dlaczego każdy traktował mnie jak powietrze i nie zamierzał nic powiedzieć, wyjaśnić, wytłumaczyć...

Na każde moje pytanie Rafał milczał. Patrzył na mnie tępym wzrokiem, pozbawionym emocji. Stał ze zwieszonymi ramionami i przyglądał się mi, kiedy coraz głośniejsze krzyczałam. On wydawał się spokojny, ja za to szalałam.

— Uspokoiłaś się? — zapytał, gdy zabrakło mi powietrza i na moment zamilkłam. Bolało mnie w piersiach, a żołądek skręcił się z nerwów.

Nie uspokoiliłam się! Zdenerwowałam jeszcze bardziej. Rafał zbliżył się do mnie i dłonią wskazał fotel, dając mi do zrozumienia, bym usiadła.

— Usiądź — nakazał i sam zajął miejsce naprzeciwko mnie. Splótł dłonie, spuścił głowę i westchnął przeciągle. Czekał, aż usiądę, a kiedy w końcu to zrobiłam, zaczął mówić:

— Sprawy przybrały nieco inny obrót, niż przypuszczaliśmy...

Ściągnęłam lekko brwi i otworzyłam usta, by zadać pytanie, lecz uniósł dłoń, tym samym mnie uciszając. Nie miałam pojęcia, co on chce mi powiedzieć, jednak w głębi serca czułam, że nic dobrego. Zamilkłam, przełykając głośno ślinę. Miałam wrażenie, że w gardle stanęła mu gęsia skóra. Zaczynałam się coraz mocniej niecierpliwieć, ręce mi się trzęsły i okropnie pociły. Przygryzłam mocno wargę w momencie, kiedy mężczyzna gwałtownie wstał z fotela. Niewiele myśląc, zerwałam się z miejsca i stanęłam twarzą w twarz z policjantem, który swoim zachowaniem irytował mnie coraz bardziej.

— Co się dzieje? — zapytałam, a kiedy spostrzegłam, że się waha, ryknęłam. — Mów, co tu jest, kurwa, grane!

Rafał włożył ręce do kieszeni spodni, spojrzał na drzwi, a potem w końcu do mnie przemówił:

— Kos robi wszystko, żeby do ciebie dotrzeć. Niewiele brakowało, a udałoby mu się to. Depcze nam po piętach, jest zawzięty i postawił wszystko na jedną kartę.

Otworzyłam szerzej oczy. Zaszło mi w ustach. Zadrżałam ze strachu. Czemu tak nagle, dlaczego teraz i po co? Tylko po to, by zdobyć moją firmę?

— Kolejny raz chciał uśmiercić twoją sekretarkę i o mały włos... — zaciął się, spoglądając na mnie spod długich rzęs.

— Natalia żyje? — zapytałam, przerywając mu. Mężczyzna westchnął przeciągle, kiwając na potwierdzenie głową.

— Ona żyje — wyjąkał, po czym zrobił krok w moim kierunku. Chwycił mnie za ramiona, głośno odchrząknął i otworzył usta. — Posłuchaj...

Do pokoju wszedł Kajetan, a swoje kroki od razu skierował w naszą stronę. Na jego twarzy malowały się przeróżne emocje. Od smutku, dziwnego bólu, po złość, wręcz wściekłość.

— Zostaw nas samych — zwrócił się do Rafała surowym, beznamiętnym tonem, po czym omiótł mnie zimnym spojrzeniem.

— Myślę, że...

— Nie! — przerwał mu Kajetan, chwytając mnie za dłoń. — Ja to zrobię, ja jej powiem! — dodał cicho.

— O czym? — zapytałam, spoglądając raz na niego, raz na Rafała, który ewidentnie unikał mojego wzroku.

*Co tu się, kurwa, dzieje?!*

Rafał wycofał się szybko, lecz nim wyszedł, przystanął przy drzwiach.

— Jestem na zewnątrz w razie czego — zwrócił się do Kajetana, który jedynie machnął na niego ręką.

Zostaliśmy sami. Bałam się, trzęsłam z nerwów i pieprzonej niewiedzy. Zachowanie Kajetana i Rafała, ich milczenie, tajemnice i dziwne spojrzenia doprowadzały mnie do szaleństwa.

— O co tu chodzi? Co jest, Kajetan? Czemu milczysz? Dlaczego tak na mnie patrzysz?! —

krzyknęłam, cofając się o dwa kroki.

— Kira... — łamał mu się głos, a zaszkłone oczy emanowały smutkiem. Zbliżył się do mnie, pochwyił mnie w ramiona i przytulił. Mocno, bardzo mocno. Czułam, jak jego ciało drży, a serce wali jak oszalałe. Nie wiedziałam, dlaczego, ale czułam, że to, co ma mi do powiedzenia, zmiażdży mnie doszczętnie. Zesztywniałam. Dosłownie zamarłam.

— Kajetan... — wymamrotałam. Mężczyzna odchrząknął, odsunął się ode mnie na milimetr, po czym wyszeptał prawie niesłyszalnym głosem.

— Twoi rodzice nie żyją.

W ułamku sekundy zrobiło mi się ciemno przed oczami, a moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Świat niebezpiecznie zawirował.

## Rozdział 30.

Życie straciło dla mnie sens. Zostałam sama. Sama jak palec w tym cholernym świecie. Nie miałam już nikogo, nie zależało mi na niczym. Pragnęłam umrzeć jak moja mama, jak Darek, jak mój „ojciec”.

— Kira, skarbie... — usłyszałam szept tuż przy uchu. Poczułam mocny uścisk i ciepło. Ciepło Kajetana, który mnie obejmował. Ciepło, które mi teraz bardzo przeszkadzało, paraliżowało mnie, powodowało ból, niechęć, nienawiść, złość, frustrację i... Otworzyłam oczy, spojrzałam w jego. Pełne bólu i łez. Łez, które nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

— Tak mi przykro — wyjąkał. Gorąca kropla z jego oczu wylądowała na moim policzku. Zrobiło mi się niedobrze, na ciele pojawiły się nieprzyjemne dreszcze, a w głowie niewyobrażalne zamieszanie i chaos.

*Nie pozwoli, by komuś z twojej rodziny stała się krzywda.*

Wspomniałam słowa Kajetana, kiedy zapewniał mnie, że jego kolega panuje nad sytuacją, żebym się nie martwiła, bo on nie pozwoli mnie skrzywdzić, nie pozwoli, by moja rodzina ucierpiała...

Poczułam się oszukana, poczułam w sobie potworną złość. W pośpiechu usiadłam i wyswobodziłam się z jego uścisku. Byłam zmęczona, wręcz skonana, jakbym przebiegła maraton bez odpoczynku i możliwości napicia się wody. Byłam złamana, totalnie zniechęcona, a przede wszystkim niewyobrażalnie rozżalona.

Kajetan odsunął się ode mnie dosłownie na kilka centymetrów i pozwolił mi wstać. Patrzył na mnie uważnie, obserwując każdy mój ruch.

— Kira... — wyszeptał, lecz nawet na niego nie spojrzałam. Okłamał mnie, oszukał, jak każdy facet w moim życiu. Podeszłam do drzwi i złapałam za klamkę, chcąc jak najszybciej uciec. Wyjść, by nie przebywać z nim dłużej w jednym pomieszczeniu. Kajetan uniósł się z podłogi, dogonił mnie i złapał w pasie.

— Nie uciekaj — zawołał zdesperowany. — Porozmawiaj ze mną, błagam, powiedz coś.

W jego głosie słyszałam ból i niepewność, lecz nie zrobiło to na mnie większego wrażenia.

— Puść mnie, Kajetan — powiedziałam chłodnym tonem.

Czułam się słaba, w oczach pojawiły się pierwsze łzy, wszystko ponownie zaczęło do mnie docierać. Straciłam rodzinę. Kochaną mamę, której nie zdążyłam powiedzieć, jak bardzo ją kocham, jak bardzo jest mi bliska, jak strasznie mi przykro, że nasze ostatnie spotkanie skończyło się kłótnią.

— Kira, ja...

Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy. Zaciśnęłam mocno zęby, zamrugałam kilka razy powiekami i wyszarpałam się z jego uścisku.

— Nie uciekaj ode mnie! — krzyknął za moimi plecami, kiedy wyszłam na korytarz.

Nie zareagowałam. Nie miałam już na to ochoty. W zasadzie nie miałam chęci na nic. Pragnęłam jedynie położyć się do łóżka, zamknąć oczy i już nigdy więcej się nie obudzić.

Nie! Jednak miałam na coś ochotę. Z całego serca pragnęłam stanąć twarzą w twarz z Kosem, a potem własnoręcznie go zabić. Sprawić mu ból i patrzeć mu prosto w oczy, kiedy kona i błaga o życie. Pragnęłam jego śmierci w męczarniach.

Weszłam do kuchni. Przy stole siedział Rafał, a obok niego stało kilku zamaskowanych nieudaczników z bronią w ręku.

— Chcę wracać do domu — rzuciłam bez namysłu, spoglądając na mężczyznę. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia i jednocześnie jakby zdziwienia. Momentalnie wstał i oznajmił:

— Nie wrócisz, dopóki nie będziemy pewni, że nie grozi ci niebezpieczeństwo.

Jego słowa mnie rozśmieszyły. Rozbawiły do tego stopnia, że parsknęłam śmiechem. Dźgnęłam go palcem w pierś i się skrzywiłam, czując w sobie narastającą złość.

— Bezpieczeństwo? — prychnęłam, spoglądając na wszystkich obecnych w pomieszczeniu. Za plecami usłyszałam kroki. Do kuchni wszedł Kajetan. Podeszedł do mnie i próbował mnie objąć, lecz mój gniew zwyciężył. Odepchnęłam go mocno i krzyknęłam:

— Jesteście nieudacznikami! Nie potraficie zapewnić bezpieczeństwa nawet psu, który wyszedł ze schroniska i boi się własnego cienia! Zgrywacie twardzieli, profesjonalistów, niezastąpionych gliniarzy, a tak naprawdę jesteście... jesteście... — Słowa ugrzęzły mi w gardle, z oczu poleciały łzy, a twarz wykrzywiła się z bólu. — Ten skurwiel zabił mi matkę i człowieka, którego traktowałam jak ojca, a teraz poluje na mnie! Zabił wszystkich, na których mi zależało, których kochałam, którzy byli mi całym światem. — Spuściłam głowę. — Nie zależy mi już na niczym i wszystko mi jedno, co się ze mną stanie. Może mnie zabić. Nie zostanę tutaj ani minuty dłużej!

Obróciłam się na pięcie, chcąc uciec z tego pieprzonego więzienia, w którym tkwiłam kilkanaście dni. Wyjść na świeże powietrze i poczuć się wolna. Wolna choć na krótką chwilę, a potem umrzeć. Podeszłam do drzwi i złapałam za klamkę, lecz tak jak się spodziewałam, były zamknięte. Zaczęłam nimi szarpać i krzyczeć jak opętana. Wylączyłam umysł i przestałam cokolwiek odczuwać poza wściekłością i żalem.

— Wypuście mnie, kurwa! — wrzeszczałam, kopiąc w metalowe drzwi.

Poczułam na ciele mocny uścisk, a potem uspokajające słowa Kajetana, co spowodowało, że zaczęłam wrzeszczeć jeszcze głośniejsze. Jego dotyk mnie paraliżował, a jego słowa budziły we mnie wstręt. Okładałam go pięściami, szarpałam się i gryzłam. Po chwili poczułam ból w okolicach głowy, a potem straciłam przytomność.

\* \* \*

Czułem się jak szmata. Byłem za to wszystko odpowiedzialny. Przecież zapewniałem Kirę o bezpieczeństwie jej rodziny. Kiedy Rafał oznajmił mi, że Kos ich dorwał, a teraz planuje dopaść Kirę, myślałem, że oszaleję. Jak miałem jej o tym powiedzieć? Zaufała mi, gdy obiecałem, że nie spadnie im włos z głowy. Wierzyłem, że to wszystko się uda, a ludzie Rafała zdążą do nich dotrzeć przed Kosem. Nie zdążyli. Abelard miał nad nami przewagę, bo znał każdy nasz ruch. Teraz też nie byliśmy bezpieczni, a Kira dodatkowo ześwirowała. Miała prawo. Straciła najbliższą rodzinę. Odtrąciła mnie, znenawidziła i miała do mnie żal. Widziałem, jak na mnie patrzyła. Widziałem jej nienawiść i złość. Bezradność oraz niemoc. Tak nagle stała się nieobecna, zimna, oschła i dziwnie posepna. Próbowałem z nią porozmawiać, przytulić, wesprzeć w tej trudnej chwili, lecz stała się na mnie głucha. Skreśliła mnie, nie chciała mnie znać. Zamknięta w pokoju, nie wychodziła z niego ani nie jadła od kilku dni. Nie rozmawiała z nikim. Nie reagowała na żadne moje słowo, prośbę, krzyk. Nic do niej nie docierało. Stałem się pusty, zupełnie taki sam jak ona. Miałem tego wszystkiego dosyć. Marzyłem, by to piekło się w końcu skończyło.

Kosa szukała policja w całej Polsce. Wystawiono za nim list gończy, poinformowano wszystkie służby, uruchomiono wszelkie możliwe kontakty, by go dorwać. Facet zapadł się pod ziemię. Był sprytny, miał władzę, swoje kontakty wszędzie. Zaczęłem analizować wszystko od początku. Każdy ruch policji, każdą rozmowę, rozkaz Rafała i posunięcia Kosa. Zawsze był o krok przed nami. Nie miałem już żadnych wątpliwości, że wśród nas był kret. Osoba, która donosiła, informowała go o naszych planach. Kosowi bardzo zależało na śmierci sekretarki Kiry. Ona musiała wiedzieć coś, co bardzo mu zagrażało, on nie lubił czuć się zagrożony.

Siedziałem w kuchni na podłodze przy ścianie i myślałem. Ze splecionymi dłońmi patrzyłem w okno i podziwiałem na niebie jasny blask księżycy.

*Co robić? Jak pomóc Kirze, jak ją ponownie do siebie przekonać? Jak wyjść z tego gówna?!*

Te pytania zaprzętały moją głowę i nie dawały mi spokoju.

Nienawidziłem siedzieć i beczynnie czekać, a tylko to mi teraz pozostało. Nie mogłem nic zrobić, byłem uziemiony, odcięty od reszty świata, zdany na Rafała i jego ludzi, którym nie ufałem.

— Nie mogę, bo się zorientują — usłyszałem szept i kroki zmierzające w stronę kuchni. Pospiesznie wstałem i schowałem się za drzwiami. — Załatwię ją, a ty uciekaj. Nie powie nic, nie zdąży, dopilnuję, by się nie obudziła. Nie, nie będę więcej tego robił, nie chcę kłopotów. W porządku, zaraz wysłę, ale ja spierdalam.

*Jebana wesz!*

Słyszając słowa jednego z „czarnych”, poczułem w sobie wściekłość. Miałem ochotę wyjść z ukrycia, złapać go za szmaty i dosłownie zabić. Zacisnąłem mocno szczękę i wstrzymałem oddech.

Wychyliłem nieco głowę, by spojrzeć, co robi, a kiedy dostrzegłem, jak pisze coś na komórce, nie wytrzymałem. Wyszedłem z ukrycia.

— Jesteś już trupem...

## Rozdział 31.

Nie mieliśmy czasu, trzeba było działać. Dłuższa rozmowa ze zdrajcą musiała poczekać. Nim opuściliśmy kolejną kryjówkę, w której przebywaliśmy, Rafał zwołał zebranie, by upewnić się, czy jeszcze ktoś z nas sypie. Byliśmy w tarapatkach, bo ludzie Kosa już do nas jechali. Miałem ochotę zabić gnidę, która nas zdradziła. Chciałem go dosłownie zmasakrować, jednak musiało mi wystarczyć, że mocno obiłem mu głowę. Wiedziałem, że po tym, co zrobił, jest spalony wszędzie. Byłem wkurwiony. Myślałem, że oszaleję i pozabijam ich wszystkich.

Ruszyłem do sypialni po Kirę. Kiedy ją zobaczyłem, momentalnie zastygłem. Leżała skulona na łóżku i płakała. Jej twarz była opuchnięta i czerwona od łez. Zakłuło mnie w sercu. Poczulem się za to wszystko odpowiedzialny. Za to, że jej bliscy zginęli. Chciałem do niej podejść, a potem najzwyczajniej w świecie przytulić, schronić w ramionach, lecz nie mogłem, nie w tej chwili. Teraz musiałem zapewnić jej bezpieczeństwo. Ona musiała żyć. Dla mnie. Nie mogłem jej stracić, nie mogłem.

— Musimy uciekać — oznajmiłem.

Podszedłem w jej kierunku, by pomóc jej wstać, lecz zareagowała zbyt gwałtownie. Zerwała się z łóżka z krzykiem, że nigdzie nie idzie. Wrzeszczała zapłakana, że zostaje, a ja mam dać jej spokój. Że nie zależy jej już na niczym i chce umrzeć. Wyzywała mnie, oskarżając o śmierć matki. Była jak w amoku. Miała szeroko otwarte, przerażone oczy i była roztrzęsiona, blada i zagubiona. Umysł krzyczał jedno, a serce zupełnie co innego. Przez ułamek sekundy patrzyłem na nią, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu. Poczulem się źle, fatalnie...

Zamknąłem powieki, przełknąłem ślinę, zacisnąłem boleśnie szczękę. Zbliżyłem się do niej, chwytając za dłoń. Próbowwała się wyrwać i mnie spoliczkować. Zaczęła mnie uderzać pięściami. Wciąż płakała, że chce umrzeć. Moje serce krwawiło.

Chwyliłem ją stanowczo, po czym przyciągnąłem do siebie, a potem przerzuciłem ją sobie przez ramię. Zaczęła krzyczeć jeszcze głośniejsze, lecz ja wyłączyłem swój mózg. Działąłem instynktownie. Wszystko działo się bardzo szybko, zbyt szybko. Nikt nie był przygotowany na to, co miało się za chwilę wydarzyć...

\* \* \*

Kajetan trzymał mnie, próbując uspokoić, kiedy ja wciąż okładałam go pięściami. Wpadłam w szal. Odebrało mi to możliwość racjonalnego myślenia. Byłam rozżalona i tak bardzo samotna w tej chwili. Straciłam matkę, która mnie wychowała. Straciłam człowieka, który zastąpił mi ojca. Ojca, który uciekł ode mnie i którego nie miałam tak naprawdę okazji poznać. Straciłam wszystkich bliskich, moją jedyną rodzinę, sens życia...

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, było ciemno, chłodno i nieprzyjemnie. Padał deszcz. Moknęliśmy. Słyszałam krzyki Rafała, Kajetana i innych mężczyzn, a po chwili strzały. Znowu! Znowu to samo, znowu piekło i wojna. Walka o życie. Ale po co? Ja już nie chciałam żyć. Kajetan postawił mnie na ziemi, złapał za rękę i biegiem ruszył w stronę radiowozu. Mimo że nie chciałam i nie miałam na to siły, moje nogi same stawiały kolejne szybkie kroki. Nie wiedziałam, co się dzieje, byłam przemoczona, było mi zimno i wszystko jedno. Znowu przyszło nam uciekać, chować się, ukrywać.

*Jak długo jeszcze?* — pomyślałam, wrywając dłoń z uścisku Kajetana. Wyprostowałam się, spoglądając na niego. Kochałam go, lecz w tej chwili także nienawidziłam. Chciałam coś powiedzieć, lecz kątem oka spojrzałam przez jego ramię. Nim zdążyłam cokolwiek zarejestrować, Kajetan osłonił mnie swoim ciałem. Upadłam na ziemię, a on wylądował na mnie i objął mnie ramionami. Czułam bicie jego serca, a na ustach smak jego ust pomieszany z krwią.

— Kocham cię...

To były ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedział, zanim jego oczy się zamknęły.

\* \* \*

Stałam na wielkim cmentarzu, oplakując ukochane osoby. Czułam się pusta, samotna i cholernie



nieszczęśliwa. Moje życie się zmieniło. Zostałam sama.

Trzy miesiące. Tyle minęło od czasu, gdy ich pożegnałam. Straciłam wszystkich, których kochałam całym sercem. Na własne życzenie, przez swój upór straciłam Kajetana. Szybko tego pożałowałam. Moje życie znowu się zmieniło o sto osiemdziesiąt stopni. Nic już nie miało dla mnie większego znaczenia. Nie zaprzętałam sobie głowy sprawami firmy. Po tym, jak na niemieckiej granicy złapano Kosa, a jego grupę przestępczą częściowo rozpracowano, prokuratura zamroziła mi wszystkie konta i zaczęła prześwietlać firmę. Mnie odsunięto od obowiązków na czas dochodzenia. Musiałam opuścić dom oraz okazać wszystkie dokumenty dotyczące finansów i nieruchomości. Miałam trzy miesiące, by zacząć życie od nowa. Na czas dochodzenia przeniosłam się do mieszkania po mamie i Darku, choć nie było mi łatwo w nim przebywać. Każdy kąt i przedmiot przypominał mi o nich. Wspomnienia raniły moje serce. Nawet się z nimi nie pożegnałam. To wszystko stało się tak nagle. Nie byłam na to przygotowana. Najbardziej bolało mnie, że rozstałam się z nimi w gniewie. Wszystkich o wszystko obwiniałam, usprawiedliwiając swoje beznadziejnie dziecinne zachowanie tym, że cierpię, bo jest mi źle. Tak mi było łatwiej, tak było okej... Bo jak teraz patrzę na to z perspektywy czasu, jest mi zwyczajnie głupio i cholernie wstyd. Żałuję, że nie jestem w stanie cofnąć czasu i ugryźć się w język w niektórych momentach. Ile bym dała, by mieć taką szansę. Szansę, by naprawić to, co zepsułam.

Rodzice zostawili po sobie sporą polisę, dzięki której byłam w stanie się utrzymać w czasie, gdy prokuratura działała w „mojej” firmie. By nie myśleć, nie analizować, a przede wszystkim nie zwariować, zamknęłam się w domu i godzinami malowałam. To, co mi sprawiało ból, przelewałam na płótno. Tęsknota, złość i żal. Żal do siebie za to, kim byłam i jak często raniłam najbliższe mi osoby. Ludzi, którzy mnie kochali, dla których byłam ważna, najważniejsza. Dziś na własne życzenie i przede wszystkim przez swoją głupotę byłam sama. Sama i upiornie nieszczęśliwa. Stałam się zgorzkniała, zamknięta w sobie. Niemiła i opryskliwa dla ludzi mnie otaczających. Byłam już chyba na samym dnie...

Ilekoć wracałam do wydarzeń tej ostatniej nocy, kiedy Kajetan uratował mi życie, zaczynałam płakać. Pamiętam wszystko bardzo dokładnie. Ten koszmar nawiedza mnie każdej nocy, a ja budzę się z krzykiem. Jak ja go potraktowałam... Facet zasłonił mnie swoim ciałem, trafił do szpitala i walczył o życie. Każdego dnia przy nim byłam. Siedziałam w szpitalu non stop, błagając tego na górze, by Kajetan przeżył. Przeżył, a ja... zerwałam z nim. Tak! Jestem idiotką! Dlaczego to zrobiłam? Sama nie wiem. Byłam skołowana i załamana. Potrzebowałam czasu. Czasu, by wrócić do świata żywych i zacząć wszystko od nowa z uśmiechem na ustach. Po jego wyjściu ze szpitala próbowałam być normalna, lecz nie potrafiłam. Czułam ból po stracie bliskich oraz nienawiść do Kosa i wszystkich tych, którzy wyrządzili mi krzywdę. Próbowałam zapomnieć, lecz nie umiałam. Ilekoć Kajetan się do mnie zbliżał, uciekałam. Byłam zimna i oschła. On na to nie zasługiwał. Czasami, kiedy na mnie nie patrzył, obserwowałam go z boku. Czułam wtedy ból. On się starał, był blisko, kochał i całym sercem wspierał. Był cierpliwy i wyrozumiały, a ja... Stałam się zimną suką. Nie miałam prawa go ranić, a robiłam to każdego dnia. Zerwanie było dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Teraz jednak myślę, że najgorszym z możliwych...

Tak więc zostałam sama... Na własne życzenie, przez swoją głupotę...

Sprawy w firmie się wyjaśniły, a ja mogłam ponownie objąć swoje stanowisko. Odzyskałam udziały Kosa i teraz byłam jedyną właścicielką AbramTurst. Znowu miałam wszystkie pieniądze, dom i nieruchomości, ale wcale mi nie ulżyło. Szczerze mówiąc, byłam już obojętna na to, co się wokół mnie działo. Pragnęłam tylko, by Natalia w końcu odzyskała przytomność, wróciła do zdrowia i opowiedziała to, co się wydarzyło. Ona знаła prawdę i wszyscy czekali, by ją w końcu wyjawiała. Chociaż... Pomału chyba traciłam zainteresowanie tą sprawą. Chyba jednak wolałam nie wiedzieć, zostawić ten etap za sobą i nie nienawidzić jeszcze bardziej tych, których już nienawidziłam.

Natalia w końcu się obudziła, co dla lekarzy było kompletnym zaskoczeniem. Odwiedziłam ją w szpitalu, lecz była dziwnie nieswoja i wystraszona.

Już tydzień po jej powrocie do domu za wszelką cenę chciała wrócić do pracy. Próbowałam ją namówić, by wzięła zwolnienie i odpoczęła, ale nawet nie chciała o tym słyszeć, bo uważała że musi zacząć normalne życie i zapomnieć o przeszłości. Spotykałyśmy się codziennie w biurze, a potem poza nim u mnie w domu. Zaproponowałam jej, by na jakiś czas się do mnie przeniosła, bym i ja czuła się

mniej odizolowana od reszty świata. Policja w końcu poznała prawdę, ja jednak się wahałam, czy chcę ją usłyszeć. Po cholernie długich dwóch tygodniach mojej wewnętrznej walki ze sobą w końcu byłam gotowa. Gotowa, by poznać prawdę... Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że te informacje nie będą do końca szczerze i prawdziwe, a kolejne wydarzenia zniszczą mi życie... doszczętnie...

## Rozdział 32.

Napijesz się drinka? — zapytałam, kiedy wróciliśmy po pracy do domu.

— Nie, dziękuję — odpowiedziała, nawet na mnie nie spoglądając. — Wiesz, że biorę jeszcze leki — dodała i uciekła na górę.

Natalia tego dnia była jakaś nieswoja. Podczas spotkania z klientem zadzwonił jej telefon i nagle wyszła z sali konferencyjnej. Zdziwiła mnie takim zachowaniem, bo nigdy wcześniej jej się to nie zdarzało, jednak nie skomentowałam tego. Kiedy później zapytałam, co było przyczyną jej nagłego wyjścia, odpowiedziała obojętnie, że była na policji. Nie drążyłam tematu, ponieważ do mnie zadzwonił Rafał. Powiedział, że Kos w więzieniu szalał i tak jak się wszyscy mogli tego spodziewać, nie zaprzestał swoich brudnych interesów. Na jego zlecenie zginęła Justyna. Jedna z osadzonych, która dzieliła z nią celę, udusiła ją we śnie. Podczas tej rozmowy dowiedziałam się również, że mam ogon. Rafał zapewnił mi ochronę, gdyż Kos był nieobliczalny. Tak naprawdę nie mogłam się czuć bezpieczna.

Myślałam, że mój koszmar się już skończył, lecz po tym, co mi oznajmił, mocno w to zwątpiłam.

Byłam zmęczona po ciężkim dniu i marzyłam tylko o chwili relaksu... Usiadłam w salonie na kanapie z lampką czerwonego, słodkiego wina.

Myślałam o tym wszystkim, co się w moim życiu wydarzyło. O chwili, gdy dostałam spadek, potem o spotkaniu Eryka i Arka. Wspominałam rozstanie z Pawłem z powodu jego zdrady z moją najlepszą przyjaciółką, a potem jego zachowanie przed firmą... Wszystko, co robił później... Po ciele przeszły mi dreszcze. Kiedy przypominałam sobie spotkanie z Kajetanem, w sercu zrobiło mi się ciepło... Jego jedyne wspominałam inaczej... Z uczuciem... Był uparty i władczy, wzbudzający respekt i momentami strach. Po bliższym poznaniu stawał się słodki oraz szalenie opiekuńczy. Zakochałam się w nim na zabój, a potem zostawiłam jak szczeniaka, który mi się znudził... Postąpiłam... Ech! Upiłam łyk wina i głośno westchnęłam. Zamyśliłam się i nawet się nie zorientowałam, kiedy do salonu weszła Natalia i usiadła tuż obok mnie. Dopiero gdy się do mnie przytuliła, ocknęłam się. Odstawiłam kieliszek na stolik, a potem objęłam przyjaciółkę ramieniem. Przez chwilę żadna z nas się nie odzywała. Właśnie w tym momencie prowadziłam ze sobą wewnętrzną walkę, czy powinnam zapytać ją o Eryka, Arka, Justynę i mojego byłego chłopaka Pawła...

Westchnęłam przeciągle, prz gryzając mocno dolną wargę. Natalia cały dzień zachowywała się bardzo dziwnie. Po powrocie z policji była spięta. Nie potrafiła się skupić na pracy i unikała mnie, zasłaniając się pracą. Kiedy czegoś od niej potrzebowałam, dawała mi to, lecz zaraz szybko zniknęła. Nawet na mnie nie patrzyła.

— Nati? — wymruczałam, na co dziewczyna lekko się spięła. Odsunęła się nieznacznie i wpatrywała się we mnie, jakby wiedziała, o co chcę ją zapytać. Nim się odezwałam ponownie, w głowie ułożyłam odpowiednie pytanie. Głos mi drżał, nie chciałam, by ponownie wracała do tamtych wydarzeń, nie zamierzałam narażać jej na dodatkowy stres, jednak... chyba chciałam to wiedzieć.

— Co się wydarzyło tamtego wieczora, kiedy... No wiesz...

Nie dokończyłam. Zacięłam się, a słowa ugrzęzły mi w gardle. Natalia zmarszczyła brwi i lekko rozchyliła usta. Chwilę nad czymś intensywnie myślała.

— Pokłóciłyśmy się o Eryka — zaczęła. — Byłam na ciebie tak cholernie zła, że nie chcesz mi uwierzyć, że ciągle jesteś zaślepiona, zmanipulowana przez niego... — Miała rację, taka byłam. Głupia, naiwna i zmanipulowana. — Pojechałam do domu. Arek właśnie szykował się do wyjazdu służbowego. Tego dnia grzebał coś w twoim komputerze, zainstalował jakiś program. Nie wiem jaki, nie znam się na tym. — Spojrzała na mnie, po czym ponownie odwróciła głowę. — Tamtego dnia był taki czuły, troskliwy, kochany. — Na jej usta wdarł się niewielki uśmiech. — Zawsze taki był, odkąd zjawiał się w firmie i zaczęliśmy się spotykać — westchnęła. — Przytulił mnie przed wyjściem i powiedział, żebym nie wyłączała twojego laptopa, bo program łamie hasła, ale żebym się niczym nie martwiła, bo to potrwa ze dwa dni, a do tego czasu on zdąży wrócić. — Zmrużyła oczy, a na jej czole dostrzegłam pionową zmarszczkę. Wpatrywałam się w nią z zainteresowaniem i jednoczesnym strachem. — Sprzątałam sypialnię, kiedy z twojego komputera zaczęły wydostawać się ciche piknięcia i inne dziwne dźwięki.

Podeszłam bliżej, a kiedy nacisnęłam jakiś klawisz, ekran ożył. Na pulpicie jedna po drugiej zaczynały się pojawiać wiadomości, rozszyfrowane pliki. Nie chciałam zaglądać, bo to była twoja korespondencja, jednak... — Spojrzała na mnie, na co lekko skinęłam głową, dając jej znać, że nie jestem zła. — Zerknęłam do pierwszego e-maila, potem do kolejnego i następnego, a z każdym kolejnym czułam, jak schodzi ze mnie powietrze.

— Co w nich było? — zapytałam.

— Papiery dokumentujące przekręty Eryka. Zdjęcia Eryka z innymi mężczyznami, list od twojego ojca — odparła jakoś tak bez przekonania. Była dziwnie spokojna, obojętna i nieco przygaszona. Za każdym razem długo się zastanawiała, co powinna powiedzieć.

— Dzwoniłaś do mnie i prosiłaś o spotkanie — warknęłam. — Mówiłaś, że są dowody na to, kim jest Eryk, co robi i co kombinuje, a teraz nic nie chcesz mi powiedzieć?! — zdenerwowałam się jej opieszałością. Natalia spojrzała na mnie z ukosa, po czym wstała i podeszła do tarasowego okna. Patrząc w dal, wyszeptała:

— Tak, dzwoniłam do ciebie zaraz po tym, jak zobaczyłam zdjęcie Eryka z inną kobietą. Byli w dwuznacznej sytuacji. Twój ojciec... — zawahała się. — Twój ojciec go obserwował, zanim...

Niczego nie rozumiałam z jej bełkotu i, szczerze mówiąc, byłam na nią zła.

— Co było konkretnie w tych wiadomościach?! — fuknęłam i poderwałam się z kanapy, podchodząc do dziewczyny.

— Eryk nie spotykał się tylko z tobą. Miał...

— Wiem! — weszłam jej w słowo. — Wiem, że miał żonę i maleńkie dziecko. Wiem, że mnie okłamywał, ale tego zdołałam się dowiedzieć sama. Wiem także, że Eryk chciał ze mną uciec i sprzedać moje udziały Kosowi, dlatego tamtego wieczoru zabrał mnie do klubu na spotkanie z tym człowiekiem, a następnego dnia już nie żył! O co chodziło, Natalia?! Co było w tych e-mailach od ojca?! One były od niego, prawda? — złapałam ją za ramiona, jednocześnie zmuszając ją, by na mnie spojrzała. Miała w oczach łzy.

Kurwa! Co tu było grane, do cholery?!

— Twój ojciec od jakiegoś czasu go podejrzewał, ale nic nikomu nie mówił, nawet mnie — wypaliła nagle.

— Nawet tobie? — powtórzyłam za nią. — A kim ty byłaś, by miał ci cokolwiek mówić? Zaraz, zaraz! Ty.... — To, o co chciałam zapytać, a czego już prawie byłam pewna, nie mogło mi przejść przez gardło. — Czy ty... Czy wy... Czy ciebie z moim ojcem łączyło coś więcej niż tylko praca?

Wtedy przypomniałam sobie słowa Eryka, który oskarżał Natalię o romans z Tomaszem.

— Odpowiedz! — zażądałam, lecz kiedy milczała, byłam pewna, że tak było.

Sięgnęłam po kieliszek z winem. Upiłam spory łyk i próbowałam się uspokoić. Miałam ją za przyjaciółkę, za osobę prawdomówną, pomocną i szczerą. Czyżbym po raz kolejny tak bardzo się pomyliła?! Dlaczego jestem aż tak głupia i naiwna. Dlaczego nie dopuszczam do siebie tego, że ktoś zwyczajnie chce mnie wykorzystać?!

— Nie! — oznajmiła głośno i od razu się zająknęła. — To znaczy... — dodała, głośno wzdychając. Spojrzałam na nią, czekając na to, co chce wymyślić na poczekaniu.

— To było dziwne. To, co nas łączyło. Traktował mnie jak córkę. Był opiekuńczy i zawsze pomocny. Zbliżyliśmy się do siebie i... Ech, nieważne!

Potrząsnęła głową, na co ja tylko się zaśmiałam.

*Szybko się pocieszyła Arkiem po śmierci ojca* — pomyślałam, lecz zaraz sobie przypomniałam, że i ja długo nie rozpaczalam po śmierci Eryka, rzucając się w ramiona Kajetana. Na samo wspomnienie o nim zakłuło mnie w sercu.

— Kira... — ponownie się odezwała. Zmniejszyła dystans pomiędzy nami i spojrzała mi prosto w oczy. — Wtedy chciałam ci powiedzieć, żebyś uciekała od Eryka, byś go zostawiła i dała sobie z nim spokój, bo to zwykły oszust. Zadzwoniłam wtedy do ciebie, jednak nie odebrałaś, więc nagrałam ci się na skrzynkę. Usiadłam przed komputerem i ciekawa tego, co z niego wyczytam, czekałam, aż program rozszyfruje kolejne e-maile. Chciałam zabrać ze sobą laptopa i oddać go tobie na spotkaniu, o które cię prosiłam. Nie zdążyłam wyjść z domu ani nawet przeczytać innych wiadomości, bo ktoś zapukał do

drzwi. Kiedy otworzyłam, zobaczyłam, że w progu stał twój były chłopak. — Spuściła wzrok, pokręciła głową i kontynuowała: — Nie wiem, co się stało. Nic nie pamiętam. Obudziłam się w obcym miejscu. W progu stał Arek, wyprostowany i z rękami w kieszeniach. Uśmiechał się. Myślałam, że śnię. Bolała mnie głowa i byłam skołowana. Wtedy się ujawnił. Powiedział całą prawdę o sobie. Poczuliśmy się oszukana i bezwzględnie wykorzystana. Szulc z Arkiem od dawna ze sobą współpracowali. Arek miał za zadanie być blisko ciebie i niby cię uczyć, trzymać rękę na pulsie. Te wszystkie zazdrosne teksty Szulca do Arka były udawane. Arek miał również uwieść mnie, a przez to odciągnąć od ciebie.

— A co z Pawłem? Też w tym siedział od początku?! — krzyknęłam. — A może już z nimi współpracował, zanim trafiłam do tej cholerniej firmy?!

— Nie — wyszeptwała. — Szulc wykorzystał sytuację, kiedy twój były zaatakował cię pod firmą. Wtedy Eryk jak bohater cię uratował, a zaraz potem zaproponował Pawłowi, by dla niego pracował. Kiedy nad Wisłą znaleźli martwego Eryka, Arek się wystraszył i chciał się wycofać, ale siedział już w tym bagnie po same uszy. — Z jej oczu płynęły łzy, a ja czułam w sobie złość. — Trzymali mnie zamkniętą w jakimś domu za miastem. Pilnował mnie Paweł na zmianę z Arkiem. Już nawet się przy mnie nie kryli. Mówili wprost, co chcą osiągnąć. Chcieli cię nastraszyć, zmanipulować i przejąć firmę. Śledzili każdy twój ruch. Pamiętasz, kiedy Arek zaproponował ci pomoc w firmie, a tobie poradził wyjechać?

Wszyscy udawali moich przyjaciół, a tak naprawdę każdy chciał mnie okraść, wykorzystać dla własnych celów.

— Nieraz próbowałam uciec, wiele razy chciałam przemówić Arkowi do rozumu. Błagałam go, by dał nam spokój, a mnie wypuścił. Wtedy z uśmiechem na ustach oznajmił, że tamtego wieczoru miałam umrzeć, ale Paweł nie umiał mnie zabić. Eryk wydał na mnie wyrok, a potem zabrał cię na spotkanie, po którym zginął. Nie znam szczegółów, Kira, nie wiem, co tak naprawdę zamierzali, ale wszyscy od dawna ze sobą współpracowali.

Nie mieściło mi się to wszystko w głowie, to było jakieś chore i jednocześnie popieprzone. Nie grało mi tu coś, nic mi nie pasowało.

— Szulc spotykał się z Kosem — oznajmiłam. — Robili jakieś interesy. Coś poszło nie tak i Szulc zginął. Wiem, że załatwił go Kos. — Zerknęłam na twarz Natalii. — A może się mylę? — zapytałam. Dziewczyna się zmieszła.

— Co?

— Może to Arek go załatwił, bo nie chciał się dzielić zyskami?

— Nie wiem.

— Kłamiesz! Byłaś z nimi, słyszałaś każdą ich rozmowę, znałaś ich plany! Nie wierzę, że po śmierci Szulca o tym nie rozmawiali. Co łączyło Arka z Kosem? Co łączyło Justynę z nimi wszystkimi? Jaka była jej rola, co? Mów!

— Nie wiem! — krzyknęła. — Naprawdę nie wiem.

Nie wierzyłam jej. Już w nic jej nie wierzyłam. Kurwa! Miałam wrażenie, że i ona w tym siedziała, że była z nich najsprytniejsza, najbardziej przebiegła i udając niewiniątko, wyszła z tego obronną ręką. Dlaczego Kos tak usilnie chciał się jej pozbyć? Dlaczego narażał się tak bardzo, by ją dorwać? Jego złapali i posadzili. Justyna, Szulc i Arek nie żyją, a Paweł był zwykłym pionkiem. Tylko ona cała i zdrowa stoi przede mną i patrzy na mnie intensywnie.

— Pamiętasz, jak sama mnie pchałaś w ramiona Szulca, kiedy zjawiłam się w firmie? Pamiętasz, jak wspaniale o nim mówiłaś? A kiedy się z nim związałam, nagle zaczęłaś na nim wieszać psy. Ostrzegałaś mnie, przez co niejednokrotnie się kłóciłyśmy. Co się tak nagle stało, że zmieniłaś o nim zdanie?

To pytanie ją zaskoczyło.

— Jestem zmęczona — oznajmiła, próbując mnie wyminąć. Nie pozwoliłam jej na to i schwycałam mocno za nadgarstek.

— Odpowiedz! — nakazałam.

Uniosła głowę, zacisnęła szczękę, spiorunowała mnie surowym spojrzeniem.

— Dostawałam anonimowe e-maile.

Na jej słowa wybuchłam śmiechem, zginając się w pół.

— Ty myślisz, że jestem aż taką idiotką, że ci w to uwierzę?

— Mówię prawdę — odpowiedziała niemalże natychmiast.

— Nie wierzę ci, Natalia. Nie wierzę w ani jedno słowo.

Wzruszyła jedynie ramionami, po czym wyminęła mnie, lecz nim weszła na pierwszy stopień, przystanąła.

— Nie brałam w tym udziału i sama zostałam wykorzystana. Nie mogłam ci nic powiedzieć, bo sama niewiele wiedziałam. Nie wierzyłaś mi, bo byłaś zaślepiona miłością. Reszta nie do mnie należy...

O czym ona mówiła? Co niby do niej nie należy?!

— Gdzie dziś byłaś?! — Zatrzymałam ją jeszcze. — Podczas spotkania z klientem zadzwonił do ciebie telefon, a zaraz po rozmowie ty wybiegłaś z firmy, twierdząc, że wezwano cię na policję. Gdzie byłaś? Nie w komisariacie, prawda? — Zastygła na te słowa, po czym złapała się poręczy i oparła głowę o ścianę. — Do firmy wróciłaś inna. Zachowywałaś się, jakbyś zobaczyła ducha. Byłaś rozkojarzona i zdenerwowana. Z kim się spotkałaś?

Spojrzała na mnie. W jej oczach dostrzegłam łzy, choć nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

— Nie tylko ciebie wykorzystano w tej pieprzonej grze o pieniądze i władzę.

Po tych słowach ruszyła do sypialni, nie reagując zupełnie na moje krzyki i wrzaski, by dokończyła to, co miała na myśli.

Wpadłam w szal. Zaczęłam głośno wrzeszczeć i upadłam na kolana, wciąż nie mogąc się uspokoić. Tajemnice, wieczne tajemnice, kłamstwa, sekrety. Czy to się miało kiedyś skończyć?

\* \* \*

Wróciłem do pracy w klubie i próbowałem zacząć życie od nowa. Chciałem pogodzić się z decyzją Kiry o naszym rozstaniu. Kochałem ją. Tak kurewsko mocno ją kochałem, że pozwoliłem jej odejść. W głębi serca jeszcze wierzyłem, że nam się uda. Że Kira ochłonie, nabierze dystansu, jej ból po stracie bliskich z czasem minie, a przynajmniej straci na sile. Starłem się być twardy i nie pokazać jej, że mnie to boli, jednak nie umiałem. Nie mogłem patrzeć na jej cierpienie, wieczny smutek i jednocześnie rozdrażnienie. Starłem się podtrzymywać ją na duchu i wspierać, jak tylko potrafiłem, jednak ona nie chciała mojej pomocy. Potrzebowała czasu.

Ja też go potrzebowałem, by spojrzeć na wszystko od nowa, z dystansem. Tęskniłem za nią każdego dnia, każdej nocy, kiedy nie było jej obok mnie. Brakowało mi jej pięknej, zaspanej twarzy, seksownego ciała i zapachu skóry, który mnie uspokajał.

Musiałem się zająć pracą, by do reszty nie oszaleć. Trafiłem w sam środek kłopotów. Jak się okazało — z Kosem. Znowu on... Wszystko za sprawą męża Honoraty. Napytał sobie biedy, wchodząc w ciemne układy z tym człowiekiem. Wiedziałem, że on kiedyś ją pograży przez swoje zamiłowanie do hazardu, lecz nie sądziłem, że jest aż takim głupcem, by zgodzić się na „ochronę” lokalu. Oczywiście hasło „ochrona” nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Ten cwaniak wyczuł dodatkowy zarobek kosztem starszej, spracowanej kobiety. Nie wiem, jakie facet miał kompleksy, jednak chyba tym, co robił i jak bardzo krzywdził ludzi, chciał to wszystko sobie zrekompensować. Raz w tygodniu jeden z jego goryli zjawiał się w klubie po haracz. Dzięki temu, że Honorata mu płaciła, Kos zapewniał jej bezpieczeństwo, a dodatkowo werbował do jej klubu swoich kumpli, którzy przy barze zostawiali niezłe sumy. To miejsce zeszło na psy. Nie był to już ten lokal, do którego zawitałem, szukając pracy. Ekskluzywny, na poziomie, gdzie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Teraz to była zwykła speluna, nafaszerowana hazardem, brudną forszą, narkotykami i dziwkami. Tańczące dziewczyny, które kiedyś wykonywały wyłącznie taniec, teraz... No cóż.

Było mi żal Honoraty. Na szczęście kobieta w końcu poszła po rozum do głowy i zostawiła starego darmozjada, a sprawę zgłosiła na policję. Wspomniałem o jej problemie Rafałowi, bo wiedziałem, że mi nie odmówi, a jej pomoże. Ta sprawa dotyczyła Kosa, a on od lat z nim walczył, szukając na niego dowodów. Kiedy wreszcie dorwali Kosa na granicy, sprawa rozwiązała się sama. Owszem, mimo że siedział, nadal miał władzę, nadal istniał w świecie mafii, nadal wydawał polecenia, nadal miał wokół siebie przekupnych klawiszy, jednak było jakoś inaczej. Do klubu wpadali jego ludzie,

próbując pokazać, kto tu „rządzi”, ale zawsze sobie z tym radziliśmy z chłopakami. Czułem się potrzebny, pomagając Honoracie. Czułem, że jeszcze nie umarłem, nie zatrałem się jak kiedyś, kiedy cierpiałem przez kobietę. Tym razem także bolało, jednak w głębi serca miałem nadzieję. Ta nadzieja trzymała mnie przy życiu i dawała mi siły. Czasami łapałem się na tym, że po zmianie w klubie jechałem pod blok jej matki i siedziałem w samochodzie do wieczora. Gapiłem się w jej okna i czekałem. Na co? Nie wiedziałem. Ale byłem blisko, czułem jej obecność, a to mi pomagało. Zasypiałem za kierownicą, po czym budziły mnie krzyki dzieci, rozmowy sąsiadów, przejeżdżające obok samochody. Wraciałem do swojego pustego mieszkania, brałem kąpiel i szedłem do klubu, by ponownie stawiać czoła ludziom Kosa.

## Epilog

Staralam się uspokoić po rozmowie z Natalią, lecz nie potrafiłam. Dosyć już miałam tych kłamstw i wiecznych tajemnic. Od zawsze byłam łatwowierna i naiwna, a to przysporzyło mi samych problemów.

*Dosyć tego! Dosyć bycia popychadłem* — pomyślałam.

Wstałam z podłogi, na której wciąż klęczałam, po czym odgarnęłam włosy z czoła. Otarłam zapłakaną twarz i poprawiłam wymiętą białą bluzkę. Ruszyłam w stronę sypialni, którą zajmowała moja „przyjaciółka”. Nawet nie zapukałam, po prostu wparowałam do środka i nie zważając na nic, kazałam jej wypieprzać z mojego domu. Natalia rozmawiała z kimś przez telefon, lecz kiedy dostrzegła mnie w drzwiach, szybko schowała komórkę do tylnej kieszeni spodni. Patrzyła na mnie wystraszona, kiedy ja, krzyżując, zwolniłam ją z pracy, a zaraz potem z mojego życia. Natalia nie powiedziała ani słowa. Spojrzała jedynie na mnie surowym wzrokiem, a potem zaczęła się pakować. Stałam przez chwilę w progu pokoju, obserwując, co robi. Nie wiem, na co czekałam. Może na to, że moje krzyki i to, że właśnie straciła pracę, zmuszą ją do jakiegokolwiek refleksji i mnie przeprosi, a przede wszystkim przestanie w końcu kłamać i powie mi prawdę. Nic takiego się nie wydarzyło. Spakowała swoją walizkę, a chwilę później minęła mnie w drzwiach i wyszła z mojego domu, głośno trzaskając drzwiami. Znowu poczułam się jak śmieć. Po tych wszystkich koszmarnych wydarzeniach, które przeżyłam, miałam nadzieję, że kiedy Natalia wróci do zdrowia, moje życie się nieco zmieni, że się dogadamy, że nawzajem będziemy się wspierały. Niestety, wyszło zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanowałam.

Cały weekend nie wstawałam. Nie miałam siły ani ochoty. Próbowalam odpocząć, lecz bezskutecznie. Wszystkie złe wydarzenia wróciły do mnie jak bumerang, powodując, że czułam się jeszcze gorzej. Na co mi to wszystko było? Tak bardzo pragnęłam cofnąć czas. Teraz przed podpisaniem tych głupich dokumentów spadkobnych potargałabym je. Ta firma i pracujący w niej ludzie doszczętnie mnie zniszczyli. Ja tylko pragnęłam być szczęśliwa. Co miałam robić? Najchętniej rzuciłabym to wszystko i uciekła daleko.

Poniedziałek zaczął się koszmarnie. Szalała wichura, a z nieba padał ulewny deszcz. Było zimno i szaro, a ja wcale nie miałam ochoty wychodzić z domu. Niechętnie wstałam, poszłam pod prysznic, a potem wcisnęłam w siebie kromkę chleba z żółtym serem. Wypiłam kawę i z duszą na ramieniu pojechałam do firmy. Dzień jak co dzień, wydawać się mogło... No właśnie. Wjechałam windą na swoje piętro i z niechęcią wysiadłam, kierując kroki do biura. Przystanęłam przy biurku, które jeszcze w piątek zajmowała Natalia, a które tego dnia stało puste i starannie uprzątnięte.

*Kiedy zdążyła tu posprzątać?* — pomyślałam.

Westchnęłam głośno, po czym ruszyłam do siebie. Zdjęłam płaszcz i odwiesiłam na wieszak, a torbę z laptopem położyłam na biurku. Potarłam dłońmi policzki i podeszłam do wielkiego okna, spoglądając na panoramę miasta. Przystawiłam czoło do zimnej szyby i głośno westchnęłam. Wtedy pomyślałam o Kajetanie. Zastanawiałam się, co teraz robi. Spojrzałam na zegarek na swoim lewym nadgarstku i uśmiechnęłam się słabo na te wspomnienia o nim, o nas... Jęknęłam i podeszłam do biurka. Mechanicznie, bez jakiegokolwiek entuzjazmu otworzyłam torbę, z której wyjęłam laptopa. Usiadłam. Nagle zadzwonił mój telefon. Zignorowałam połączenie. Potrzebowałam chwili dla siebie. Czekał mnie ciężki dzień, więc potrzebowałam choć kilkunastu minut w ciszy.

Koło południa byłam dosłownie wykończona. Nowe umowy, sterta papierzysk i spotkanie z klientem, na które czekałam, sprawiły, że opadłam z sił. Zdjęłam z nosa okulary i przymknęłam oczy. Odchyliłam się na fotelu i popatrzyłam na dwie stojące obok siebie ramki ze zdjęciami. Na jednym była mama z Darkiem, a na drugim mój biologiczny ojciec. Uśmiechnęłam się blado, spoglądając na twarz mojej mamy. Była szczęśliwa w ramionach uśmiechniętego Darka. W oku zakręciła mi się łza. Tak bardzo za nimi tęskniłam. Tak bardzo chciałam, by teraz byli blisko mnie, wspierali, a przede wszystkim kochali całym sercem. Wzrok skierowałam na ramkę obok. Przystojna twarz znanego biznesmena. Szanowanego przedsiębiorcy, człowieka sukcesu. Taki był mój ojciec, tak o nim mówiono, takiego go wszyscy pamiętali. A ja? Hmm, no cóż... Ja go wcale nie znałam. Wpatrywałam się w oba zdjęcia na



przemian, kiedy z rozmyślań wyrwał mnie telefon. Dzwoniła recepcjonistka, informując, że mam gościa. Nim zdążyłam się zorientować, drzwi do mojego biura się otworzyły, a kiedy spojrzałam na stojącego w progu mężczyznę, serce na chwilę przestało bić. Wstrzymałam powietrze i otworzyłam usta z wrażenia.

Nie! Nie z wrażenia, a z totalnego szoku i niedowierzania. Zakasłałam, a po chwili powoli wstałam z fotela, czując, jak w moim ciele wzbiera się wściekłość. *Kurwa! Jakim cudem?! Dlaczego?! Czy mi się to wszystko śniło?! O co tu chodzi?! Przecież to nie może być prawdą. To sen...* — myślałam, wpatrując się w stojącego przede mną mężczyznę. Wysoki, dumny i wyprostowany, lecz wyraz jego twarzy zdradzał niepewność, przejęcie, jakby lekkie zmieszanie. Zrobiło mi się słabo.

— Ja pierdołę... — wyszeptałam, kręcąc głową na boki. — Mam, kurwa, halucynacje...

To ktoś podobny, bardzo podobny. Nie! To nie może być prawda, nie! Ja zwariowałam. Mimowolnie spojrzałam na zdjęcie stojące na biurku, po czym na stojącego przede mną mężczyznę, by mieć pewność. Uśmiechał się do mnie lekko. Mnie nie było do śmiechu. Wcale!

— Witaj, córeczko — wychrypiał niepewnie, po czym zrobił krok do przodu.

Zmarszczyłam brwi i wykrzywiłam twarz ze złości.

— Jakim, kurwa, cudem?! — zapytałam, zaciskając dłonie w pięści.

— Już czas, by wszystko ci wyjaśnić — oznajmił, na co się głośno zaśmiałam.

— Nie, nie, nie! — krzyknęłam, śmiejąc się jednocześnie. — Przecież ty, kurwa, nie żyjesz! Umarłeś, miałeś raka mózgu, pochowali cię!

— Nie, kochanie — oznajmił cicho. Wyciągnął w moim kierunku ręce.

— Nie zbliżaj się do mnie! — wrzasnęłam, cofając się o krok.

Poczułam w sobie złość. Nie! To było niewyobrażalne wkurwienie i nienawiść jednocześnie.

— Jak mogłeś?! — zapytałam. — Jak mogłeś zrobić coś takiego?

— Musiałem — odpowiedział.

Nadal był spokojny i zupełnie taki sam, jak na tym pieprzonym zdjęciu, które stało na biurku. Zimny, bezwzględny skurwysyn, który całe życie pławił się w luksusie, kiedy ja z matką nie miałyśmy co jeść. Wychowywałam się bez ojca, porzucona, zapomniana, nieważna. Po raz kolejny wykorzystana. Wpatrywałam się w jego twarz, a z oczu płynęły mi łzy. Stałam przed nim i nie miałam siły na jakikolwiek ruch.

— Szulc był moim przyjacielem, prawą ręką — zaczął. — Traktowałem go jak syna, a on... — zamilkł, zaciskając szczękę. — On próbował mnie oszukać. Tak chciał mi się odwdziżyć to, co dla niego zrobiłem, co mu dałem i jak go traktowałem. Zacząłem go obserwować, wynająłem detektywa, by go śledził, zbierałem na niego informacje i...

— I postanowiłeś sfignować własną śmierć — dokończyłam za niego.

Skinął jedynie głową, głośno przy tym wzdychając. Wyglądał na zagubionego człowieka, który po raz pierwszy w życiu nie wie, co powinien powiedzieć.

— Mogłem to załatwić w inny sposób, ale wtedy pojawił się Kos. Szulc robił z nim interesy, obiecał mu udziały, handlował z nim prochami, zajmował się...

— Dostyc! — krzyknęłam, czując narastającą we mnie wściekłość. — Miałeś problemy i zamiast zgłosić to na policję, wolałeś załatwić wszystko moimi rękami! Po twojej rzekomej śmierci zapisałeś mi cały spadek, zostawiając e-maile z pochwałami dla Szulca. Jaki to on nie jest!

— Wiedziałem, że ty jesteś w stanie mi pomóc. Nikt o tobie nie wiedział, nikt niczego się nie...

— Nie wiedział, bo się mnie całe życie wstydziłeś! — przerwałam mu. — Nie przyznawałeś się do mnie. Nigdy cię nie obchodziłam, nawet wtedy, kiedy zostawiłeś mi ten jebany spadek. To był twój plan, twoja gra! Moim kosztem. Znowu moim kosztem stałeś się numerem jeden. Wygrałeś. Przez ciebie moje życie zamieniło się w piekło, a wszyscy ludzie, których kochałam, odeszli. Zabiłeś mi matkę, zabiłeś człowieka, który był mi ojcem, bo na ciebie nigdy liczyć nie mogłam. Ścigał mnie psychopatyczny skurwiel, chcąc zagarnąć TWOJĄ firmę! Gdzie wtedy byłeś?! No gdzie?! — wrzasnęłam, czując jak łzy zalewają mi oczy.

— Kira, ja nie miałem wyjścia, musiałem się usunąć, musiałem zniknąć i patrzeć na wszystko z boku. Na chłodno. Zasyfrowałem te e-maile, bo wiedziałem, że...

— Przez ciebie zginęli niewinni ludzie! Jesteś gnojem, wiesz?! Zwykłym gnojem. Zawsze nim

byłeś. Wykorzystałeś wszystkich, a teraz wygrałeś. Poświęciłeś mnie i życie mojej mamy, by ratować własny biznes. Całe życie byłeś skończonym chujem i takim chujem zdechniesz! — potrząsnęłam głową, próbując zapanować nad łzami. — Nigdy cię nie znałam, byłeś mi obcy i tak już zostanie. Nie chcę cię znać. Nienawidzę cię z całego serca — wyszeptalam.

Wzięłam do ręki ramkę ze zdjęciem mamy. Przycisnęłam je do piersi i zadarłam wysoko głowę. Ostatni raz spojrzalam mu w twarz, a potem wyszłam zza biurka i ruszyłam w stronę wyjścia. Z wieszaka zdjęłam swój płaszcz, złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Nim jednak wyszłam, spojrzalam na niego przez ramię, po czym wychrypiałam:

— Zwracam ci twoją firmę. Wysprzątaną, bez kłopotów, całą twoją... Udław się nią.

Po tych słowach wyszłam. Tomasz próbował mnie zatrzymać, chcąc wszystko wyjaśnić, lecz nie zamierzałam go więcej słuchać. Nie chciałam nigdy więcej go widzieć ani o nim pamiętać. Był dla mnie martwy.

Wpadłam na Natalię. Uśmiechnęłam się tylko krzywo. Stała zmieszana. Dostrzegłam w jej oczach łzy, lecz nie zrobiły już na mnie wrażenia. Wiedziałam już wszystko... Minęłam ją, idąc prosto do windy, kiedy zatrzymał mnie jej głos.

— Kira, ja... — zająknęła się. Stałam do niej tyłem, nawet się nie obracając. — Te e-maile, które dostawałam, były od niego, Tomasza. Wczoraj się dowiedziałam, że on żyje. Uwierz mi, ja nie wiedziałam...

Uśmiechnęłam się lekko.

— Życzę wam szczęścia — wyszeptalam, a następnie weszłam do windy.

Tego dnia umarłam. Tego dnia również narodziłam się na nowo. Wymazałam z pamięci wszystko, co mnie spotkało. Zostawiłam tylko niektóre wspomnienia. Te dobre, które przypominały mi o... nim.

Z domu Tomasza nie zabrałam nic. Tak, jak stałam, pojechałam do mieszkania po mamie. Sprzedałam je. Za pieniądze z jego sprzedaży oraz części z polisy po mamie kupiłam dom nad morzem. W małej miejscowości, z dala od ludzi, od miasta, zgiełku, szumu, hałasu. Blisko morza, blisko lasu żyłam ja i moja zraniona dusza.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a ja miałam pełne ręce roboty. Odkąd wyjechałam z Warszawy i zajęłam się malarstwem, zdobyłam kilka świetnych kontaktów. Płacono dobrze za moje obrazy. W końcu robiłam to, co kochałam najbardziej, w końcu byłam szczęśliwa... No, powiedzmy, że byłam, bo kogoś mi brakowało. Mojej miłości, która umarła wraz z moją decyzją o rozstaniu. Staralam się być silna. Tę siłę dawały mi wspomnienia o nim. Pamięć tego, co z nim przeżyłam, jak bardzo kochałam, jak on kochał mnie.

Wróciłam z miasta, zaparkowałam przed domem, a następnie z bagażnika wyjęłam ozdoby choinkowe. W niewielkim salonie tuż przy oknie stała choinka. Uśmiechnęłam się na jej widok, a kiedy skończyłam ją przystrajać, poczułam się lepiej. Poczułam się wolna, samodzielna, niezależna. Człowiek, który nazywał się moim ojcem, nieraz próbował się ze mną skontaktować. Wysyłał mi pieniądze na konto, lecz ja nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Pieniądze odsyłałam, zablokowałam jego numer, a listy, e-maile i wszelką korespondencję od niego usuwałam, nawet jej nie czytając.

Wyjrzałam przez okno w stronę morza, a widząc spadający z nieba śnieg, uśmiechnęłam się. Dołożyłam drewna do kominka, złapałam za sztalugę i przybory, a potem zarzuciłam na siebie ciepły sweter i wyszłam na plażę. Spojrzałam w dal, w stronę morza, gdzie przy brzegu spacerowała para. Trzymali się za ręce i wyglądali tak pięknie. Jak zakochani. Wzięłam ołówek do ręki i zaczęłam szkicować. Nie przeszkadzał mi wiatr, który smagał moje ciało, chłód ani lekki biały puch, który moczył mi włosy i papier ze szkicem. Zamyśliłam się, a na moich ustach pojawił się uśmiech.

— Dlaczego na rysunku jest sama kobieta? — usłyszałam za sobą zachrypnięty, niski głos. Głos jak najbardziej mi znany. Głos, który od zawsze przyprawiał mnie o szybsze bicie serca. Po chwili na ramionach poczułam jego dłonie. Silne dłonie mojego mężczyzny. Do nosa dotarł jakże piękny zapach perfum, które kochałam. I zapach jego ciała.

Czy mi się to śni?

Niepewnie obróciłam się w jego kierunku, podniosłam głowę i spostrzegłam jego oczy. Oczy

pełne miłości i tęsknoty.

— Kajetan... — wyszeptałam, mrugając kilkukrotnie oczami.

Na ustach poczułam jego gorące, stęsknione moich wargi. Językiem poprosił o dostęp do środka. Niepewnie uchyliłam usta, a kiedy napał na mnie językiem, szybko odwzajemniłam pocałunek. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a Kajetan mnie uniósł nad ziemią. Oplotłam jego biodra nogami i wzmocniłam uścisk. Przytulił mnie mocno, pogłębił pieszczotę i ruszył w kierunku domu. Postawił mnie na puchatym dywanie, tuż przy rozpalonym kominku, po czym zaczął mnie rozbierać. Powoli, z niczym się nie spiesząc. Guzik po guziku. Wpatrywał się we mnie z miłością. Ja uśmiechałam się tylko i patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, że on tu jest. Stoi przede mną ogromny, silny mężczyzna i rozbiera mnie do naga, kiedy ja nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu.

Bojąc się, że to tylko sen, zaczęłam go rozbierać. Dotykałam jego ciała, twarzy, nosa, ponętnych ust, chcąc się upewnić, że to nie sen. To nie był sen. To była najpiękniejsza jawa, jaką kiedykolwiek mogłam przeżyć. Po chwili staliśmy przed sobą zupełnie nadzy, podnieceni, spragnieni siebie nawzajem. On piękny, duży i rostry. Jego członek gruby, długi i sprężysty. Umięśnione ciało, przystojna twarz pokryta lekkim zarostem. Był cały boski, cały mój, ukochany mężczyzna. Kajetan ułożył mnie na dywanie, a z kanapy ściągnął poduszkę i koc. Podłożył mi miękką wałeczkę pod głowę, a potem okrył mnie kocem. Szybko jednak go z siebie zrzuciłam. Było mi gorąco, byłam rozpalona, niewyobrażalnie podniecona. Zaczął mnie całować po moich ustach, linii szczęki, obojczyku, piersiach. Podgryzł twarde już sutki, zassał w ustach i polizał. Wygięłam ciało w łuk zniecierpliwiona. Moje dłonie błądziły po jego ciele, sprawiając mu przyjemność. Kajetan warknął przeciągle, po czym zniżył się pomiędzy moje uda. Rozchylił mi nogi, a potem zaatakował językiem moją gorącą, moką cipkę.

— Och! — wyrwało się z mojego gardła. Wplotłam palce w jego nieco przydługie włosy, szarpiąc za nie mocno. Językiem kreślił kółka na mojej łechtaczce. Lizał ją, delikatnie na nią dmuchał, zasysał w ustach wrażliwe fałdki. Tak bardzo go pragnęłam, tak bardzo za nim tęskniłam, tak kurewsko mocno go kochałam.

— Wejdz we mnie, Kajetan! — krzyknęłam, czując zbliżający się orgazm. Mężczyzna zastygł na moje słowa, lecz tylko na ułamek sekundy. Oderwał usta od mojej cipki, spojrzał prosto w moje zamglone oczy, a następnie złapał w dłoń kutasa i nakierowując go na mnie, wbił się do samego końca.

— O tak! — krzyknęłam, czując, jak mnie wypełnia. Był duży, gruby i taki jaki powinien być.

Wbił się we mnie mocno i zastygł. Podparty na przedramionach, wciąż patrzył mi w oczy. Był poważny, milczący, lecz bardzo skupiony na tym, co robił. Wycofał biodra, a następnie ponownie się we mnie wbił. Chciałam krzyknąć, lecz wtedy zakrył mi usta swoimi. Napał na mnie językiem, stanowczo i władczo pieszcząc moje podniebienie. Wszedł we mnie raz jeszcze. Tym razem mocniej, głębiej, bardziej boleśniej. Kochałam czuć ten ból. Kochałam czuć wszystko, co mi dawał. Penisem uderzał w ten czuły punkt, powodując, że moje ciało coraz bardziej drżało. Dostarczał mi tyle przyjemności, że po chwili sama zaczęłam poruszać biodrami. Na jego usta wdarł się niegrzeczny uśmiech, a już po chwili klęczałam wypięta do niego tyłem. Na pośladku poczułam mocnego klapsa i ból, kiedy wszedł we mnie gwałtownie. Ponownie się wygięłam, napierając pupą na jego kutasa.

— O tak! — krzyknęłam, kiedy jego silne, duże dłonie ścisnęły moje zaczerwienione od klapsów pośladki. — Mocniej! — dodałam, kiedy przyspieszył.

— Niegrzeczna! — warknął i wszedł we mnie mocno, dziko, bardzo dziko.

— O tak! Kajetan, tak! — krzyczałam, czując nadchodzące spełnienie. Moja cipka zaczęła się na nim boleśnie zaciskać. Złapał mnie mocniej za pośladki, następnie jeszcze szybciej się we mnie poruszał. Czułam, jak jego kutas drży, jak wypełnia mnie raz za razem. Po chwili poczułam ciepło. Usłyszałam gardłowy, piękny krzyk i gorący oddech na plecach.

Byliśmy nienasyчени. Kochaliśmy się jeszcze kilka razy. Stęsknieni siebie, swoich ciał, dawaliśmy sobie spełnienie i miłość. Tak długo na to czekałam, tak bardzo tego potrzebowałam. Przez swój upór i głupotę tak łatwo mogłam to stracić. Jednak mój mężczyzna o mnie zaważył. Nie poddał się. Oddał mi siebie. Oddał mi swoją miłość.

— Kocham cię, Kira — wyszeptał mi w usta, na co się uśmiechnęłam.

— A ja kocham ciebie, Kajetan — musnęłam lekko jego wargi.

— Nie zostawisz mnie już nigdy więcej — oznajmił, po czym wbił się w moją cipkę. Przytrzymał w dłoniach moje policzki i polizał dolną wargę. — Nie pozwolę, byś mnie kiedykolwiek zostawiła. — Wszedł raz jeszcze, wycofał biodra i czekał. Czekał na moją odpowiedź, na zapewnienie z mojej strony, że to nigdy nie nastanie. Że zawsze już będziemy razem. Ja i on. Na dobre i na złe. Tylko my i nasza miłość.

— Nie zostawię — pisnęłam, czując skurcze w podbrzuszu.

— Przysięgnij! — napał na mnie fiutem i znowu zastygł.

— Przysięgam! — krzyknęłam, wypychając biodra w jego stronę. Byłam na granicy, chciałam ponownie poczuć ten piękny stan. Stan, który odbierał mi oddech, który sprawiał, że przenosiłam się do innego świata, który paraliżował moje rozpalone, spocone ciało.

— Kocham cię, Kajetan! — z tymi słowami dosięgnęłam spełnienia, a wraz ze mną on.

Uśmiechnął się do mnie ostatni raz, a potem wyszeptał:

— Należysz tylko do mnie, mój słodki, niedobry rudzielcu...

To były najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

Te święta okazały się dla mnie radosne i szczęśliwe. Te i następne. Każde kolejne w ramionach Kajetana, każde w naszym domku nad morzem, każde w miłości i szczęściu. Szczęściu, na które tak długo czekałam.